

The background of the cover is a stylized, grid-patterned illustration of a coal mine landscape. It features two tall, dark smokestacks on the left, with thick, billowing clouds of smoke or steam rising from them. In the middle ground, there are several industrial buildings and structures, including a large, multi-story building with a grid-like facade. In the foreground, there are several small, white, gabled houses with dark roofs, situated on a green field. The overall color palette is dominated by earthy tones like browns, greys, and greens, with a prominent red for the title text.

# GÓRNIK POLSKI

nr **2**

Zabrze 2008

Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

**MUZEUM GÓRNICTWA WĘGLOWEGO**

# **GÓRNIK POLSKI**

**Zeszyty Naukowe  
Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu  
Nr 2**

8930



**ZABRZE 2008**



## GÓRNIK POLSKI

Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

Nr 2

Redakcja:

Jan Jurkiewicz (redaktor naczelny), Adam Frużyński,  
Jacek Okoń (sekretarz redakcji), Zenon Szmidtko.

Recenzenci:

Prof. dr hab. Irena Bukowska-Floreńska  
Prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek  
Prof. dr hab. inż. Aleksander Lutyński  
Dr hab. Sylwester Fertacz

© Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu 2008  
© M Studio 2008

Wydanie 1  
Zabrze 2008

Adres Redakcji:

Muzeum Górnictwa Węglowego

ul. 3 Maja 19

41-800 Zabrze

tel./fax: (032) 271- 88 - 31, 271 - 65 - 91

email: kultura@muzeumgornictwa.pl

ISBN 978-83-88427-86-2

ISSN 1899-1459

## Spis treści

<b>Wstęp</b>	
Jan Jurkiewicz	5
<b>Praca – Przemysł – Technika</b>	<b>6</b>
Adam Frużyński	
Zabrze - centrum górnośląskiego przemysłu koksochemicznego, część II, lata 1876-1945	7
Eufrozyna Piątek	
Rozwój metod wiercenia otworów strzałowych w śląskich kopalniach węgla	45
Stefan Gierlotka	
Maszyny wyciągowe i ich rozwój od XVI wieku	61
<b>Kultura i Tradycje</b>	<b>74</b>
Kornelia Dygacz	
Orkiestra Dęta KWK „Murcki” wczoraj i dziś	75
Jadwiga Pawlas-Kos	
Wierność miejscu. Szkic do portretu Romualda Nowaka (1936-2004)	91
Jacek Okoń	
Na każdym węglu listku. O twórczości poetyckiej Józefa Krupińskiego (1930-1998)	105
<b>Historia – Społeczeństwo – Gospodarka</b>	<b>126</b>
Damian Halmer	
Płaskowyż Głubczycki na mapach Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.	127
Antoni Steuer	
Górnictwo a kultura fizyczna w województwie śląskim do 1939 r.	145
Jan Woźniak	
Górnictwo ślady w lasku zabrzańskim	161
<b>Muzealia i Zabytki</b>	<b>176</b>
Tadeusz Loster	
Drewniany kołowrót pochylniowy z kopalni „Ferdynand”	177
<b>Ludzie Górnictwa</b>	<b>194</b>
Zenon Szmidtko	
Stanisław Herman (1887–1969) - twórca polskich aparatów tlenowych	195
<b>Dokumenty i Relacje</b>	<b>206</b>
Relacja Bernarda Bugdoła o jego życiu i pracy	207
Żeby było widać powietrze. Z Jerzym Koziółkiem, malarzem amatorem, seniorem Grupy „18-Obsydian”, rozmawia Jacek Okoń.	215
<b>Notki o autorach</b>	<b>225</b>



### Szanowni Państwo,

Gdy rozmawiamy o górnictwie, przychodzi na myśl wspaniała, różnorodna technika, etos pracy i solidarność ludzi. O nie dającej się ująć w żadnych ramach różnorodności tej branży, tego przemysłu przede wszystkim decydują ludzie, górnicy. Prawdzie tej, poniekąd oczywistej, poświęciliśmy dużo miejsca w drugim numerze „Górnika Polskiego”, przywołując postaci twórców będących jednocześnie górnikami: poety Józefa Krupińskiego (w literackim opisie Jacka Okonia) oraz malarza amatora Romualda Nowaka (opisanego przez Jadwigę Pawlas-Kos, znakomitą znawczynię twórczości naiwnej).

Wielkie zróżnicowanie obrazu „górnika polskiego” potwierdzają również inne publikowane teksty przypominające postaci: Stanisława Hermana – twórcy polskich aparatów tlenowych (w artykule Zenona Szmidtke) oraz Bernarda Bugdoła, jednego z czołowych uczestników i animatorów ruchu współzawodnictwa pracy (w osobistej relacji).

Zawarte w obecnym numerze „Górnika Polskiego” treści prezentują szerokie spektrum tematyki badawczej podejmowanej przez pracowników Muzeum oraz osoby współpracujące z instytucją, w tym tematy stricte związane z przeszłością górnictwa (wyczerpujący tekst Adama Frużyńskiego) i górnictwem (artykuły Eufrozyny Piątek i Stefana Gierlotki). W ramach prezentacji eksponatów muzealnych przedstawiamy drewniany kołowrót pochylniowy odnaleziony i uratowany przez górników KWK „Katowice”, a opisany i przygotowany do ekspozycji przez Tadeusza Losterę.

Życząc udanej lektury zapraszam do rozmowy o przeszłości polskiego górnictwa, szczególnie o czasie dochodzenia do przełomu roku 1989 – w związku z dwudziestą rocznicą Polski Niepodległej.

Jan Jurkiewicz

# Praca - Przemysł - Technika



Adam FRUŻYŃSKI

## Zabrze - centrum górnośląskiego przemysłu koksochemicznego.

### Część II - lata 1876-1945

Lata 1876-1945 to najlepszy okres w dziejach zabrzańskiego przemysłu koksochemicznego. Działające na terenie Zabrza koksownie zostały zmodernizowane, pojawiły się całkowicie nowe typy baterii, rozpoczęła się mechanizacja. Dokonały się też ważne zmiany organizacyjne i własnościowe, gdyż samodzielne koksownie wchłonięte zostały przez koncerny mające w większości postać spółek akcyjnych notowanych na giełdzie berlińskiej. Nowe przedsiębiorstwa dostarczały nie tylko koks, ale wytwarzały równocześnie bardzo szeroką gamę węglopochodnych, niezbędnych dla dynamicznie rozwijającego się przemysłu chemicznego.

Dokonany w 1922 r. podział Górnego Śląska miał ogromny wpływ na wszystkie dziedziny gospodarki, a przemysł koksowniczy musiał dostosować się do nowych wymagań rynkowych. Dokonana wtedy restrukturyzacja przemysłu miała ogromny wpływ na profil produkcji, gdyż mniej koksu dostarczano dla hutnictwa, a więcej dla gospodarki komunalnej, energetyki, odbiorców prywatnych. Nadal trwał jednak popyt na węglopochodne, a gaz koksowniczy stał się cennym surowcem energetycznym. Stały postęp technologiczny doprowadził do kolejnych modernizacji koksowni. Pojawili się nowi właściciele, a najstarsze zakłady uległy likwidacji. Dochody, jakie przynosiły koksownie, pozwoliły wielu koncernom przetrwać czasy wielkiego kryzysu gospodarczego. Również w czasie II wojny Światowej koksownie pracowały pełną parą, gdyż gospodarka III Rzeszy wymagała ogromnych ilości koksu (hutnictwo, odlewnictwo, energetyka) oraz węglopochodnych (przemysł chemiczny).

Początek 1945 r. stanowi datę graniczną, ponieważ po wkroczeniu na Górny Śląsk wojsk radzieckich nastąpiło zniszczenie wielu koksowni, a znajdujące się w nich instalacje i urządzenia wywieziono do Z.S.R.R. Gdy zakłady przekazano stronie polskiej, nowe komunistyczne władze wprowadziły zasady socjalistycznej gospodarki planowej, diametralnie odmiennej od systemu rynkowego. Dlatego też historia zabrzańskiego przemysłu koksochemicznego po 1945 r. będzie przedmiotem osobnego opracowania.

Początek drugiego okresu historii zabrzańskiego przemysłu kokschemicznego był bardzo trudny. W 1874 r. głęboki kryzys ekonomiczny ogarnął utworzone zaledwie 3 lata wcześniej Cesarstwo Niemieckie. Trwająca przez wiele następnych lat depresja gospodarcza, spowodowała odejście od polityki wolnego handlu na rzecz protekcyjizmu. Stanowiła ona też moment graniczny pomiędzy gospodarką wolnorynkową, a monopolistyczną.<sup>1</sup> Spadek popytu szczególnie mocno dotknął przemysł ciężki. Niekorzystną sytuację hutnictwa pogłębiło dodatkowo zniesienie w 1873 r. ceł na surówkę, stal surową, złom oraz niektóre wyroby żelazne, natomiast w 1877 r. przestało obowiązywać cło na wyroby walcowane, odlewy, żelazo zgrzewne i zlewne.<sup>2</sup> Malejący popyt ograniczył natychmiast produkcję hutniczą. Zmalały ceny gotowych produktów (z 117 do 53 marek), ograniczeniu uległy zamówienia, a Niemcy zostały zalane tanimi, importowanymi z Wielkiej Brytanii i USA wyrobami hutniczymi. Ograniczeniu uległ też eksport, gdyż Rosja i Austria wprowadziły w latach 1877-1878 nowe protekcyjistyczne taryfy celne. Zaostrzyła się też konkurencja na rynku wewnętrznym, na którym teraz lokowały swoje wyroby zakłady hutnicze pracujące w Alzacji i Lotaryngii. Produkcja dostosowana została do napływających zamówień, ograniczeniu uległo zatrudnienie. Pod koniec lat 70. XIX w. nasiliła się krytyka liberalnych rozwiązań gospodarczych. Pod wpływem protestów organizowanych przez Związek Niemieckich Producentów Żelaza oraz Organizacji Niemieckich Przemysłowców parlament Rzeszy wprowadził z dniem 1 lipca 1879 r. opłaty celne w wysokości 10 marek za każdą tonę importowanego żelaza oraz wyrobów metalowych. Wyroby ze stali szlachetnej obłożono cłem, dochodzącym do 25 marek za tonę.<sup>3</sup> Ochrona celna spowodowała zmniejszenie importu, a to ustabilizowało rynek wewnętrzny. W latach następnych produkcja hutnicza rosła w tempie od 3 do 5% rocznie, przekraczając w 1882 r. poziom z 1873 r. Jednak ceny wyrobów hutniczych pozostawały nadal na bardzo niskim poziomie. Brak środków finansowych przyczynił się do wstrzymania procesu inwestycyjnego, nie prowadzono też w odpowiednim zakresie prac remontowych i modernizacyjnych. Nieco odmiennie na spadek popytu zareagowali właściciele kopalni dostarczających węgla niezbędnego do produkcji koksu. Zwiększyli jego wydobycie, ale silna konkurencja panująca na rynku, zmusiła ich do obniżenia ceny jego o 50%.<sup>4</sup>

Pod koniec lat 80. XIX w. gospodarka niemiecka zaczęła jednak przewycięzać trawiący ją kryzys. Rosła powoli produkcja, a wraz z nią ceny gotowych produktów, przedsiębiorstwa przynosiły większe zyski, umożliwiające gromadzenie funduszy na nowe inwestycje. Nie był to jednak stały wzrost gdyż rozwój gospodarczy został spowolniony przez kryzysy ekonomiczne z lat 1894, 1904, 1910 r. Duży wpływ na rozwój hutnictwa miało uruchomienie produkcji stali w konwertorach Bessemera (1865 r.) oraz piecach martenowskich (1872 r.).<sup>5</sup> Stała się ona dzięki temu tańsza, a to pozwoliło na jej

1 M. Morawski, *Kronika kryzysów gospodarczych*, Warszawa 2003, s.70-71.

2 *Historia Śląska*, t. 3, cz. I, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1967, s. 129.

3 Popiołek K.: *Górnośląski przemysł górniczo-hutniczy w drugiej połowie XIX w.*, Katowice 1965 r. s. 95.

4 Tamże, s. 205.

5 M. Radwan, *Rudy, kuznice i huty żelaza w Polsce*, Warszawa 1963, s. 191-193.

bardziej wszechstronne zastosowanie w wielu różnych dziedzinach gospodarki. W czasie kryzysu dokonana się znaczna koncentracja górnośląskiego hutnictwa, gdyż liczba hut produkujących żelazo zmniejszyła się z 33 do 12 zakładów. W tym samym czasie produkcja zwiększyła się z -336 tys. t (1880 r.) do 748 tys. t (1900 r.).<sup>6</sup> W procesie modernizacji pomocna była trwająca wtedy korzystna koniunktura gospodarcza. Rozwój przemysłu i rolnictwa, zwiększone obroty handlu wewnętrznego, wzrost liczby ludności, urbanizacja, zdobycie kolonii w Afryce i Oceanii oraz rozbudowa armii i floty handlowej (morskiej i śródlądowej) stwarzały dobre warunki dla rozwoju przemysłu ciężkiego. Zawarte w latach 90. XIX w. przez rząd kanclerza Capriviego umowy handlowe z Austro-Węgrami, Włochami, Belgią, Serbią, Szwajcarią, Rosją przewidywały obniżenie taryf celnych umożliwiając wzrost eksportu niemieckich wyrobów przemysłowych. Do 1913 r. produkcja przemysłowa Niemiec zwiększyła się o 450%, eksport o 400%, długość linii kolejowych wzrosła z 21 tys. km do 63 tys. km, a moc zainstalowanych maszyn parowych powiększyła się z 0,9 mln KM do 8 mln KM. Rozwój gospodarki wspierał sektor bankowy, który w tym okresie udzielił pożyczek na ogromną kwotę wynoszącą 54 mld marek. W tym czasie powstawały nowe gałęzie przemysłu (chemiczny, elektromaszynowy, energetyczny, spożywczy, motoryzacyjny), a już istniejące przechodziły proces rekonstrukcji i modernizacji. Rzesza Niemiecka dostarczała 15,5% światowej produkcji przemysłowej, co czyniło z niej pierwsze europejskie mocarstwo gospodarcze.<sup>7</sup>

W 1913 r. hutnictwo żelaza wytopiło już 1 mln t surówki, do produkcji której zużyto ponad 1,2 mln t koksu. Wyprodukowano też 97 tys. t odlewów żeliwnych, które wymagały 16 tys. t koksu. Był on też w coraz większych ilościach używany do prowadzenia procesów technologicznych w innych gałęziach przemysłu, służył jako paliwo bezdymne w instalacjach ogrzewających domy i budynki, a węglopochodne stały się głównym surowcem dla dynamicznie rozwijającego się przemysłu chemicznego.<sup>8</sup> Wzrost zapotrzebowania oraz rosnąca systematycznie cena węgla, poprawiły dochodowość kopalni, a to przełożyło się na zwiększenie wydobycia i zatrudnienia. W 1876 r. w górnictwie pracowało tylko 32 tys. górników, którzy pozyskali 8,4 mln t węgla. Natomiast w 1913 r. przy zatrudnieniu 123 tys. pracowników, wydobyto 43 mln t węgla.<sup>9</sup> Aby sprostać temu zadaniu kopalnie musiały przejść głęboki proces restrukturyzacji. Wiele mniejszych uległo likwidacji, pozostałe otrzymały nowe szyby, maszyny wyciągowe, pompy, wentylatory, kompresory, turbiny, generatory, zakłady wzbogacania. Ponad 70% węgla kierowano na rynek wewnętrzny, obejmującym Górny i Dolny Śląsk, Poznańskie, Pomorze Wsch. i Zach., Saksonię, Brandenburgię z Berlinem, Meklemburgię. Na tym obszarze węgiel górnośląski toczył jednak zaciętą walkę o odbiorcę z kopalniami dolnośląskimi, reńskimi, a także z importowanym węglem angielskim. Udało się też zwiększyć jego eksport, który

6 *Zarys dziejów hutnictwa i naukowo-technicznych stowarzyszeń hutniczych*, Katowice 1972, s. 38.

7 C. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871-1945*, Poznań 1984, s.13-19; *Wielka Historia Świata*, t. 11, Kraków 2006, s.12-13.

8 A. Frużyński, *Historia przemysłów koksowniczych i materiałów ogniotrwałych na ziemiach polskich*, Katowice 2000, s.7.

9 J. Jaros, *Historia górnictwa*, s.44-45.



stanowił 30% wydobycia. Jego największymi odbiorcami były Austro-Węgry i Królestwo Polskie (zabór rosyjski).<sup>10</sup>

W tym czasie rozbudowa zabrzańskiego koksownictwa była ukierunkowana na dwa zasadnicze cele. Pierwszym było dostarczenie koksu, niezbędnego do pracy stale rozbudowującego się hutnictwa żelaza, drugim nie mniej ważnym stało się odzyskiwanie i przeróbka węglpochodnych, powstałych podczas procesu koksowania węgla. W koksowni z 1 t węgla uzyskiwano od 750 do 800 kg koksu, około 30-40 kg smoły surowej, 12 kg benzolu surowego, 10 kg siarczanu amonu i 330 m<sup>3</sup> gazu.<sup>11</sup> Produkty te stanowiły cenny surowiec dla dynamicznie rozwijającego się przemysłu chemicznego. Okazało się, że koks zmieszany z wapnem w wysokiej temperaturze zmienia się w karbid, stosowany następnie do produkcji sztucznych nawozów azotowych, których użycie w rolnictwie ciągle rosło. Ten sam karbid po połączeniu z wodą dawał gaz palny, zwany acetylenem służący do oświetlania, spawania, cięcia metali. Z acetyleny można było z kolei wytwarzać: sztuczny kauczuk, kwas octowy, aceton, alkohol, sztuczne szkło, masy plastyczne, rozpuszczalniki.<sup>12</sup> Koks można było też przekształcić w gaz palny (wodny) używany do produkcji sztucznej benzyny, olejów, parafiny, wosków, kwasów tłuszczowych, mydła, rozpuszczalników. Nie mniej cennym surowcem okazał się otrzymywany z gazu koksowniczego amoniak, przerabiany jako siarczan amonu, lub woda amoniakalna w fabrykach chemicznych na saletrę amonową, salmiak, mocznik.<sup>13</sup> Otrzymywany również z gazu benzol używany był jako paliwo napędowe, rozpuszczalnik żywic i tłuszczów, służył do produkcji lakierów, farb, środków owadobójczych, materiałów wybuchowych, barwników. Naftalen stał się surowcem do wytwarzania środków dezynfekcyjnych, sadzy, żywic, lekarstw. Szczególną uwagę zwrócono w omawianym okresie na smołę pogazową. Była ona w tym czasie jedynym źródłem węglowodorów aromatycznych.<sup>14</sup> Na samym początku rozwoju koksownictwa traktowano ją jako zbędny balast i spalano razem z koksem. Później zaczęto powlekać nią przedmioty drewniane i metalowe w celu ochrony przed korozją i butwieniem. Jedne z pierwszych urządzeń służących do odzyskiwania smoły zamontowano w Królewskiej Odlewni Żelaza w Gliwicach na początku 1804 r. Następnie zaczęto próby z destylacją prowadzoną początkowo w otwartych, a potem zamkniętych retortach. Otrzymywano substancję podobną do terpentyny oraz środki do impregnacji.<sup>15</sup> W 1845 r. odkryto w smole benzen służący początkowo do produkcji poszukiwanych przez przemysł włókienniczy barwników. Kilka lat później Wiliam Henry Perkins uzyskał z naftalenu czerń anilinową i błękit anilinowy. W jego ślady poszli chemicy z Anglii, Francji, Niemiec i Szwajcarii, którzy ze smoły

10 B. Cimała, *Zmiany kierunków wywozu węgla ze Śląska w latach 1890-1939*, Opole 1993, s. 15-20.

11 A. Szpilewicz, *Produkty suchej destylacji węgla*, Warszawa 1949, s.1.

12 Idem, *W koksowni i brykietowni*, Warszawa 1949, s. 2-3.

13 E. Kwiatkowski, *Zarys technologii chemicznej węgla kamiennego*, Warszawa 1954, s. 227-228.

14 E. Kobel-Najzarek, P. Wasilewski, *Koksownictwo klasyczne w zarysie historycznym-od pieca Koppersa (1904) do czasów współczesnych*, „Karbo”, nr 9, 1994, s. 212.

15 S. Michalkiewicz, *Początki koksowania węgla na Śląsku*, [w:] *Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa*, tom IV, red. J. Pazdur, Warszawa 1960, s.100-101, 104-105.

węglowej otrzymali całą paletę sztucznych kolorów. Od tego momentu stała się ona cennym i poszukiwanym surowcem, a metody jej destylacji zostały szybko udoskonalone. Wytwarzanie sztucznych barwników bardzo szybko rozwinęło się w Niemczech, które w 1900 r. dostarczały 80-90% produkcji światowej.<sup>16</sup> Metody destylacji smoły były nadal udoskonalane, a w ich wyniku powstawały oleje: lekkie, średnie, ciężkie, antracentalne oraz pak. Oleje służyły do produkcji paliwa napędowego, środków impregnacyjnych, tworzyw sztucznych, barwników, różnego typu smół, materiałów wybuchowych, lekarstw, sadzy oraz wielu innych cennych substancji.<sup>17</sup> Pak zmieszany z miazgą węglową stosowano do produkcji brykietów będących wtedy bardzo popularnym paliwem, wykorzystywano do też do wyrobu elektrod węglowych. Uzyskiwany w czasie produkcji koksu gaz po usunięciu węglpochodnych, okazał się cennym surowcem energetycznym, spalany w celach grzewczych lub oświetleniowych. Jego nadmiar sprzedawano do sieci gazowniczych zasilając w ten sposób inne zakłady przemysłowe, kotłownie, obiekty użyteczności publicznej oraz budynki mieszkalne. Przerób węglpochodnych przynosił właścicielom koksowni duże zyski, czasami większe nawet niż sprzedaż samego koksu. W 1913 r. kopalnie sprzedawały węgiel kamienny w cenie 9 marek/t. W tym samym czasie tona koksu kosztowała już 14 marek, a węglpochodne były jeszcze droższe. Benzen miał wartość 80 marek/t, woda amoniakalna 254 marek/t, a surowa smoła 28 marek/t.<sup>18</sup> Dlatego też koncerty górniczo-hutnicze bardzo chętnie inwestowały w modernizację lub budowę nowych koksowni, gdyż w ten sposób racjonalnie wykorzystywano wydobywany węgiel kamienny.

Rozbudowa zabrzańskiego koksownictwa nie byłaby jednak możliwa bez znacznego zwiększenia wydobycia węgla koksującego. Jego największym dostawcą pozostawała nadal kopalnia „Królów Luiza”. Zmodernizowane i pogłębione zostały szyby Carnall, Krug, Prinz Schönaich stanowiące podstawę Pola Zachodniego kopalni. W 1869 r. rozpoczęły się prace przy głębieńszyby „Poremba I” i „Poremba II”. W 1875 r. zakończono budowę szybu „Poremba III”, natomiast szyb „Poremba IV” oddano do użytku w 1890 r. Tworzyły one razem Pole Wschodnie.<sup>19</sup> Szyby otrzymały nowe stalowe wieże, nowoczesne maszyny parowe. Powstały też, kotłownie, sortownie z bocznicami kolejowymi, łaźnie i cechownie. Na początku XX w. wybudowano kompresorownię, i rozdzielnię prądu elektrycznego, otrzymywanego z pobliskiej elektrowni. Przeprowadzone inwestycje kosztowały kilka milionów marek, lecz dzięki nim kopalnia stała się najnowocześniejszym przedsiębiorstwem górniczym na obszarze Górnego Śląska. Dynamicznie wzrosło wydobycie węgla, które w 1898 r. osiągnęło pułap 3,3 mln t węgla. W latach następnych oscylowało ono wokół poziomu 2,6 mln t. Kopalnia zatrudniała w tym okresie 8,5 tys. górników i była jednym z największych w Europie przedsiębiorstw górniczych. Ponad połowę jej wydobycia stanowił węgiel koksujący.<sup>20</sup> Drugim producentem węgla

16 D.S. Landem, *Bogactwo i nędza narodów*, Warszawa 2000, s. 326-327.

17 E. Kwiatkowski, dz.cyt., s.234-235.

18 *Statistik der Oberschlesischen Berg-und Huttenwerke für das Jahr 1913*, Kattowitz 1914, s.24.

19 J. Jaros, *Dwa wieki kopalni węgla kamiennego „Zabrze-Bielszowice*, Katowice 1991, s.21.

20 A. Frużyński, *Koniec epoki*, „Nasze Zabrze Samorządowe”, nr 6, 1998, s.20-21.

koksującego stała się należąca do spółki „Donnersmarckhütte” A.G. kopalnia „Concordia”. Istniejące na jej terenie szyby zostały pogłębione do głębokości 575 m. Otrzymały one nowe wieże szybowe, maszyny wyciągowe, zamontowano też elektryczne pompy odwadniające. Zgłębiono szyby wentylacyjne, wybudowano elektrownię zakładową, rozbudowano sortownię. W 1913 r. kopalnia zatrudniała 3,2 tys. robotników, a wydobyte oscyloowało na poziomie 1 mln t. Węgla koksującego uzyskano 317 tys. t, co stanowiło 10% całego górnośląskiego wydobycia.<sup>21</sup> Po śmierci Alberta Borsiga (1878 r.) kopalnie węgla „Hedwigswünsch” i „Ludwigsglück”. były zarządzane przez wyznaczonych w testamencie kuratorów, którzy doprowadzili do ich dekapitalizacji. Zaniedbania te były przyczyną katastrof, które w 1897 r. i w 1899 r. dotknęły obydwie kopalnie. Zostały one potem kosztem wielu milionów marek unowocześnione przez Ernesta i Konrada Borsigów. W 1913 r. przebudowana kopalnia „Hedwigswünsch” zatrudniała 2,7 tys. robotników oraz wydobywała 1 mln t węgla. Na potrzeby przemysłu kokschemicznego kierowano 234 tys. t węgla, co stanowiło wtedy 8% całej górnośląskiej produkcji.<sup>22</sup> Natomiast kopalnia „Ludwigsglück” w 1913 r. wydobywała 490 tys. t węgla przy zatrudnieniu 1,2 tys. pracowników. Jednak w tym przypadku węgiel koksujący stanowił tylko znikomy procent produkcji.<sup>23</sup> Wydobyte węgla przeznaczonego dla koksowni prowadziły też nowo uruchomione kopalnie. W 1873 r. ukończona została budowa kopalni „Guido”. Było to wspólne przedsięwzięcie prowadzone przez hr. Gwidona Henckla von Donnersmarcka oraz spółkę „Oberschlesische Eisenbahn” A.G., będącą właścicielem kilku linii kolejowych. Zakład posiadał dwa szyby: Guido i Kolejowy oraz sortownię, przy której działała jedna z pierwszych na Górnym Śląsku płuczek, przeznaczonych do wzbogacania węgla. W 1885 r. w wydobyto w niej 313 tys. t węgla, przy zatrudnieniu 1,1 tys. pracowników. Po upaństwowieniu linii kolejowych hr. Gwidon sprzedał udziały w kopalni „Guido” władzom państwowym, które przyłączyły ją następnie do kopalni „Królów Luiza”. Na początku XX w. to niewielkie górnicze przedsiębiorstwo pozyskiwało 190 tys. t węgla.<sup>24</sup> Na przełomie XIX i XX stulecia korzystna koniunktura gospodarcza spowodowała znaczącą rozbudowę zabrzańskiego górnictwa. Zagospodarowaniu uległy wtedy nie eksploatowane do tej pory pola górnicze, znajdujące się w Biskupicach, Mikulczycach, Makoszowach. W latach 1898-1902 właściciel Biskupic hr. Franciszek von Ballestrem uruchomił kopalnię „Castellengo” (Rokitnica). Nowy zakład posiadał 4 główne szyby wydobywcze, dwie sortownie, kotłownię, elektrownię, warsztaty, łaźnię, markownię, cechownię, lampownię. Była ona bardzo nowoczesna i już w 1913 r. dostarczyła 840 tys. t węgla przy zatrudnieniu 1,8 tys. pracowników. Dla koksowni przeznaczono 175 tys. t co stanowiło 6% górnośląskiego wydobycia.<sup>25</sup> W latach 1901-1906 r. spółka akcyjna „Donnersmarckhütte” przystąpiła do budowy kopalni „Donnersmarckhüttengrube”

21 Idem, *Od Amalii do Pstrowskiego*, Zabrze 1996 r., s.12-13.

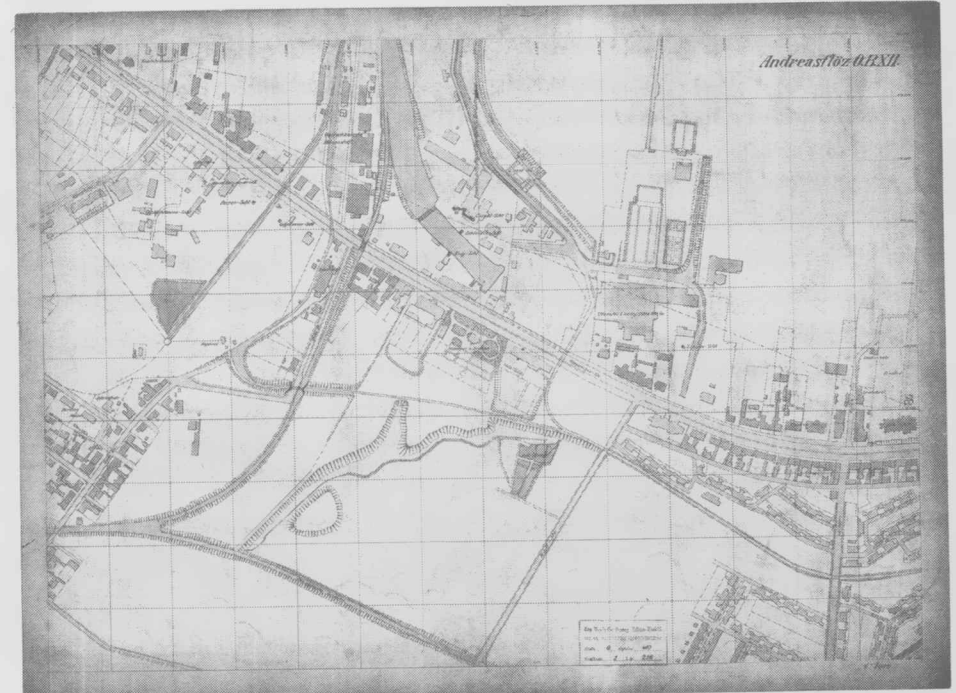
22 *Statistik...*, s.24.

23 J. Jaros, *Z dziejów kopalni „Pstrowski”*, [w:] *Kroniki miasta Zabrze*, nr 8, 1975, s. 99-100.

24 *Kronika kopalni „Makoszowy”* - maszynopis ze zbiorów Biblioteki MGW, sygn. 3370, Zabrze 1963, s.27-28, 39-40.

25 *Die Castellengogrube in den ersten zehn Jahren ihrer Entwicklung*, Ruda 1908, s. 12-21.

(Mikulczyce). Eksploatację węgla prowadzono za pośrednictwem szybów Adolf i Elizabeth. Nowo powstała kopalnia rozwijała się bardzo szybko i już w 1913 r. dostarczyła 945 tys. t węgla przy zatrudnieniu 2,7 tys. pracowników. Był to jednak w ogromnej większości węgiel energetyczny, a dostawy do koksowni były w tym okresie symboliczne.<sup>26</sup> Najmłodsza zabrzańska kopalnia wydobywająca węgiel koksujący powstała na początku XX w. Nowa inwestycja została przeprowadzona przez państwo pruskie, które w latach 1900-1906 wybudowało kopalnię „Delbrück” (Makoszowy). Węgiel eksploatowano za pośrednictwem szybów wydobywczych Zero I. II. Zakład posiadał też nowoczesną kotłownię, elektrownię, sortownię, płuczkę węgla. W 1913 r. dostarczyła ona 150 tys. t węgla koksującego, co stanowiło 18% jej całego wydobycia wynoszącego 800 tys. t.<sup>27</sup>



Plan koksowni „Kolejowa”, MGW/TG/A/4244

W 1913 r. 8 zabrzańskich kopalni pozyskało ponad 1,6 mln t węgla koksującego, co stanowiło 55% górnośląskiego wydobycia tego rodzaju węgla. Istnienie tak wielu producentów umożliwiło powstanie wielu koksowni, a z samego Zabrze uczyniło centrum tej dziedziny przemysłu. Duży wpływ na rozwój przemysłu kokschemicznego miała stała rozbudowa hutnictwa. Najstarsza zabrzańska huta została przejęta w 1873 r. przez

26 C. Matschos, *1872-1922 Donnersmarckhütte*, Berlin 1923, s.47-54; R. Kostorz, *Z dawnych dziejów Mikulczyc*, Katowice 1999, s. 189-190.

27 J. Hebliński, K. Krzyśków, *90 lat KWK Makoszowy*, Zabrze 1996, s. 46-50; *Makoszowy 500 lat*, red. S. Latos, Zabrze 2003, s.41-42.

spółkę „Donnersmarckhütte” A.G, której akcje zakupione zostały przez: „Norddeutsche Bank Hamburg”, „Breslauer Diskontobank”, „Schlesischer Bankverein” i „Deutsche Bank”. W ich imieniu zarząd firmy sprawowała teraz sześćosobowa rada nadzorcza, której pierwszym prezesem został bankier A. Schmieder. Nowy właściciel unowocześnił przedsiębiorstwo. Wybudowano nowoczesny wydział wielkopiecowy, powstały dwie odlewnie rur, nowoczesna odlewnia żeliwa, oddział budowy kotłów, kuźnia, wydziały budowy maszyn i konstrukcji stalowych. Huta posiadała też własną elektrownię i kotłownię w której do opalania kotłów stosowano gaz koksowniczy i wielkopiecowy. W 1913 r. zakład dostarczył 120 tys. t surówki, 15 tys. t odlewów żeliwnych, oraz 20 tys. t maszyn i konstrukcji stalowych. Należała ona wtedy do najnowocześniejszych i najbardziej dochodowych zakładów hutniczych działających na Górnym Śląsku.<sup>28</sup> Odmienne potoczyły się dzieje „Redenhütte”, która zbankrutowała w czasie kryzysu gospodarczego. W 1878 r. została przejęta przez nowo powołaną spółkę akcyjną „Consolidire Redenhütte A.G.”, która miała siedzibę w Berlinie i była notowaną na tamtejszej giełdzie. Zakład posiadał wydział wielkopiecowy, stalownię martenowską, koksownię, wydział budowy maszyn i urządzeń. Produkował: 32 tys. t surówki, 10 tys. t stali, 1 tys. t odlewów, 20 tys. t blachy.<sup>29</sup> Zrealizowany pod koniec XIX w. szeroko zakrojony program modernizacji huty spowodował wprawdzie jej unowocześnienie, ale wyczerpaniu uległy zasoby finansowe przedsiębiorstwa, co doprowadziło do jego bankructwa. Hutę „Redena” zakupiła w 1903 r. spółka „Oberschesischen Kokswerke und Chemische Fabriken A.G.”, która przekształciła ją w fabrykę dostarczającą maszyny i konstrukcje, przeznaczonych dla górnictwa, hutnictwa, koksownictwa. Spełniała ona równocześnie rolę zaplecza remontowego dla innych przedsiębiorstw, wchodzących w skład koncernu.<sup>30</sup> Po przedwczesnej śmierci Alberta Borsiga w 1878 r. znajdujące się w pełnym rozkwicie przedsiębiorstwo odziedziczyli jego trzej synowie-Arnold, Ernest i Konrad. Ponieważ w chwili śmierci ojca nie byli oni jeszcze pełnoletni, kierownictwo koncernu przeszło w ręce kuratorów, którzy zarządzali nim do 1894 r. W tym czasie prawie całkowicie zaniechano inwestowania, a produkcja i zatrudnienie uległo ograniczeniu.<sup>31</sup> Dopiero po przejściu w 1897 r. zakładów przez Arnolda, Konrada i Ernesta Borsigów nastąpiło jego unowocześnienie. Przebudowie uległy wielkie piece, stalownia martenowska, wieloprofilowa walcownia, kuźnia, tłocznia, walcownia rur, spawalnia gazowa. Powstały: elektrownia zakładowa, wydział produkujący łańcuchy oraz elementy maszyn parowych, kotłów, kompresorów, turbin. W 1913 r. przedsiębiorstwo zatrudniające 2,9 tys. pracowników produkowało: 80 tys. t surówki, 100 tys. t stali, 2,9 tys. t odlewów, 9 tys. t żelaza sztabowego, 30 tys. t blachy, 21 tys. t profili. Stanowiło to 4% całej produkcji hutniczej Górnego Śląska.<sup>32</sup>

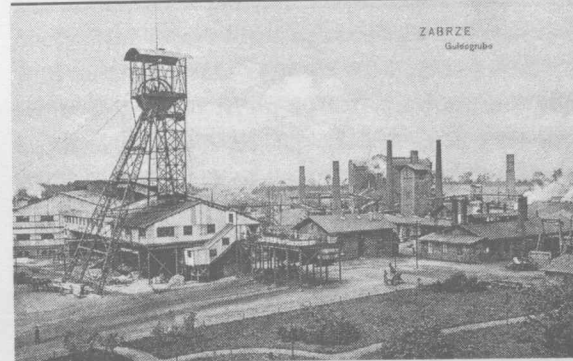
28 H. Rehowicz, *Zabrze zarys rozwoju miasta*, Katowice 1967, s.332-333.

29 H. Votz, *Die Bergwerks und Huttenverwaltungen des Oberschlesischen Industrie Bezirks*, Kattowitz 1892, s.192-193.

30 J. Knossalla, *Geschichte der Stadt Hindenburg O/S*, Katowice 1929, s.293; A. Frużyński, *140 lat "Huty Redena" w Zabrzu*, Katowice 1988, s.3-5.

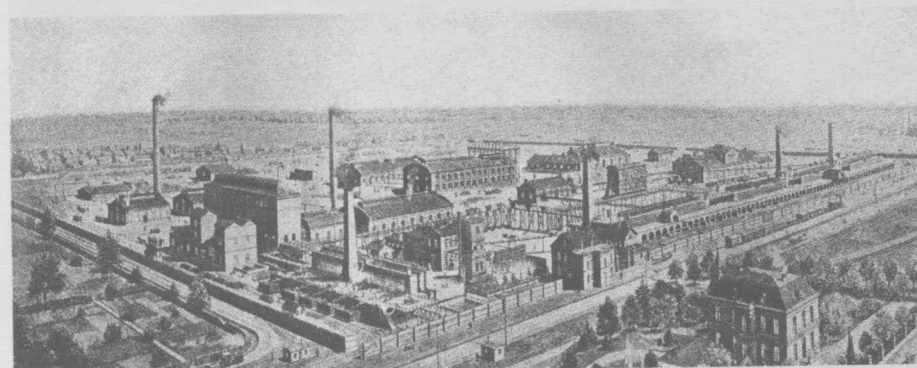
31 A. Frużyński, *Dzieje biskupickiego koncernu Borsigów 1845 – 1945*, 28.

32 Idem, *Historia Huty Borsiga w Biskupicach (1865-1934)*, Katowice 1998, s. 14.



Koksownia „Glück Auf”, MGW/TG/A/4640

Lata 80. XIX stulecia to okres intensywnej rozbudowy i modernizacji zabrzańskiego przemysłu kokschemicznego. Rosnące zapotrzebowanie na koks wywołane przez zwiększającą się produkcję hutnictwa, niska cena węgla skłoniły wielu przedsiębiorców do budowy nowych oraz modernizacji istniejących już zakładów. W 1883 r. unowocześnieniu uległa koksownia „Kolejowa”. Otrzymała dwie 32 komorowe baterie systemu Coppego. Po ich uruchomieniu można było wytwarzać do 93 tys. t koksu rocznie<sup>33</sup>. Gdy w roku następnym doszło w Niemczech do upaństwowienia spółek kolejowych koksownia „Kolejowa” stała się własnością skarbu państwa. Zlikwidowane zostały wyeksploatowane piece typu Dulait, a sam zakład wydzierżawił Robert Carosche. W 1887 r. zrezygnował on jednak z prowadzenia firmy, a kolejnym dzierżawcą został Fryderyk Friedländer.<sup>34</sup>



Koksownia „Poremba”

Do budowy nowej koksowni przystąpił natomiast koncern Borsiga. Było to posunięcie konieczne, gdyż brak własnego koksu mógł doprowadzić biskupickie zakłady do upadku. Istniejące piece Szamburskie i ulowe dostarczały zbyt mało koksu, a kupowanie go u konkurencji nie było racjonalnym rozwiązaniem. W 1884 r. powstała nowoczesna koksownia „Jadwiga”, posiadająca dwie baterie systemu „Coppego” o 76 komorach.<sup>35</sup>

33 C. Matschoss, *50 Jahre Ingenieur-Arbeit In Oberschlesien*, Berlin 1906, s.121.

34 F.Simemrsbach, *Die Koksfabrikation im Oberbergamtsbezirk Dortmund mit Berücksichtigung des fremdem Wettbewerbs*, w *Zeitschrift für das Berg, Hütten und Salinen-Wesen im Preussischen Starte*, Berlin 1887, s.318-319.

35 *75 Jahre Borsigwerk*, Glogau 1930, s.14-15.

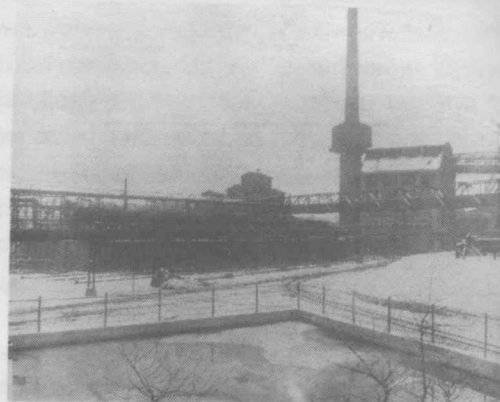


Zostały one ulokowane w pobliżu wydziału wielkopieczowego hut, a węgiel dostarczano z szybów kopalni „Hedwigswunsch”. W połowie lat 80. XIX w. w zabrzańskim przemyśle kokschemicznym pojawili się nowi inwestorzy. W 1884 r. przystąpiono do budowy koksowni „Glück-Auf.”<sup>36</sup> Powstała ona obok kopalni „Guido” na terenie zakupionym od hr. Gwidona Henckla von Donnersmarcka. Zakład był własnością spółki, w której udziały posiadali H. Zertowski, dr Mannheiner, dr Wollner i H. Handler. W 1885 r. uruchomiono 3 baterie systemu Coopego z 58 komorami, 2 baterie systemu Windtzeck z 86 komorami, oraz jedną baterię z 10 komorami własnej produkcji<sup>37</sup>.



Koksownia „Zaborze”, MGW/TG/F/4616

Węgiel kamienny niezbędny do produkcji koksu kupowano w kop. „Guido”. Piece typu Windtzeck posiadały poziome kanały grzewcze i komory koksownicze o dł. 7 m., szer. 0,7 m. i wys. 1,5, natomiast piece Coppego dysponowały pionowymi kanałami grzewczymi oraz komorami o wymiarach: dł. 10 m, szer. 0,6 m, wys. 1,5 m. Obydwa typy opalane były gazem powstałym w procesie skoksowania węgla. W 1886 r. zakład wyprodukował 60 tys. t koksu przeznaczanego w ogromnej większości na potrzeby hutnictwa.

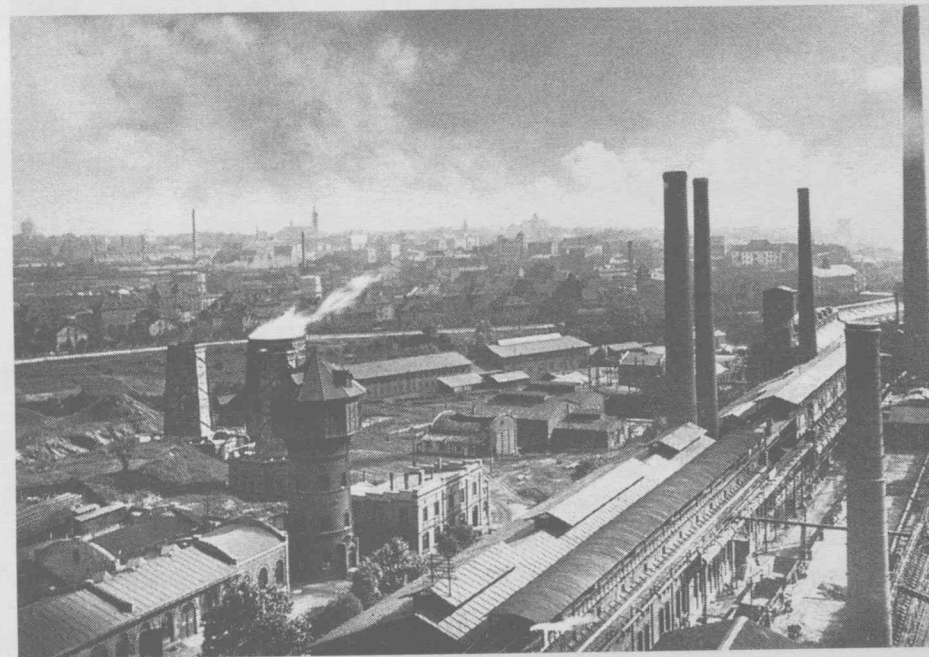


Koksownia „Jadwiga”, MGW/TG/A/5359

36 W. Czarniecki, *Zabrze centrum koksownictwa górnośląskiego*, Katowice 1989, s.5.

37 R. Cieślak, *Wiadomości górne o koksownictwie polskim*, Koks, Smoła, Gaz, nr 1-7, Zabrze 1982, s.2.

Jednak o wiele większe dla dalszego rozwoju koksownictwa miała działalność Fryderyka Friedländera. Pochodził on ze znanej żydowskiej rodziny, której przedstawiciele zajmowali się handlem i bankowością. Inwestowali w huty żelaza, kopalnie rudy żelaza i cynku. Lokowali znaczne kapitały w górnictwie węgla kamiennego, posiadali też duże przedsiębiorstwo handlujące węglem. Fryderyk Friedländer zawarł szereg umów handlowych z właścicielami wielu górnośląskich kopalni. Kupował od nich węgiel po ustalonych cenach, zachowując dla siebie przy jego sprzedaży 5% prowizji. Zapewniło mu to ciągłe dostawy węgla oraz stały zysk za pośrednictwem.



Koksownia „Concordia”, Baterie systemu Collina, MGW/TG/F/6341

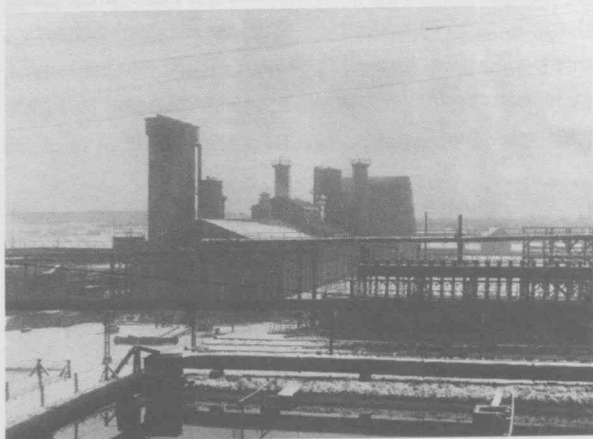
W tym samym czasie właściciele kopalń często ponosili straty, gdy cena węgla była mniejsza od kosztów wydobycia.<sup>38</sup> Fryderyk postanowił zainwestować w dochodową przeróbkę węglowodórnych, będących podstawą funkcjonowania przemysłu chemicznego. Jego zainteresowanie wzbudziło wybudowanie w 1881 r., przez wałbrzyskiego inżyniera Gustawa Hoffmanna nowego rodzaju baterii koksowniczej, w której po raz pierwszy na świecie zastosowano regeneratory Siemens, służące do ogrzewania powietrza niezbędnego w procesie spalania.<sup>39</sup> Fryderyk Friedländer zakupił nowy patent i w ten sposób wynalazek ten dotarł do Zabrze. W 1885 r. wybudował koksownię „Poremba”, wyposażoną w dwie baterie typu Otto-Hoffmann z regeneratorami

38 J. Jaros, *Tajemnice górnośląskich koncernów*, Katowice 1988, s.99.

39 *Hutnictwo na ziemiach polskich*, Katowice 1992, s.284.



podłużnymi.<sup>40</sup> Nowa koksownia będąca własnością Friedländera została zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie szybów Poremba kopalni „Królowa Luiza”, która zaopatrywała ją w niezbędny do produkcji węgiel kamienny. Zakład posiadał dwie 25 komorowe baterie o pojemności



7-8 t węgla. Komory miały następujące rozmiary: dł. 9 m., szer. 0,42 m., wys. 1,4 m, a czas prażenia wynosił 35 godzin. Codziennie produkowano 220 t koksu hutniczego i 15 t węglowodnych.

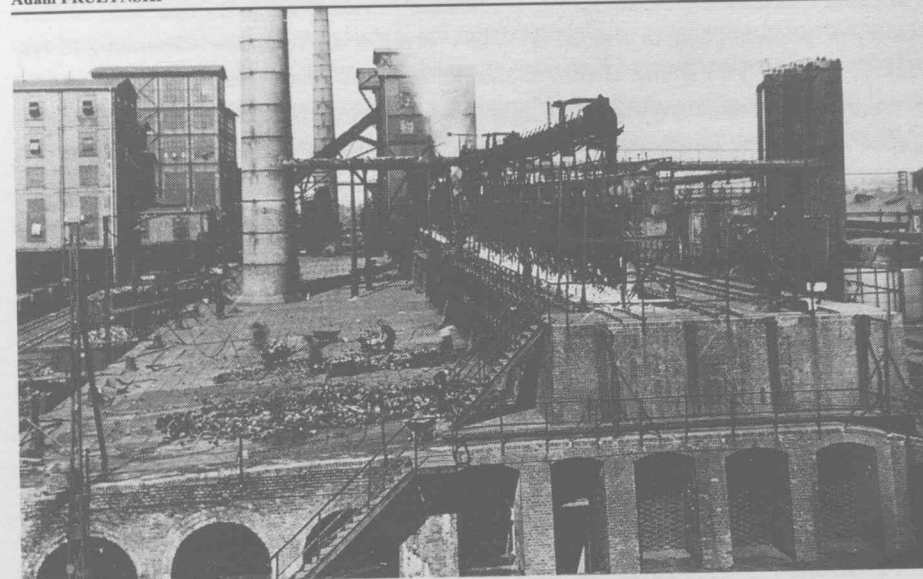
**Koksownia „Jadwiga”, Instalacje służące do odzyskiwania węglowodnych, MGW/TG/F/5355**

W koksowni „Poremba” zastosowano też po raz pierwszy ubijanie węgla w skrzyniach nabożowych, co umożliwiło wykorzystanie do produkcji koksu gorszych gatunków węgla.<sup>41</sup> W 1887 r. wzbogaca się ona o trzecią 40 komorową baterię Otto-Hofmann. Rok później powstają urządzenia przeznaczone do destylacji smoły koksowniczej umożliwiające otrzymywanie amoniaku, naftalenu i benzenu.. Budowa i praca koksowni była przedmiotem dużego zainteresowania ze względu na funkcjonowanie nowego typu baterii oraz instalacji do pozyskania węglowodnych. Kiedy okazało się, że urządzenia te pracują poprawnie, ubijanie wsadu umożliwia wykorzystanie gorszych gatunków węgla, a przeróbka smoły, amoniaku i benzenu przynosi duże zyski, właściciele innych koncernów zaczęli budować koksownie wyposażone w nowy typ baterii. W 1885 r. hr. Hugon von Donnersmarck wydzierżawił posiadaną w Zabrzu koksownię F. Friedländerowi, który w dwa lata później przyłączył do niej koksownię „Erbreich”, poczym doprowadził do unowocześnienia połączonych koksowni. W miejsce zburzonych starych urządzeń powstały cztery nowe baterie posiadające 74 piece ulowe zmechanizowane. Uzyskiwano z nich 42 tys. t koksu rocznie. Znajdowały się one w odległości 150 m od szybów Carnall i Krug kop. „Królowa Luiza”, w miejscu, gdzie dziś znajduje się składowisko węgla „Elektrociepłowni Zabrze”. W 1890 r. bazując na doświadczeniach zebranych podczas pracy koksowni Poremba, F. Friedländer zdecydował się uruchomienie drugiej koksowni „Skalley”. Powstała ona w pobliżu szybu „Skalley” należącego do kopalni „Królowa Luiza”. Zakład posiadał początkowo trzy 40 komorowe baterie systemu Otto-Hofmann, na wsad ubijany, wraz z instalacjami do uzyskiwania węglowodnych.<sup>42</sup>

40 J. Westphal, *Jahrbuch für den Oberbergamtsbezirk Breslau*, Kattowitz 1913, s.363.

41 A. Szpilewicz, B. Kalinowski, *Koksownictwo*, Katowice 1962, s.32.

42 Archiwum Państwowe w Katowicach oddz. Gliwice, zespół Borgis-Kokswerke, koksownia Skalley, sygn. 559.



**Widok ogólny koksowni „Makoszowy”, MGW/TG/F/4630**

Wymiary komór były następujące: dł. 10 m, wys. 1,7 m, szer. 0,6 m. Węgiel przewożono kolebami do skrzyni, gdzie był ubijany ręcznie specjalnymi stęporami. Gotowy koks na rampę wypychała maszyna parowa. Był on gaszony i rozgarniany ręcznie. Grubszy koks przewożono taczkami do wagonów kolejowych, natomiast drobniejszy przesiewano w sortowni na specjalnych przetakach.<sup>43</sup> Część powstałej w koksowni „Poremba” i „Skalley” smoły sprzedawano do powstałych w 1888 r. zakładów Ruttgersa („Hajduki”), gdzie ulegała ona dalszej przeróbce. Również spółka „Donnersmarckhütte” A.G. przystąpiła w 1891 r. do modernizacji koksowni „Concordia”. Zlikwidowano pracujące do tej pory piece Appolta, instalując w ich miejsce dwie baterie Collina o 76 komorach. Wadą tych pieców była jednak skomplikowana i kosztowna budowa. W omawianym okresie zarówno budowano nowe koksownie, jak i likwidowano niektóre. Taki los spotkał połączone koksownie „Donnersmarck i Erbreich”. Ich właściciel F. Friedländer zdecydował o wstrzymaniu ich pracy (1895 r.). Uznał on, że dalsze funkcjonowanie nieoptymalnej koksowni jest bezcelowe, a zajmowany przez nią teren został sprzedany później „Elektrowni Zabrze”.

Kolejna modernizacja zabrzańskiego przemysłu koksochemicznego rozpoczęła się w drugiej połowie lat 90. XIX w. W 1896 r. koksownia „Skalley” otrzymała dwie nowe baterie Otto-Hoffmann, w których udoskonalono system spalania gazu, który wprowadzono teraz nie jednym strumieniem, ale przy pomocy siedmiu dysz. Dzięki temu uzyskano wyrównanie temperatury oraz skrócono czas prażenia węgla z 48 do 28 godzin.<sup>44</sup> Powstały też: sortownia koksu, ssawy gazowe napędzane silnikami

43 Z. Grabiński i in., *75 lat zakładów koksochemicznych „Zaborze” w Zabrzu 1890-1965*, Zabrze 1965, s.5-6.

44 F. Janta, W. Krause, *Koksownia „Zaborze” - jedna z wielu na terenie Zabrza*, [w:] *Publikacje wybrane z zagranicznej literatury chemicznej przeróbki węgla 1971*, nr 72, s.56.

gazowymi, parowa ubijarka wsadu. W 1913 r. przedsiębiorstwo produkowało 205 tys. t koksu, oraz 38 tys. t smoły, siarczanu amonu, benzolu. Firma „Borsigwerk” w 1897 r. przystąpiła do przebudowy koksowni „Jadwiga”. Zlikwidowano baterie Coppego instalując w ich miejsce udoskonalone piece Coppe-Otto umożliwiające odzyskiwanie węglpochodnych. W 1898 r. rozpoczęto odzyskiwanie smoły, uruchomiono benzolownię, a w 1900 r. podjęto produkcję siarczanu amonu i naftalenu. W 1907 r. rozpalono 45 komorową baterię typu Otto, na wsad ubijany, z której otrzymywano codziennie 150 t koksu. Koksownia „Jadwiga” posiadała łącznie 186 komór i dostarczała rocznie 270 tys. t koksu i 10 tys. t węglpochodnych.<sup>45</sup> W 1897 r. koksownia „Glück Auf” została zakupiona przez spółkę „Oberschlesische Kokswerke und Chemische Fabriken”, która na początku XX w. dokonuje przebudowy koksowni umożliwiającej odzyskiwanie węglpochodnych. Powstają wtedy dwie nowe baterie typu Coppe-Otto posiadające 106 komór. W piecach tego typu zamontowano urządzenia do odbierania gazu koksowniczego. Obok baterii wybudowano instalacje do odzyskiwania z gazu smoły, siarczanu amonu, benzenu. Kolejnej przebudowie uległa w 1898 r. koksownia „Concordia”. Zburzono istniejące baterie, a na uzyskanym w ten sposób terenie powstały cztery baterie typu Otto-Hofmann z 219 komorami. Pozwoliło to zwiększyć produkcję koksu hutniczego do poziomu do 204 tys. t rocznie.<sup>46</sup> Uzyskiwano też duże ilości gazu spalanego w kotłowni huty „Zabrze” i kopalni „Concordia” oraz smoły, amoniaku i benzolu (od 1902 r.). W 1903 r. zakończyła się historia koksowni pracującej w „Redenhütte”. W 1884 r. zlikwidowano piece Appolta pozostawiając piece ulowe oraz baterie systemu Smetta dostarczające 95 tys. t koksu. Od 1903 r. huta należała do „Oberschlesische Kokswerke und Chemische Fabriken”. Ponieważ firma posiadała w Zabrzu kilka nowoczesnych koksowni zdecydowała się na likwidację wydziałów surowcowych huty wraz z towarzyszącą im koksownią.<sup>47</sup> W 1907 r. rozbudowana została koksownia „Poremba”. Otrzymała ona 20 komorową baterię Otto-Hofmann oraz nową fabrykę benzenu ukończoną cztery lata później W 1913 r. dostarczyła ona 200 tys. t koksu i 14 tys. t smoły, benzenu, amoniaku.

Na początku XX stulecia w zyskową produkcję koksu i węglpochodnych inwestują również państwowe władze górnicze. Obok kopalni „Delbrück” została w 1909 r. uruchomiona koksownia „Delbrück”. Jej budowę prowadziła III Inspekcja Górnicza w Bielszowicach, podlegająca Królewskiej Dyrekcji Kopalń w Zabrzu. Zleciła ona wykonanie prac budowlanych spółce „Oberschlesische Kokswerke und Chemische Fabriken”.<sup>48</sup> Były one prowadzone w latach 1906-1908 i zakończyły się oddaniem do użytku baterii I - II, (Otto-Hoffman) posiadających po 33 komory o wymiarach: dł. 10 m, wys. 1,8 m, szer. 0,65 m. Wyposażono je w regeneratory poprzeczne. Pojemność komory wynosiła 7 t surowego węgla, czas prażenia 36 godzin, wydajność 5,2 t koksu. Jednocześnie

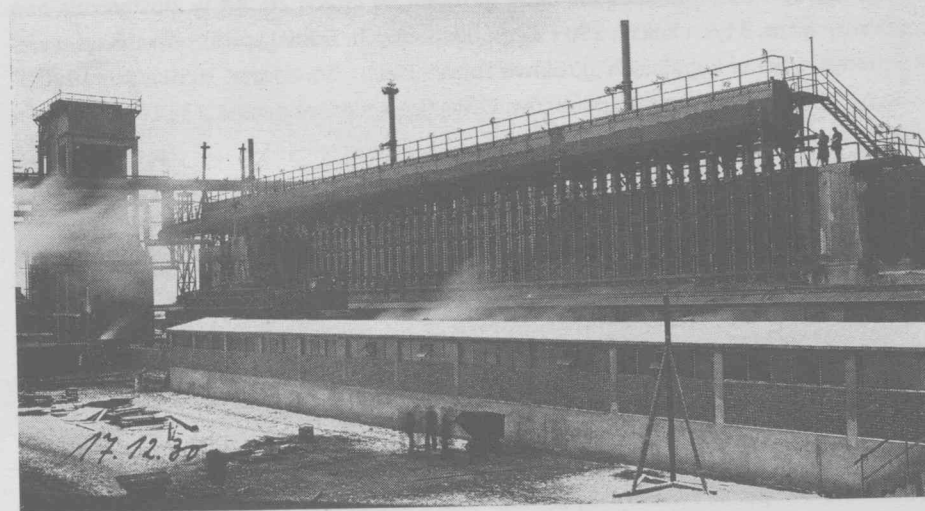
45 APKat oddz. Gliwice, zespół Borgis - Kokswerke, sygn. 540.

46 F. Janta, W. Krause, *Jedyny producent koksu pakowego w kraju zakład „Concordia”*, [w:] *Publikacje wybrane z zagranicznej literatury chemicznej przeróbki węgla 1971*, nr 75, s.65.

47 *Kurz Geschichte der Redenhütte* - niepublikowane, Hindenburg 1935, s.3.

48 APKat oddz. Gliwice, zespół. Preussag, sygn.552.

uruchomiono wieżę węglową, mieszczącą 800 t zmielonego węgla, stację mielniczą, posiadającą 2 dezynTEGRATORY dostarczające po 25 t węgla/h oraz sortownię drobnego koksu o wydajności 400t/h. Gruby koks był bezpośrednio ładowany widłami z rampy baterii na wagony kolejowe. Gaz odsysały dwie ssawy o napędzie parowym o wydajności od 10 do 15 tys. m<sup>3</sup> na godzinę.<sup>49</sup> Koksownia została wyposażona w amoniakalnię, która posiadała trzy aparaty do produkcji wody amoniakalnej i dwa urządzenia do wytwarzania soli amoniakalnej. Powstała też benzolownia systemu Carl Still-Recklinghausen. Przerabiano w niej 800 t suchego wsadu w ciągu 24 godzin. Nadmiar gazu koksowniczego kierowano do kotłowni, w której znajdowało się 7 kotłów parowych. Obok koksowni powstała elektrownia, posiadająca turbinę parową, napędzającą generator o mocy 1,1 MW, oraz pięć generatorów elektrycznych o mocy 9,1 MW, poruszanych przez silniki gazowe. Prąd elektryczny kierowano na potrzeby koksowni i kopalni, w której dodatkowo w 1908 r. uruchomiono płuczkę, przygotowującą węgiel dla koksowni. W roku 1909 r. zakończony został pierwszy etap budowy koksowni „Delbrück”, produkującej wtedy w ciągu doby 270 t koksu hutniczego i opałowego.<sup>50</sup> Stale rosnące zapotrzebowanie na koks i węglpochodne skłoniły władze do kontynuowania rozbudowy przedsiębiorstwa.



Koksownia „Jadwiga”, Bateria systemu Otto, MGW/TG/F/3421

W 1911 r. powstały dwie nowe baterie typu Otto-Hofmann z poprzecznymi regeneratory, posiadające również po 33 komory. Ich uruchomienie pozwoliło podnieść moce produkcyjne zakładu do 520 t koksu/24h. Do użytku oddano zbiornik gazu o poj. 10 tys. m<sup>3</sup> oraz nową kotłownię wyposażoną w 7 kotłów dostarczających 14 t. pary na godzinę. Była ona kierowana do zasilania maszyn wyciągowych sąsiedniej kopalni. Powstała też

49 F. Janta, W. Krause, *Historia rozwoju techniki i produkcji w koksowni „Makoszowy”*, [w:] *Publikacje wybrane z zagranicznej literatury chemicznej przeróbki węgla 1971*, nr 73, s.65.

50 *Makoszowy ...*, s. 48, Der staatliche Steinkohlenbergbau In Oberschlesien, opr asesor górniczy Grosche, Kattowitz 1913, s.16-18.



kompresorownia, tłocząca gaz na terenie koksowni. Pracowały w niej 2 napędzane przez silniki elektryczne kompresory, mogące tłoczyć do 4 tys. m<sup>3</sup> gazu na godzinę, nadając mu jednocześnie ciśnienie wynoszące 7 atm. Zakład posiadał też własną ślusarnię i warsztaty mechaniczne. W ciągu roku produkował 190 tys. t koksu i 20 tys. t węglowodnych. Koksownia „Delbrück” przystąpiła również do nowo utworzonej spółki „Chemische Werke Oberschlesien G.m.b.H”. To wspólne przedsięwzięcie zostało utworzone w 1898 r. przez koncerny „Donnersmarckhütte” A.G., „Borsig”, „Oberschlesische Kokswerke und Chemische Fabriken”. Zajmowało się ono dystrybucją gazu koksowniczego i węglowodnych.<sup>51</sup> W 1913 r. siedem działających w Zaborze koksowni produkowało ponad 1 mln t koksu oraz 100 tys. t węglowodnych. Stanowiło to 45% całej górnośląskiej produkcji.<sup>52</sup> Najmniejszym zabrzańskim producentem koksu była należąca do Caesara Wollheima i Fryderyka Friedländera gazownia. Dostarczała ona gazu dla Starego i Małego Zabrze, kolonii Dorota W 1875 r. wyprodukowano w niej już 350 tys. m<sup>3</sup> gazu i 800 t koksu. W kolejnych latach produkcja rosła systematycznie, i na przełomie XIX/XX w. wytwarzano 1 mln m<sup>3</sup> gazu, 2,2 tys. t koksu oraz 200 t węglowodnych. W 1905 r. do sieci gazowniczej przyłączono Zaborze, Kończyce i Pawłów. W 1910 r. gmina Zabrze za kwotę 1 mln marek kupiła akcje gazowni. W latach 20. XX w. dostarczała ona 1,5 mln m<sup>3</sup> gazu, 3 tys. t koksu, 250 t węglowodnych. Zakład konsumował 5 tys. t węgla kupowanego w kopalniach „Królowa Luiza”(35%), „Concordia” (65%). Gaz użytkowało 2,5 tys. indywidualnych odbiorców. Oświetlano nim też miasto, za pośrednictwem 1 tys. latarni gazowych.<sup>53</sup>

Oprócz zmian technicznych w XIX stuleciu dokonały się ogromne zmiany własnościowe. Likwidacji uległy samodzielne koksownie, które zostały wchłonięte przez wielozakładowe koncerny. Największym producentem koksu i węglowodnych stała się spółka „Oberschlesische Kokswerke und Chemische Fabriken” A.G. Została ona powołana w 1890 r. przez Fryderyka Friedländera, który posiadał kontrolny pakiet akcji. Siedzibą firmy był Berlin, natomiast w Zaborze znajdował się zarząd górnośląskiej części koncernu. Ten największy w Europie koncern koksochemiczny był właścicielem koksowni: „Poremba”, „Glück Auf”, „Skalley” („Zaborze”), „Gothard” (Orzegów). Do spółki należała kopalnia „Gliwice”(od 1914 r.), a poprzez Rybnickie Gwarectwo Węglowe kontrolowała kopalnie i koksownię „Emma” oraz kopalnie „Rymer”, „Anna”, „Beata”.<sup>54</sup> Częścią koncernu była „Huta Redena” specjalizująca się w budowie maszyn i urządzeń przeznaczonych dla koksowni, hut, kopalni. Na terenie Dolnego Śląska spółka dzierżawiła dwie koksownie. Była ona również właścicielem „Gwarectwa Maria-Anna”, znajdującego się w Ostrawie, w skład którego wchodziły kopalnia węgla i koksownia. Ponadto posiadała ona udziały w: kopalniach „Grodziec”, hucie „Hantkego” (Huta „Częstochowa”), kolidowni „Gostyń”, fabryce nawozów azotowych w Chorzowie, oraz w licznych

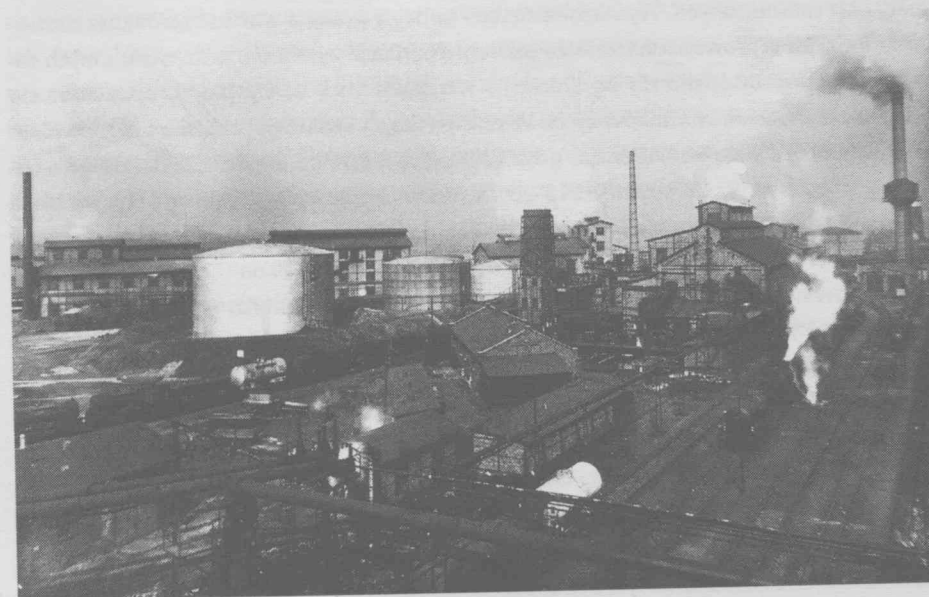
51 H. Dąbrowska, *Powstanie i rozwój zakładów - Monografia Zakładów Koksowniczych „Zabrze”*, b.m.w. 1979 (niepublikowana), s.9

52 *Statistik der Oberschlesischen Berg- und Huttenwerke für das Jar 1918*, Kattowitz 1914, s.21-23

53 *Denkschrift über den Kreis Hindenburg O.-S.*, Hindenburg 1921, s.41

54 J.Piernikarczyk, *Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku*, t. 2, Katowice 1936, s.270-272.

przedsiębiorstwach, znajdujących się na terenie Niemiec, Rosji, Austrii, które zajmowały się dystrybucją gazu koksowniczego i węglowodnych.<sup>55</sup> Ten ogromny koncern łączył wydobycie węgla z jego przeróbką na koks, gaz, smołę, amoniak, benzol, które były dalej przetwarzane w innych oddziałach koncernu. Tak szeroka specjalizacja pozwalała na osiągnięcie dużych zysków wynoszących od 10 do 15% wartości kapitału akcyjnego przedsiębiorstwa (18,5 mln marek.). Jej właściciel F. Friedländer przyjął chrzest, a w 1906 r. za zasługi w rozwoju przemysłu otrzymał od cesarza Wilhelma II tytuł barona. Zmarł 16 lipca 1917 r. w Berlinie, a cały jego olbrzymi majątek odziedziczyła jedyna córka Maria Anna baronowa von Goldschmidt-Rotschild. Inne zabrzańskie przedsiębiorstwa, związane z wytwarzaniem koksu, nie osiągnęły już takich rozmiarów. Państwo Pruskie posiadało dwie koksownie „Delbrück” („Makoszowy”) i „Kolejowa”, które stanowiły oddziały państwowych kopalni węgla „Królowa Luiza”(„Zabrze”) i „Delbrück.” („Makoszowy”). Spółka „Donnersmarckhütte” A. G. była właścicielem koksowni „Concordia”, a koksownia „Jadwiga” należała do koncernu Borsigów.



Fabryka chemiczna przy koksowni „Zaborze”, MGW/TG/F/2555

Wybuch I wojny światowej nie przerywa rozwoju koksownictwa, a cała gospodarka Cesarstwa Niemieckiego została przestawiona na produkcję wojenną. Ponieważ głównym surowcem energetycznym i chemicznym dla Niemiec był w tym okresie węgiel jego przeróbka miała szczególne znaczenie. Dlatego też budowa i modernizacja koksowni była nadal kontynuowana. Jeszcze w 1914 r. rekonstrukcji uległa koksownia „Kolejowa”. Zlikwidowano piece ulowe, a istniejące baterie przebudowano na piece typu Coppe-Otto co umożliwiło odbiór gazu koksowniczego i odzyskanie z niego smoły będącej cennym surowcem chemicznym. Jednocześnie koksownia otrzymała instalację do

55 J. Jaros, *Tajemnice...*, s. 104-107.

produkcji benzolu i amoniaku. W latach następnych zakład dostarczał koks hutniczy i wyroby węglpochodne. W tym samym roku spółka „Chemische Werke Oberschlesien G.m.b.H” rozpoczęła stawianie nowoczesnych instalacji służących do przerobu smoły. Zostały one zakończone w 1915 r., gdy pracę podjęły 2 retorty prowadzące periodyczną destylację smoły. Posiadały one pojemność 110 t i mogły przeprowadzić destylację 55 tys. t smoły rocznie. Produkowano w nich płynny pak, oleje surowe, lepiki, olej płuczkowy. Zakład posiadał też własną kotłownię oraz 4 zbiorniki na gotowe wyroby. W czasie I wojny światowej (1914-18) fabryka chemiczna przerabiała też ropę naftową produkując benzynę i oleje. W 1915 r. koksownia „Jadwiga” otrzymała 65 komorową baterię typu Otto posiadającą regeneratory do ogrzewania powietrza i dolne palniki gazu. Powstała też maszyna do ubijania wsadu, sortownia koksu, zmodernizowano benzolownię, naftalenownię, amoniakalnię, dwie elektryczne ssawy gazowe, chłodniki gazu, pompy, zbiorniki.<sup>56</sup> Mimo zwiększania produkcji, pogorszeniu uległy warunki pracy, gdyż część wykwalifikowanych robotników powołano do wojska, a na ich miejsce zatrudniono kobiety oraz młodocianych. Wydłużone zostały godziny pracy, a wartość zarobków zmniejszała inflacja. Wprowadzona została też reglamentacja żywności, oraz wielu innych towarów co doprowadziło do ograniczenia możliwości ich zakupu, a to spowodowało kolejne pogorszenie warunków życia. W czasie I wojny światowej zabrskim koksowniom wyrosła bardzo silna konkurencja, gdyż na terenie Górnego Śląska ruszyło kilka nowoczesnych koksowni. W latach 1916-20 powstała koksownia „Walenty” dysponująca trzema 55 komorowymi bateriami Collina. W 1916 r. uruchomiona została koksownia „Gliwice” wyposażoną w 60 komorową baterię systemu „Collina”. Rozbudowie uległy też koksownie „Dębieńsko”, „Ema”(„Radlin), „Knurów” w których wybudowano baterie trzy Otto Hoffman oraz jedną Collina.<sup>57</sup> Wykonane inwestycje umożliwiły zwiększenie produkcji koksu na Górnym Śląsku z 2,18 mln t (1913 r.) do 2,7 mln t uzyskanych w 1918 r. Zmniejszyło to udział Zabrze w górnośląskiej produkcji kokschemicznej z 45 do 37 %.<sup>58</sup> Przeciągająca się wojna powodowała też brak środków na inwestycje i modernizacje, co prowadziło do dekapitalizacji przedsiębiorstw. Wzrosła liczba strajków, w których brało udział coraz więcej robotników. Szczególnie silnie wystąpiły one w czerwcu 1917 i lipcu 1918 r. Dopiero jednak rewolucja w Niemczech, która doprowadziła do obalenia monarchii i ustanowienia republiki, pozwoliła w konsekwencji na zawarcie w 1918 r. rozejmu, który zakończył zmagania wojenne. Po zakończeniu I wojny światowej przemysł kokschemiczny musiał się przystosować do nowych warunków politycznych, ekonomicznych i gospodarczych, jakie powstały po utworzeniu republiki. Niemcy wyszły w wojny osłabione, tracąc na mocy traktatu wersalskiego wszystkie kolonie w Afryce i Azji, w Europie musiały natomiast oddać 13% powierzchni, kraju na której mieszkało 10% ludności, zobowiązane zostały do zapłacenia ogromnego

56 M. Torc, W. Czarnecki, B. Przystało, *Historia koksowni „Jadwiga”*, Katowice 1999, s.2.

57 W. Czarnecki, *Historia koksowni „Gliwice”*, Katowice 1996, s.2, tamże, *Historia koksowni „Walenty”*, Katowice 1996, s.1, *Hutnictwo...*, s.290.

58 *Statistik...*, Katowitz 1919, s.23.

odszkodowania, ograniczeniu uległa armia, a część kraju zdemilitaryzowano<sup>59</sup>. Na Górnym Śląsku przeprowadzony został plebiscyt, wybuchły trzy powstania śląskie, trwały strajki robotników, domagających się skrócenia czasu pracy i lepszych wynagrodzeń. Wszystkie te wydarzenia bardzo mocno skomplikowały sytuację górnośląskich przedsiębiorstw. Gdy w 1922 r. zwycięskie mocarstwa dokonały podziału Górnego Śląska pomiędzy Polskę a Niemcy, Zabrze pozostało po stronie niemieckiej. Ostateczny przebieg granicy miasta został ustalony jednak dopiero w czerwcu 1923 r., gdy Międzysojusznicza Komisja Graniczna przyznała teren kopalni i koksowni „Delbrück” („Makoszowy”) Niemcom.<sup>60</sup>

### Lata 1922-1945

Po zakończeniu I wojny światowej gospodarka Republiki Weimarskiej pogrążona była przez kilka lat w kryzysie, panowała inflacja (w 1923 r. za 1 dolara USA płacono 4,2 biliona marek). Dopiero po przeprowadzeniu reformy walutowej oraz rozwiązaniu sprawy odszkodowań i uzyskaniu pożyczek zagranicznych, udało się przezwyciężyć kryzys ekonomiczny. Pozwoliło to na uspokojenie nastrojów politycznych i odbudowę gospodarki tak, że w 1929 r. Niemcy stały się ponownie drugą potęgą gospodarczą świata.<sup>61</sup> Jednak wielki kryzys ekonomiczny (1929-33) spowodował zmniejszenie produkcji w Niemczech o 47%, a to wywołało ogromne bezrobocie, ograniczenie konsumpcji i inwestycji, zubożenie społeczeństwa.<sup>62</sup> Wszystko to wpłynęło na zaostrzenie sytuacji politycznej, a siły skrajnej lewicy i prawicy zyskiwały coraz więcej zwolenników. W 1933 r. do władzy w Niemczech doszła partia hitlerowska, co doprowadziło do likwidacji demokracji, ustanowienia dyktatury faszystowskiej, a kraj pod wodzą A. Hitlera przystąpił do rewizji postanowień traktatu wersalskiego. Prowadzona przez Trzecią Rzeszę polityka gospodarcza oscylowała pomiędzy kapitalizmem państwowym, a reglamentowanym kapitalizmem prywatnym. Przypominały one dawny merkantylizm połączony z zasadą samowystarczalności gospodarczej, przy znacznym ograniczeniu praw pracowników.<sup>63</sup> Zainicjowano szeroki program robót publicznych, zapoczątkowano powiększenie armii, przeprowadzono szereg inwestycji w przemyśle, rolnictwie, handlu, transporcie, budownictwie. Posunięcia te przyczyniły się do ponownego ożywienia gospodarki.<sup>64</sup> Powstał też nowy biurokratyczny system zarządzania gospodarką. Na mocy dwóch ustaw 1934 r. zostały określone nowe formy organizacyjne życia gospodarczego. Na jego czele stało Ministerstwo Gospodarki Rzeszy, któremu podlegała Izba Gospodarcza Rzeszy. Podporządkowano jej sześć grup gospodarczych Rzeszy (Reichsgruppen) obejmujących przemysł, handel, banki, ubezpieczenia, energetykę, rzemiosło. Grupy Rzeszy dzieliły się grupy gospodarcze Wirtschaftsgruppen (górnictwo, hutnictwo, itp.), które podzielone zostały na grupy

59 J. Krasuski, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871-1945*, Poznań 1986, s.224-227.

60 P. Hnatyszyn, *Kalendarium zabrzańskie*, Zabrze 2006, s.36.

61 T. Kołowski, *Historia Republiki Weimarskiej 1919-1933*, Poznań 2004, s. 169.

62 Z. Landau *Gospodarka w latach trzydziestych*, Powszechna historia gospodarcza 1918-1991, Warszawa 1991 s.69-70, J. Kaliński, *Zarys historii gospodarczej XIX i XX w.*, Kraków 2000, s.151-153.

63 F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego*, Wrocław 1974, s. 274.

64 C. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871-1990*, t. II *Trzecia Rzesza*, Poznań 2006, s.11-13.



branżowe Fachgruppen (górnictwo węgla kamiennego, hutnictwo stali). Tym podlegały grupy okręgowe (Bezirksgruppe) posiadające filie terenowe. Tak skonstruowany samorząd skupiał przymusowo wszystkich właścicieli zakładów i stanowił narzędzie państwa do realizacji ustalonych zadań ekonomicznych. Kontrole nad gospodarką zapewniło też wprowadzenie systemu planów gospodarczych, a utworzony w 1936 r. Urząd Planu Czteroletniego stał się najważniejszą instytucją kierująca życiem gospodarczym.<sup>65</sup>

W okresie międzywojennym Zabrze pozostawało nadal centrum górnośląskiego przemysłu kokschemicznego. Jednak jego rola zaczynała powoli maleć na rzecz innych ośrodków, w których uruchamiano nowe koksownie. Na terenie Zabrze znajdowały się koksownie: „Kolejowa”, „Concordia”, „Poremba”, „Jadwiga”, „Glück-Auf”, „Skalley” („Zaborze”), „Delbrück” („Makoszowy”). Pracowała tutaj też fabryka chemiczna połączona z destylarnią smoty. Poza Zabrzem pojedyncze koksownie działały w Gliwicach, Bobrku („Huta Julia”), Zdziezowicach. Zostały one w okresie międzywojennym znacznie rozbudowane. Koksownia „Gliwice” wytwarzała w 1938 r. 310 tys. t koksu, zakład w Bobrku otrzymał dwie nowe baterie liczące 90 komór (system Otto, Kogag). W latach 1932-1938 produkcję rozpoczęła wyposażona w dwie 60 komorowe baterie Stilla koksownia „Odertal” („Zdziezowice”). Należała ona do koncernu „Schaffgotsch Werke” w Gliwicach, i w 1938 r. produkowała już 0,6 mln t koksu.<sup>66</sup> Razem te trzy koksownie dorównywały wielkością produkcji koksowniom zabrzańskim. Najważniejszym odbiorcą koksu nadal pozostawało hutnictwo żelaza, które musiało jednak się dostosować do nowych warunków ekonomicznych, jakie powstały po podziale Górnego Śląska. Huty zostały odcięte od większości swoich tradycyjnych odbiorców, działających teraz w polskiej części Śląska. Wysokie koszty transportu gotowych wyrobów, konieczność sprowadzania z importu surowców, malejący rynek zbytu, rosnąca konkurencja innych niemieckich zagłębi hutniczych, doprowadziły do pogorszenia się sytuacji zabrskiego hutnictwa. Pewną poprawę sytuacji wprowadziło ograniczenie importu z Polski, przy jednoczesnym wzroście zapotrzebowania na rynku wewnętrznym. Jednak wytop surówki w 1929 r. był nadal o 25% niższy niż w 1913 r.<sup>67</sup> Gdy w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego produkcja surówki na Górnym Śląsku spadła z 311 tys. t (1929 r.) do 30 tys. t w 1932 r., sytuacja stała się tragiczna. Na terenie Zabrze wstrzymano pracę wydziału wielkopieczowego „Donnersmarckhütte” (1929-32), a w latach 1932-1934 likwidacji uległa Huta Borsiga w Biskupicach.<sup>68</sup> Aby ograniczyć dostawy koksu, w Zabrze wstrzymano pracę najstarszych i najmniej wydajnych koksowni. W dniu 1 stycznia 1929 roku zatrzymana została koksownia „Glück Auf”, natomiast w dniu 20 listopada pracę zakończyła koksownia „Kolejowa”. W lipcu następnego roku wygaszono baterie w koksowni „Poremba”. Przez

65 C. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871-1945*, Poznań 1984, s.125-126.

66 *Unterlagen über den Steinkohlenbergbau in Oberschlesien zusammengestellt von der Geschäftsführung der Bezirksgruppe Steinkohlenbergbau Oberschlesien der Wirtschaftsgruppe Bergbau*, Gliwice 1940, załączniki 4a, 4b, 130 lat Huty Bobrek, red. B. Maziarski, Katowice 1986, s.9, B.Pamuła, *Zarys historii koksowni w Zdziezowicach*, Katowice 2002, s.3.

67 *Zarys rozwoju hutnictwa...*, s.47.

68 A. Frużyński, *Historia Huty Borsiga...*, s.19.

trzy lata obiekty te stały niewykorzystane, i dopiero w 1934 r. ich właściciel spółka „Borgis-Kokswerke” G. m. b. H. zdecydował się na ich rozbiórkę.<sup>69</sup> W ten sposób produkcja koksu w Zabrze zmniejszyła się o 360 tys. t. Pozostałe koksownie również zostały zmuszone do znacznego zmniejszenia dostaw. Zmianie uległ profil produkcji, gdyż w miejsce koksu hutniczego zaczęto wytwarzać opałowy. Na wysokim poziomie pozostawała nadal produkcja węglpochodnych, gdyż przemysł chemiczny nadal oparty był na ich przeróbce. Ich rola ponadto wzrosła, gdy rozpoczęto przestawianie gospodarki na cele zbrojeniowe. Funkcjonowanie zabrzańskie koksownictwa nadal było oparte o dostawy węgla pozyskiwanego w miejscowych kopalniach, które w omawianym okresie zostały znacznie zmodernizowane. Jego największym producentem pozostawała nadal kopalnia „Królowa Luiza”, która w 1929 r. uległa podziałowi na dwa odrębne przedsiębiorstwa, „Królowa Luiza Zachód”, w której uruchomiono poziom wydobywczy na głębokości 560 m i „Królowa Luiza Wschód”, gdzie rozpoczęto eksploatację węgla na poziomie 640 m. Obie kopalnie zatrudniały łącznie 7 tys. robotników i produkowały od 1,6 mln (1922 r.) do 2,8 mln (1939 r.) ton węgla rocznie. W latach 1929-1931 rozbudowano szyby „Carnall” i „Prinz Schönaich”, natomiast w 1938 r. zasypano niepotrzebny już szyb „Krug”. Modernizacji uległa też sortownia, kompresorownia, rozdzielnia elektryczna. Na Polu Wschodnim szyby „Poremba Ib -II” otrzymały pierwsze skippy 5 tonowe. Powstała tam też nowa sortownia, płuczka i wialnia. służące do uszlachetniania wydobytego węgla. W okresie międzywojennym ponad 75% wydobywania pochodziło już z kopalni „Królowa Luiza Wschód”, a przedsiębiorstwo przynosiło dochód roczny w wysokości 8 mln marek.<sup>70</sup> Kopalnia „Concordia” wydobywała węgiel przeznaczony głównie dla zakładów koncernu „Oberhütten. Posiadane przez nią zasoby węgla zaczęły ulegać

w tym czasie powolnemu wyczerpaniu. Aby udostępnić nowe pokłady, przystąpiono w latach 20. XX w. do zagospodarowania nadanego w 1916 r. pola Belfort. W tym celu rozpoczęto drążenie w kierunku Maciejowa dwóch czterokilometrowych przekopów, które doprowadzono do ukończonego w 1922 r. szybu Maciej.

**Koksownia „Concordia”, Bateria systemu Müllera, MGW/TG/F/6341**



69 *Statistik Oberschlesischen...*, lata 1929, 1930, 1943.

70 J. Jaros, *Dwa wieki...*, s.37-39.

Ponieważ udostępnione zapasy węgla w tym rejonie okazały się mniejsze niż się spodziewano, wydobycie kopalni wynosiło średnio 560 tys. t węgla rocznie, przy zatrudnieniu 1,4 tys. robotników, co stanowiło jedynie 60% zdolności produkcyjnych zakładu sprzed 1913 r.<sup>71</sup> Również kopalnia „Hedwigswunsch” („Jadwiga”) nie była początkowo modernizowana, gdyż zakładano szybkie wyczerpanie zasobów węgla, znajdujących się w eksploatowanych polach górniczych, których część znalazła się w 1922 r. na terenie Polski. Jedynie obok szybu August postawiono nowy budynek cechowni i łaźni. Dopiero po unieruchomieniu i likwidacji w latach 1932-34 huty Borsiga, możliwa stała się eksploatacja filara ochronnego, w którym znajdowało się ponad 10 mln t węgla. Pozwoliło to na dalszą pracę zakładu, dostarczającego 1,3 mln t węgla rocznie, przy zatrudnieniu 2,5 tys. pracowników.<sup>72</sup> Największe zmiany dokonały się w tym okresie na kopalni „Ludwigsglück” („Ludwik”). Pogłębiono szyby Ernest i Konrad, a przebudowie uległy: kompresorownia, kotłownia, rozdzielnia elektryczna, sortownia. W 1926 r. uruchomiono brykietownię, przebudowano cechownię i łaźnię. Przeprowadzone inwestycje pozwoliły zwiększyć wydobycie węgla z 350 tys. t w 1922 r. do 1,9 mln t w 1939 r. przy zatrudnieniu 3 tys. robotników i urzędników<sup>73</sup>. Nieco mniejsze zmiany zaszły na kopalni „Castellengo” („Rokitnica”). Zakład miał początkowo ogromne trudności, związane z brakiem górników, gdyż po ustaleniu nowej granicy część pracowników, mieszkających w Polsce straciła prawo do pracy w Niemczech. W 1921 r. powstał szyb wentylacyjny i materiałowy Franciszek, szyb Tante-Anna otrzymał elektryczną maszynę wyciągową, zamontowano nowe 3-piętrowe klatki szybowe, wybudowano nową sieć energetyczną, rozpoczęto eksploatację pokładów węgla w wschodniej części pola, wprowadzono też podsadzanie wyrobisk kamieniem. W latach 1936-1939 wykonano wiele robót przygotowawczych, mających zwiększyć dzienne wydobycie węgla do poziomu 10 tys. t.



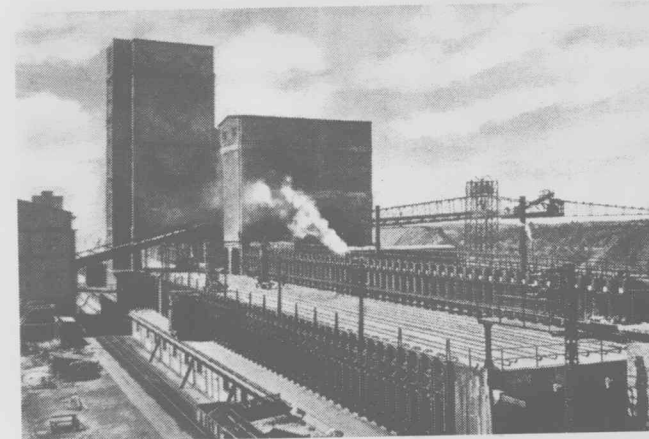
Koksofenn „Zaborze”, Widok ogólny zakładu, MGW/TG/F/4321

71 A. Frużyński, *Historia prywatnego górnictwa w Zabrzu, część VI, „Nasze Zabrze”* nr 4, 2001, s. 20-21.

72 J. Broekere, W. Całka, L. Pyrus, *Kopalnia Pstrowski 100 lat 1862-1962*, Gliwice 1964, s.23-24.

73 A. Frużyński, *Od Amalii...*, s. 38.

Unowocześnienie kopalni umożliwiło powiększenie wydobycia z 576 tys. t w 1922 r. do 2,2 mln t w 1939 r. przy załodze, którą tworzyło 3,5 tys. pracowników.<sup>74</sup> W okresie międzywojennym kopalnia „Abwehr” („Mikulczyce”) systematycznie zwiększała wydobycie węgla. Eksploatację prowadzono jednak pod kątem maksymalnego wydobycia, prowadząc roboty górnicze równocześnie w wielu przodkach, w leżących blisko siebie pokładach. Przystąpiono też do częściowego wybierania filarów ochronnych, co przyczyniło się do skrzywienia szybu Elizabeth. Jedynymi nowymi inwestycjami było uruchomienie w 1930 r. płuczki, a w 1933 r. wialni. W 1939 r. kopalnia zatrudniała 2,3 tys. robotników przy wydobyciu 1,3 mln t węgla.<sup>75</sup> Modernizacji uległa również państwowa kopalnia „Delbrück” („Makoszowy”). Wprowadzono wybieranie węgla systemem ścianowym, zwiększono ilość wiertarek, wrębiarek, przenośników, lokomotyw. W szybie Ib zainstalowano elektryczną maszynę wyciągową, zmodernizowano też wyposażenie sortowni i płuczki. Zaprzestano w 1929 r. wydobycia węgla na kop. „Guido”, która stała się oddziałem pomocniczym kop. „Delbrück”. Wydobycie węgla w okresie międzywojennym wzrosło z 760 tys. t (1922) do 1,8 mln t. (1938).<sup>76</sup> Najwięcej węgla koksującego dostarczały kopalnie: „Królowa Luiza Zachód” („Zabrze Zachód”), „Królowa Luiza Wschód” („Zabrze Wschód”), Hedwigswunsch („Jadwiga”), „Delbrück” („Makoszowy”), „Concordia”, „Castellengo” („Rokitnica”). Pozostałe zakłady „Abwehr” („Mikulczyce”), „Ludwigsglück” („Ludwik”) wydobywały węgiel energetyczny oraz niewielkie ilości węgla koksującego. Razem dostarczały one połowę wydobywanego w niemieckiej części zagłębia górnośląskiego węgla koksującego.



Koksofenn „Makoszowy”, Baterie systemu Stilla, MGW/TG/F/4784

W okresie międzywojennym trwał nadal proces koncentracji przemysłu kokschemicznego. Został on wymuszony częściowo przez władze państwowe, które przyznawały wsparcie tylko tym firmom, które zdecydowały się na przeprowadzenie procesu rekonstrukcji lub konsolidacji. Stworzenie nowych silniejszych koncernów miało pomóc w przezwyciężeniu kryzysu gospodarczego powstałego po zakończeniu I wojny światowej. W 1926 r. z połączenia spółek: „Donnersmarckhütte” A.G., „Oberdedarf” A.G.”

74 J. Jaros, *Z dziejów ...*, s.106.

75 A. Frużyński, *Historia prywatnego górnictwa w Zabrzu, część VI, „Nasze Zabrze”* nr 4, 2001, s. 21.

76 J. Hebliński, K. Krzyżków, dz.cyt., s.57-58.

„Obereisen” A.G. powstał koncern „Oberhütten” A.G., skupiający prawie wszystkie huty żelaza na Górnym Śląsku. Kapitał zakładowy wynoszący początkowo 20 mln marek, został w latach późniejszych podniesiony do sumy 60 mln marek. Koncern stał się w ten sposób właścicielem koksowni: „Concordia”.<sup>77</sup> Ponad połowa akcji (55%) „Oberhütten” należała do Gwarectwa „Castellengo-Abwehr”, które należało częściowo do holdingu „Oberbedarf” posiadającego w nim 34% akcji. Właścicielem pozostałych 66% akcji Gwarectwa „Castellengo-Abwehr” oraz 45% akcji „Oberbedarfs” było Gwarectwo „Consolidation”, utworzone w 1927 r. Jego jedynym właścicielem był hrabia Mikołaj Ballestrem.<sup>78</sup> Inaczej potoczyła się historia biskupickiego koncernu. Należał on do Ernesta i Konrada Borsigów, którzy jednak niezbyt często gościli w Biskupicach. Przebywali stale w Berlinie, a górnośląskimi zakładami zarządzali przez dyrektorów generalnych. Ernest Borsig wybudował wspaniałą willę wielkości zamku na wyspie na jeziorze Tegeler, natomiast Konrad przybywał głównie na Pomorzu, gdzie zajęty był prowadzeniem majątku ziemskiego, liczącego 3 tys. hektarów.<sup>79</sup> W 1920 r. biskupickie zakłady oddzielono od firmy berlińskiej i przekazano nowo powstałej spółce akcyjnej „Borsigwerk A. G.”, o kapitale 15 mln marek. Spółka ta wykazywała znaczne straty finansowe, spowodowane utrzymywaniem nieopłacalnej produkcji hutniczej. Gdy w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego produkcja zmniejszyła się o 50%, Ernest i Konrad Borsigowie chcąc ratować firmę rozpoczęli rozmowy z koncernem „Oberhütten” na temat fuzji obu przedsiębiorstw. Zakończyły się one jednak fiaskiem, gdyż każda ze stron miała inną koncepcję. Oberhütten A.G. chciał wykupić całe przedsiębiorstwo, natomiast Borsigowie dążyli do połączenia spółek na równoprawnych warunkach. Kiedy jednak w 1931 r. straty finansowe koncernu osiągnęły 6,5 mln marek, właściciele byli zmuszeni do sprzedania 51% akcji spółki koncernowi „Schering” A. G.<sup>80</sup> Początki tego przedsiębiorstwa sięgają 1851 r., kiedy to Ernst von Schering założył w Berlinie aptekę. W 1864 r. stał się właścicielem fabryki chemicznej, w której wytwarzano jod i brom. Następnie w 1871 r. zawiązał spółkę akcyjną „Chemische Fabrik auf Actien E. Schering”. Zakład rozwijał się bardzo pomyślnie, produkując chemikalia, środki farmaceutyczne i materiały fotograficzne. Po I wojnie światowej Schering zaczął wykupywać mniejsze zakłady i spółki, aż w 1923 r. dochodzi do połączenia z „Kahlbaum Chemische Fabrik” G.m.b.H, która była właścicielem spółki „Oberschlesische Kokswerke und Chemische Fabriken”<sup>81</sup>.

Piec ulowy zmechanizowany



77 J. Jaros, *Dzieje hutnictwa żelaza w rejonie Gliwic i Zabrze do 1945 r.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 17, zeszyt 4, s. 700-701.

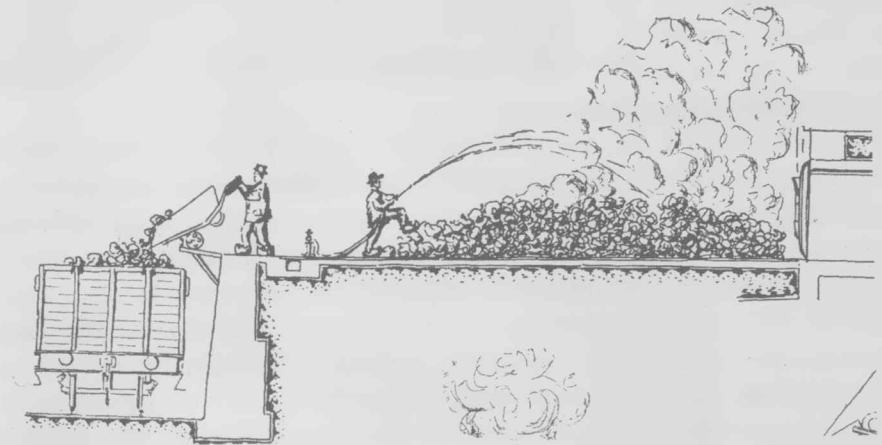
78 J. Jaros, *Tajemnice górnośląskich koncernów*, Katowice 1988, s. 34.

79 G. Ogger, *Geniusze i spekulanci*, Warszawa 1993, s.27.

80 A. Frużyński, *Dzieje...*, s. 39-40.

81 ArchPK oddział Gliwice, zespół Gleiwitz Grube, sygnatura 129, Salings Börsen – Jahrbuch für 1927/1928, Berlin-Lipsk 1927, s.916-921.

W końcu koncern Scheringa stał się właścicielem 23 różnych spółek, których zakłady wytwarzały lekarstwa, chemikalia, środki ochrony roślin, kosmetyki, farby, lakiery, papier i odczynniki fotograficzne.<sup>82</sup> W 1932 r. koncern utworzył spółkę „Borsig und Kokswerke G. m. b. H. Kapitał spółki wynosił 15 mln marek, dyrekcja mieściła się w Zabrzu, a Ernest i Konrad otrzymali akcje i miejsca w radzie nadzorczej nowego przedsiębiorstwa. Powstała wtedy nowa firma przejęła: kopalnie węgla („Gliwice”, „Ludwik”, „Jadwiga”), koksownie („Gliwice”, „Jadwiga”, „Skalley”), fabrykę chemiczną w Zabrzu, fabrykę kwasu siarkowego przy kopalni „Gliwice”, hutę „Redena”, dwie cegielnie, oraz 50% udziałów w kolei piaskowej dowożącej materiał podsadzkowy z rejonu Pyskowic.<sup>83</sup>



Ręczne gaszenie koksu

Od lat 20. XX w. koncern „Schering” A.G. był udziałowcem dolnośląskich spółek: „Gwarectwo Kulmitz”, „Schlesische Kohlen und Cokes Werke”, „Gwarectwo Fuchs”. Należało do nich 6 kopalni węgla i 3 koksownie („Victoria”, „Biały Kamień”, „Mieszko”). W 1928 r. zostały one przekazane nowo utworzonej spółce „Niederschlesische Bergbau” A.G. posiadającej kapitał w wysokości 24 mln marek.<sup>84</sup> Firma Schering A.G. po likwidacji biskupieckiej huty skoncentrowała się na wydobyciu węgla, produkcji koksu, przetwarzaniu węglpochodnych. Pozostałe w niemieckiej części Górnego Śląska koksownie „Delbrück” i „Kolejowa” razem z kopalniami „Królwa Luiza”(„Zabrze”), „Delbrück”(„Makoszowy”) i „Guido” zostały wydzierżawione, a następnie przekazane w 1924 r. na własność spółce akcyjnej „Preussische Bergwerks-und Hütten Aktiengesellschaft” z siedzibą w Berlinie. Kapitał koncernu był podzielony na 100 tys. akcji (100 mln marek) należących do państwa pruskiego. Podlegały one oddziałowi spółki, który ulokowany został w Zabrzu.<sup>85</sup>

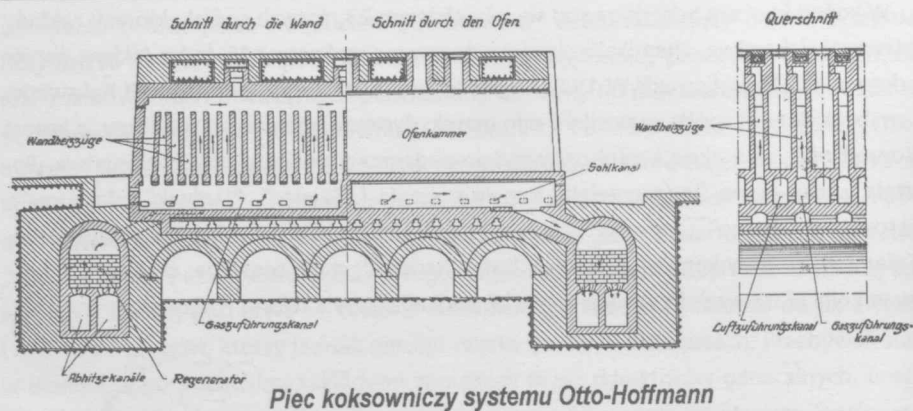
82 Schering Aktiengesellschaft Berlin, Berlin 1938, s.5-6.

83 Bohlen, Handbuch für den oberschlesischen Industriebezirk, Bytom 1942, s. 38-43.

84 J.Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 154.

85 M. Schulz, *Der preussische Staatbergbau im Handel der Zeiten*, t. 2, Berlin 1934, s.120-128, Bohlen, Ibid, s.76-79.





Piec koksowniczy systemu Otto-Hoffmann

#### Bateria koksownicza typu Otto Hoffmann

W okresie międzywojennym pracujące w Zabrzu koksownie przeszły proces głębokiej modernizacji, dostosowując się do zmieniających się stale wymagań rynku. Już w 1920 r. w koksowni „Concordia” baterię I zrekonstruowano według system Otto-Hoffmann, a w 1925 r. baterię IV przebudowano na system Müllera z poziomymi kanałami grzewczymi. W 1929 r. zlikwidowano baterie I, II, III, i koksownia eksploatowała intensywnie pozostałą baterię Müllera, którą planowano zatrzymać w 1940 r. Innych inwestycji nie przeprowadzono, gdyż w strukturze koncernu „Oberhütten” spełniała ona rolę pomocniczą, a najważniejszym dostawcą koksu była koksownia przy Hucie Julia („Bobrek”) w Bytomiu. Zmianie uległ profil produkcji, gdyż po unieruchomieniu wielkich pieców w hucie „Donnersmarcka” („Zabrze”) zakład przestawił się na produkcję koksu opałowego.<sup>86</sup> Również koksownia „Jadwiga” przeszła gruntowną modernizację. W 1929 r. po likwidacji starych i wyeksploatowanych urządzeń wybudowano nową baterię systemu Stilla. Posiadała ona 56 komór o dł. 16,6 m, szer. 0,36 m, wys. 4 m, mieszczących po 14 t. węgla. Prace związane z załadunkiem węgla, wypychaniem i gaszeniem koksu zostały całkowicie zmechanizowane. W tym celu zainstalowano wóz załadunkowy, wypycharkę, wozy przelotowy i gaśniczy. Powstała też stacja mielnicza, wieża węglowa i sortownia koksu. Zmodernizowano wydział węglowodorków, który dostarczał duże ilości smoły, siarczanu amonu, wody amoniakalnej, benzolu, toluenu, ksyleny i naftalenu. Unowocześniona koksownia produkowała 800 t koksu na dobę. Dochody, jakie przynosiła w czasie kryzysu, uchroniły koncern Borsiga przed bankructwem.<sup>87</sup> Na terenie koksowni „Skalley” wykonano również kilka nowych inwestycji. W 1927 r. powstały warsztaty mechaniczne, zakładowa straż pożarna, magazyn główny. Dwa lata później powstał potężny zbiornik gazu koksowniczego o pojemności 60 tys. m<sup>3</sup>, nowa łaźnia, wydział destylacji smoły ulokowany przy ul. Mikulczyckiej.<sup>88</sup>

86 W. Czarniecki, *Historia koksowni „Concordia”*, Katowice 1995, s.3.

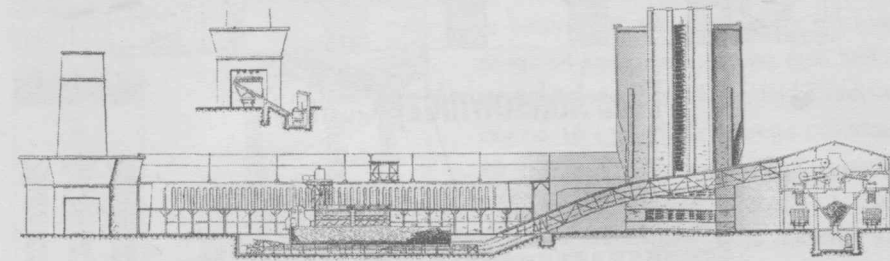
87 A. Frużyński, *Z dziejów biskupickiego ...*, Zabrze 1995, s.40.

88 APK Kat, oddz. Gliwice, zesp. Borsig Kokswerke, syg 550.



Koksownia „Jadwiga”, Wóz przelotowy i gaśniczy, MGW/TG/F/3483

Proces modernizacji był kontynuowany w latach 1929-1930. Funkcjonujące cztery baterie systemu Otto-Hoffmann zostały wtedy zburzone. Na uzyskanym terenie powstała nowoczesna bateria systemu Stilla, składająca się z trzech grup liczących po 20 komór. Miały one 13,1 m długości, 3 m wysokości oraz 0,4 m szerokości. Wydajność nowej baterii była większa niż istniejące do tej pory urządzenia. Pracowała ona na wsad ubijany przygotowany w ważącej 350 t. maszynie poruszającej się na torach ułożonych obok baterii.



Widok ogólny nowoczesnej koksowni, Wieża gaśnicza, Przenośniki, Sortownia koksu

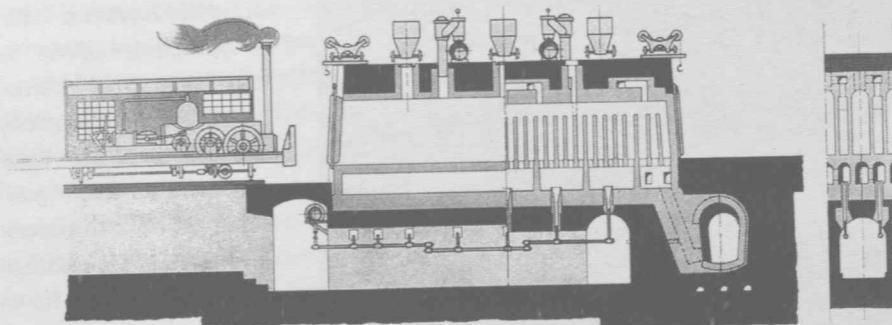
Po drugiej stronie baterii zamontowano wozy przelotowy i gaśniczy. Powstały też: węglownia, wieża węglowa, wydział węglowodorków, sortownia. W 1938 r. produkcja doszła do poziomu 280 tys. t koksu.<sup>89</sup> Rozbudowie uległa też zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie koksowni fabryka chemiczna. Na jej terenie powstała chłodnia oleju naftalenowego, oddział prasowania naftalenu, oddział naftalenów czystych, destylarnia olejowa, chłodnia antracenu (1920-1924) Uruchomiono też produkcję surowego karbidu, papy dachowej, karbolu, pirydyny, smarów. Od 1925 r. prowadzono przerób benzolu surowego. Pod koniec lat 30. XX w. przerabiano w niej 68 tys. t smoły surowej i około 23 tys. t olejów.<sup>90</sup> Unowocześnieniu uległa też koksownia „Delbrück”, gdzie już w 1920 r., mimo niepewnej sytuacji politycznej, rozpoczęto opracowywanie planów modernizacji. W 1924 r., kiedy sytuacja ekonomiczna Niemiec uległa wyraźnej poprawie,

89 W. Czarniecki, *Historia koksowni „Zaborze”*, Katowice 1996, s.3.

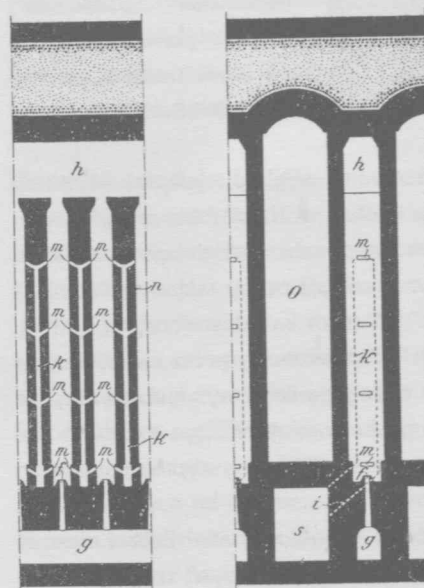
90 Z. Grabiński, W. Skowroński, J. Pietrek, A. Piotrowicz, J. Wisniewski, dz.cyt., s.7.



z początkiem wielkiego kryzysu gospodarczego, jaki na przełomie lat 20 i 30. XX w. ogarnął świat i Europę. Mimo tego władze państwowe, licząc na późniejsze pobudzenie koniunktury gospodarczej, zdecydowały się na dalsze przeprowadzenie modernizacji zakładu.



Bateria systemu Otto

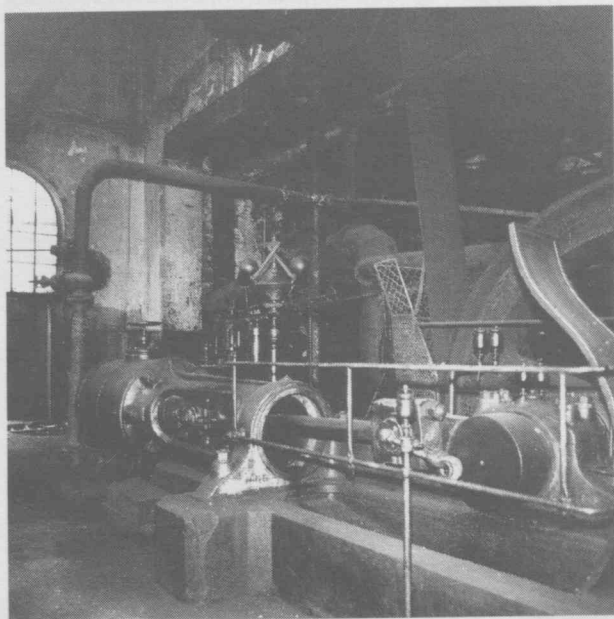


Bateria systemu Stilla

Do eksploatacji oddano chłodnice intensywne gazu, zbiorniki i rozdzielacze przeznaczone dla smoły i wody amoniakalnej, dwa sytniki i dwa aparaty odpędowe wraz z suszarnią. Powstały też chłodnie, wymienniki, aparaty odpędowe w benzolowni, instalacje do regeneracji oleju płuczkowego, dwie ssawy gazowe o wydajności 40 tys. m<sup>3</sup>

91 APKat oddz. Gliwice, zespół Presusag, syg.552.

i jedna o wydajności 25 tys. m<sup>3</sup>. Rozbudowie uległa stacja kompresorów, gdyż po likwidacji nieopłacalnej elektrowni (listopad 1939 r.), cały nadmiar gazu kierowany był do sieci miejskiej.<sup>92</sup> W latach 1937-



39 przebudowano również dwie najstarsze baterie typu „Otto-Hofman” w których materiał szamotowy został zastąpiony krzemionką. Dzięki temu poprawiono system ogrzewania komór, a to pozwoliło na produkcję lepszego gatunkowo koksu. Nowo wyremontowane baterie produkowały 340 t koksu na dobę.

**Koksownia „Concordia”,  
Ssawy gazowe napędzane przez maszynę parową,  
MGW/TG/F/6341**

W 1939 r. uruchomiono instalację do półkoksowania węgla o wydajności 120 t na dobę. Zmodernizowany zakład dostarczał 439 tys. t koksu rocznie.<sup>93</sup> Przeprowadzone inwestycje umożliwiły zachowanie zdolności produkcyjnych zabrzańskich koksowni. Mimo likwidacji w czasie kryzysu trzech przedsiębiorstw pozostałe cztery zakłady: „Delbrück” („Makoszowy”), „Skalley” („Zaborze”), „Jadwiga”, „Concordia” dostarczyły w 1939 r. 1,07 mln t koksu oraz 86 tys. węglpochodnych.<sup>94</sup> Produkowany przez nie koks używany był nie tylko przez przemysł niemiecki, ale duże jego ilości wysyłano na eksport. W pierwszym kwartale 1939 r. wyeksportowano go za granicę 32,5 tys. t koksu, natomiast przemysł koksowniczy Górnego Śląska dostarczał 4,6% koksu wyprodukowanego w III Rzeszy.<sup>95</sup>

W okresie międzywojennym dobiegła końca działalność Gazowni Zabrze. Jeszcze w 1930 r. weszła ona w skład firmy „Verbandgaswerk Oberschlesien” G.m.b.H” obejmującej gazownię w Zabrzu, Gliwicach, Bytomiu. Po likwidacji gazowni Bytomskiej miasto to było zasilane gazem z Zabrze za pomocą tłoczni i gazociągu Zabrze-Mikulczyce-Miechowice-Bytom Karb. Jednak w 1932 r. podjęto decyzję o likwidacji pieców

92 F. Janta, W. Krause, Historia rozwoju..., s.69.

93 A. Frużyński, Historia koksowni „Makoszowy”, Katowice, s.4-5.

94 Statystyka przemysłu węglowego w Polsce za 1945 r. cz. I, Katowice 1946, s.72.

95 Sprawozdanie Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu dotyczące położenia Gospodarczego przemysłu górnictwa na Górnym Śląsku w pierwszym kwartale 1939 roku, APW zespół Provinzialausschus Schlesien 882, k.239-246; Einige Zahlen uber Oberschlesien, Gliwice 1939, s.4.

koksowniczych, pozostawiając instalacje służące do oczyszczaniem i rozprowadzaniem gazu koksowniczego. Zajmowała się tym powstała w 1928 r. organizacja „Ferngas Schlesien”, która odbierała gaz z koksowni „Delbrück” („Makoszowy”) i „Bobrek”.<sup>96</sup>

W czasie II wojny światowej przemysł III Rzeszy oraz krajów okupowanych został przestawiony na produkcję wojenną. Zwiększeniu uległo wydobycie węgla, który był głównym surowcem energetycznym i chemicznym, wzrastała produkcja hutnicza (w 1944 r. wytopiono 1,3 mln t surówki), rośnie zapotrzebowanie na węglpochodne niezbędne do sprawnego funkcjonowania wielu dziedzin przemysłu. Wszystko to spowodowało, że koksownie musiały pracować, wykorzystując pełne moce produkcyjne. Do niezbędnego minimum ograniczono inwestycje, remonty i modernizacje, co doprowadziło do znacznej dekapitalizacji przedsiębiorstw. Stąd narodziły się, opracowane w 1942 r., plany powiększenia koksowni „Delbrück” o dwie nowe baterie, dostarczające 1700 t koksu/24h. Do ich budowy przystąpiono w 1943 r., lecz prace montażowe postępowywały powoli z powodu braku odpowiedniej ilości materiałów, koniecznych do ich uruchomienia. W listopadzie 1944 r. nieukończona inwestycja została ostatecznie wstrzymana. Mimo wszelkich ograniczeń w czasie wojny produkcję koksu udało się zwiększyć. W 1944 r. na terenie Zabrze wytworzono 1,15 mln t koksu oraz 96 tys. t węglpochodnych.<sup>97</sup> Jednak po wcieleniu do III Rzeszy województwa śląskiego na terenie którego znajdowało się 9 koksowni wytwarzających ponad 2 mln t koksu, udział Zabrze w całej górnośląskiej produkcji koksu uległ zmniejszeniu z 50% do 25%.

### Technika produkcji

W drugiej połowie XIX w. rewolucyjne zmiany dokonały się w technologii produkcji koksu, co związane było z budową nowych typów pieców koksowniczych. Starano się wyprodukować jak najlepszy gatunkowo koks, zmniejszyć straty, jak najlepiej gospodarować energią. Prowadzono też prace związane z mechanizacją obsługi baterii koksowniczych, transportem, sortowaniem i gaszeniem koksu. Przez pewien okres używano sprawdzonych już wcześniej pieców ulowych. Zostały one wyposażone w urządzenia umożliwiające częściową mechanizację prac związanych z ich obsługą.<sup>98</sup> Węgiel transportowano w żelaznych samowyładowczych wagonikach, które poruszały się po szynach ułożonych na stropie baterii. Wozy te popychali robotnicy, lub były ciągnięte za pomocą kołowrotów parowych. Po zakończeniu procesu produkcji, gorący koks usuwano na zewnątrz za pośrednictwem parowej wypycharki, na rampę ułożoną obok pieców koksowniczych. Tam robotnicy przy pomocy szlauchów polewali go wodą w celu ugaszenia. Zimny koks ładowano wagony kolejowe, lub furmanki konne. Pracę to wykonywano ręcznie łopatami lub widłami, które służyły równocześnie do sortowania węgla. Większe bryły przeznaczano dla hutnictwa, mniejsze kierowano do innych odbiorców.

96 Historia gazownictwa Polskiego od połowy XIX wieku do 2000 r., red.A.Wójtowicz, B. Nawrocka-Fuchs, Łódź 2000, s. 44, s.49.

97 Statystyka przemysłu..., s.77.

98 B.Roga, Ibid, s.181.

Część niesprzedanego koksu przechowywano w specjalnych magazynach mających chronić go przed wpływem warunków atmosferycznych. Ponieważ piece ulowe opalane były gazem powstałym podczas zwrócono uwagę, że opuszczające piec spaliny posiadają bardzo wysoką temperaturę. Dlatego też przy pomocy specjalnych rurociągów kierowano je do kotłowni, gdzie ogrzewały one kotły parowe wytwarzające parę niezbędną do pracy maszyn parowych poruszających dmuchawy wielkopiecowe.<sup>99</sup> Ogromną zmianę w pracy pieców koksowniczych spowodowało wprowadzenie regeneratorów Siemens. Dokonał tego po raz pierwszy na świecie Gustaw Hoffmann, który w 1881 r. wybudował baterię wyposażoną w dwa regeneratory (komory wypełnione kratownicą z cegieł szamotowych), z których jeden podgrzewał powietrze, a drugi nagrzewany był przez wypływające z baterii spaliny.<sup>100</sup> Powstały podczas koksowania węgla gaz był chłodzony w odbieralniku, następnie oczyszczany ze smoły i ponownie kierowany do baterii w celu spalania. Z pozostałego nadmiaru gazu można było teraz odzyskać cenne węglowodochodne. Patent na piec Hoffmanna kupiła firma C. Otto, która połączyła stosowany w piecach typu Otto system ogrzewania (pionowe kanały grzewcze z dolnymi palnikami gazu), z systemem regeneratorów, co doprowadziło do skonstruowania pieców Otto-Hoffmann, które w 1886 r. wybudowano przy koksowni „Gustaw” w Gorcach.<sup>101</sup> Każda komora o pojemności 7-8 t węgla posiadała następujące wymiary: dł. 9 m, szer. 42 cm, wys. 1,4 m. Czas prażenia wynosił 35 godzin, a dzienna produkcja koksu wynosiła 220 t koksu hutniczego i 15 t węglowodochodnych. Praca tych najnowocześniejszych w tym czasie urządzeń koksowniczych wyglądała następująco. Napełniona węglem komora była ogrzewana gazem koksowniczym, który w kanale tłokowym mieszał się z ogrzonym wcześniej w regeneratorze powietrzem. Płonące gazy wędrowały z jednej połowy kanału tokowego do pionowych kanałów grzewczych i zbierały się następnie w kanale stropowym, skąd przepływały do przewodów grzewczych w drugiej połowie pieca. Po przejściu do drugiej połowy kanału tokowego kierowane były do regeneratora, gdzie oddawały ciepło i poprzez czopuch przepływały do komina, co wytwarzało naturalny ciąg gazów w regeneratorach i kanałach grzewczych. Co godzinę zmieniano kierunek przepływu powietrza ogrzewającego się w prawym lub lewym regeneratorze.<sup>102</sup> Pod baterią znajdowały się dwa podłużne regeneratory Siemens, służące do ogrzewania powietrza, dzięki czemu można było zaoszczędzić 50% gazu, który zamiast ulegać spalaniu był kierowany do wydziału odzyskiwania węglowodochodnych. W późniejszym okresie usprawniono system spalania gazu. Pod pionowymi kanałami grzewczymi wybudowano poziomy kanał, posiadający 7 palników Bunsena i 7 dysz dla dostarczania powietrza. Umożliwiło to lepsze i efektywniejsze spalanie gazu, wyrównanie temperatury, zlikwidowanie miejscowego przegrzewania wsadu, skróciło okres koksowania oraz

99 W. Niemierowski, *Dwa wieki Huty Zabrze 1782-1982*, Zabrze 1983, s. 15.

100 F. M. Röss, *Geschichte der Kokereitechnik*, Essen 1957, s. 246.

101 T. Piotrowski, *Przemysł koksowniczy w Wałbrzychu*, [w:] *Pięć wieków węgla kamiennego na Dolnym Śląsku*, cz. I, Wałbrzych 1978, s. 269-270.

102 B. Roga, *Węgiel kamienny przeróbka i użytkowanie*, Stalinogród 1954, s. 200.

pozwoiliło zaoszczędzić gaz, niezbędny dla opalania baterii.<sup>103</sup> Powstały podczas produkcji koksu gaz za pośrednictwem stojaków przechodził do odbieralnika, skąd kierowany był do instalacji technicznych, w których otrzymywano z niego smołę, wodę amoniakalną, siarczan amonu, benzol surowy. Oczyszczony gaz magazynowano w zbiornikach i kierowano następnie do opalania baterii. Pozostały gaz nadmiarowy sprzedawano do sieci miejskiej lub wykorzystywano w hucie lub kopalni. Przeznaczony do koksowania węgiel przygotowywany był początkowo w młynach napędzanych maszynami parowymi. Potem mielono go w dezyntegratorach lub młynach młotkowych poruszanych przez silniki elektryczne. Następnie przy pomocy przenośników zgrzeblowych, ślimakowych i kbelkowych przesyłano go do zbiorników ulokowanych w wieży węglowej. Na dnie tych zbiorników ulokowane były klapy spustowe, za pośrednictwem których węgiel spadał do koleb węglowych.<sup>104</sup> Poruszały się po szynach, ułożonych na stropie baterii (system zasypowy). Ponieważ koleba mieściła 300 kg węgla napełnienie komory wymagało 11 wozów. Pierwsze baterie posiadały drzwi zamocowane na zawiasach, później zdejmowano je przy pomocy mechanicznej windy. W koksowni „Poremba” zastosowano po raz pierwszy ubijanie węgla w skrzyniach nabojoych, co umożliwiło wykorzystanie do produkcji koksu węgla słabospiekającego się.<sup>105</sup> Początkowo pracę tę wykonywano ręcznie, jednak już w 1887 r. zakupiono specjalną ubijarkę z napędem parowym. Maszyna ta posiadała jednocześnie specjalną osadzkę lokującą ubity węgiel w komorze koksowniczej, a po zakończeniu procesu wypychała też koks na zewnątrz. Gotowy koks usuwano parową wypycharką na skośną rampę położoną obok baterii. Tam robotnicy rozgarniali koks i gasili go wodą. Ugaszony koks sortowano ręcznie widłami, a pracę ta wykonywały przeważnie kobiety. Załogę pojedynczej baterii stanowiło od 19 do 24 osób.<sup>106</sup> W okresie późniejszym koks z baterii był usuwany za pośrednictwem wozu przelotowego do wozu gaśniczego ciągniętego przez lokomotywę elektryczną, pod wieżę gaśniczą. Po ugaszeniu koks wysypywano na skośną rampę, z której przenośnik odprowadzał koks do sortowni. Tam przy pomocy systemu rusztów i sit był on dzielony na kilka rodzajów (ziarno, groszek, orzech I, orzech II, kostka), które ładowano do wagonów kolejowych.<sup>107</sup> Aby odzyskiwać węglowodochodne stosowano też zmodernizowane piece systemu Coppe-Otto, które pracowały w nieco inny sposób. Powstały w procesie koksowania gaz uchodził do stojaka, a następnie do odbieralnika, skąd kierowano go do instalacji usuwających smołę i amoniak. Oczyszczony gaz spalał się w kanale tokowym, a gorące spaliny wędrowały do pionowych kanałów grzewczych. Następnie przepływały do drugiej połowy kanału tokowego i były kierowane do przewodu kominowego. Zanim do niego dotarły, ogrzewały kocioł parowy. Ponieważ gaz nie wystarczał do ogrzania baterii,

103 A. Frużyński, *Historia przemysłu koksowniczego...*, Katowice 2000, s. 8.

104 H. Dąbrowska, tamże, s. 11.

105 E. Kobel-Najzarek, P. Wasilewski, *Koksownictwo na ziemiach polskich przed II wojną światową*, „*Karbo-Energochemia-Ekologia*”, nr 10, 1994, s. 254.

106 H. Dąbrowska, tamże, s. 15.

107 S. Szpilewicz, *W koksowni...*, s. 20.



dotatkowe ciepło uzyskiwano, opalając je drobnym koksem.<sup>108</sup> Do produkcji koksu używano też pieców Collina. Posiadały one poziome komory koksownicze, pionowe kanały grzewcze, dolne i górne palniki gazu, dwa regeneratory podłużne oraz instalację do odbierania gazu i odzyskiwania węglpochodnych. Spalanie gazu w piecach tego typu w pierwszej fazie odbywało się w palnikach dolnych wzdłuż całej ściany komory, a spaliny po przejściu przez pionowe kanały grzewcze spływały do regeneratora. Po zmianie kierunku ruchu powietrza spalanie odbywało się w palnikach górnych. Piece tego typu miały kilka zalet: równomierne ogrzewanie węgla, budowa wyższych komór, co umożliwiało zwiększanie wsadu, niska temperatura przestrzeni pod sklepieniem baterii, co miało korzystny wpływ na zachowanie większej ilości węglpochodnych, a otrzymywany gaz miał dużą wartość opałową. Wadą tych pieców były: skomplikowana i kosztowna budowa oraz konserwacja kanałów grzewczych.<sup>109</sup> Najbardziej rozpowszechnioną konstrukcją stały się piece Otto-Hoffmann, które pracowały w 4 zabrzańskich koksowniach (578 komór). W dwóch koksowniach pracowały piece typu Coppe-Otto (181 komór), a w jednej piece Coppego (64 komory). W okresie międzywojennym do najważniejszych zmian w technice produkcji należało zastosowanie w zabrzańskim koksownictwie jednego typu baterii. Podczas remontu zakładów istniejące urządzenia sukcesywnie wymieniono na baterie systemu Stilla. Były to piece z wielopoziomowym doprowadzeniem powietrza. Aby równomiernie ogrzewać komory koksownicze wprowadzone zostały specjalne kanały doprowadzające powietrze na kilku poziomach. Pozwoliło to na znaczne wydłużenie krótkiego płomienia spalanego gazu koksowniczego. To umożliwiło budowę komór koksowniczych o znacznej wysokości, które dzięki zwiększonej objętości mieściły większe ilości wsadu.<sup>110</sup> Piece tego typu miały regeneratory podzielone na dwie części, które służyły parami do podgrzewania powietrza i gazu. Wadą pieców Stilla był brak możliwości regulacji otworów kierujących ogrzane powietrze do kanałów grzewczych. Jeżeli podczas budowy pieca niedokładnie ułożono materiał ceramiczny, podczas pracy mogło dojść do rozregulowania systemu grzewczego bez możliwości jego naprawy. Mogło też nastąpić częściowe stopienie materiału ceramicznego. Dlatego też piece te wymagały bardzo starannej obsługi.<sup>111</sup> Ich zaletą pozostawała jednak bardzo duża wydajność, gdyż pojedyncza bateria Stilla potrafiła produkować tyle samo koksu co kilka baterii starszego typu. Możliwość odzyskiwania węglpochodnych przekształciła koksownie w skomplikowane zakłady, które oprócz baterii koksowniczych posiadały szereg urządzeń i instalacji służących produkcji smoły, benzolu, siarczanu amonu. Gaz z baterii koksowniczej przechodził do odbieralnika w którym wydzielala się z niego część smoły węglowej. Następnie gaz przepływał do chłodnika w którym skraplała się pozostała część smoły oraz wydzielala woda amoniakalna. Potem w specjalnym zbiorniku następowało rozdzielanie smoły i wody.<sup>112</sup> Uwolniony od smoły surowy gaz przechodził przez

108 W. Gluud, *Handbuch der Kokerem*, Bd. I, Halle 1927, s. 184-189.

109 F. M. Ress, dz.cyt., s.271-273.

110 B. Roga, dz.cyt., s.209-211.

111 W. Gluud, dz.cyt., s.218-220.

112 A.Szpiliewicz, *W koksowni...*, s. 22.

szereg chłodników i płuczek, w których następowało dalsze chłodzenie i wydzielenie naftalenu, amoniaku i benzolu. Amoniak uzyskiwano poprzez wymywanie wodą i kwasem siarkowym (metoda pośrednia), samą wodą (metoda pośrednia) lub kwasem siarkowym (metoda bezpośrednia). W pierwszym i trzecim przypadku ostatecznie powstawał siarczan amonu, natomiast w drugim otrzymywano wodę amoniakalną.<sup>113</sup> Otrzymywanie benzolu przeprowadzano w benzolowni, w której poddawano go procesowi płukania, odpędzenia i rafinacji. Naftalen podawano przeróbce na oddziale naftalenu. Otrzymywano go w postaci prasowanych bloków, kulek lub lasek. Na terenie koksowni gaz przesyłano za pośrednictwem systemu przewodów. Ponieważ jego ciśnienie było zbyt niskie, był on zasysany i tłoczony przez ssawy gazowe poruszane silnikami parowymi lub elektrycznymi.

### Zakończenie.

W latach 1876 -1945 w produkcji koksu na terenie Zabrza dokonał się ogromny postęp technologiczny. Koks był nie tylko paliwem stosowanym w hutnictwie żelaza i metali nieżelaznych, lecz stał się cennym surowcem dla wielu innych dziedzin przemysłu. Proces koksowania węgla prowadzono początkowo w piecach ogrzewanych bezpośrednio gazem koksowniczym, przepływającym przez poziome kanały grzewcze (piece Appolta, Dulait, Smeta, Windtzecka), lub pionowe kanały grzewcze (piece Coppego). Zmielony węgiel załadowywano do nich metodą zasypową, gorący koks usuwano parowymi wypycharkami, natomiast sortowano i gaszono go ręcznie. W 1885 r. pojawiają się piece z pionowymi kanałami grzewczymi, dyszami do spalania gazu, regeneratorami Siemens, podgrzewającymi powietrze, co pozwala zaoszczędzić 50% gazu koksowniczego (piec Otto-Hoffman, Collin, Otto-Coppe). W koksowniach instalowane są maszyny, ubijające wsad, co pozwala koksować gorsze gatunki węgla, unowocześniane zostają urządzenia mielące węgiel, pojawiają się wieże węglowe i mechaniczne sortownie koksu oraz instalacje do odzyskiwania i przerobu węglpochodnych. W Zabrzu i Świętochłowicach powstają fabryki chemiczne, gdzie prowadzi się wielostopniową destylację smoły pogazowej. W tym okresie dokonała się znaczna koncentracja terytorialna przemysłu koksowniczego. Zabrze na terenie którego pracowało 7 z 15 górnośląskich koksowni stał się głównym ośrodkiem tej gałęzi produkcji. Ta szczególna rola Zabrza była możliwa dzięki funkcjonowaniu na terenie miasta wielu kopalni, wydobywających węgiel koksujący oraz istnieniu hutnictwa żelaza. W okresie międzywojennym znaczenie Zabrza uległo jednak ograniczeniu, ale przeprowadzone inwestycje pozwoliły na zachowanie roli dużego ośrodka przemysłu koksochemicznego. Mimo spadku liczby koksowni z siedmiu do czterech, produkcja uległa niewielkiemu ograniczeniu. Koks produkowano w bardzo nowoczesnych koksowniach wyposażonych w najnowsze typy baterii oraz instalacje służące do odzyskiwania węglpochodnych. Dokonana w omawianym czasie koncentracja produkcji doprowadziła do powstania nowych koncernów, z których dominująca pozycję zdobył koncern „Schering A.G”.

113 A. Szpilewicz, *w koksowni...*, s.4.

**Bibliografia****Archiwalia.**

Dokumenty, plany, rysunki techniczne dotyczące przemysłu zgromadzone w: Archiwum Państwowe w Katowicach, Archiwum Państwowe w Gliwicach, Archiwum Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

**Prasa**

- Choraży M.: Przegląd rozwoju koksownictwa w Polsce w latach 1922-38, „Przegląd chemiczny”, 1939, nr 2.
- Frużyński A., Historia prywatnego górnictwa w Zabrzu, część VI, „Nasze Zabrze” nr 4, 2001.
- Cieślak R.: Wiadomości ogólne o koksownictwie polskim. Koks, Smoła, Gaz, 1982 r. nr.1-7
- Janta F., Krause W.: Historia zakładów koksowniczych „Jadwiga”, Publikacje ..., 1971 nr 70.
- Janta F., Krause W.: Historia ... „Zaborze”, Publikacje ..., 1971 nr 72.
- Janta F., Krause W.: Historia ... „Makoszowy”, Publikacje ..., 1971 nr 73.
- Janta F., Krause W.: Historia... „Concordia”. Publikacje ..., 1971 nr 75.
- Karbo-Energochemia-Ekologia, nr 2 z 1994, nr 8 i nr 9 z 1994, nr 12 z 1999.
- Michalkiewicz S.: Początki koksowania węgla na Śląsku. Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, t. IV Warszawa 1960.
- Piotrowski J.: Koksownictwo wałbrzyskie, Kronika Wałbrzycha 1979.

**Opracowania.**

- 75 lat zakładów koksochemicznych „Zaborze” w Zabrzu 1890-1965, Zabrze 1965.
- Czarnecki W.: Historia koksowni „Walenty”, Katowice 1996.
- Czarnecki W.: Historia koksowni „Concordia”, Katowice 1995.
- Czarnecki W.: Historia koksowni „Zaborze”, Katowice 1996.
- Czarnecki W.: Historia koksowni „Gliwice”, Katowice 1996.
- Dąbrowska H.: Powstanie i rozwój zakładów - Monografia Zakładów Koksowniczych „Zabrze”, 1979 (niepublikowana).
- Der Oberschlesische Turm, Katowitz 1912.
- Donnersmarckhutte A.G. 1872-1922, Zabrze 1923.
- Frużyński A.: Historia koksowni „Makoszowy”, Katowice 1999.
- Frużyński A.: Z dziejów biskupickiego koncernu Borsigów 1863-1945, Zabrze 1985.
- Głowania J., Wodarski J., Pietrek J.: Monografia zakładów koksochemicznych „Zaborze”, 1959 (niepublikowane).
- Grossinsky O.: Handbuch des Kokerei, Dusseldorf 1955-58.
- Historia zakładów koksowniczych w Zdieszowicach, Katowice 1976.

- Hutnictwo na ziemiach polskich, Katowice 1992.
- Jaros J.: Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim, tom I-III. Wrocław-Kraków 1965-1973.
- Jaros J.: Tajemnice górnośląskich koncernów, Katowice 1988.
- Koksownictwo, Katowice 1986.
- Matschoss C.: 50 Jahre ingenieurarbeit in Obreschlesien, Berlin 1907.
- Ogger G., Geniusze i spekulanci, Warszawa 1993.
- Piernikarczyk J.: Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku, Katowice 1933.
- Piotrowski T.: Przemysł koksowniczy w Wałbrzychu, Wałbrzych 1978.
- Ress F. M.: Geschichte der Kokereitechnik., Essen 1957.
- Roga B.: Węgiel kamienny, przeróbka i użytkowania, Stalinogród 1954.
- Schering Aktiengesellschaft Berlin, Berlin 1938, s.5-6.
- Statystyka przemysłu węglowego w Polsce za 1945 r., cz. I, Katowice 1946.
- Szpiliewicz A., Kalinowski B.: Koksownictwo, Katowice 1961.
- Torc M., Czarnecki W., Przystajko B.: Historia koksowni Jadwiga, Katowice 1999.
- Westphal J.: Jahrbuch fur den Oberbergamtsbezirk Breslau, Kattowitz 1913.
- Zabrze-zarys dziejów miasta, Katowice 1968.
- Zarys dziejów hutnictwa i naukowo-technicznych stowarzyszeń hutniczych, Katowice 1972.

**Eufrozyna PIĄTEK**

## Rozwój metod wiercenia otworów strzałowych w śląskich kopalniach węgla

### Wstęp

Przez tysiąclecia do urabiania skał używano klina i młota, a wraz z rozwojem cywilizacyjnym i technicznym zmieniały się tylko surowce i technologie wytwarzania tych podstawowych narzędzi górniczych, ale zasada pracy nimi pozostała bez zmian. W czasach nowożytnych, używając żelaznych narzędzi, w ciągu roku górnik był w stanie wykonać w twardych skałach maksymalnie 80 m sztolni o wymiarach 1,6 x 1,0 m w przekroju poprzecznym<sup>1</sup>. Przełom w metodzie urabiania skał nastąpił w XVII wieku, kiedy w górnictwie zastosowanie znalazły materiały wybuchowe<sup>2</sup>. Aby móc urabiać skały, niezbędne były, oprócz materiałów wybuchowych, odpowiednie narzędzia i urządzenia do wykonania otworów strzałowych. Nowa technologia urabiania pozwoliła na uzyskanie znaczących postępów w drążeniu wyrobisk górniczych i uzyskanie w krótszym czasie większej masy urobku.

Rozwój techniki górniczej w drugiej połowie XX wieku spowodował zmniejszenie znaczenia tradycyjnych robót strzałowych i dawna technologia urabiania i stosowane narzędzia przechodzą do kategorii zabytków techniki. Do tej pory nie ma jednoznacznej definicji zabytku techniki, chociaż wszystkie stosowane ujmują podstawowe cechy zabytku. Poszczególnych obiektów czy przedmiotów nie można oddzielić od technologii ich wytwarzania i sposobu użytkowania, dlatego sposób wykonywania danej czynności czy procesu roboczego oraz jego dokumentację należy również włączyć do elementów zabytków techniki. Właściwa ocena zabytków techniki i ich klasyfikacja chronologiczna możliwa jest jedynie wtedy, kiedy znany jest proces rozwoju danej gałęzi techniki i progi zmian technologicznych.

1 Suhling, L.: *Aufschließen, Gewinnen und Fördern, Geschichte des Bergbaus*, Reinbeck/Hamburg 1983, s. 138.

2 Piątek, E.: *Historyczny rozwój górniczych materiałów wybuchowych*, „Przegląd Górniczy” 1995, nr 6-7, s. 47-51.



Nie dysponujemy nadmiarem zabytkowych narzędzi i urządzeń z zakresu górniczej techniki strzelniczej, powszechnie używane narzędzia pracy nie są otaczane szacunkiem, na jaki zasługują jako zabytki; uchodzą wręcz za coś tak zwyczajnego, że nie warto im poświęcać uwagi. Po wykonaniu swego zadania, co wiąże się z ich zużyciem, są zwykle złomowane.

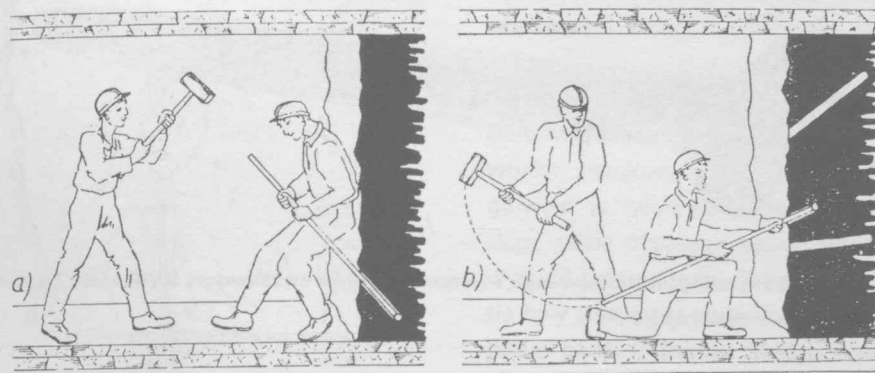
### Ręczne wiercenie otworów

Węgiel, ze względu na stosunkowo niewielką twardość, urabiano przez długi czas jedynie za pomocą żelazka, to jest klina nasadzanego na trzonku, który pobijano młotkiem. Materiał wybuchowy, którym długo był proch czarny, stosowano w dolnośląskich kopalniach kruszców w drugiej połowie XVII wieku, a w dolnośląskich kopalniach węgla w ograniczonym zakresie od połowy XVIII wieku głównie podczas drażenia szybów, sztolni i przekopów w twardych skałach. W kopalniach górnośląskich prochu zaczęto używać w minimalnych ilościach na przełomie XVIII i XIX wieku. W kopalniach dolnośląskich urabianie węgla robotami strzałowymi rozpowszechniło się w pierwszej połowie XIX wieku, natomiast na Górnym Śląsku proch był stosowany tylko sporadycznie do wzruszania i spękania calizny. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku roboty strzałowe stały się powszechne przy urabianiu węgla, w wyniku stosowania włomów strzelanych<sup>3</sup>. Od tego czasu wykonywanie otworów strzałowych stało się istotnym procesem roboczym w cyklu produkcyjnym.

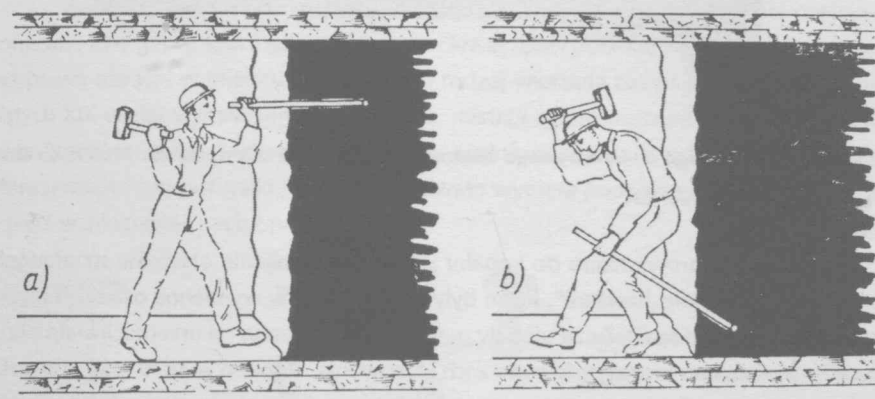
Do połowy XIX wieku otwory strzałowe wykonywano wyłącznie ręcznie za pomocą wiertel zakończonych ostrzem płaskim bądź piramidalnym. Początkowo wiertła w formie prętów były wykonane z żelaza, a jedynie końcówka w kształcie dłuta była wykonana ze stali. W II połowie XIX wieku, całe wiertła były wykonywane z lanej stali, co zabezpieczało je przed wygięciem, ostrza wiertel były o 1/3 lub 1/4 szersze od wiertła. W kopalniach górnośląskich stosowano wiertła ośmioboczne o grubości 26 mm. Długość wiertel była zróżnicowana od 0, 314 do 1, 308 m. Otwór rozpoczynano drażyć krótkim wiertłem, a w miarę pogłębiania otworu używano coraz dłuższych. Wiertło pobijano młotem. Przy jednoosobowym wierceniu stosowano młoty o ciężarze 1-3 kg, o długości styliska do 0, 35 m, przy dwuosobowym wierceniu ciężar młota wzrastał od 4 do 8 kg, a długość styliska od 0, 4 do 0, 6 m. Po każdym uderzeniu w tulec, wiertło cofano nieco i obracano o mały kąt. Gromadzące się na dnie otworu zwierciny, stwarzające dodatkowe opory tak przy uderzeniu jak i obracaniu wiertła usuwano co pewien czas za pomocą gracki. W skałach twardych ręczne wywiercenie otworu o długości jednego metra trwało do ośmiu godzin, w węglu wykonywano w tym czasie kilka otworów<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Piątek, E.: *Historyczny rozwój...*, s. 48.

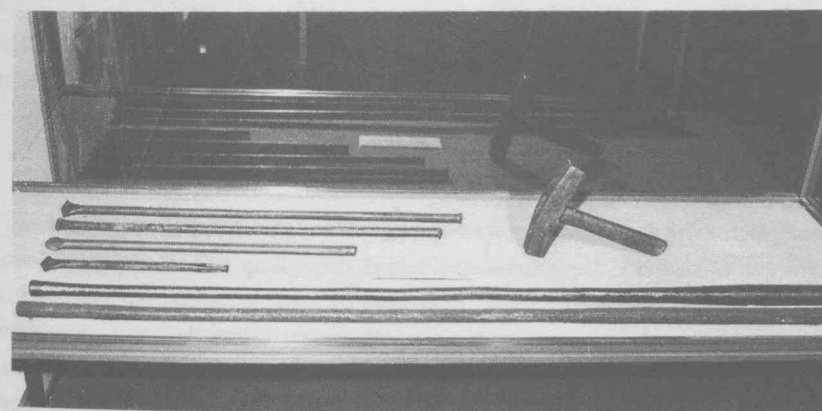
<sup>4</sup> *Zeitschrift für das Berg-, Hütten und Salinenwesen im preussischen Staate* (dalej ZBHS), 1868, Bd. 16, s. 309; ZBHS 1978, Bd. 26, s. 367; A. Serlo, *Leitfaden zur Bergbaukunde*, wyd. 4., Berlin 1884, s. 219-221.



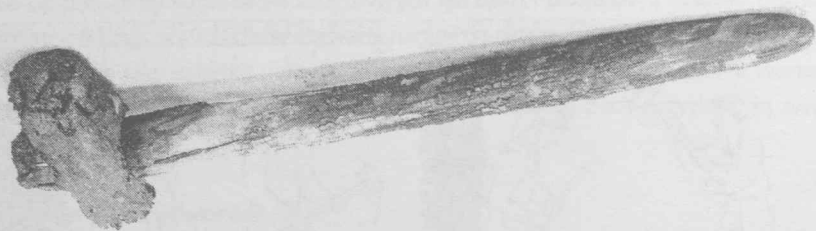
Ryc. 1. Ręczne udarowe wiercenie otworów strzałowych dwuosobowe  
a – sposobem prostym, b – sposobem wahadłowym



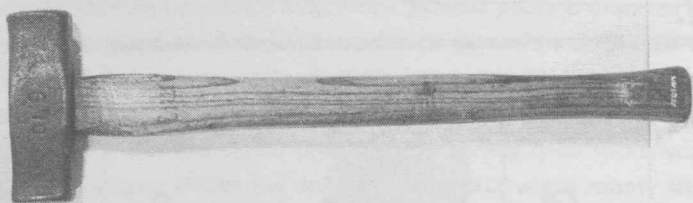
Ryc. 2. Jednoosobowe udarowe wiercenie otworów strzałowych  
a – sposobem prostym, b – sposobem wahadłowym



Ryc. 3. Wiertła do ręcznego wiercenia udarowego oraz młot, z przodu laski wiertnicze. Ze zbiorów Muzeum Górnicztwa Węgla Kamiennego w Zabrze



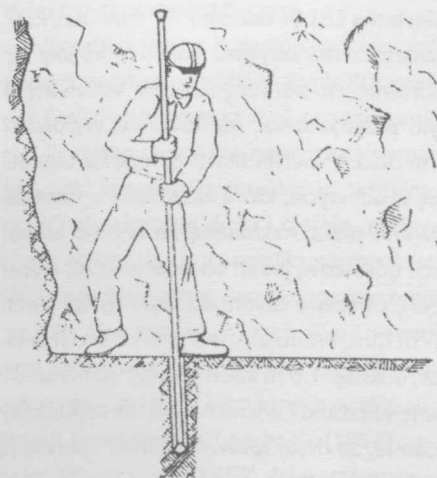
Ryc 4. Młot do ręcznego dwuosobowego wiercenia otworów strzałowych, XVIII wiek. Ze zbiorów Muzeum w Wałbrzychu



Ryc 5. Młot do ręcznego dwuosobowego wiercenia otworów strzałowych, ok. 1900 r. Ze zbiorów Muzeum w Wałbrzychu

W 1872 roku sprowadzono do kopalni „Król”, do wybijania otworów strzałowych, żelazne pręty nazwane „laskami”, które były zaopatrzone w wymienne ostrza. Tradycyjnie pobijano je młotkami, złącza ulegały przez to uszkodzeniu, co uniemożliwiało obrót wiertła i na pewien czas zrezygnowano z ich stosowania. Dopiero w 1879 roku w kopalni „Królowa Luiza” w Zabrze zastosowano właściwy sposób wykorzystania laszek wiertniczych bez pobijania młotem, wykorzystując ich ciężar własny. Od lat osiemdziesiątych XIX wieku ośmioboczne pręty o długości 1,20-1,60 m i wadze 3-4 kg, zakończone kwadratowym wgłębieniem, w które wkładano wymienne ostrza o długości 0,30 m i wadze 0,5 kg stały się do 1914 roku, a nawet jeszcze w okresie międzywojennym, podstawowym narzędziem do wykonywania otworów strzałowych w twardym górnos Śląskim węglu. W ciągu dziewięciogodzinnej dniówki jeden rębacz był w stanie wykonać 5-6 otworów w węglu o długości 1-1,5 m. Wiercenie jednego otworu trwało średnio 30-45 minut i była to czynność bardzo wyczerpująca<sup>5</sup>.

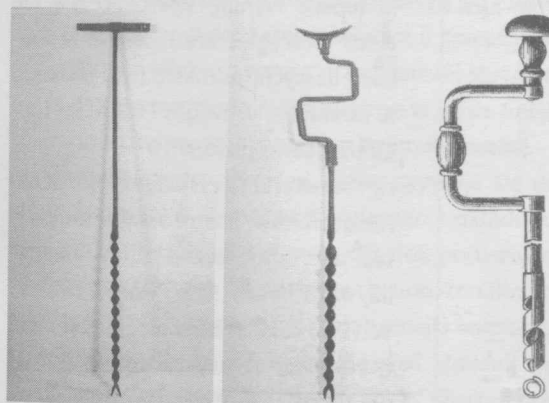
5 ZBHS 1873, Bd. 21, s. 295; ZBHS 1880, Bd. 28, s. 237; ZBHS 1881, Bd. 29, s. 138; A. Serlo, *Leitfaden...*, s. 222-223; *Der Bergbau im Osten des Königreichs Preussen*, Bd. II Der oberschlesische Industriebezirk, Katowice 1913, s. 534; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnos Śląskim do 1914 roku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 142-143; Wydział wiertel Huty Baildon od lat 70. XIX w. zaopatrywał górnictwo w wiertła. Produkcja jest kontynuowana obecnie przez Fabrykę „Wiertła Baildon” S.A.



Ryc 6. Wiercenie udarowe ręczną laską wiertniczą

W skałach miękkich stosowano obrotową metodę wykonywania otworów strzałowych. Miało to miejsce głównie w miękkim węglu dolnos Śląskim, gdzie używano wiertel ślimakowych. Z jednej strony ślimakowe wiertła były zakończone płasko w kształcie dłuta, bądź w formie rybiego ogona, z drugiej miały otwór, w który wkładano drewnianą rączkę służącą do obracania. Inne wiertła posiadały wygięcie w kształcie litery C w górnej części i zakończone były gałką, którą górnik trzymał w lewej ręce i dociskał wiertło do dna otworu,

zaś prawą obracał w miejscu wygięcia. Ten rodzaj wiertarki został w latach siedemdziesiątych XIX wieku wynaleziony przez Locha, mistrza działu maszynowego kopalni „Królowa Luiza” w Zabrze<sup>6</sup>. Wygodniejsze były podobne wiertła z ostrzami wymiennymi, które ponadto zamiast gałki posiadały łukowato wygiętą podpórkę, którą górnik opierał o pierś wzmacniając nacisk na dno otworu.



Ryc 7. Wiertła ślimakowe do ręcznego obrotowego wiercenia otworów strzałowych. Ze zbiorów muzeum w Wałbrzychu

Ręczne wiercenie było mało wydajne, dlatego podjęto próby skonstruowania wiertarki, początkowo z napędem ręcznym. W latach sześćdziesiątych XIX wieku skonstruowano w firmie Lisbet w Belgii

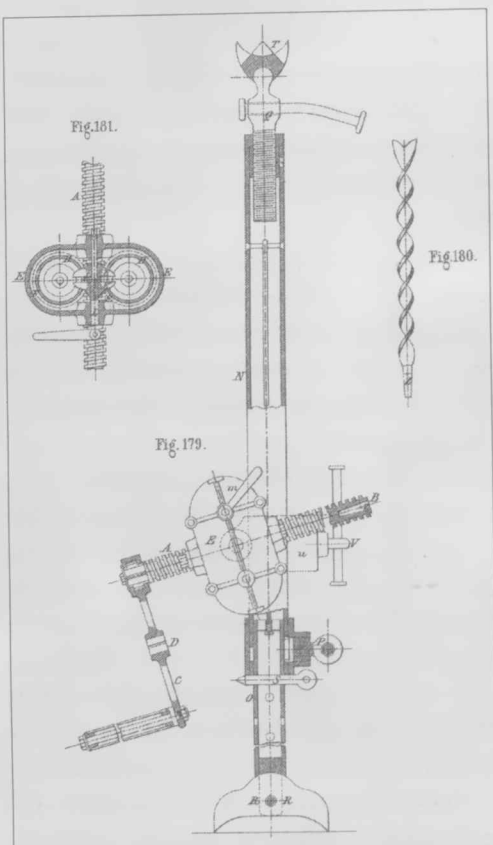
wiertarkę ręcznie napędzaną, która przez następne dziesięciolecia była stosowana w całej Europie, również w śląskich zagłębiach węglowych, chociaż w ograniczonym zakresie, gdyż nadawała się tylko do pokładów nie przekraczających 3 m grubości. Potrzebny był zestaw wiertel o różnej długości, zaczynano krótkim wiertłem, które wymieniano w miarę pogłębiania otworu. Pierwsze wiertarki typu Lisbet zastosowano w kopalni „Król” w 1871 roku, ale nie osiągnięto dobrych wyników. W innych kopalniach, również na Dolnym Śląsku, znalazła większe zastosowanie. Nigdzie nie osiągnęła

6 Serlo, A.: *Leitfaden...*, s. 390.

obejczywanego przez konstruktora postępu. Wiertarka Lisbet składała się z dwuczęściowej kolumny teleskopowo połączonej, ostre zakończenia obydwu końców wbijały się w strop i spąg. Po rozparciu mocowano wiertarkę za pomocą bolców wkładanych w otwory kolumny. Uchwyt wiertła można było przymocować na dowolnej wysokości kolumny, a wiertło ułożyć pod dowolnym kątem. Docisk wiertła ślimakowego na dno otworu był regulowany długą śrubą znajdującą się w uchwycie, która wchodziła w nacięcia śrubowe górnej części wiertła. Obrót wykonywano przez nakładaną na wiertło korbę. Początkowo wiertarkę Lisbet obsługiwało dwóch górników, jeden obracał wiertło, a drugi śrubę dociskową. Po wprowadzeniu ulepszeń, obydwie czynności wykonywał jeden pracownik. Wiercono nią otwory o średnicy 25-30 mm. Produkowano ją w czterech wielkościach, największa ważyła 120 kg. Otwór o głębokości 1,0 m wiercono od 30 minut do godziny, zależnie od twardości węgla. Ustawienie wiertarki i wymiana wiertła zajmowały 30 minut, chociaż producent zapewniał w reklamie, że dwaj sprawni górnicy ustawią ją w ciągu 4 minut. Sprawdzała się dobrze w kopalni soli w Wieliczce<sup>7</sup>.

W Zagłębiu Dolnośląskim w kopalni „cons. Morgen u. Abendstern” w Wałbrzychu wprowadzono w 1877 roku wiertarki ręczne firmy Stanek i Reske z Pragi z wiertłem ślimakowym. Ich konstrukcja była podobna do wiertarki Lisbet, jednakże dawała lepsze wyniki, wiercono nią nie tylko w węglu, ale również w łupkach ilastych, ponadto była prostsza w obsłudze, w węglu i miękkim łupku uzyskano postęp 10-15 cm/minutę<sup>8</sup>. Wiertarki te zyskały szybko uznanie górników. Zastosowanie znalazły też wiertarki ręczne firmy Westfalia, Korfmann, Saar, Hardy i inne<sup>9</sup>. W 1905 roku w kopalni „Ferdynand” (Katowice) w użyciu było 69 sztuk wiertarek ręcznych Westfalia i 32 sztuki typu Korfmann, co niewątpliwie potwierdza ich przydatność<sup>10</sup>.

Ryc 8. Schemat ręcznej wiertarki obrotowej firmy Stanek i Reske z Pragi



7 A. Serlo, *Leitfaden...*, s. 380-382; Köhler, *Bergbaukunde*, wyd. 3. Leipzig 1903, s. 59-60.

8 ZBHS 1878, Bd. 26, s. 366-367.

9 A. Serlo, *Leitfaden...*, s.386-388; J. Jaros, *Historia górnictwa...*, s.144.

10 ZBHS 1906, Bd. 54, s. 222.

## Wiertarki pneumatyczne

Pierwsze próby z zastosowaniem napędu pneumatycznego w wiertarkach miały miejsce w latach pięćdziesiątych XIX wieku, kiedy to (w 1855 r.) genewski profesor Daniel Colladon zaproponował zastosowanie sprężonego powietrza do poruszania wiertarek. Pierwszą wiertarkę napędzaną sprężonym powietrzem skonstruował w 1857 roku francuski inżynier Sommeiller. W krótkim czasie powstało kilka innych konstrukcji, były to jednak wiertarki duże i ciężkie, nadawały się tylko do wykorzystania przy drążeniu tuneli w Alpach, co pozwoliło na dwukrotne przyspieszenie czasu ich realizacji. Dopiero skonstruowana przez inspektora maszynowego Sachsa w kopalni galmanu w Altenbergu koło Akwizgranu w 1863 roku i wypróbowana w roku następnym wiertarka z napędem pneumatycznym okazała się przydatna w górnictwie. Do końca lat sześćdziesiątych XIX wieku powstało kilka innych typów wiertarek pneumatycznych skonstruowanych we Francji przez Dubois i Francois (1868), w Anglii przez Burleigha (1869) i w Niemczech przez Osterkampa (1869). W następnym dziesięcioleciu występowała już cała gama typów i fabryk produkujących wiertarki pneumatyczne. Były to wszystko wiertarki pneumatyczne udarowe<sup>11</sup>.

Wiercenie udarowe polega na rozkruszeniu skały podczas uderzenia wiertła, zadaniem mechanicznych wiertarek udarowych jest przekazanie udaru na wiertło, obrócenie go o pewien kąt po każdym udarze i przesunięcie całej maszyny za postępem w otworze. W najstarszych modelach ostatnia czynność była wykonywana ręcznie przez wiertacza. Wiertarki udarowe składają się z trzech zasadniczych zespołów:

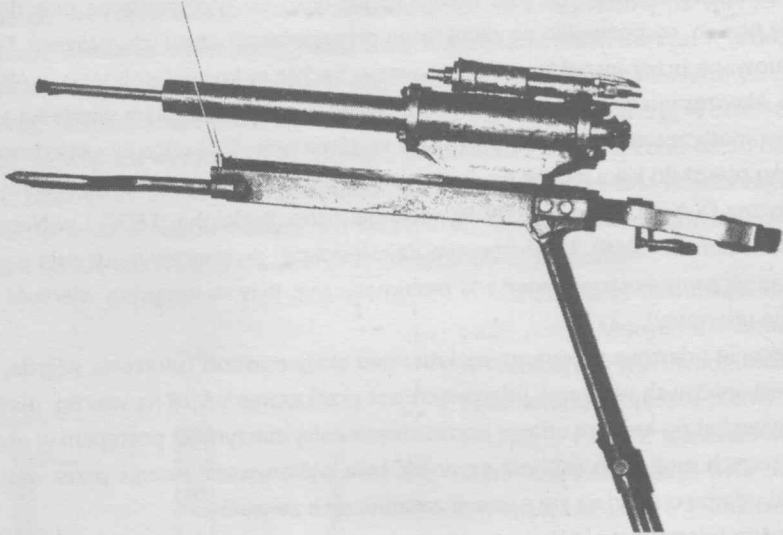
- uchwytu wiertarki, w którym mieszczą się zazwyczaj urządzenia do doprowadzenia i uruchomienia dopływu powietrza (i przepłuczki),
- cylindra z bijakiem wraz z urządzeniami służącymi do sterowania ruchem bijaka,
- kadłuba przedniego mieszczącego w sobie tuleję przenoszącą ruch obrotowy bijaka na wiertło i wyposażonego w trzymak wiertła.

Ruch posuwisto zwrotny bijaka uzyskuje się dzięki działaniu rozrządu powietrza, który składa się z elementu sterującego i układu kanałów. W pierwszych wiertarkach elementem sterującym był niewielki tłok poruszający się w cylindrze umocowanym do właściwego cylindra. W następnych udoskonalonych konstrukcjach wiertarek elementem sterującym były płytki, kulki lub tulejki kołnierzone. Te trzy typy są stosowane równolegle od początku XX wieku do dziś. Zmienił się również sposób obracania bijaka i przenoszenia tego ruchu na wiertło. W wiertarkach Sachsa do bijaka był przyczepiony cienki prostokątny pręt, który podczas ruchu powrotnego wchodził ciasno w otwór koła zapadkowego, przekazując obrót koła na bijak i wiertło. W wiertarkach Osterkampa na zewnątrz tylnej ścianki cylindra umieszczone były prostopadłe ułożone stożkowe koła zębate przekazujące obrót na bijak. W latach siedemdziesiątych XIX wieku zastosowano

11 Hasslacher, *Die Anwendung comprimierter Luft zum Betriebe unterirdischer Maschinen auf den königlichen Steinkohlen Sultzbach-Altenwald und Gerhard-Prinz Wilhelm bei Saarbrücken*, ZBHS 1869, Bd. 17, s. 1-5; A. Serlo, *Leitfaden...*, s. 336-379; E. Treptow, *Grundzüge der Bergbaukunde*, Wien 1892, s. 62; J. Jaros, *Zarys dziejów górnictwa węglowego*, Warszawa-Kraków 1975, s. 158.



w wiertarkach angielskich Burleigh i Darlington mechanizm obrotowy wewnątrz cylindra. Rowki bijaka w czasie ruchu powrotnego wchodziły w ukośne żeberka cylindra<sup>12</sup>. Ten sposób obracania wiertła okazał się najprostszy i wyeliminował wszystkie pozostałe. Celem przyspieszenia procesu wiercenia otworów już w latach siedemdziesiątych XIX wieku zaczęto stosować pomosty i wozy wiertnicze, na których zamocowanych było kilka wiertarek.

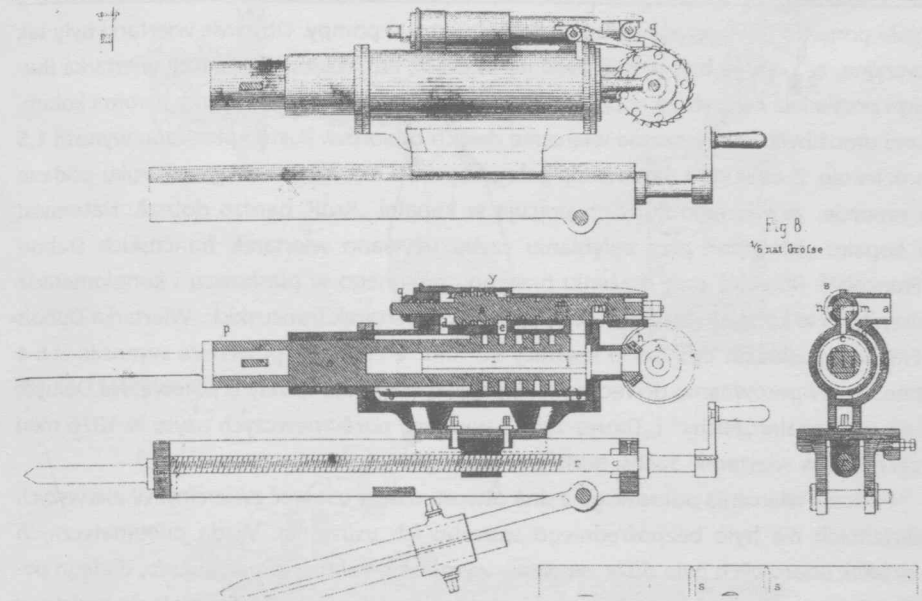


Ryc 9. Wiertarka Osterkamp rok produkcji 1882. Ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze



Ryc 10. Rękojeść podpórki oraz korba do mechanizmu dociskowego

12 A. Serlo, *Leitfaden...*, s. 373.



Ryc 11. Schemat pneumatycznej wiertarki udarowej Osterkamp, 1872 r.

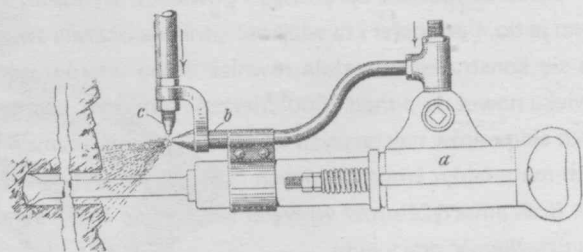
Pierwsze wiertarki pneumatyczne miały szereg wad, do których należał ich ciężar, znaczne zużycie powietrza i częsta awaryjność. Ciężar wiertarek Sachs dochodził do 120 kg. Inne typy wiertarek ważyły około 60 kg. Tyle samo ważyły podpory, na których musiały być mocowane. Do bardzo lekkich należały wiertarki Osterkamp, które produkowano w trzech wielkościach – o wadze 11 kg, 18 kg i 25 kg, a ciężar podpórki wynosił od 20 do 28 kg. Wiertarki Osterkampa miały trójnożną podpórkę, której nie trzeba było rozpierać, co uważano za jej zaletę, podpórkę udoskonalił mistrz mechaniczny Freudenberg z kopalni „Blei-Scharlej” (Orzeł Biały) w Bytomiu. Podczas pracy wiertarka wymagała jednak stałej uwagi obsługującego ją górnika, dlatego po początkowym rozpowszechnieniu jej w kopalniach górnośląskich, po kilku latach ustąpiła miejsca ulepszonym wiertarkom Sachs i Darling<sup>13</sup>. Ciśnienie robocze sprężonego powietrza wynosiło 1-2 atmosfer, następnie zwiększono je do 4 atmosfer i ta wielkość ciśnienia okazała się optymalna. Wraz z doskonaleniem się konstrukcji wzrastała również liczba uderzeń od 200 do 800 na minutę, a w XX wieku nawet do ponad 2000 uderzeń na minutę. Skomplikowana budowa poszczególnych elementów najstarszych wiertarek pneumatycznych udarowych oraz jakość ówczesnych materiałów konstrukcyjnych i sposób ich wytwarzania powodowały ich częste awarie. Brak amortyzatorów wpływał również na małą trwałość elementów wiertarek oraz na uciążliwość pracy nimi.

W kopalni „Król” w 1874 roku, przy drażeniu przekopu, używano do wiercenia otworów strzałowych wiertarek pneumatycznych typu Sachs i Burleigh. Dla zabezpieczenia odpowiedniej ilości sprężonego powietrza zakupiono sprężarkę firmy Humboldt, która

13 ZBHS 1872, Bd. 20, s. 349; A. Serlo, *Leitfaden...*, s. 354-357.

miała ponadto dostarczać powietrze do kołowrotu i pompy. Obydwie wiertarki były tak awaryjne, że częściej były w naprawie niż w pracy. Prostsza w konstrukcji wiertarka Burleigh pozwalała na szybszą naprawę. Zastosowanie wozu wiertniczego z dwoma kolumnami umożliwiło równoczesne wiercenie dwóch otworów. Postęp przekopu wyniósł 1,5 m dziennie. Z obsługą i naprawami załoga uporała się, bo w następnym roku podano w raporcie, że wiertarki Burleigh pracują w kopalni „Król” bardzo dobrze. Natomiast w kopalni „Matylda” przy zgłębianiu szybu używano wiertarek francuskich Dubois i Francois<sup>14</sup>. Również przy drążeniu przekopu głównego w piaskowcu i konglomeracie korzystano w kopalni „Matylda” w 1876 roku z wiertarek francuskich. Wiertarka Dubois i Francois posiadała cylinder o średnicy 90 mm, a ciśnienie powietrza wynosiło 3,5-4 atmosfer, W porównaniu do ręcznego wiercenia obniżono koszty o połowę. Na Dolnym Śląsku w kopalni „Fuchs” („Thorez-Julia”) w celach porównawczych użyto w 1876 roku trzech typów wiertarek: Sachs, Burleigh i Darlington, wyników nie podano<sup>15</sup>.

Podczas wiercenia udarowego z dna otworu należy usuwać zwierciny. W pierwszych wiertarkach nie było bezpośredniego sposobu ich usuwania. Wadą pneumatycznych wiertarek udarowych było duże zapylenie wyrobiska, w którym pracowano, dlatego podejmowano próby zminimalizowania tego zjawiska. Wiertarka Sachs miała do podstawy przyczepiony zbiornik z wodą oraz wąż służący do przemywania otworu i usuwania zwiercin. Ale już w 1878 roku zastosowano po raz pierwszy przepłuczkę w wiertarkach. Wiertarka była stale podłączona do węża dostarczającego wodę ze specjalnego zbiornika, która odpowiednimi kanalikami w cylindrze dostawała się do kanału wydrążonego w środku wiertła wzdłuż całej jego długości. Woda wypływała do dna otworu skąd razem ze zwiercinami wydostawała się na zewnątrz<sup>16</sup>. Ten sposób usuwania zwiercin był stosowany również przez cały okres XX wieku. Innym często stosowanym sposobem było przedmuchiwanie otworu za pomocą sprężonego powietrza, co było jednak bardzo uciążliwe dla pracujących w przodku. Najskuteczniejszym sposobem usuwania zwiercin z otworu jest ich odsysanie. Starszy sposób odsysania polegał na doczepieniu głowicy odsysających nakładanych na wiertło, natomiast nowsza metoda polega na odsysaniu zwiercin rurką centralną przechodzącą przez środek wiertarki.

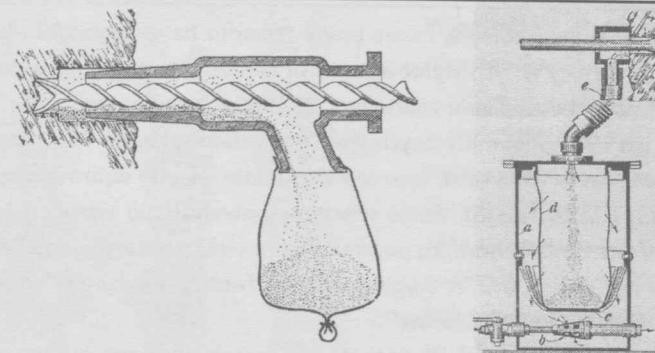


Ryc 12. Zraszanie zwiercin

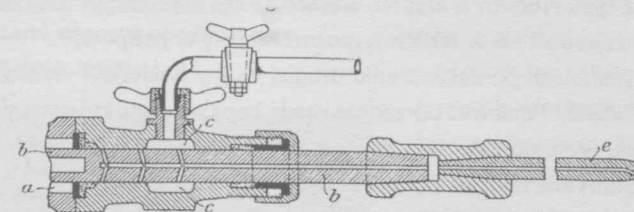
14 ZBHS 1875, Bd. 23, s. 93-94; ZBHS 1876, Bd. 24, s. 146-147

15 ZBHS 1877, Bd. 25, s. 223,224.

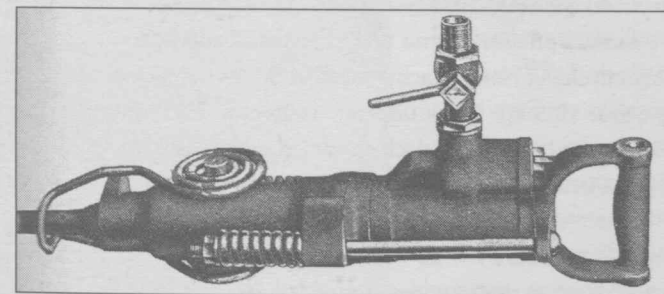
16 ZBHS 1882, Bd. 30, s.232.



Ryc 13, 14. Odsysanie zwiercin XIX/XX w.



Ryc 15. Wiertarka pneumatyczna udarowa przystosowana do przepłuczki zwiercin. Okres międzywojenny



Ryc 16. Wiertarka pneumatyczna udarowa firmy Flottmann

Wiertarki pneumatyczne udarowe rozpozszczyły się na dobre od 1905 roku, kiedy to w firmie Flottmann w Bochum w Niemczech powstała nowa konstrukcja wiertarki, która pracowała jak młot udarowy, wiertło nie było bezpośrednio połączone z bijakiem, nie potrzebowała kolumny podporowej, ważyła tylko 16 kg, a otwór o długości 1,0 m wierciła w ciągu 10 minut. Ten rodzaj wiertarki był w górnośląskich kopalniach określany jako młot wiertniczy. Odtąd inne firmy doskonaliły swoje konstrukcje w tym samym kierunku. Wiertarki nowego typu zostały szybko zaakceptowane przez środowisko górnicze, gdyż były lekkie, można było nimi pracować z ręki, nie wymagały ustawiania kłopotliwej kolumny podporowej. Wierząc z ręki można było ustawić wiertło pod dowolnym kątem. Jednakże nie przyjęły się w wysokich filarach, gdzie wiercenie odbywało się z drabiny, tam pneumatyczne wiertarki udarowe uchodziły za niebezpieczne, mogło

dojść do obsunięcia się drabiny w czasie pracy. Ponadto hałas zagłuszał odgłosy górotworu, na które górnicy w tych wyrobiskach byli bardzo wyczuleni. W tych warunkach nadal za najlepsze uchodziły laski wiertnicze. W 1909 roku w górnośląskich kopalniach węgla pracowało 1300 pneumatycznych wiertarek udarowych, do 1912 roku ich liczba wzrosła do 3145, zaś w 1925 roku, łącznie z kopalniami okręgu dąbrowskiego i krakowskiego, było 6327 sztuk. Zastosowanie wiertarek nowego typu wpłynęło na znaczące skrócenie czasu wiercenia otworu, co pozwalało na zwiększenie wydajności w przodkach chodnikowych nawet o 100%. W węglu, podczas dziesięciogodzinnej dniówki, rębacz mógł wywiercić od 18 do 20 otworów<sup>17</sup>.

W okresie międzywojennym w śląskich kopalniach używane były wiertarki firmy Flottmann AZ-11 o ciężarze około 12 kg, wiertarki Demag FT-55 o ciężarze 16 kg oraz wiertarki średnie typu Fröhlich & Klüpfel, ważące 18 kg. Cięższe wiertarki ze względu na niemożliwość utrzymania ich w rękach wyposażone były w podpórki<sup>18</sup>.

W pierwszych latach po zakończeniu drugiej wojny światowej wykorzystywano te wiertarki, które ocalały. Ponieważ uprzednio każda kopalnia zaopatrywała się w potrzebne jej urządzenia, występowała duża różnorodność typów i producentów, co w upaństwowionym i centralnie zarządzanym przemyśle węglowym utrudniało ich wykorzystanie. W kopalniach Zagłębia Górnośląskiego w 1945 roku znajdowało się łącznie 17,7 tys wiertarek, w tym 80% stanowiły wiertarki pneumatyczne<sup>19</sup>. W latach 1947-1949 uruchomiono w Polsce produkcję wiertarek udarowych WUP-11, WUP-18, w następnych latach doszły nowe konstrukcje, WUP-20, WS-25, WUP-28 oraz podpora WPU-51<sup>20</sup>.

Wiertarka udarowa pneumatyczna WUP-11 stosowana była do wiercenia otworów strzałowych poziomych jak i lekko nachylonych w dół, w skałach średnio twardych. Stosunkowo mały ciężar 13,5 kg, liczba uderzeń 1600/min, zużycie powietrza 1,4 m<sup>3</sup>/min, pozwalały na użycie w przodkach niskich, średnich oraz wysokich. Zwoje śrubowe obracającego się wiertła usuwały zwierciny, a przy otworach nachylonych w dół stosowano przepłuczkę.

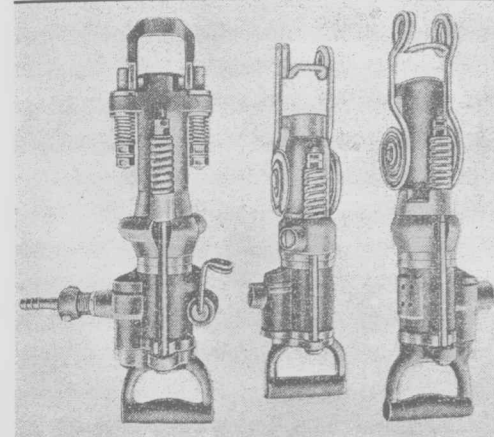
Wiertarka szybkoudarowa WS-25 była używana do wiercenia otworów strzałowych we wszystkich rodzajach skał. Organem sterującym w rozrządzie powietrza sprężonego była wahliwa płytka. Ciężar wiertarki wynosił 22,5 kg, liczba uderzeń - 2600/min, zużycie powietrza - 3 m<sup>3</sup>/min. Zwierciny usuwano przez przedmuch lub przepłuczkę. W wiertarkę wmontowana była samoczynna smarownica.

17 *Der Bergbau im Osten...* Bd. II.. s.535-537; J. Jaros, *Historia górnictwa.....1914-1945...*, s. 94.

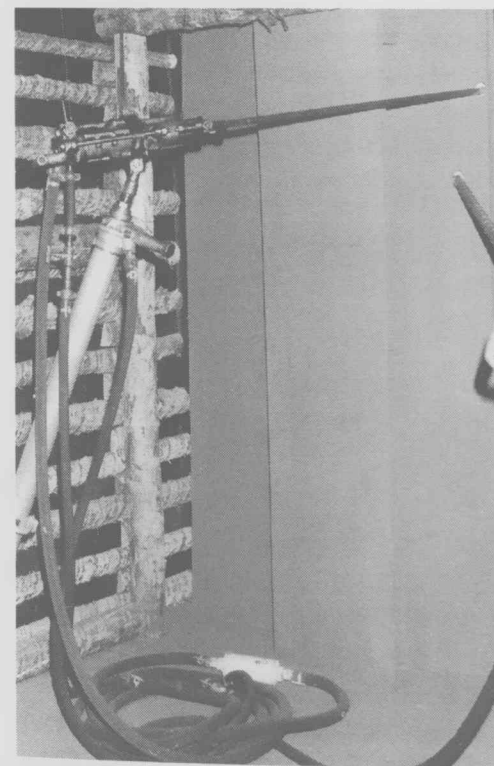
18 E. Piątek/Z. Piątek, *Polskie górnictwo węgla kamiennego w okresie międzywojennym*, (w:) *Inżynierowie polscy w XIX i XX wieku*, t. VI, Warszawa 1998, s. 107.

19 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Polsce Ludowej (1945-1970)*, Warszawa-Kraków 1973, s. 58.

20 M. Duczmal, *Powstanie i rozwój przemysłu maszyn górnictwowych w dwudziestoleciu 1945-1965*, (w:) *Szkice z dziejów górnictwa w Polsce Ludowej*, red. Jan Mitrega, Katowice 1970, s. 315. *Systemy eksploatacji ...*, s.105-107.



Ryc 17. Wiertarki udarowe pneumatyczne WUP-18p, WUP-18, WUP 11



Ryc 18. Wiertarka udarowa pneumatyczna WUP-28 z przepłuczką na podpórcie hydraulicznej. Ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze

## Wiertarki obrotowe mechaniczne

Pierwsze wiertarki obrotowe z napędem na sprężone powietrze zaczęto w kopalniach stosować pod koniec XIX wieku, jednakże przez kilka dziesięcioleci ich rozpowszechnienie było niewielkie, ograniczone jedynie do skał miękkich. Wynikało to z braku odpowiednio wytrzymałych wiertel. Dopiero wynalezienie widii i produkcja ostrzy wiertel z węglików spiekanych wpłynęła na rozwój produkcji i stosowanie pneumatycznych wiertarek obrotowych. Od lat dwudziestych XX wieku znalazły zastosowanie przede wszystkim w kopalniach gazowych, bowiem są bezpieczne wobec metanu. Ich zaletą była lekkość, co umożliwiało ich wykorzystanie w trudnych warunkach górniczych. Sprawność zastosowanych w nich silników powietrznych wynosiła zaledwie 10-12%.

Na budowę pneumatycznych wiertarek obrotowych składają się dwa podstawowe elementy:

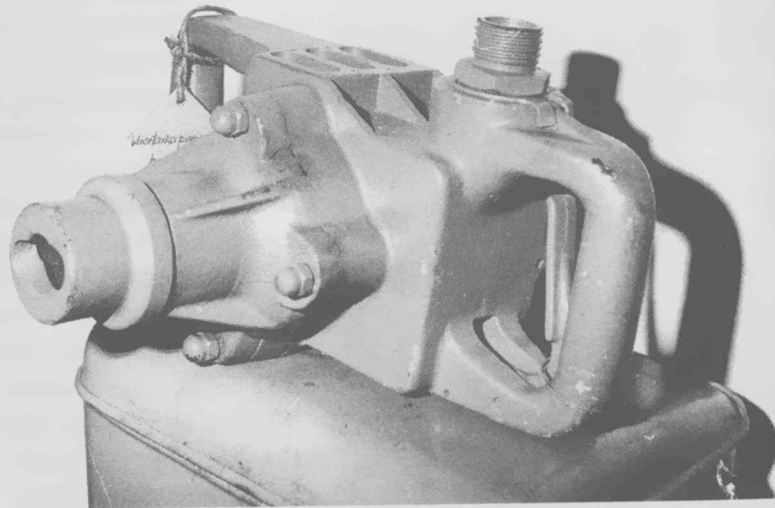
- silnik, zmieniający dostarczaną energię powietrza sprężonego na energię ruchu obrotowego,
- przekładnie przenoszące obrót z silnika na wrzeciono zaopatrzone w obsadę wiertła.

Zdecydowana większość wiertarek pneumatycznych obrotowych zaopatrzonych jest w silnik wysuwowy, w którym wirnik jest umieszczony mimośrodowo względem cylindra. Powietrze wchodzi przez jeden lub dwa rzędy otworów wlotowych, wchodzi do wnętrza cylindra i wypełnia przestrzeń ograniczoną dwoma sąsiednimi wysuwkami, powierzchnią zewnętrzną cylindra oraz nakrywkami bocznymi zamykającymi



cylinder. Wskutek różnicy ciśnień przed i za wysuwką na wysuwkę działa siła powodująca obrót wirnika. Liczba wysuwek w różnych silnikach wynosi od 4 do 10. Liczba obrotów dochodzi do 4000/min, które poprzez przekładnie są redukowane do kilkuset, w węglu do około 700 obr/min, w kamieniu 600-180 obr/min. Moc silników powietrznych w pierwszych wiertarkach nie przekraczała 0,7 KM, następne konstrukcje osiągnęły moc 1-2 KM. W wiertarkach obrotowych stosowano świdry o średnicy 20, 32, 45 mm ze zwojem śrubowym. Wymienna końcówka wiertła z osadzonymi płytkami z węglików spiekanych, zwana raczkiem, miała różne kształty. Ciężar wiertarek mieścił się w granicach 8-11 kg zużywały 3m<sup>3</sup>/min sprężonego powietrza. W latach dwudziestych wiertarki były w wyrobiskach górniczych w powszechnym użyciu. W 1925 roku ich łączna liczba w kopalniach Górnośląskiego Zagłębia węglowego wynosiła 6327 sztuk<sup>21</sup>.

Po 1945 roku, po zużyciu się stosowanych wiertarek, w latach pięćdziesiątych XX wieku został ujednociony typ wiertarek produkowanych przez polskie fabryki. Wśród wiertarek pneumatycznych obrotowych powszechnie używane były wiertarki WP-8, WPR-5<sup>22</sup>.



Ryc 19. Pneumatyczna wiertarka ręczna PWR-5. Ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze

Wiertarka obrotowa pneumatyczna WPR-8 była udoskonaloną wersją wiertarki WP-8 o nieco zwiększonym zużyciu powietrza, co pozwalało na uzyskanie dwukrotnie większego postępu wiercenia. Ciężar wiertarki wynosił 8,5 kg, szybkość - 800 obrotów/min, zużycie powietrza - 1,5 m<sup>3</sup>/min. Stosowana była do wiercenia otworów strzałowych w wyrobiskach węglowych, jak też w robotach kamiennych o średniej twardości. Wyposażona była w urządzenie do samoczynnego smarowania silnika, które umieszczone było w kadłubie. Jednorazowe napełnienie zbiornika olejem wystarczało na kilka dni.

21 J. Jaros, *Historia górnictwa...*, s. 93-94.

22 *Systemy eksploatacji...*, s. 104-105.

Wiertarka obrotowa pneumatyczna PWR-5 była odmianą wiertarki PWR-8 przeznaczoną do wiercenia otworów strzałowych o średnicy 58 mm dla nabojnic N-52 (Kardoks).

W pierwszym okresie stosowania wiertarek powietrznych, sprężone powietrze wytwarzano w pobliżu przodków, instalując przewoźne sprężarki o małej mocy. Kiedy wykorzystanie sprężonego powietrza, jako nośnika energii stało się powszechne, niezbędna okazała się centralizacja jej wytwarzania. Na powierzchni powstały nowe budynki mieszczące sprężarki o dużej mocy wytwarzające 5000 do 8000 a nawet 10 000 m<sup>3</sup>/godzinę. Sprężone powietrze rurociągami doprowadzano do wyrobisk podziemnych. Do określenia optymalnej wydajności sprężarek oraz średnicy rurociągów dochodzono na drodze empirycznej, szczególnie cenne wyniki otrzymano w tym zakresie w kopalni „Ferdinand” (Katowice)<sup>23</sup>.

Od pierwszych lat XX wieku trwały próby skonstruowania obrotowych wiertarek z napędem elektrycznym, nie osiągnano jednak pozytywnych wyników, błędem było używanie silników prądu stałego. W 1909 roku wprowadzono w górnośląskich kopalniach pierwsze elektryczne wiertarki obrotowe, słupowe, a następnie ręczne. Jednakże były one nieporęczne, ponieważ słupowa wiertarka wymagała do wykorzystania jej zalet przynajmniej dwóch blisko położonych przodków i zespołu trzech górników, z których dwóch zajętych było wierceniem, a trzeci ładował otwory materiałem wybuchowym i odpalał je. W tym czasie wiertacze instalowali wiertarkę w sąsiednim wyrobisku. Wiertarki te były ciężkie i niebezpieczne w użyciu. W 1912 roku tylko 144 wiertarki elektryczne pracowały w śląskich kopalniach i przy ich użyciu uzyskiwano tylko około 10% wydobywania danej kopalni. Koszt pierwszych wiertarek elektrycznych był wysoki, ale energia elektryczna była znacznie tańsza od sprężonego powietrza<sup>24</sup>. Dopiero w latach dwudziestych XX wieku, kiedy zastosowano zwarty, asynchroniczny silnik trójfazowy na napięciu 110 lub 125 V, wiertarki obrotowe elektryczne znalazły zastosowanie w górnictwie. Wiercenie otworu strzałowego w węglu elektryczną wiertarką obrotową trwało od jednej do trzech minut. Sprawność wiertarki elektrycznej jest uzależniona od systemu chłodzenia, dla chłodzenia osadzano na jednym końcu wału silnika wentylator, który przepychał powietrze wzdłuż zewnętrznej uźebrowanej powierzchni kadłuba i intensywnie go chłodził.

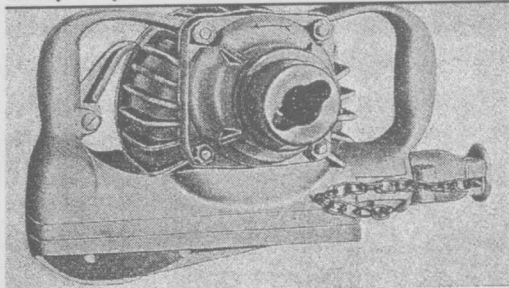
W polskim górnictwie węglowym od lat pięćdziesiątych XX wieku używano najczęściej wiertarek produkcji krajowej EWRO-600 i WE-700<sup>25</sup>.

Elektryczna wiertarka ręczna EWRO-600, ognioszczelna, miała moc 1 kW stosowaną ją do wiercenia otworów strzałowych w węglu i skałach miękkich w kopalniach gazowych. Uzyskiwano dobre efekty pracy, a możliwość dużego obciążenia wykazywały jej szczególną przydatność w wyrobiskach ścianowych. Zdalne sterowanie wiertarki obniżonym napięciem 24 V zapewniało całkowite bezpieczeństwo przed porażeniem prądem elektrycznym w czasie pracy. Do uruchomienia wiertarki służył jednobiegunowy wyłącznik wbudowany w kadłub wiertarki.

23 *Das Bergbaus im Osten...*, Bd. II, s.541-544; *Systemy eksploatacji...*, s. 47.

24 *Der Bergbaus im Osten...*, Bd. II, s. 545.

25 *Systemy eksploatacji...*, s. 103.



Ryc 20. Wiertarka elektryczna WE-700



Ryc 21. Wiertarka elektryczna EWRO-600

Wiertarka obrotowa elektryczna WE-700 używana była do wiercenia otworów strzałowych w wyrobiskach wybierkowych i przygotowawczych węglowych. Odnaczała się lekką konstrukcją i poręcznością, jednakże brak ognioszczelnej obudowy uniemożliwiał jej używanie w kopalniach gazowych.



Ryc 22. Wiertło i wymienne ostrza – raczki do wierceń obrotowych

Współcześnie produkowane są m. inn. wiertarki pneumatyczne PWR-8T, PWR-5U, WUP-22 oraz elektryczne ER-6, ER-6U, ER-4.



Stefan GIERLOTKA

## Maszyny wyciągowe i ich rozwój od XVI wieku

Pierwotny górnik wydobywał minerały i węgiel z płytkich szybów za pomocą kubła i konopnej liny. Później zastosował prymitywną maszynę wyciągową - wał drewniany z korbą, na który nawijała się lina. Gdy wielkość kopalń wzrosła tak, iż wyrobiska pionowe zastąpiono podziemnymi wyrobiskami poziomymi, odległymi od szybu nieraz o kilka kilometrów, ręczny transport urobku okazał się zbyt uciążliwy, a przy tym mało wydajny. Zaprzęgnięto wtedy do pracy konie i siły przyrody - wodę, parę, a wreszcie elektryczność.

Ręczny transport urobku szybami przy pomocy kołowrotów stosowano aż do początków XX wieku. Posługiwano się nimi także w okresie dwudziestolecia międzywojennego w tzw. biedaszybach. urządzeniem typu kołowrót były deptaki. Zamiast korby miały one koło o podwójnych wieńcach połączonych z sobą szczeblami. Poruszane były ciężarem ludzi wstępujących na szczeble. W początkach XIX wieku wydobywanie węgla rosło tak szybko, że wydajność kołowrotów nie wystarczała do transportu urobku. Zdecydowano się na zastąpienie siły ludzkiej siłą konia.

Maszyną do wyciągania urobku z dołu kopalni był wyciąg kieratowy, który wprowadzili Sasi w okresie panowania Augusta II. Pod koniec XVIII wieku konstrukcję kieratu udoskonalono, nadając jej przy tym nazwę kieratu węgierskiego. Kierat do wyciągania urobku z kopalń składał się z wału pionowego lub poziomego, na którym zabudowane były dwa nawojowe bębny linowe rozdzielone tarczą hamulcową. Liny konopne nawijane były w przeciwnych kierunkach. Podczas pracy kieratu jedna lina nawijała się i wyciągała z szybu naładowany kubeł, a druga rozwijała i opuszczała pusty kubeł. Zmiana obrotu kieratu wymagała zmiany kierunku poruszania się koni. Kieraty z bębniem linowym poziomym wymagały użycia kątowej przekładni palcowo-szczębelkowej lub palcowo-gniazdowej wykonanej z drewna. Kierat posiadał hamulec z drewnianych szczęk dociskowych działających na tarczę znajdującą się na wale napędowym. Opisany przez Agricolę kierat z XVI wieku miał ramiona długości 5 m. Średnica bębna linowego wynosiła 2 m. W Wieliczce znajduje się kierat zwany „Saskim”, zbudowany w 1748 roku na tej samej zasadzie. Wysokość kieratu wynosi 7,0 m, średnica bębna linowego 2,0 m, a rozpiętość ramion, do których zaprzęgano konie 9,0 m. Do wyciągnięcia 26 ton węgla

szybem o głębokości 40 m podczas 12 godzinnej dniówki wystarczał kierat obsługiwany przez jednego konia. Kieratem dwukonnym wyciągano 44 tony węgla szybem o głębokości 36 m podczas 12 godzinnej dniówki. Napędu kieratowego zaniechano całkowicie w kopalniach w latach 20-tych XX wieku.

Do napędu wyciągów szybowych stosowano też energię wodną. Wał wyciągu oraz bęben linowy obracany był wielkim kołem wodnym o średnicy kilku metrów. Na jego obwodzie osadzano dwa rzędy łopatek o odwrotnym pochyleniu. Kierunek obrotu zależał od kierunku spadających strug wody ze zbiornika znajdującego się nad kołem wodnym. Wyciągi napędzane kołami wodnymi powszechnie stosowane były w drugiej połowie XVIII wieku w kopalniach Bańskiej Szczawnicy.

### Parowe maszyny wyciągowe

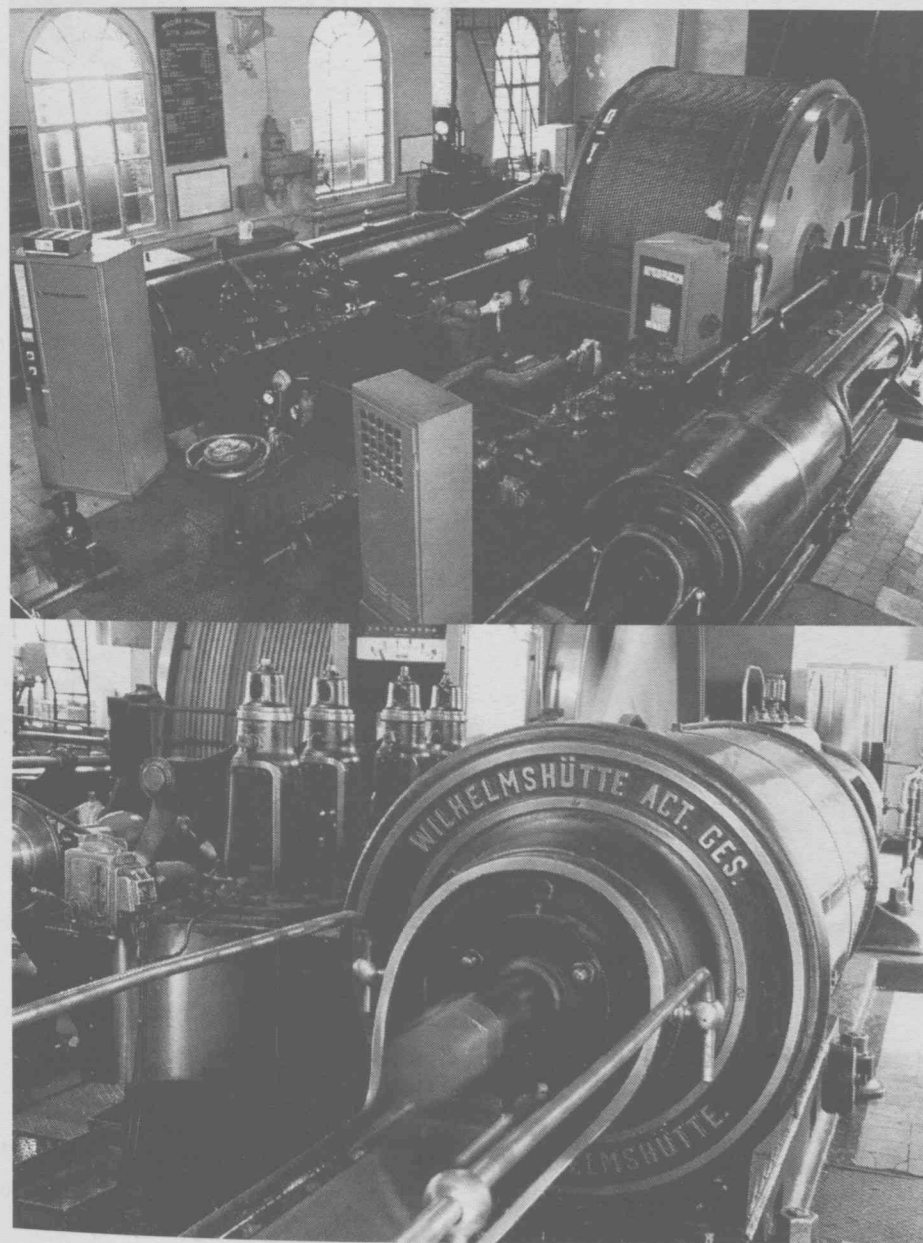
Początki rozwoju maszyn parowych na ziemiach polskich wiążą się z terenem Górnego Śląska. Trzy wojny śląskie, prowadzone w latach 1740 - 1763 między Prusami a austriacką monarchią Habsburgów, zakończone zostały ostatecznie zwycięstwem Prus i podpisaniem pokoju w Hubertzburgu. W kilka lat później król pruski Fryderyk II przystąpił do rozpoznania geologicznego Śląska i eksploatacji górniczej miejscowych zasobów mineralnych.

Z inicjatywy dyrektora Wyższego Urzędu Górniczego hr. Fryderyka Wilhelma von Redena (siostrzeńca F. A. von Heynitsza, dyrektora Departamentu Górniczo-Hutniczego w Berlinie) zamówiono w 1784 roku maszynę parową Newcomena dla niania kopalni srebra i ołowiu „Friedrichgrube” w rejonie Tarnowskich Gór. Dostarczył ją z Anglii mistrz budowy maszyn Samuel Honfray. Transportowano ją z Anglii drogą morską do Szczecina, i dalej Odrą łodziami do Opola, z przeladunkiem we Wrocławiu. Od Opola do Tarnowskich Gór transport odbywał się końmi. Przewóz maszyny trwał dwa miesiące. Maszynę instalowano do 19 stycznia 1788 roku, a uruchomiono 4 kwietnia tegoż roku. Maszynę, zwaną wówczas ogniową, w dniu 19 sierpnia 1788 roku przyjechał zobaczyć król Fryderyk Wilhelm II. W miejscu ustawienia maszyna pracowała dziesięć lat, po czym przeniesiono ją na inną kopalnię, gdzie pracowała aż do czasu jej likwidacji w 1857 roku. Do odwadniania wyrobisk w górnictwie rudnym w rejonie Tarnowskich Gór w 1790 roku używane były trzy maszyny parowe zasilane parą dostarczaną z powierzchni. Budowa na dole kopalni parowej maszyny odwadniającej wymagała budowy ogromnego wyrobiska komorowego.

Do budowy maszyn parowych na Górnym Śląsku Reden zatrudnił młodego mechanika Augusta Holtzhauzena, urodzonego w 1768 roku w Ellich koło Halberstadt. August Fryderyk Holtzhausen wcześniej zaznajomił się z budową maszyn ogniowych w firmie C. F. Bücklinga w Hettstedt. Pierwsze części do maszyn parowych wykonywała huta w Ozimku, a także królewska odlewnia w Gliwicach. August Fryderyk Holtzhausen zmarł 1 grudnia 1827 roku w Gliwicach i tam został pochowany.

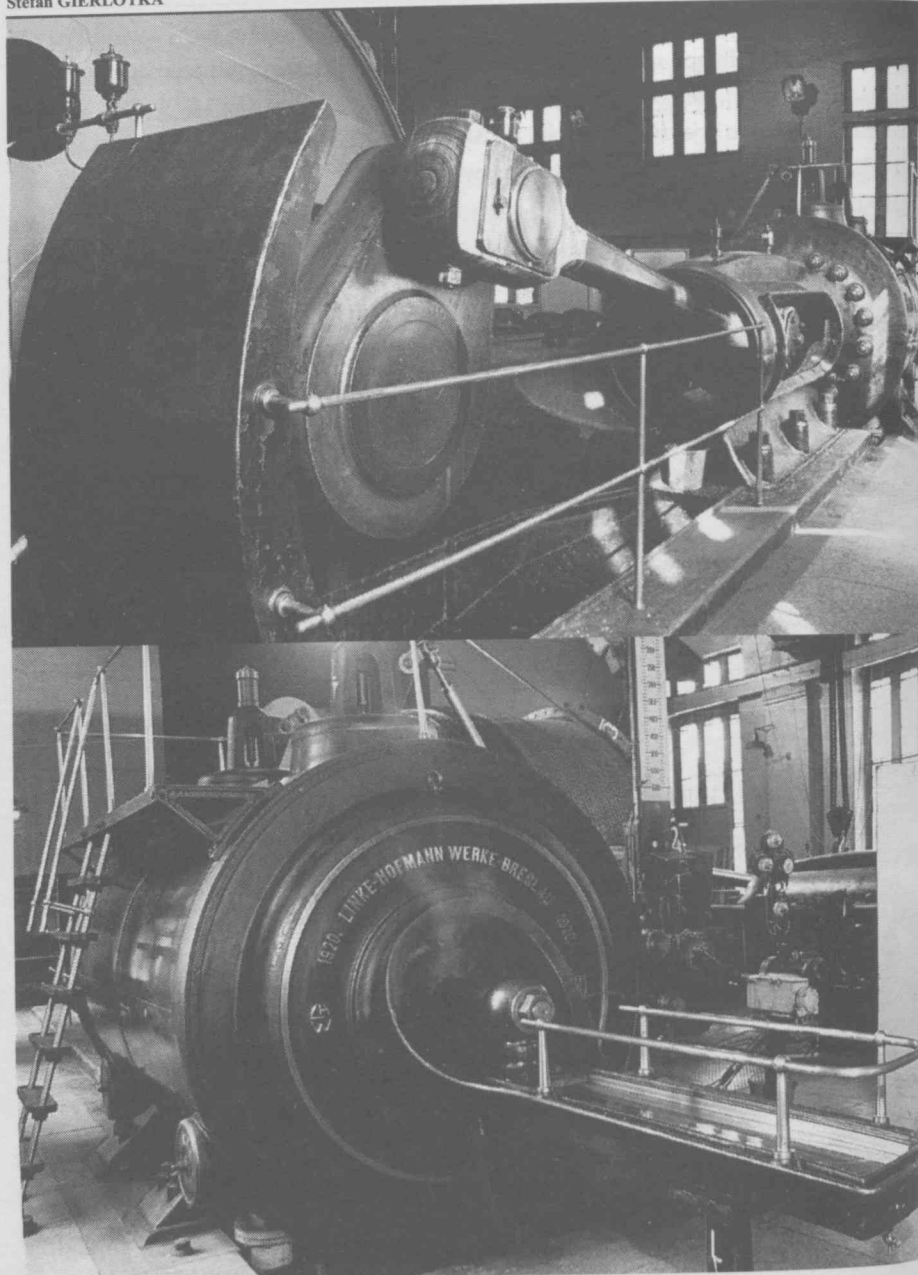
Pierwszą maszynę parową Jamesa Watta do napędu wyciągu szybowego zastosowano w 1784 roku w angielskiej kopalni „Newcastle”. W kopalniach Górnego Śląska pierwszą parową maszynę wyciągową uruchomiono w 1814 roku w kopalni „Król”.

Wyciągano z głębokości 40 metrów 106 ton węgla na dobę. W 1826 roku w górnictwie śląskim na 52 kopalniach stosowano 3 maszyny parowe do wyciągu i 6 do odwadniania. W kopalni „Murcki” zainstalowano wyciągową maszynę parową w 1868 roku. W 1884 roku zainstalowano maszynę parową na szybie „Józef” kopalni „Matylda” w Świętochłowicach-Lipinach, która posiadała stanowisko maszynisty usytuowane z boku, z lewej strony maszyny.



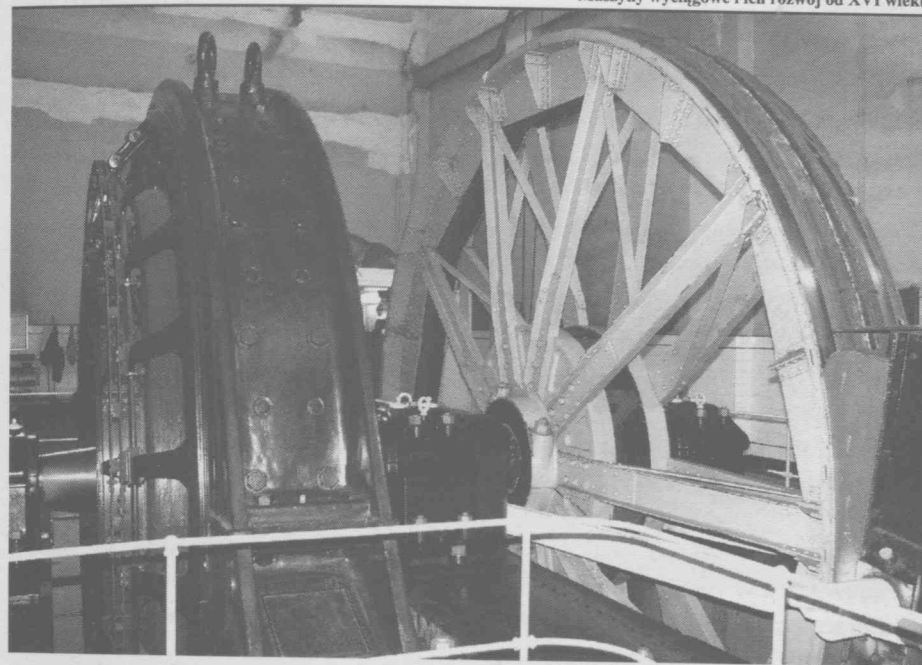
Parowa maszyna wyciągowa kop. „Rydułtowy”, szyb Głowacki





Maszyna wyciągowa parowa kop. „Rydultowy”, szyb Kościuszko

Maszyny parowe w XIX wieku stanowiły podstawowy rodzaj silników we wszystkich branżach rozwijającego się przemysłu. Na terenie ówczesnego Górnego Śląska czynne były 83 duże kopalnie węgla i prawie każda z nich miała parową maszynę odwadniającą i maszynę wyciągową. Wiele kopalń miało po kilka maszyn parowych.



Maszyna wyciągowa firmy AEG kop. „Wujek”, 1912 rok

Pod koniec XIX wieku w wielu kopalniach górnośląskich przystąpiono do eksploatacji głębinowej, czyli poniżej poziomu najgłębszych sztolni. W 1896 roku spośród 293 szybów aż 220 miało głębokość poniżej 200 m, a w 4 przekraczała ona 400 m. W 1911 roku najgłębszy szyb osiągnął 774 metry.

Konstrukcja maszyny parowej uległa szybkim i licznym technicznym udoskonaleniom. Systemy rozrządu pary (stawidła) przeszły swoją ewolucję. W 1799 roku dotychczasowe sterowanie za pomocą wentyli zastąpiono sterownikiem suwakowym. Począwszy od udoskonalenia rozrządu i ogranicznika prędkości Anglika Jamesa Watta w roku 1874 po systemy zaworowe sterowane krzywkami sferycznymi przy wspomaganie parowym siłownikiem. Zastosowanie koła zamachowego umożliwiło uzyskanie równomiernego ruchu maszyn i łatwe przechodzenie tłoka przez punkty martwe. Zaczęto budować maszyny usytuowane poziomo. Ogromne wahacze, początkowo o konstrukcji drewnianej, długości nawet kilkunastu metrów, zastąpiono wahaczami żeliwnymi, a później odpowiednio lżejszymi o konstrukcji kratowej.

Oprócz zmian wynikających z zastosowania cylindrów parowych dwustronnego działania w układzie bliźniaczym, stosowano też coraz większe ciśnienie, do 12 bar (1,2 MPa) przy jednostopniowym rozprężaniu i do 16 bar (1,6 MPa) przy rozprężaniu dwustopniowym w układzie posobnym. W celu podwyższenia sprawności energetycznej napędu, a także dla odzysku wody kotłowej stosowano skraplacze. Pozwalały one uzyskać po stronie wydechu obniżenie ciśnienia, co zwiększało pracę jednego suwu w każdej przestrzeni cylindrowej.

Przełomem w rozwoju maszyn wyciągowych było opracowanie przez Karola Koepe koła pędnego typu ciernego w 1877 roku w kop. „Hanower”. Rozpowszechnienie tego systemu wynikało z rosnącej głębokości szybów, co niekiedy ograniczało stosowanie bębnow linowych.

Na przełomie XIX i XX wieku epoka maszyn parowych chyli się ku końcowi, a zaczyna się epoka maszyn elektrycznych. W 1938 roku w polskich kopalniach węgla na ogólną moc maszyn wyciągowych 129271 KM, napęd parowy stanowił 65,6%, natomiast elektryczny 34,4%. Budowę maszyn parowych motywował fakt, że każda kopalnia posiadała swą kotłownię i był łatwy dostęp do pary. Ostatnia parowa maszyna wyciągowa uruchomiona została dla szybu wydobywczego kopalni węgla „Bielszowice” w 1942 roku.

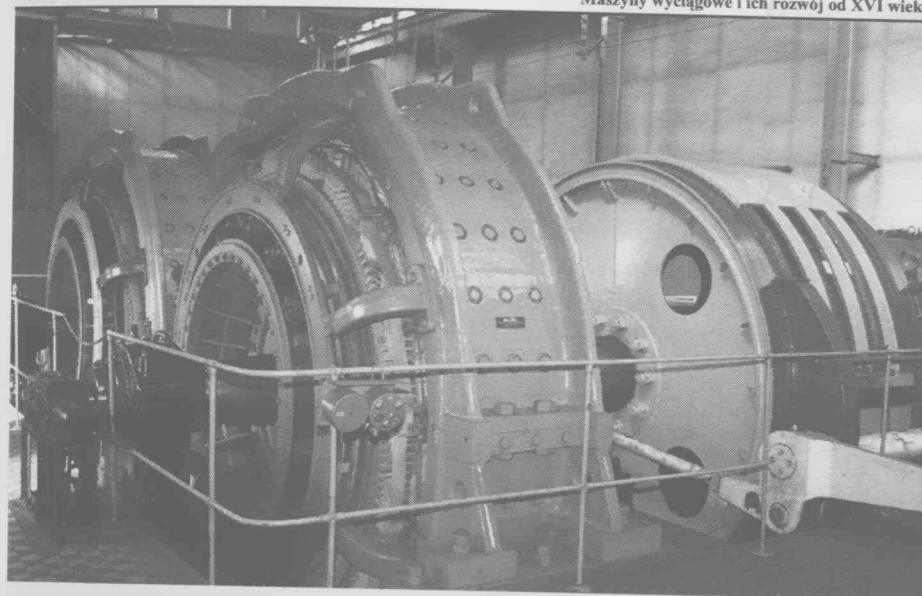
W Polsce Ludowej po wojnie unowocześnianie górnictwa obejmowało wymianę maszyn wyciągowych parowych na nowoczesne maszyny wyciągowe o napędzie elektrycznym. Do roku 1976 wymieniono lub zlikwidowano 103 parowe maszyny wyciągowe. W 1977 roku w polskich kopalniach węgla kamiennego czynnych było 31 parowych maszyn wyciągowych, a w 1986 roku już tylko 14 maszyn. W Katowicach ostatnią maszyną parową pracującą od 1892 roku na szybie „Bartosz” w kopalni „Katowice” zlikwidowano w 1997 roku.

### Elektryczne maszyny wyciągowe

Rozpowszechnianie silników elektrycznych do napędu wyciągów szybowych jest rezultatem szybkiego postępu technicznego, który dokonał się na przełomie XIX i XX wieku w dziedzinie elektrotechniki. Napędy z silnikami elektrycznymi okazały się o wiele lepsze niż wcześniejszy napęd parowy, zwłaszcza pod względem sprawności i niezawodności obsługi. Pierwotne silniki prądu stałego sterowane za pomocą opornicy nie zawsze mogły skutecznie konkurować z udoskonalonymi już parowymi maszynami wyciągowymi. Konkurencja przedsiębiorstw produkujących maszyny parowe utrudniała rozwój i unowocześnianie napędów firmom elektrycznym. W tych warunkach rozwój maszyn wyciągowych o napędzie elektrycznym był bardzo utrudniony.

Pierwsze maszyny wyciągowe z napędem elektrycznym pojawiły się w 1894 roku. W kopalni „Thiederhall”, w Brunzswiku do napędu urządzenia wyciągowego szybiku o głębokości 200 m zastosowano dwa silniki bocznikowe prądu stałego o napięciu 500 V. Sterowanie odbywało się za pomocą nastawnika rezystorowego. Silniki przełączano elektrycznie w układ szeregowy lub równoległy. Prędkość ciągnięcia przy połączeniu równoległym wynosiła około 7 m/s, a przy połączeniu szeregowym 3,5 m/s. Pierwszą prędkość stosowano przy ciągnięciu urobku, drugą przy jeździe ludzi. Zastosowany był regulator jazdy z tarczą i krzywkami. Celem złagodzenia wahań napięcia i obciążeń sieci zastosowano baterię akumulatorów jako baterię wyrównawczą. W przypadku uszkodzenia elektrowni kopalnianej, bateria pozwalała na dokończenie jazdy.

W 1903 roku uruchomiono pierwszą elektryczną maszyną wyciągową o dużej mocy dla szybu „Zollern” w Gelsenkirchen. Była to dwusilnikowa maszyna wyciągowa o mocy 1040 kW. Silniki prądu stałego pracowały z akumulatorową baterią wyrównawczą.



Maszyna wyciągowa układu Leonarda w kop. „Wujek”

Sterowanie silników odbywało się za pomocą opornicy w obwodzie tworników. Ze względu na znaczne wymiary nastawnika był on sterowany za pomocą serwowatoru. Regulacja prędkości jazdy metodą oporową była niedogodna, a elastyczność charakterystyk elektromechanicznych silników uniemożliwiała stosowanie regulatorów jazdy.

W 1891 roku Ward-Leonard uzyskał patent na nowy sposób regulacji obrotów silnika prądu stałego przez regulację obcego wzbudzenia prądnicy zasilającej silnik roboczy. W roku 1901 Ilgner opatentował zastosowanie koła zamachowego do przetwornicy Leonarda. Układ Leonarda-Ilgnera z kołem zamachowym miał szereg zalet w porównaniu do układu z akumulatorową baterią wyrównawczą, wobec czego na szybie „Zollern” zainstalowano w 1903 roku również przetwornicę w układzie Leonarda z kołem zamachowym. Przetwornica o mocy 500 kW i 350 obrotów na minutę, napędzana była silnikiem prądu stałego zasilanego z kopalnianej sieci stałoprądowej. Ciężar koła zamachowego wynosił 42 tony. Maszyną wyciągową wyposażono w jeden z pierwszych regulatorów jazdy zainstalowanych na wskaźniku głębokości. Wzrost bezpieczeństwa, jaki uzyskano w maszynie wyciągowej szybu „Zollern” w Gelsenkirchen przyczynił się do zezwolenia przez Urząd Górniczy na zwiększenie prędkości jazdy ludzi do 10 m/s, w porównaniu z wcześniejszą prędkością 6 m/s dla napędu parowego.

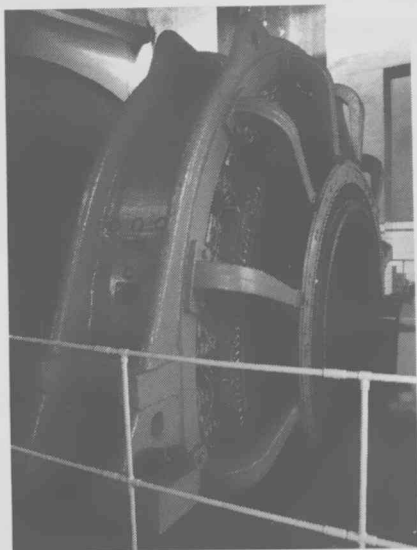
Napęd elektryczny był jednak bezkonkurencyjny z uwagi na łatwość doprowadzenia energii elektrycznej do każdego miejsca w kopalni w przeciwieństwie do trudności, jakie napotymano przy prowadzeniu rurociągów parowych. Silniki elektryczne zarówno prądu zmiennego jak i pracujące w układzie Ward-Leonard podlegały systematycznemu rozwojowi i stopniowo wypierały silniki parowe. Szybki rozwój napędu elektrycznego maszyn wyciągowych rozpoczął się przed pierwszą wojną światową, przy czym przeważał napęd Leonarda. W okresie stosowania układów typu Ward-Leonard opracowano wiele

różnych rozwiązań udoskonalających układy sterowania. Początkowo były to proste obwody prądu stałego, w których maszynista musiał dokładnie ręcznie sterować maszyną. Mechaniczne krzywki zwalniające zostały wtedy wprowadzone, aby wymusić zmniejszenie prędkości pod koniec cyklu ciągnięcia.

Dalszy rozwój napędów elektrycznych wiązał się z próbami zastosowania w układzie Leonarda prostowników rtęciowych, w miejscu zespołu przetwornicy. Pierwsze realizacje tych rozwiązań wprowadzono w 1936 roku. Napęd elektryczny z prostownikami rtęciowymi nie rozpowszechnił się głównie z powodu znacznych spadków napięć oraz wielkich wymiarów zespołów prostownikowych.

Okolo 1900 roku zaczęto w napędach stosować trójfazowe asynchroniczne silniki pierścieniowe sterowane za pomocą nastawników. Rozwiązania były jednak niedogodne, gdyż charakterystyki silników nie pozwalały na skuteczne stosowanie regulatorów jazdy z krzywkami mającymi już wtedy zastosowanie w maszynach parowych. Jedną z pierwszych maszyn wyciągowych napędzanych silnikiem asynchronicznym wykonano w Karwinie na Śląsku Cieszyńskim dla szybu „Albert”. Silnikiem asynchronicznym o prędkości obrotowej 150 obr/min przy zastosowaniu przekładni zębatej ciągnięto urobek prędkością 4,5 m/sek z głębokości 225 m.

Pierwszą elektryczną maszyną wyciągową w Polsce uruchomiono w 1902 roku w kopalni „Concordia”. Była to maszyna wyciągowa pracująca z kołem Ilgnera. Do roku 1912 na Górnym Śląsku czynne były 32 maszyny wyciągowe elektryczne. Maszyny wyciągowe w okresie międzywojennym dostarczane były głównie przez duże koncerny elektrotechniczne jak Siemens, AEG, BBC, Alstom oraz ASEA.

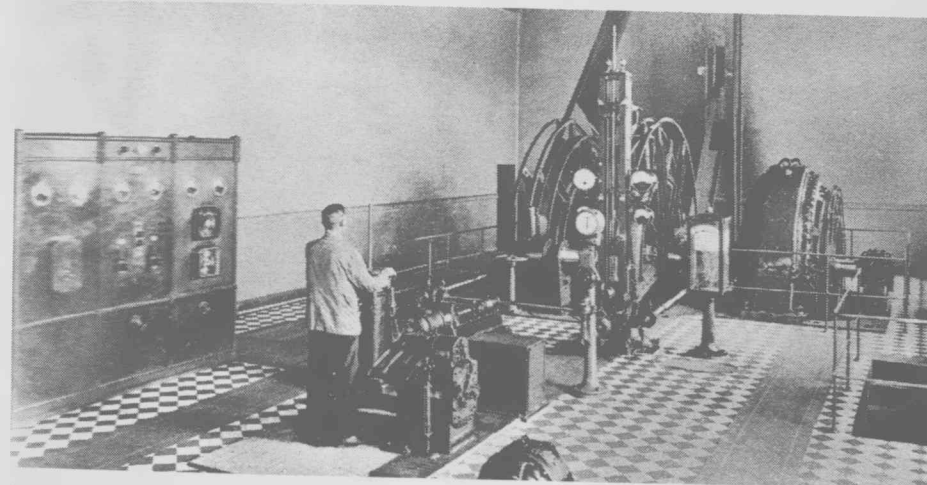


Okres powojenny, po 1945 roku charakteryzował się dużą aktywnością wydobywania węgla i zapotrzebowaniem na maszyny wyciągowe. Potrzeby w zakresie maszyn wyciągowych do roku 1954 zaspakajano przeważnie z importu. Dużą ilość maszyn importowanych zainstalowano dla potrzeb górnictwa rud żelaznych i metali kolorowych. W latach 1950 – 1960 polskie górnictwo korzystało z dostaw czeskich maszyn wyciągowych firmy CKD, jak też w mniejszym zakresie firmy Skoda. Krajowe wykonania kompletnych maszyn wyciągowych z napędem elektrycznym rozpoczęto budować w 1955 roku.

**Silnik maszyny wyciągowej w układzie Leonarda**

W 1952 roku utworzono Zakład Maszyn Wyciągowych przy ZKMPW w Gliwicach pod kierownictwem Tadeusza Zmysłowskiego. W latach następnych opracowania elektrycznych maszyn wyciągowych prądu stałego były wykonywane w Biurze Projektów

Górnictwa w Gliwicach. Dokumentację części mechanicznej opracowywano w Zakładach Urzędzeń Technicznych ZGODA w Świętochłowicach. Zakład Konstrukcyjno Mechaniczny Przemysłu Węglowego w Gliwicach - obecnie Centrum Mechanizacji Górnictwa KOMAG - opracowywał dokumentację mechaniczną i elektryczną maszyn wyciągowych z napędem asynchronicznym oraz systemy sterowania i elementy wyposażenia większości krajowych maszyn, ponadto maszyny wyciągowe do głębinowania szybów i dla ratownictwa górnictwa).

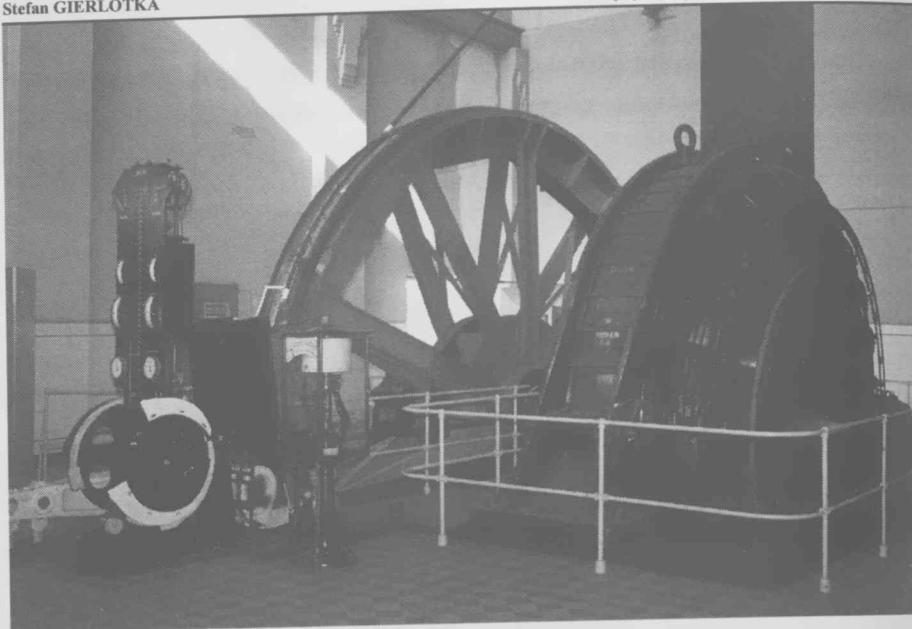


**Maszyna wyciągowa kop. „Mysłowice”**

Wykonawcami urządzeń do tych maszyn były Zakłady Urzędzeń Technicznych Zgoda w Świętochłowicach. Rozszerzenie produkcji w ZUT-Zgoda dla potrzeb przemysłu okrętowego spowodowało przejście produkcji asynchronicznych maszyn wyciągowych o mocy do 500 KW przez Rybnicką Fabrykę Maszyn. Produkcja dużych maszyn pozostała nadal w ZUT- Zgoda. W zakresie maszyn prądu stałego głównym producentem części elektrycznych był Zakład M-5 we Wrocławiu przemieniony w okresie późniejszym na DOLMEL. Montaż układu elektrycznego maszyn kopalni wykonywało Przedsiębiorstwo Montażu Urzędzeń Elektrycznych PMUE. Do roku 1961 wyprodukowano w Polsce Ludowej 120 elektrycznych maszyn wyciągowych.

Istotne dla rozwoju napędu elektrycznego maszyn wyciągowych w układzie Leonarda było stosowanie i unowocześnianie układów regulacji i automatyzacji napędu. Obrotowe wzmacniacze, metadyny i amplidyny zostały zastosowane dla utrzymania prądu pola prądnic, a ponadto różne inne typy urządzeń służyły do regulacji układu. Obejmowały one wzmacniacze magnetyczne, lampy elektronowe z termokatodą. Te wszystkie układy wymagały konserwacji oraz regulacji, aby system działał zgodnie z wymaganym cyklem pracy. W latach sześćdziesiątych powstały rozwiązania w pełni zautomatyzowane, umożliwiające coraz dokładniejsze odwzorowanie prędkości ruchu. Pozwoliło to skonstruować maszyny wyciągowe o dużej automatyzacji pracy, w których rola maszynisty sprowadziła się do nadzoru prawidłowości funkcjonowania.





Maszyna wyciągowa firmy AEG kop. „Wujek”, 1912 rok

Następny zasadniczy krok w rozwoju elektrycznych maszyn wyciągowych dokonał się po zastosowaniu elementów półprzewodnikowych, zarówno do urządzeń sterujących, jak i układów do przetwarzania energii elektrycznej. Powstały wtedy pierwsze maszyny z napędem tyrystorowym. Pierwsze konstrukcje z prostownikami tyrystorowymi powstały w latach pięćdziesiątych. Były to napędy z silnikami prądu stałego, co umożliwiało łatwą modernizację istniejących instalacji z układem Leonarda. W Polsce pierwszą maszynę wyciągową z napędem prostownikowym wykonało w 1974 roku Biuro Projektów Górniczych w Gliwicach dla szybu I kopalni „Staszic”. W latach siedemdziesiątych zainstalowano również wiele maszyn z napędem prostownikowym produkcji firmy ASEA współpracujących z silnikami produkcji DOLMEL – Wrocław.

Współczesne napędy w układach Leonarda wykorzystują w miejscu wzmacniaczy elektromaszynowych, amplitudyn lub wzбудnic, energoelektroniczne przekształtniki pozwalające na szeroką regulację napięcia prądnicy sterującej oraz wzbudzenia silnika wyciągowego. Rozwiązanie te stosuje się podczas modernizacji istniejących maszyn wyciągowych. Oprócz rozwiązań takich firm jak: Siemens, ABB lub AEG opracowano także układ polski JANTAR przy współpracy BPG – Gliwice, Elta - Łódź, AGH – Kraków oraz PMUE Katowice. Pierwsze polskie zastosowanie miało miejsce w KWK „Czeczott” w 1983 roku. Dalszy postęp w modernizacji napędu maszyn wyciągowych polegał na stosowaniu silników prądu zmiennego ze sterowaniem cyklokonwertorowym, które zastosowano w kilku wyciągach szybowych.

Od początku zastosowania silnika elektrycznego po czasy współczesne ukształtowały się różne rodzaje rozwiązań elektrycznych maszyn wyciągowych. We współcześnie użytkowanych wyciągach szybowych stosuje się następujące rodzaje napędów: układ

Leonarda, napęd asynchroniczny z regulacją oporową, tyrystorowy napęd prądu stałego, napęd asynchroniczny w układzie kaskady zaworowej, napęd cyklokonwertorowy z silnikiem synchronicznym lub asynchronicznym.

Silnik synchroniczny z częstotliwościową regulacją prędkości w maszynie wyciągowej po raz pierwszy zastosowano w Niemczech w 1981 roku w kopalni „Neu Monopol” dla szybów „Grimberg” i „Westfalia”. Silniki o mocach 4220 kW oraz 2650 kW wykonano dla częstotliwości znamionowej 10 Hz. W celu osiągnięcia wysokiej mocy zastosowano podwójne uzwojenia stojana, zasilane z osobnych cyklokonwertorów. Innym rodzajem silnika synchronicznego jest tzw. silnik zintegrowany, będący jednocześnie silnikiem i kołem pędnym. Pierwszy taki silnik o mocy 2200 kW wyprodukowały firmy „Siemens” i GHH „MAN” w 1988 roku dla szybu „Romberg” w kopalni „Haus Aden” w Niemczech. Na obrotowej obudowie silnika zabudowano cztery linowe koła pędne.

W Kopalni „Wieczorek” na szybie „Giszowiec” w 1992 roku zastosowano napęd cyklokonwertorowy z silnikiem synchronicznym o mocy 900 kW o prędkości znamionowej 45,8 obr/min.

Wśród polskich inżynierów zajmujących się rozwojem napędów elektrycznych maszyn wyciągowych w okresie powojennym wyróżnili się następujący inżynierowie: Zbigniew Borówka, Cyprian Brudkowski, Józef Grzyśka, Jan Jelonek, Eugeniusz Kosonocki, Janusz Łaszcz, Jan Manitiusz, Jan Obrąpalski, Oktawian Popowicz, Ludger Szklarski, Władysław Sztwiertnia, Włodzimierz Wojtowicz, Jacek Zarudzki, Tadeusz Zmysłowski, Henryk Zygmunt.

Równoległe z rozwojem napędu elektrycznego maszyn wyciągowych doskonalono pozostałe układy i urządzenia składające się na całość instalacji. Wykorzystuje się coraz powszechniej technikę mikroprocesorową i osiągnięcia informatyczne. Wiąże się z tym stopniowe przeobrażanie maszyny wyciągowej z układu automatycznego na układ robotyczny.

### Wieże szybowe

W dawnych płytkich kopalniach, z których urobek wyciągano za pomocą kołowrotu, budowano nad szybem zadaszenie chroniące przed opadami atmosferycznymi. Zastosowanie maszyny parowej do ciągnięcia urobku wymagało już budynku o odpowiedniej konstrukcji. Kształt murowany wież szybowych posiadał bogaty wystrój architektoniczny i świadczył o prestiżu rozwijającego się przemysłu węglowego. Do wież tego typu przylegał budynek maszyny wyciągowej tworząc zespół szybowy. W starych kopalniach budynki parowych maszyn wyciągowych sytuowane były wraz z kotłownią na przedpolu szybów. Podniesienie wysokości wież szybowych spowodowało odsunięcie od szybu budynku maszyn wyciągowych. W wielu kopalniach budynki te stanowią przykłady historyzmu w architekturze.

Wieże wyciągowe są wyrazistym przykładem budowl, w których konstrukcja i forma kształtowane są głównie przez funkcję. Współczesna technika górnicza wprowadzała nowocześniejsze, które nie zawsze zyskały oprawę architektoniczną. Zabytki techniki górniczej i historyczne budowle przemysłowe stanowią niepowtarzalny, interesujący element w obrazie miasta.

**Literatura**

- Fritzsche C.: *Lehrbuch der Bergbaukunde. Erste Band*, Berlin / Heidelberg 1961.
- Frużyński A.: *Od maszyny parowej do kolei żelaznej*, Muzeum Górnictwa Węglowego, Zabrze 2004.
- Gierlotka S.: *100 lat stosowania elektrycznych maszyn wyciągowych w śląskich kopalniach*, „Przegląd Górniczy” nr 6/2006.
- Kosonocki E., Manitius J., Szklarski L., Sztwiertnia W.: *Napędy elektryczne maszyn wyciągowych*, PWN, Warszawa 1957.
- Kulejew S.: *Elektryczność w górnictwie polskim*, „Przegląd Elektrotechniczny” nr 10/1938.
- Mitrega J.: *Rozwój mechanizacji robot podziemnych w kopalniach węgla kamiennego w PRL*, Wyd. Śląsk, Katowice 1967.
- Obrąpalski J.: *Elektryczne maszyny wyciągowe*, PWT, Stalinogród 1954.
- Rudnicki B.: *200 lat maszyny parowej na ziemiach polskich*, „Przegląd Górniczy”, nr 10/1988.
- Szklarski L., Zarudzki J.: *Elektryczne maszyny wyciągowe*, PWN, Warszawa 1998.
- Wiślicki A.: *Z dziejów maszyn*, Warszawa 1996.
- Zmysłowski T.: *Maszyny wyciągowe z napędem asynchronicznym*, ZKMPW 1962.
- Zmysłowski T.: *Górnictwo i maszyny wyciągowe*, Wyd. Naukowe Śląsk, Katowice 2004.

# Kultura i Tradycje



Kornelia DYGACZ

## Orkiestra Dęta KWK „Murcki” wczoraj i dziś

Pierwsze informacje o muzykowaniu polskich górników pochodzą z XIV w. Przekazane zostały przez historyka polskiego górnictwa Hieronima Łabęckiego, a odnoszą się do olkuskiego górnictwa kruszcowego i krakowskich żup solnych<sup>1</sup>. Również Alfons Długosz, autor monografii „Wieliczka”, opisując dawny sposób zjazdu pod ziemię, który odbywał się za pomocą lin konopnych i specjalnych siodełek, czyli tzw. szlągów sporządzonych z lyka lub konopi, podaje, że w trakcie opuszczania się w podziemia górnicy śpiewali pieśń Salve Regina<sup>2</sup>.

Wśród górników utrwalił się zwyczaj śpiewania pieśni nabożnych przed rozpoczęciem pracy i po jej zakończeniu. Zbierali się wówczas w cechowni kopalni, gdzie umieszczony był obraz lub rzeźba przedstawiająca św. Barbarę, i prosili swoją patronkę o opiekę i szczęśliwy powrót na powierzchnię. Po skończonej pracy śpiewali pieśni dziękczynne. Te codzienne nabożeństwa rozwijały i utrwalały zamiłowanie do muzyki, wykształciły pewne nawyki śpiewacze i tym samym doprowadziły do osiągnięcia wyższego poziomu kultury artystycznej.

W latach 70-tych XIX w. zaczęły powstawać na Śląsku samodzielne towarzystwa śpiewacze o charakterze świeckim. Wyłoniły się z organizacji oświatowych i kulturalnych, w których pierwotnie współuczestniczyły w imprezach takich jak wieczornice, święta, zabawy, przedstawienia teatralne. Równoległe z wokalnymi rozwijał się nurt instrumentalny. Z dotychczasowych badań wynika, że pierwsza orkiestra kopalniana założona została przez górników olkuskich ok. 1867 r. Górnicy kopalni „Ulisses” na własny koszt zakupili instrumenty muzyczne i spośród najbardziej uzdolnionych pracowników powołali orkiestrę opłacając także kapelmistrza<sup>3</sup>. W ślad za pierwszą orkiestrą pojawiły się następne, obejmujące również górnictwo węglowe.

<sup>1</sup> H. Łabęcki, *O pobożności górników polskich*, „Alleluja” 1842, s. 164, 167-168.

<sup>2</sup> A. Długosz, *Wieliczka. Magnum Sal jako zabytek kultury materialnej*, Warszawa 1958, s. 98.

<sup>3</sup> St. Ciszewski, *Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. X, Kraków 1886, s. 193.



Brak dokumentacji, niestety, nie pozwala na prześledzenie czasu ich powstania. Obecny Polski Związek Chórów i Orkiestr, który powstał z inicjatywy Michała Wolskiego w 1910 r. jako Związek Śląskich Kół Śpiewaczych, zajmował się pierwotnie tylko zespołami chóralnymi zapewniając im odpowiednie warunki do działalności i dalszego rozwoju. Świadectwem ich istnienia są „Materiały do dziejów ruchu śpiewaczego na Śląsku” opracowane przez Jana Fojcika<sup>4</sup>. Dopiero w 1950 r. orkiestry włączono do Związku, jako Sekcję Instrumentalną<sup>5</sup>.

Zespoły śpiewacze i instrumentalne, rozwijające swoją działalność w okresie politycznej zależności, pełniły ważną funkcję nosicieli kultury polskiej, propagowały słowo i muzykę polską, były niejako włączone w służbę patriotyczną. Poprzez udostępnienie społeczeństwu najcenniejszych dzieł muzyki światowej i polskiej przyczyniły się do podniesienia kultury muzycznej w kraju.

Tematem niniejszego opracowania jest działalność i osiągnięcia artystyczne orkiestry dętej kopalni „Murcki”. Wybór tej właśnie orkiestry podyktowany został wieloma względami. Kopalnia „Murcki” uważana jest za najstarszą kopalnię węgla kamiennego, a orkiestra, która w ubiegłym roku obchodziła 100-lecie istnienia, należy - w opinii Polskiego Związku Chórów i Orkiestr - do najbardziej aktywnych i wyróżniających się spośród 28 obecnie istniejących orkiestr górniczych.<sup>6</sup>

Początkową datą umowną powstania kopani „Murcki”, położonej w byłym powiecie tyskim, a obecnie leżącej w granicach Katowic, jest rok 1657. Historycy górnictwa powołują się na dokument z tego roku, sygnowany przez ówczesnego właściciela ziemi pszczyńskiej Adama Leopolda von Promnitzza, dotyczący użytkowania węgla kamiennego do oczyszczania i ogrzewania żelaza w kuźnicy jaroszewickiej<sup>7</sup>. Regularną eksploatację węgla kamiennego rozpoczęto w 1769 r. i kopalnia znana była pod nazwą „Emanuelsgen”. Nazwa zmieniała się kilkakrotnie na przestrzeni lat i obecnie kopalnia znana jest jako kopalnia „Murcki”. W roku 1976 została połączona z kopalnią „Boże Dary” w jeden zakład produkcyjny<sup>8</sup>. Obecnie należy do Katowickiego Holdingu Węglowego S.A., który powstał 29 czerwca 1993 r. i w roku bieżącym obchodził jubileusz 15-lecia istnienia<sup>9</sup>.

4 J. Fojcik, *Materiały do dziejów ruchu śpiewaczego na Śląsku*, Katowice 1961.

5 M. Kosewski, *Działalność orkiestr dętych na terenie województwa katowickiego w latach od 1945 roku*, w: *Księga Pamiątkowa 1910-1970 Zjazdu Śpiewaków Śląskich w 1970 roku*, Praca zbiorowa, Katowice 1970, s. 152-153.

6 Informacja uzyskana od p. Eleonory Sładkowskiej w dniu 4.09.2008 r. w Oddziale Śląskim Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach.

7 St. Michalkiewicz, *Powstanie i rozwój kopalni w okresie zaborów*, w: *Kopalnia Murcki*, Praca zbiorowa, red. Jan Przewłocki, Katowice 1984, s. 15; *Kopalnia Węgla Kamiennego „Murcki” 1657-2003*, Album monograficzny wydany z inicjatywy inż. Józefa Wojtynka, dyrektora kopalni w latach 1999-2003, Katowice 2003, s. 17; *Kopalnia Węgla Kamiennego „Murcki” 1657-2007*, Album monograficzny, Katowice 2007, s. 17.

8 J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 78.

9 Akt notarialny (repertorium Nr A 1926/93) z dnia 29 czerwca 1993 r. dotyczący utworzenia Katowickiego Holdingu Węglowego S.A. znajduje się w siedzibie Spółki.

Następstwem połączenia kopalń było również zespolenie dwóch orkiestr, co nastąpiło w 1977 r. Zespół murckowski powstał w 1907 r., natomiast orkiestra „Boże Dary” w Katowicach-Kostuchnie w 1922. Dzieje obu orkiestr są podobne. Początkowo były to orkiestry prywatne, spotykano się w prywatnych domach, a muzycy posiadali własne instrumenty. W latach późniejszych próby odbywały się w cechowni kopalni „Murcki” (1927-1945), i w sali Domu Górnika nr 1 w Katowicach-Kostuchnie w odniesieniu do orkiestry dętej KWK „Boże Dary” (1925-1959). W okresie II wojny światowej obie orkiestry były przejęte przez kopalnie, które ponosiły koszty zakupu instrumentów, nut i umundurowania członków orkiestry. Muzycy otrzymywali również wynagrodzenie za próby.

Założycielem orkiestry murckowskiej był Henryk Filak, który też dwukrotnie, z przerwami, sprawował funkcję dyrygenta. Wśród wielu nazwisk osób prowadzących orkiestrę należy wymienić Alojzego Siwego, który dyrygował zespołem od 1935 do 1974 r. (wyłączając okres okupacji). Do jego zasług należy wprowadzenie w 1935 r. saksofonu w skład instrumentów muzycznych. Alojzy Siwy przez kilka lat dyrygował także orkiestrą „Boże Dary” - lata 1973-1943. Najdłużej jednak funkcję tę sprawował w tej właśnie kopalni Juliusz Gajda, od 1945 do 1970<sup>10</sup>.

Po wojnie obie orkiestry kilkakrotnie zmieniały swoją siedzibę. Aktualnie próby odbywają się w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie.

W historii orkiestr do tradycji należy rodzinne muzykowanie. Do dnia dzisiejszego utrzymuje się ta tradycja, czego dowodem są powtarzające się wśród członków orkiestry nazwiska Filaków, Urbanków, Siwych. W zespole orkiestry grają krewni z tych rodzin, emerytowani, bądź jeszcze aktywni zawodowo pracownicy kopalni „Murcki”. Obecnie najstarszym muzykiem jest flecista Bernard Urbanek, urodzony w 1928 r. W orkiestrze gra od dziesiątego roku życia, a gry na instrumencie uczył go jeden z członków orkiestry, p. Cieślik. Pierwotnie był taki zwyczaj, że starsi stażem muzycy uczyli dzieci i większość z nich wprowadzana była do zespołu około dziesiątego roku życia, przy czym bardziej uzdolnieni potrafili zagrać nie tylko na jednym, ale na wielu instrumentach.

Młodszy brat Bernarda, Paweł Urbanek, gra w orkiestrze na tenorze już pięćdziesiąt lat i dwadzieścia lat sprawuje funkcję prezesa w Zarządzie Orkiestry. W orkiestrze grał także trzeci z braci Urbanków, nieżyjący już Oskar; tradycję kontynuuje jego syn – Eugeniusz, który gra na trąbce<sup>11</sup>.

10 M. Grudniewska, B. Kallus, *Kopalnia Murcki na przestrzeni dziejów 1657-1997*, Katowice 1997, s. 125-128; *Księga Najstarszych Chórów i Orkiestr Województwa Śląskiego*, „Śpiewak Śląski”, wydanie specjalne 2003, nr 3-5 (346-348), s. 90; R. Hanke, *Śląski społeczny ruch muzyczny przełomu XX i XXI w.*, Katowice 2004, s. 277.

11 Informacja uzyskana od pp. Bernarda i Pawła Urbanków w dniu 9.09.2008 r. w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie.



Stoją od lewej: Ryszard Chmieliński, Bernard Urbanek, Paweł Urbanek, Henryk Dzionsko, Tadeusz Siwy, Eugeniusz Urbanek, Feliks Brzozowski, Józef Siwy, Zygmunt Siwy

Jeszcze bardziej rozgałęziona jest rodzina Siwych. W przeszłości grał w orkiestrze ojciec Wojciech i pięciu braci-muzyków o tym nazwisku: Paweł, Alojzy, o którym wcześniej wspominałam, Henryk, Emil i Józef, najmłodszy, jedyny żyjący z braci, który podobnie jak Alojzy, był dyrygentem orkiestry w latach 1977-1982.

Józef Siwy, ur. w 1928 r., przez całe swoje życie zawodowe związany był z dawną kopalnią „Boże Dary”. Zaczął pracować jako uczeń we wrześniu 1942 r. zaraz po ukończeniu nauki szkolnej i w tym samym czasie wstąpił też do orkiestry. Z jego relacji dowiadujemy się, że najpierw grał na werblu, później był tenor, waltornia, tuba i lira. Gry na instrumentach uczył go ojciec i bracia, natomiast dyrygentury Henryk Gola (kapelmistrz orkiestry kopalni „Boże Dary” w latach 1970-1976) Obecnie w zespole gra na perkusji jego syn Tadeusz i synowie Henryka – Zygmunt (trąbka) i Józef (tenor)<sup>12</sup>.

Ze starszej ekipy należy jeszcze wymienić Ryszarda Chmielińskiego, który pracę w kopalni „Murcki” rozpoczął w 1949 r., a w orkiestrze gra na rogu od 1951 r. oraz Henryka Dzionsko (tenor), sprawującego funkcję sekretarza w Zarządzie Orkiestry i poprzez żonę spowinowaconego z Henrykiem Filakiem, założycielem orkiestry<sup>13</sup>.

12 Informacje uzyskane od p. Józefa Siwego w dniu 18.09.2008 r. w Katowicach-Kostuchnie..

13 Informacje uzyskane od pp. Ryszarda Chmielińskiego i Henryka Dzionsko w dniu 9.09.2008 r. w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach- Kostuchnie..



Orkiestrą dyryguje Józef Siwy. Fotografia ze zbiorów prywatnych Józefa Siwego



Jan Kotas w drodze na koncert. Fotografia ze zbiorów prywatnych Jana Kotasa

Obecnie orkiestra prowadzona jest przez dyrygenta Szczepana Kurzeję. Funkcję tę sprawuje od 16 kwietnia 1987 r. Jest etatowym pracownikiem kopalni „Murcki” zatrudnionym w Dziale do spraw Administracyjno-Pracowniczych. Urodził się 4 listopada 1959 r. i jest absolwentem Akademii Muzycznej Wydziału Wychowania Muzycznego w Katowicach. Dyplom otrzymał w 1986 r. Oprócz sprawowania funkcji dyrygenta w orkiestrze kopalnianej prowadzi zajęcia w Zespole Szkół Muzycznych I i II stopnia w Sosnowcu,

14 Informacje uzyskane od p. Jana Kotasa w dniu 23.09.2008 r. w Katowicach-Podlesiu..

uczyciel gry na trąbce i dyrygując orkiestrami szkolnymi. W 1989 r. ukończył trzyletnie studium dla dyrygentów orkiestr dętych w Akademii Muzycznej w Katowicach.

W Polskim Związku Chórów i Orkiestr już drugą kadencję jest wiceprezesem Związku – Oddziału Śląskiego i wiceprezesem Okręgu Katowickiego. W podziękę za dwudziestoletnią pracę, zaangażowanie i osiągnięcia otrzymał medal 350-lecia Kopalni Węgla Kamiennego „Murcki”, wręczony w dniu wielkiej gali 4.12.2007 r. Wcześniej otrzymał srebrną (1990) i złotą odznakę (1997) Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.<sup>15</sup>

W orkiestrze grają również dwaj synowie dyrygenta: starszy – Mikołaj ur. w 1984 r., student Akademii Muzycznej we Wrocławiu i młodszy – Michał ur. w 1986 r., absolwent Technikum Ekonomicznego, który równolegle uczęszczał do średniej Szkoły Muzycznej. Mikołaj gra w orkiestrze od 1995 r., natomiast Michał od 1997 r.<sup>16</sup>



Od lewej: Mikołaj, Szczepan, Michał Kurzeja

Mikołaj dwukrotnie otrzymał puchar przyznany najmłodszemu uczestnikowi na Siemianowickich Przeglądach Orkiestr Dętych (1996 i 1997) i puchar dla najlepszego perkusisty na Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych i Marzetonet w Csorvás na Węgrzech (2002). Był też jednym z wykonawców uczestniczących w koncercie jubileuszowym z okazji 100-lecia orkiestry i jako solista zagrał na ksylofonie czaradza V. Montiego, zyskując ogromny

aplauz publiczności. Uhonorowany został srebrną odznaką Polskiego Związku Chórów i Orkiestr<sup>17</sup>.

Michał Kurzeja, który w orkiestrze gra na klawierze, otrzymał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Młodych Instrumentalistów Orkiestr Dętych organizowanym w miejscowości Śmigiel (poznańskie) w 1998 r. Na koncercie jubileuszowym wręczono mu brązową odznakę Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Należy zaznaczyć, że w pracę orkiestry zaangażowana jest także żona dyrygenta – Grażyna, która społecznie pomaga zespołowi redagując informacje bieżące o działalności orkiestry na użytek mediów<sup>18</sup>.

15 Krótki biogram Szczepana Kurzei zamieszczony w: R. Hanke: *Śląski społeczny ruch muzyczny ...*, s. 205.

16 Informacje uzyskane od dyrygenta orkiestry, p. Szczepana Kurzei w dniu 26.08.2008 r. w siedzibie orkiestry, w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach- Kostuchnie.

17 Z. Czenczek, *100 lat Orkiestry Dętej KWK „Murcki” w Katowicach*, „Życie Muzyczne”. Kwartalnik Polskiego Związku Chórów i Orkiestr 2008, nr 1, s. 21 i 29.

18 G. Kurzeja, *A oni wciąż grają. KWK „Murcki” Górnicza Orkiestra Dęta*, „Trybuna Górnicza” z dn. 26 kwietnia 2001, s. 11.

W teczce zawierającej dokumenty orkiestry znajduje się pismo w formie druku, skierowane do Związku Śląskich Kół Śpiewaczych Oddziału Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w Katowicach, datowane 20.02.1962 r., w którym ówczesny dyrygent, Alojzy Siwy, zgłasza przystąpienie do Sekcji Instrumentalnej Związku. Krótka charakterystyka zawarta w ankiecie zawiera podstawowe dane dotyczące zespołu, m.in. rok powstania (1907), liczbę członków (36), zakład pracy, przy którym istnieje (Dyrekcja Kopalni „Murcki” w Murckach), dane kapelmistrza, adres lokalu, gdzie odbywają się próby i w których dniach, skład instrumentalny orkiestry i skład Zarządu oraz uwagi o warunkach pracy orkiestry. Na dokumencie widnieje odręczna adnotacja o przyjęciu orkiestry do Związku 15.III.1962 r.

Jest to z pewnością ważny moment w życiu zespołu. Instrumentaliści zyskali dodatkowego, obok Dyrekcji Kopalni, protektora. Związek był i jest nadal instytucją organizującą i koordynującą ruch instrumentalny. Zapewnia orkiestrom materiał nutowy, w przeszłości organizował kursy dla dyrygentów celem podniesienia ich kwalifikacji, starał się o lokale na przeprowadzenie wspomnianych kursów, stwarzał odpowiednie warunki do występów, organizował prezentacje i przeglądy orkiestr dętych<sup>19</sup>.

Drugim ważnym dokumentem jest wpis Orkiestry Dętej Kopalni „Murcki” do Konfraterni Najstarszych Chórów i Orkiestr Województwa Śląskiego przy Zarządzie Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach. Organ ten powstał z inicjatywy ówczesnego prezesa Oddziału Śląskiego - Rajmunda Hankego, a jednym ze współzałożycieli był obecny dyrygent KWK „Murcki” – Szczepan Kurzeja. Dla podkreślenia znaczenia tego faktu przytaczam poniżej tekst aktu założycielskiego, który został przyjęty i podany wszystkim zainteresowanym w dniu 15 kwietnia 2000 r. na Świątce Śpiewaka i Muzyka z okazji 90-lecia Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

### Akt założycielski Konfraterni Najstarszych Chórów i Orkiestr Województwa Śląskiego

Konfraternia Najstarszych Chórów i Orkiestr Województwa Śląskiego ukonstytuowana została w dniu 2 marca 2000 r. w siedzibie Oddziału Śląskiego PZChiO w Katowicach dla podkreślenia trwałych wartości cywilizacyjnych wnoszonych do kultury przez kolejne pokolenia orędowników upowszechniania piękna pieśni i muzykowania.

W roku 90-lecia Oddziału Śląskiego wpisanego w Wielki Jubileusz Dwutysiąclecia, przedstawiciele najstarszych amatorskich zespołów muzycznych w województwie śląskim stwierdzają:

1. Społeczny ruch muzyczny jest wielkim darem dla cywilizacji pokoju, który z pokolenia na pokolenie przenosi najcenniejsze wartości płynące z upowszechnienia piękna muzyki i dla każdego człowieka jest otwartą ofertą zbratania własnej codzienności ze sztuką.
2. Wartości upowszechnione przez społeczny ruch muzyczny zostały w ciągu wieków historycznie zweryfikowane i godne są kontynuacji w kolejnym stuleciu i tysiącleciu dziejów.

19 J. Fojcik, *Śląski ruch śpiewaczy 1945-1974*, Katowice 1983, s. 102-109.



3. Członkowie Konfraterni pragną być strażnikami tradycji śpiewaczych i muzykowania, stałym ogniwem integrującym stowarzyszenia muzyczne bez względu na przynależność organizacyjną, stosownie do zasięgu oddziaływania Związku Śląskich Kół Śpiewaczych jako protoplasty aspiracji muzycznych społeczności śląskiej, dążyć będą do zespolenia braci śpiewaków - amatorów w obrębie tradycyjnego Górnego Śląska, ze Śląskiem Opolskim oraz Cieszyńskim wraz z Zaolziem.
4. Członkami Konfraterni zostają amatorskie zespoły muzyczne, które osiągnęły lub przekroczyły 90 lat działalności. Skład Konfraterni będzie uzupełniany każdego roku.
5. Stałą siedzibą Konfraterni jest Oddział Śląski PZChiO w Katowicach będący w prostej linii sukcesorem Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.
6. Do najzaciejszych zespołów muzycznych kierujemy zaproszenie do przyjęcia członkostwa i uczestnictwa w pracach Konfraterni<sup>20</sup>.

W chwili obecnej orkiestra kopalni „Murcki” składa się z 70 muzyków, ale zaledwie sześciu pracowników tejże kopalni gra w zespole. W dobie restrukturyzacji górnictwa odnotowano znaczne zmiany. Niewątpliwie podniósł się poziom artystyczny. Sporo jest muzyków zawodowych. Według informacji podanych przez dyrygenta, Szczepana Kurzeję, liczba ich wynosi 21 osób. Uczniów średnich szkół muzycznych i studentów Akademii Muzycznej – 15 osób. Emerytów również 15. Pozostali reprezentują różne, nie górnicze zawody. U zarania działalności orkiestry muzycy zamieszkiwali pobliskie okolice, czyli Murcki, Kostuchnę, Podlesie, natomiast obecnie stosunkowo wielu muzyków dojeżdża, np. z Rudy Śląskiej, Sosnowca.



Orkiestra Dęta KWK „Murcki” na Stadionie GKS Katowice. © www.GieKSiarze.pl

<sup>20</sup> Księga Najstarszych Chórów i Orkiestr..., s. 7.

Próby odbywają się w każdy wtorek w siedzibie orkiestry – Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach- Kostuchnie przy ul. T. Boya-Żeleńskiego 83. Decyzje w sprawach organizacyjnych i finansowych podejmuje:

Zarząd Orkiestry w składzie

Prezes	-	Paweł Urbanek
Wiceprezes	-	Tadeusz Siwy
Sekretarz	-	Henryk Dzionsko
Członkowie	-	Marian Noras
Dyrygent	-	Szczepan Kurzeja

Orkiestra prowadzi szeroką działalność artystyczną uświetniając swoją grą uroczystości państwowe, wojewódzkie, miejskie, górnicze, kościelne i organizowane przez Polski Związek Chórów i Orkiestr. Każdego roku koncertuje w dniu świąt państwowych 3 Maja i 11 Listopada. Jako orkiestra kopalniana aktywnie uczestniczy w uroczystościach barbórkowych. Należy zaznaczyć, że uroczystości barbórkowe nie są ograniczone tylko do wielkiego górniczego święta obchodzonego w dniu 4 grudnia. Pod tym określeniem należy rozumieć kilkudniowe imprezy rozpoczynające się już pod koniec listopada, w skład których wchodzi zegnanie pracowników odchodzących na emeryturę, wręczenie odznaczeń jubilatów oraz tradycyjna karczma piwna. We wszystkich tych ważnych momentach górnikom towarzyszy orkiestra. Oddaje też ostatnią posługę przy pochówku zmarłym górnikom, będącym za życia członkami wspierającymi, czyli opłacającymi składki na orkiestrę.

W miesiącu styczniu orkiestra zwyczajowo bierze udział w kolędowaniu w katowickich kościołach w Kostuchnie, Murkach i Podlesiu i w kościele p.w. św. Krzysztofa w Tychach oraz daje koncerty w czasie uroczystości kościelnych w okresie Wielkanocy, Bożego Narodzenia i odpustów w wymienionych wyżej kościołach.

W bieżącym roku orkiestra dęta kopalni „Murcki” dodatkowo uczestniczyła w adoracji chórów i orkiestr Górnego Śląska przy Żłobku Jezusowym w Bazylice Ojców Franciszkanów w Katowicach Panewnikach<sup>21</sup>, natomiast w maju grała w tejże Bazylice na uroczystościach maryjnych. Z okazji 100-lecia konsekracji Bazyliki, 150-lecia objawień Matki Boskiej w Lourdes i 15-lecia pobytu papieża Jana Pawła II na lotnisku w Katowicach Muchowcu, Zarząd Okręgu Katowickiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr przy współudziale Ojców Franciszkanów zorganizował w dniu 17.V.2008 r. uroczyste nabożeństwo. W czasie procesji i w trakcie nabożeństwa sześć katowickich chórów śpiewało pieśni maryjne z towarzyszeniem orkiestry KWK „Murcki”<sup>22</sup>.

O aktywności muzyków z orkiestry dętej kopalni „Murcki” zaświadcza także fakt jej uczestnictwa w Walnym Zjeździe Sprawozdawczym Delegatów Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, który odbył się 13 kwietnia 2008 r. w Państwowej

<sup>21</sup> A. Wójcik, *Adoracja chórów i orkiestr Górnego Śląska przy Żłobku Jezusowym w Panewnikach*, „Śpiewak Śląski” 2008, nr 3 (376), s. 8-9.

<sup>22</sup> Z. Czenczek, *Śpiewacy i muzycy katowiccy w hołdzie M.B. z Lourdes*, „Śpiewak Śląski” 2008, nr 5(378), s. 18-19.

Szkole Muzycznej im. Karłowicza w Katowicach. Obrady rozpoczęły się krótkim koncertem w wykonaniu orkiestry pod batutą Szczepana Kurzei<sup>23</sup>.

W okresie kanikuly w mieście zazwyczaj organizowana jest przez Polski Związek Chórów i Orkiestr (na zlecenie Wydziału Kultury Urzędu Miasta) „Akcja Lato”. Zespół murckowski bierze w tej akcji udział i daje 15 koncertów promenadowych. Należy także wspomnieć, że orkiestra ujęta jest w programie obchodów dożynkowych. Ponadto występuje w czasie różnych innych uroczystości wynikających z okazjonalnych obchodów jubileuszowych. I tak np. 15 lutego 1999 r. orkiestra grała dla znanego reżysera filmowego Kazimierza Kutza podczas jego benefisu w Teatrze Śląskim w Katowicach. Krótką notatkę na ten temat zamieściła „Gazeta Wyborcza”<sup>24</sup>.

Ze sprawozdania, które dyrygent corocznie składa w Polskim Związku Chórów i Orkiestr wynika, że w ubiegłym roku orkiestra odbyła 73 koncerty krajowe i 3 zagraniczne.

Od 1994 r. orkiestra utrzymuje stałe kontakty z zespołami zagranicznymi i organizacjami polonijnymi. W sumie, w chwili obecnej, jest to 11 zespołów (w tym 1 organizacja – Samorząd Mniejszości Polskiej w Budapeszcie) z różnych krajów. Najwięcej zaprzyjaźnionych zespołów (6) posiada w różnych miejscowościach na Węgrzech, ponadto pojedynczo w Niemczech, na Ukrainie, we Włoszech i w Finlandii. Najczęstsze spotkania odbywają się z Młodzieżową Orkiestrą Dętą z Makó (Węgry) i Młodzieżową Orkiestrą Dętą z Szentes (Węgry). Ta ostatnia gościła w Polsce w dniach 24-28.07.2008 r. i dała trzy koncerty w Katowicach-Bogucicach, Katowicach-Giszowcu i w Tychach. Podczas pobytu węgierscy muzycy zwiedzili Zamek w Będzinie, Muzeum Chleba w Radzionkowie i Muzeum Organów Śląskich mieszczące się w Akademii Muzycznej w Katowicach<sup>25</sup>.

Oprócz koncertów organizowanych na żywo orkiestra nagrała swoje utwory na dwóch kasetach magnetofonowych i na trzech płytach CD. Utrwalona na krążkach muzyka przekazywana jest okazjonalnie w formie upominku, nie jest natomiast przeznaczona do sprzedaży. Na stronach tytułowych kaset widnie napis: Orkiestra KWK „Murcki”, natomiast płyty posiadają nagłówki: „W blasku złocistych trąb i helikonów” – nagrana wspólnie z orkiestrami KWK „Wujek” i KWK „Staszic” oraz Chórem Mieszanym „Słowiczek” z Katowic-Kostuchny, „Przeboje w nowym wykonaniu” i tegoroczna „Muzyka w jubileuszowym brzmieniu” – nagrana z okazji 100-lecia Orkiestry Dętej KWK „Murcki” w kwietniu 2008 r. w Sali Koncertowej im. Karola Stryji w Filharmonii Śląskiej w Katowicach.

Z rodzimych zespołów orkiestra najczęściej współpracuje z chórem „Słowiczek”, który ma siedzibę w tym samym Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie. Chór ma również długą tradycję, chociaż jest nieco młodszy od orkiestry.

23 A. Wójcik, *Walny Zjazd Sprawozdawczy Delegatów Oddziału Śląskiego PZChO*, „Śpiewak Śląski” 2008, nr 5(378), s. 12-14.

24 [MAN], „Gazeta Wyborcza” z dn. 17 lutego 1999, s. 2.

25 Informacja uzyskana od dyrygenta Szczepana Kurzei w dniu 9.09.2008 r. w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie.

powstał bowiem, jak podają źródła, w 1913 r.<sup>26</sup> Jest to chór mieszany liczący obecnie 33 śpiewaków, z których aż pięćdziesiąt procent to pracujący bądź emerytowani górnicy, a także żony górników. Dyrygentem zespołu od 1994 r. jest absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach – Elżbieta Kudala. Chór należy do Polskiego Związku Chórów i Orkiestr i Konfraterni Najstarszych Chórów i Orkiestr. W 1998 r. z okazji jubileuszu 85-lecia swojego istnienia otrzymał Odznakę Honorową Złotą z Laurem, przyznaną przez Zarząd Główny Polskiego Związku Chórów i Orkiestr za szczególną działalność organizacyjną i artystyczną w społecznym ruchu muzycznym. W roku bieżącym chór „Słowiczek” obchodzi 95-lecie swojego istnienia. Uroczysty koncert jubileuszowy odbył się 25 października 2008 r. w Sali Miejskiego Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie. Spośród wielu wspólnych z orkiestrą występów należy wymienić koncert na festiwalu w Karwinie z okazji 85-lecia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechach (1995), udział w uroczystościach poświęcenia Pomnika Powstańców Śląskich w Katowicach-Kostuchnie w dniu 11 listopada 2002 r., udział w Dożynkach miasta Katowic i Dniach Kostuchny, wspólne Alleluja z wykonaniem oratorium „Mesjasz” Georga Friedricha Haendla w kościele Trójcy Przenajświętszej w Katowicach-Kostuchnie (2006), festyn w Dolinie Trzech Stawów w Katowicach<sup>27</sup>.



Rezurekcja, „Alleluja” Haendla, Chór „Słowiczek” z Orkiestrą Dętą KWK „Murcki”. Fotografia ze zbiorów Chóru „Słowiczek”

26 J. Fojcik, *Materiały do dziejów...*, s.245; J. Fojcik, *Śląski ruch śpiewaczy...*, s. 208; R. Kudala, *Chór Mieszany „Słowiczek” w Kostuchnie*, w: *Księga Najstarszych Chórów...*, s. 76-77.

27 Informacja uzyskana od prezesa chóru Stanisława Beczały w dniu 10.09.2008 r. w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie.

Doborem repertuaru dla Orkiestry Dętej KWK „Murcki” zajmuje się dyrygent Szczepan Kurzeja, przy czym wachlarz utworów granych i nagrywanych przez orkiestrę jest bardzo szeroki; obok utworów charakterystycznych dla orkiestr dętych można także usłyszeć muzykę klasyczną i współczesną. Przesłuchując nagrania nasuwa się spostrzeżenie, że większość utworów to kompozycje obce. W pojedynczych przypadkach pojawia się nazwisko Wojciecha Kilara i niedawno zmarłego śląskiego kompozytora Józefa Szweda, autora około 300 utworów na instrumenty dęte<sup>28</sup>.

Wielki koncert jubileuszowy 100-lecia orkiestry dętej KWK „Murcki” odbył się 8.12.2007 r. w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie z udziałem władz miejskich, górniczych i związkowych. W czasie uroczystości muzycy zostali uhonorowani odznakami Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. W sumie wręczono 1 odznakę brązową, 16 srebrnych i 10 złotych<sup>29</sup>. Jubileusz orkiestry zbiegł się w czasie z obchodami 350-lecia Kopalni „Murcki”. Z tej okazji kopalnia ufundowała medale, które wręczono długoletnim zasłużonym muzykom, którzy równocześnie są lub byli pracownikami kopalni. Medale otrzymali: Bernard Urbanek, Jan Kotas, Paweł Urbanek, Ryszard Chmieliński, Tadeusz Siwy i dyrygent Szczepan Kurzeja<sup>30</sup>.



100-lecie Orkiestry Dętej KWK „Murcki”. Od lewej stoją: Ryszard Kudala, wiceprezes Chóru „Słowiczek”, Szczepan Kurzeja, dyrygent Orkiestry Dętej KWK „Murcki”, Elżbieta Kudala, dyrygent Chóru „Słowiczek”. Fotografia ze zbiorów Chóru „Słowiczek”

W ciągu swojej wiekowej działalności orkiestra może poszczycić się wieloma nagrodami i wyróżnieniami, które przedstawiam w porządku chronologicznym

28 R. Hanke, *Śląski społeczny...*, s. 224; E. Szwed, *Muzyczne portrety – Józef Szwed*, „Śpiewak Śląski” 2005, nr 6 (361), s. 34-36; E. Szwed, *Retrospektywne wydanie kompozycji Józefa Szweda*, „Śpiewak Śląski” 2008, nr 3 (376), s. 3-4.

29 Z. Czenczek, *100 lat...*, s. 21 i 29.

30 Informacja uzyskana od p. Szczepana Kurzei w dniu 9.09.2008 r. w Miejskim Domu Kultury „Południe”.

z uwzględnieniem osiągnięć orkiestry kopalni „Boże Dary” z okresu poprzedzającego połączenie kopalń:

1946 r. – Konkurs Światlicowy Przemysłu Węglowego w Mikołowie – wyróżnienie (Murcki).

1962 r. – Ogólnopolski Przegląd Zespołów Artystycznych w Katowicach – I miejsce w grupie do 50 grających (Boże Dary).

1962 r. – Ogólnowojewódzki Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych w Katowicach – nagroda III stopnia w grupie do 50 grających (Boże Dary).

1969 r. – II Okręgowy Przegląd Górniczych Orkiestr Dętych w Tychach – III miejsce (Boże Dary).

1987 r. i 1988 r. – Przeglądy Orkiestr Dętych zorganizowane przez Katowickie Gwarectwo Węglowe w Katowicach – III miejsce.

1989 r. – II Przegląd Zakładowych Orkiestr Dętych Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Miechowicach – I miejsce.

1990 r. – Złota Odznaka Honorowa III stopnia nadana przez Polski Związek Chórów i Orkiestr za działalność społeczną, organizacyjną i artystyczną w amatorskim ruchu muzycznym.

1995 r. – I Ogólnosląskie Konfrontacje Chóralne i Orkiestralne w Katowicach – Nagroda Prezydenta Miasta Rybnika.

1996 r. – II Rewia Orkiestr Dętych w Łaziskach – I nagroda „Złote Łaziskie Liście”; II Siemianowicki Przegląd Orkiestr Dętych – puchar dla najmłodszego uczestnika – Mikołaja Kurzei.

1997 r. – Festiwal „O Złotą Lirę” Konkurs o Puchar Prezydenta Miasta Katowic – II miejsce; Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych w Katowicach – II miejsce i awans do Ogólnopolskiego Przeglądu Orkiestr Dętych w Poznaniu; II Siemianowicki Przegląd Orkiestr Dętych – puchar dla najmłodszego uczestnika – Mikołaja Kurzei; III Siemianowicki Przegląd Orkiestr Dętych – II miejsce; IX Ogólnopolski Festiwal Muzyki Religijnej w Rumii – nagroda główna.

1998 r. – Finał VI Ogólnopolskiego Przeglądu Orkiestr Dętych w Poznaniu – nagroda Prezesa Zarządu Międzynarodowych Targów Poznańskich; Ogólnopolski Konkurs Młodych Instrumentalistów Orkiestr Dętych w miejscowości Śmigiel (poznańskie) – II miejsce Wojciech Lisiecki, wyróżnienie Michał Kurzeja.

2002 r. – Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych i Marżonetek w Csorvás (Węgry) – puchar dla najlepszej orkiestry, III miejsce z Zespołem Marżonetek „Akcent” z Domu Kultury w Katowicach-Ligocie, puchar dla najlepszego perkusisty – Mikołaja Kurzei, puchar dla najstarszego uczestnika festiwalu – Bernarda Urbanka.

2004 r. – I Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych „Złota Trąbka” w Kozach – Złoty Dyplom.

2006 r. – II Waganiński Festiwal Orkiestr Dętych – puchar Prezesa Zarządu Głównego PSL w Wagańcu dla wyróżniającej się orkiestry; Międzynarodowy Festiwal Orkiestr w Mór (Węgry) – złoty medal<sup>31</sup>.

31 Zestawienie nagród i wyróżnień podano zgodnie z informacją przekazaną przez dyrygenta Szczepana Kurzeja. Por. *Księga Najstarszych Chórów...*, s. 91; R. Hanke, *Śląski społeczny ruch...*, s. 277-278.



W ciągu swojej wiekowej tradycji orkiestra przechodziła wiele przeobrażeń. Ruch instrumentalny zrodził się samoistnie z wewnętrznej potrzeby muzykowania. I tak kilkanaście uzdolnionych osób założyło orkiestrę. Przez długie lata była to grupa ludzi związana jednym zawodem, w tym przypadku górnictwem. Razem pracowali i razem spędzali wolny czas. Muzykowali we własnym gronie ograniczeni terytorialnie do najbliższej okolicy – Murcek, Kostuchny, Podlesia, Giszowca. Przekształcenie orkiestry z prywatnej na kopalnianą odciążało muzyków – pasjonatów od wielu kosztów i jednocześnie udowodniło, że ich idea propagowania i upowszechniania muzyki jest potrzebna i pożądana. Z kolei przystąpienie orkiestry do Związku Polskich Chórów i Orkiestr pozwoliło na szerszą działalność: udział w przeglądach, festiwalach, konkursach na szczeblach wojewódzkich, ogólnopolskich i międzynarodowych. W tym zakresie Orkiestra Dęta Kopalni „Murcki” przewodzi, o czym świadczą przyznane nagrody, dyplomy, puchary i liczne podziękowania wystawione we wnętrzu biura orkiestry. Zwłaszcza w ostatnim dwudziestolecu zespół wykazał się dużą aktywnością i artystycznymi umiejętnościami co jest niewątpliwie zasługą obecnego dyrygenta Szczepana Kurzei. Słowa uznania należą się także muzykom, którzy pomimo dziejowych zawirowań politycznych, reorganizacji administracyjnych i gospodarczych, restrukturyzacji przemysłu – przetrwali i kontynuują swoje dzieło. Orkiestrze – jubilatowi życzymy następnych 100 lat oraz niezapomnianych występów.

WYDZIAŁ KULTURY URZĘDU WIEJOWOŚCIOWEGO W KATOWICACH  
WYDZIAŁ KULTURY URZĘDÓW MIEJSKICH I DŹWI W: PYSKOWICACH, SŁOWICACH, ZABRZE, BORKU ŚLĄSKIEGO, KRUROWIE, TOSZKI, GIEKALOWICACH, PIELCHOWICACH, BODZICHOWICACH, SŁOWICACH I WIELKICH  
POLSKI ZWIĄZEK CHÓRÓW I ORKIESTR ORZĄDZĄ ŚLĄSKI I OKRĘG ŚLĄSKO-ZABRZE  
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ PYSKOWIC  
MIEJSKI ODM KULTURY W PYSKOWICACH

zapraszają na  
**II FESTIWAL MUZYKI SŁOWIAŃSKIEJ ORKIESTR DĘTYCH**  
organizowany w ramach obchodów jubileuszowych  
**70 - lecia Orkiestry Dętej KWK „Gliwice”**  
w którym wystąpią:  
Orkiestra Dęta KWK „Julian” – dyrygent: Kazimierz Studziński  
Orkiestra Dęta KWK „Murcki” – dyrygent: Szczepan Kurzei  
Orkiestra Dęta KWK „Wujek” – dyrygent: Henryk Monarczyk  
Orkiestra Dęta KWK „Halemba” – dyrygent: Herbert Gemander  
**Jubilat**  
Orkiestra Dęta KWK „Gliwice” – dyrygent: Lesław Podalski  
słowo wiążące: Jan Maria Dyga  
kierownictwo organizacyjne: Jan Chwołka  
kierownictwo artystyczne: Józef Szewc

**Pyskowice: 16 listopada (niedziela) 1992 roku**  
- godz. 19.00 - Główna sala koncertowa ośrodku kulturalnego - ul. Ks. Kard. Wyszyńskiego - MDR  
- godz. 21.30 - Koncerty odświeżyć się widowiskowo Miejskiego Doma Kultury

Sponsoringi imprezy: Floty i Pyskowice, „Kowalik”, „Dziwoczn”, „Silva-Tonax”, „Sąpoma”, „A B Resonans”, „Lano Vachos”, Wytwórnia Antyków z Torunia, Sztetynskich, przy ul. Ks. Kard. Wyszyńskiego

**MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL ORKIESTR DĘTYCH „ZŁOTA LIRA” KATOWICE 10 czerwca 1995 r.**

**PROGRAM**

**KONCERT ORKIESTR**

19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00

19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00

19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00

**KONCERTY PIŁNERNE ORKIESTR**

19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00  
19.00 - 21.00

**Dyplom**

**DLA**  
**Orkiestry Dętej**  
**KWK „MURCKI”**  
ZA ZAJĘCIE  
**1**  
MIEJSCA  
W II PRZEGLĄDZIE ZAPŁACONYCH ORKIESTR DĘTYCH  
ODDZIAŁU ŚLĄSKIEGO  
PZCH 10

PZCH 10  
ODDZ. ŚLĄSKI  
w Katowicach

DWA ARTYSTYCZNY  
PZCH 10  
dnia Józef Szewc

MIECHOWICE 10 III 1995

**Zarząd Główny**  
Polskiego Związku Chórów i Orkiestr

uchwala  
z dnia 8 sierpnia 1990 roku prot. Nr -  
za działalność społeczną, organizacyjną i artystyczną  
w amatorskim ruchu muzycznym  
nadaje  
odznaczenie tytułu Kierownika Wzrostu Amatorskiego „BURCOCI”  
W NUBORZACH

**Odznakę Honorową**

stopnia III - ZŁOTA

Nr: 5691/5/90

Warszawa, dnia 07.08. 1990 r.

RUDZKA SPÓŁKA WĘGLOWA S.A.  
WYDZIAŁ KULTURY I REKREACJI URZĘDU MIEJSKIEGO W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH  
AGENCJA "ZAMECEK" • FUNDACJA "TRADYCJE I ZABYTKI GÓRNICZWA - MICHAŁ"

zapraszają na  
**II SIEMIANOWICKI PRZEGLĄD GÓRNICZYCH ORKIESTR DĘTYCH**

niedziela - 29 września 1996 r. - godz. 10.00  
SIEMIANOWICE ŚL. - AMFITEATR W PARKU MIEJSKIM

wystąpią  
orkiestry dęte:

**KWK "POLSKA-WIREK-RUCH II"**  
KWK "MURCKI"  
KWK "ANDALUZJA"  
KWK "CENTRUM"  
KWK "DOBREK"  
KWK "MIECHOWICE"  
KWK "KLEOFAS"  
KWK "JOWISZ"  
KWK "1 MAJA"  
KWK "JANINA"

**KWK "JASTRZEBIE-MOSZCZENICA"**  
KWK "ZOFIOWKA"  
KWK "GRONIEC"  
KWK "MAKOSZOWY"  
KWK "HALEMBIA"  
KWK "ZABRZE-BIELSZOWICE"  
KWK "KRUPINSKI"  
KWK "POLSKA-WIREK-RUCH I"  
KWK "POKÓJ"  
KWK "SIEMIANOWICE"

Otrzymało wyróżnienie nagród laureatów odbędzie się w dniu przeglądu o godzinie 18<sup>00</sup> w Domu Technika Zameczek w Siemianowicach Śl.-Michalokowicach ul. Górnicyńska 1

**II-REWIA ORKIESTR DĘTYCH**  
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ KAZISK  
URZĄD MIEJSKI KAZISKA BÓRNE  
CARLADZIWA ORKIESTRA DĘTA KOWALNI  
"BOLESŁAW ŚMIAŁY"

ZAPRASZAJĄ  
1996

**O ŁAZISKIE LIŚCIE**  
SPONSORZY:

INSTYTUCJE ZWIĄZKOWE  
SEJMIK SAMOZASTĄDOWY WOJ. R-OWSKO  
ZARZĄD MIASTA KAZISKA BÓRNE  
SPONSORZY INDYWIDUALNI:  
BYREKACJA "KAPLECI" "DOBREKAW ŚMIAŁY"

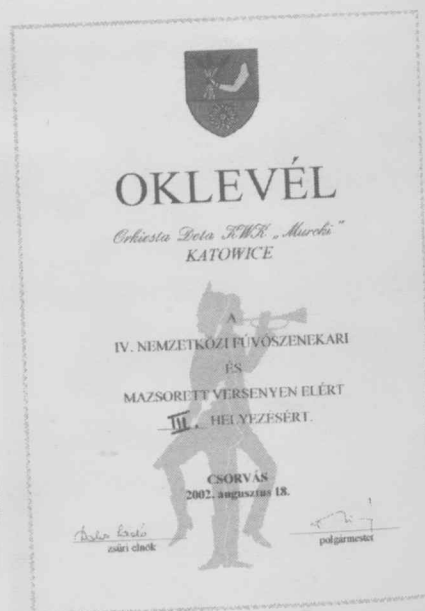
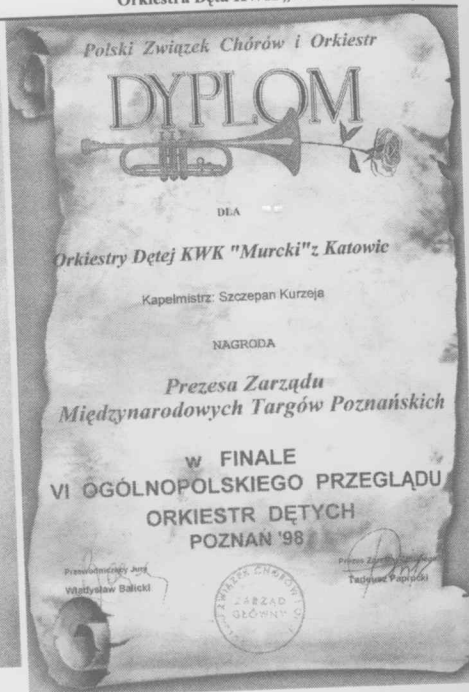
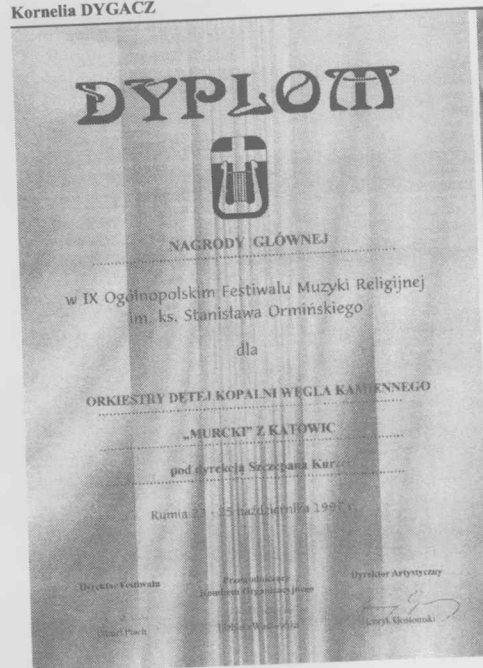
IMPREZA ODBĘDZIE SIĘ DNIA 5 MAJA 1996 R. O GODZ. 16<sup>00</sup>  
W AMFITEATRZE ZAKŁADOWEGO DOMU KULTURY KOR-BOL ŚMIAŁY  
W ŁAZISKACH ŚREDNICH

**UDZIAŁ BIORA:**  
ORKIESTRA DĘTA KWK "MORCINEK" z KACZYC  
KWK "GLIWICE" z GLIWIC  
KWK "SIERSZA" z TRZEBINI  
KWK "MURCKI" z K-DE-MURCKI  
KWK "BOLESŁAW ŚMIAŁY" z ŁAZISK ŚREDNICH

**GOŚCINNIE WYSTĄPI ZESPÓŁ LUDOWY ZOROMBEK z CZESKIEGO CIESZYNA**

GŁÓWNA NAGRODA - GRAND PRIX - PRZYJMUJE PUBLICZNOŚĆ AMFITEATRU.  
W RAZIE NIEPOGODY IMPREZA ODBĘDZIE SIĘ W SALI WIDOWISKOWEJ Z D.K.  
W TRAKCIE IMPREZY ODBĘDZIE SIĘ LOTERIA FANTOWA DLA PUBLICZNOŚCI.  
W PARKU CZYNNE BĘDĄ STÓISKA Z NAPJOJAMI, SPODYCZAJMI I.T.P.

**ZAPRASZAMY**



Jadwiga PAWLAS-KOS

## Wierność miejscu

### Szkic do portretu Romualda Nowaka (1936-2004)

Sztuka Romualda Nowaka mieści się w nurcie obiektywistycznym śląskiej twórczości nieelitarniej; jego miejsce można postrzegać pośród artystów regionalnych, tworzących pędzlem mitologię miejsc ukochanych (określa się ją – nieco kolokwialnie – twórczością „korzenną”). Jest to malarstwo o świecie sobie najbliższym i emocjonalnie nieobojętnym; o krajobrazach, w które wpisały się historie osobiste autora i historia lokalnej społeczności, o ludziach tej ziemi i ich obyczajach.

Twórczość Nowaka jest znaczącym przejawem lokalnej aktywności kulturalnej w najcenniejszej jej odmianie, tzn. aktywności artystycznej. Inspiracją i motywacją są tu nie tylko uzdolnienia plastyczne i naturalna potrzeba uznania i prestiżu w środowisku, ale przede wszystkim chęć kultywowania regionalnej tradycji kulturowej w głębokim przekonaniu o jej wartości. Nowak, typowy lokalny patriota, miłośnik i znawca regionu, zwłaszcza jego górniczych tradycji, wierzył głęboko w sens i znaczenie swojej malarskiej działalności w rozwijaniu świadomości i poczucia tożsamości kulturowej współziomków. Sam miał silne poczucie przynależności do grupy regionalnej śląskiej, a zarazem odrębności w stosunku do innych. Identyfikował się z miejscem swojego pochodzenia i z całym systemem kulturowym, w którym żył od pokoleń.

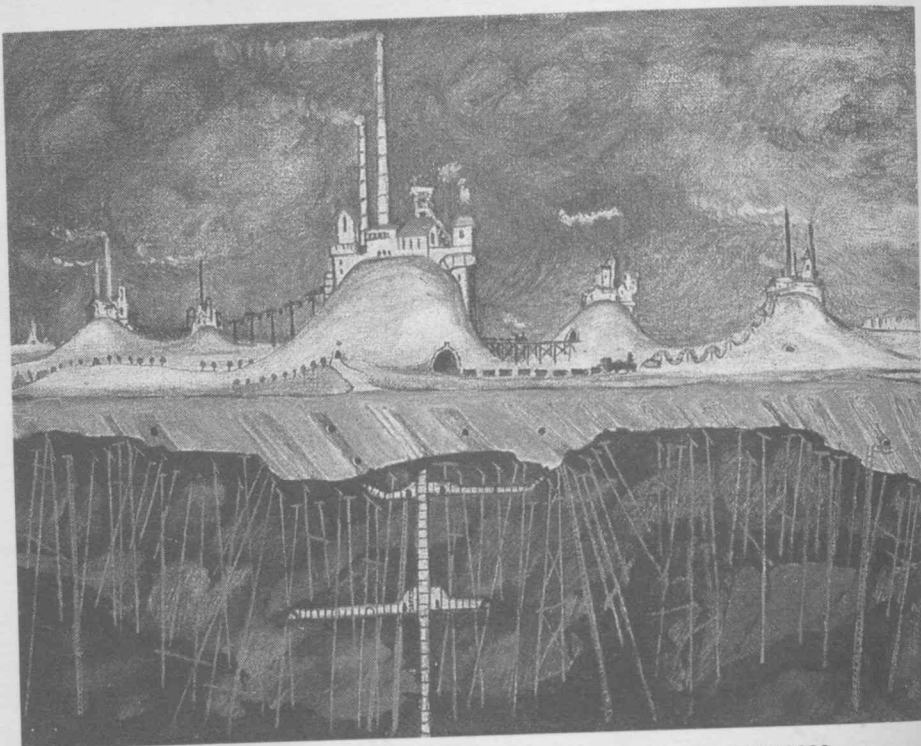
Sztuka Nowaka wyrosła zatem z indywidualnego przeżywania kultury własnej zbiorowości; sam czuje się jakby częścią świata, który opisuje. Ujmujący jest świeży, bezpretensjonalny realizm, z jakim przywołuje miniony czy odchodzący świat z jego malowniczością i bogactwem realiów dawnej śląskiej codzienności i odświętności.

\*\*\*

Sztuka pejzażowa Nowaka związana jest przede wszystkim z realną przestrzenią okolic Zabrze czy rodzinnej Rudy Śląskiej. Jest to „obszar miejsko-przemysłowy

i podmiejski z dzielnicami robotniczych familoków z elementami infrastruktury przemysłowej zawsze widniejącymi na horyzoncie”.<sup>1</sup>

Artysta przyjmuje perspektywę „tubyłca”; nie zobaczył tych krajobrazów jako dobry temat malarski, ale żył w nich i pracował, przeżywał je emocjonalnie przez dziesiątki lat.



R.Nowak, *Ziemia wybrana*, 1992, olej na płótnie, 33 x 41 cm, nr inw.MZ/PN/ 2090

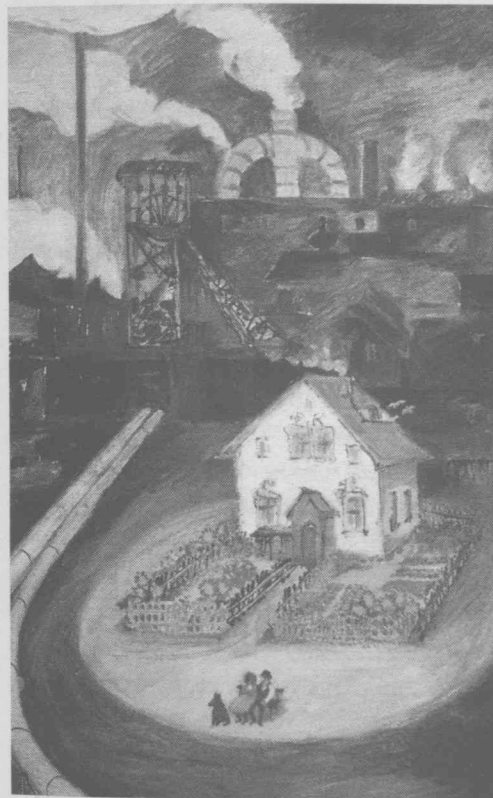
Przede wszystkim jest to kraina dzieciństwa – znajomy pejzaż stron rodzinnych, krąg najbliższej okolicy (ulicy Szczęść Boże w Rudzie Śl.); sfera swojskości wokół domu, podwórka i – nieco dalej – pobliskich łąk, pól, hałd, zagajników. Sugestywnie oddaje artysta zwłaszcza specyficzny klimat podmiejskich peryferii: idylliczną prowincjonalność podwórka z trawą rosnącą między kamieniami bruku, splekanymi ścianami familoków, nikłą zielenią lichych ogródków. To jakby odrębna estetyka: ubóstwa, prostoty, pospolitości, braku urodziwości.

Scenerią wielu obrazków rodzajowych - zabaw dziecięcych czy sielskich scenek intymnych – są też otwarte przestrzenie zielone: podmiejskich łąk, przykopalnianych ugorów, wątych zagajników. Choć tak pobieżnie nieraz przez autora charakteryzowane – szkicową kreską pospiesznego rysunku czy kilkoma plamami koloru na szkle – są „streszczeniem” niezwykle sugestywnym, oddającym istotę rzeczywistego krajobrazu.

Bardziej autonomiczny charakter mają pejzaże przemysłowe, których przykłady znalazły się w zbiorach Muzeum Górnictwa Węglowego. Nowak przez całe twórcze życie

1 M.Lipok-Bierwiazzonek, *Odkrywanie małej ojczyzny*, „Śląsk” 1997, nr 7, s.9.

dokumentował lokalną przestrzeń produkcyjną (także znamiona jej agonii w ostatniej dekadzie); wszak elementy infrastruktury technicznej (zwłaszcza związane z wydobyciem węgla, jak hałdy, wieże wyciągowe kopalń czy kominy) dominują w krajobrazie regionu, są jego nieodzownym wyznacznikiem. Najczęściej są to – oddane w sposób obiektywny i rzeczowy – realistyczne wizerunki konkretnych kopalń, hut, koksowni (co jest poświadczane tytułem) w rozmaitych ujęciach: czasem w bliskim kadrze („Kopalnia Ludwik”, MGW/K/1066), innym razem w odległym ujęciu panoramicznym („Widok na Guido”, MGW/K/553) czy wreszcie z dalekiej perspektywy łąk i pól („Pejzaż śląski”, MGW/K/555).



Trzeba tu przypomnieć, że w latach 60. i 70., okresie heroizacji pracy i postępu technicznego, temat przemysłowy w plastyce regionu (zarówno akademickiej, jak i amatorskiej) był włączony w obowiązkowe niemal rygory tematyczne, preferowany w organizowanych plenerach, konkursach i wystawach malarskich. Widok dymiących kominów i wielkich pieców zionących ogniem szybko stał się motywem najbardziej zbanalizowanym, wręcz plastycznym komunałem nieustannie przywoływanym w stereotypowym wizerunku Śląska.

Trzeba tu przypomnieć, że w latach 60. i 70., okresie heroizacji pracy i postępu technicznego, temat przemysłowy w plastyce regionu (zarówno akademickiej, jak i amatorskiej) był włączony w obowiązkowe niemal rygory tematyczne, preferowany w organizowanych plenerach, konkursach i wystawach malarskich. Widok dymiących kominów i wielkich pieców zionących ogniem szybko stał się motywem najbardziej zbanalizowanym, wręcz plastycznym komunałem nieustannie przywoływanym w stereotypowym wizerunku Śląska.

R. Nowak, *Szczęście Waloszka*, 1985, olej na szkle, 28 x 33 cm, MGW/K/776

Jednak Nowak dostrzegał w industrialnym pejzażu przede wszystkim ciekawe możliwości poszukiwań formalnych i kolorystycznych (np. efekty tony na nocnym niebie, wielobarwnych obłoków dymu i pary z kopalnianych chłodni). W malarstwie artysty nie znajdujemy może – tak częstego w plastyce regionu – epatowania wizjami katastrofy ekologicznej regionu, wizjami chorej, zdewastowanej natury, stanowiącej zagrożenie dla życia człowieka. Natomiast można tu przywołać kompozycje, gdzie twórca zdaje się sugerować jego zagubienie wobec potężnego świata techniki – własnego dzieła przebież. Najbardziej drastyczny wyraz przybiera ta konfrontacja w pracy „Szczęście Waloszka”, MGW/K/588). Potężny kompleks spiętrzonych zabudowań wielkoprzemysłowych (masywy hal produkcyjnych, kadłuby wysokich pieców, bryły chłodni, płatanina rur) w obłokach dymu i pary, wypełniający całą przestrzeń obrazu nad horyzontem, zdaje się



napierać, osaczać ze wszystkich stron – groźnie, złowrogo – nikłą wysepkę sielankowego skrawka Arkadii, azylu tytułowego Waloszka. Utrzymany w pastelowych barwach domek jak z bajki, z wypielęgowanym ogródkiem i maleńkimi figurkami mieszkańców, wydaje się tak bezmiernie kruchą i bezbronną enklawą idyllicznego życia, nieodwołalnie skazaną na zagładę; lada moment zmiecie ją z powierzchni ziemi potężny moloch przemysłu.

Podobny zamysł zderzenia w kompozycji dwóch światów: sielanki błogiego *tête à tête* dwojga młodych na łączce (pełnej wiosennego kwiecia) z oschłym światem form przemysłowych konstrukcji spiętrzonych na horyzoncie podjął Nowak w obrazie „Miłość w gęsipepkach” (MZ/PN/835). Pastelowa tonacja idyllicznej scenki mocno kontrastuje z ciemnym (brązy, czerń, granat) kolorytem brutalnie, twardo modelowanych form przemysłowych kolosów - zastaniają niebo, wprowadzają niepokój, wydają się zagrażać...

W obrazie „Ziemia wybrana”, MZ/PN/ 2090) przywołuje malarz niepokojącą wizję dziwnego „krajobrazu pracy”: ziemia jest tu wydrążoną skorupą, z której wyluskano wszystko, co stanowiło bogactwo dla człowieka; pozostała pod powierzchnią tylko mroczna czeluść, wypełniona lasem kopalnianych stempli.

W ciągu wielu lat twórczej aktywności Nowaka Śląsk zmieniał się. To, co było jeszcze kilkadziesiąt lat temu pulsująca, tętniąca życiem cząstką śląskiej przestrzeni (dymiące kominy, szyby wyciągowe z kręcącymi się kołami czynnych kopalń), dziś jest martwym elementem krajobrazu, jego reliktem. Znamiona agonii ciężkiego przemysłu – sterty złomu, który jeszcze nierzadko funkcjonuje, pejzaż, który ginie, mija, rozpada się, porasta trawą urzekają i fascynują wielu artystów (zwłaszcza fotografów). W ostatnich latach życia Nowak starał się dokumentować niszczące zabytkowe obiekty architektury i techniki przemysłowej (pozostawił teki rysunków, m.in. z pleneru organizowanego na terenie dogorywającej Huty Zabrze).

Lubił pracować w plenerze; studia, szkice, ulotne notatki – tworzyły bogaty, realistyczny warsztat. Później, przy opracowywaniu określonego tematu na płótnie czy szkle (oleje) syntetyzował te pospiesznie notowane w plenerze wrażenia, upraszczał formy, eliminował drugorzędne detale.

\* \* \*

Romuald Nowak jest jednak przede wszystkim najbardziej konsekwentnym i wytrwałym malarzem/piewcą odchodzącego fenomenu tradycyjnej kultury górnośląskiej grupy górniczej, tak silnie osadzonej w regionalnej rzeczywistości. Należał – obok takich artystów-górników, jak Ewald Gawlik – do ostatnich, którzy zachowali w pamięci i starali się upowszechniać w miarę pełny obraz tej kultury. Najistotniejsza część jego twórczości związana jest właśnie z całym światem wartości, odnoszącym się do tradycyjnego etosu górniczego. Słowo to można rozumieć – według Doroty Simonides – jako wzorzec, kodeks moralnego i obyczajowego postępowania we wspólnocie, „bez którego nie mógłby w ogóle istnieć i funkcjonować stan górniczy (...). Jest to świat wartości odnoszący się bezpośrednio do pracy w kopalni, do podziemia, ale i do wszystkich dziedzin życia górnika, a co także istotne – i do ich rodzin”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> D. Simonides, *W rodzinie górniczej. Korzenie etosu górniczego*, „Śląsk” 2006, nr 6, s.22.

Jak konstatują etnolodzy, w tradycyjnych społecznościach górniczych całe życie rodzinne zdeterminowane było pracą mężczyzn w kopalni. Nie chodzi tu oczywiście o samo dostosowanie rytmu domowej codzienności do porządku „szycht” ojca, ale cały system preferowanych wartości i trwałość ustalonych tradycją wzorów postępowania, przekazywanych dzieciom. Od najmłodszych lat znały dobrze rozmaite aspekty zawodu ojców (dziadków, braci, krewnych), realia i trud podziemnej pracy w stałym zagrożeniu dla życia... Tradycją było dziedziczenie zawodu z ojca na syna. „Kolejne pokolenia oswajając musiały tę przestrzeń (kopalni – JPK) tak, że stała się ona dla nich z czasem środowiskiem kulturowym, z którym identyfikowały się jako z wartością, mającą znaczenie miejsca samospelnienia się, kształtowania poczucia swej wyjątkowości, jako człowieka twardego, umiejącego przetrwać wszelkie przeciwności losu, w oczach rodziny zaś – bohatera”<sup>3</sup>.

Jak wiadomo, każdy człowiek postrzega świat z perspektywy środowiska, w którym wyrósł, które go ukształtowało. Nowak wychował się właśnie w tradycyjnej rodzinie górniczej (Ruda Śl.): ojciec był urzędnikiem w kopalni, górnikiem był też jego dziadek Ludwik Rojek, powstaniec śląski. Sam Romuald przepracował 35 lat jako sztygar w służbach geodezyjnych kop. „Zabrze”; do końca życia zresztą nie oderwał się od górniczego, lokalnego środowiska (kontakty rodzinne, towarzyskie). Zrozumiał, że obraz pracy, obyczaj i tradycyjnej kultury górniczej, jaki wyłania się z niezliczonych namalowanych przez artystę scen rodzajowych, ma tu szczególną rangę – to wszak przekaz najbardziej wiarygodny, kompetentny, pełen szczegółów, których autentyczność nie może budzić wątpliwości.

Wyjątkowa rzetelność zaprezentowanych tu realiów dawnego i współczesnego świata techniki górniczej pozwala przybliżyć widzowi zarówno warunki pracy w kopalni, jak i specyfikę różnorodnych czynności produkcyjnych. Nowak jakby oprowadza nas po kopalni, rzeczowo objaśniając sens i przeznaczenie rozmaitych urządzeń kopalnianych (także nawierzchniowych), jak windy szybowe, urządzenia zsypane, konstrukcje związane z sortowaniem i transportem węgla, ściany (tamy) ogniowe i in. Poza sceną podziemnych chodników w różnego typu obudowach, często tradycyjnych, drewnianych, poznajemy inne przestrzenie kopalni: podszybia, maszynowni, kotłowni, przepompowni, wreszcie cechowni czy łaźni górniczej. Spotykani tu pracownicy wykonują różne czynności; poza podstawowym procesem urabiania węgla, także np. prace przygotowawcze, geodezyjne („Miernictwo górnicze” MGW/K/485, „Wieszanie godzin” MGW/K/1596), „roboty na przekopie”, „na wysypie” czy związane z budową tam. Można przyrzeć się sprzętowi i narzędziom, jakimi posługują się górnicy, od najprostszych, jak kilofy, oskardy, łopaty „sercówy”, siekiery, piły, używanym jeszcze po wojnie, choć stopniowo wypieranym przez sprzęt zmechanizowany, po współczesne.

Charakterystyczna dla sztuki Nowaka jest jakaś pasja, żarliwość dokumentacyjna, polegająca m.in. na wprowadzaniu dziesiątków autentycznych, znanych z autopsji, „fachowych” detali, z jaką stara się przekazywać własne doświadczenia zawodowe i w ogóle posiadaną wiedzę. Jak w życiu codziennym, zawsze chętnie dzielący się tą wiedzą

<sup>3</sup> I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku*, Katowice 2007, s.157.

z zainteresowanymi, tak i poprzez swoje malarstwo stara się, z pełną świadomością, upowszechnić treści związane z lokalnym przemysłem i jego historią. Był głęboko przekonany o randze takiej pamięci.



**R. Nowak, Roboty na filarze, olej na szkle, 24 x 18 cm, MGW/K/1593**

Często i chętnie przywoływał w swoich obrazkach realia pracy w dawnych kopalniach, także tych z początków eksploatacji węgla kamiennego na Śląsku. Pokazuje ówczesne metody ręcznego urabiania węgla: w „Fedrunku” (MGW/K/1600) górnik, postępując się klinem i perlikiem, robi w skale nacięcie zwane bruzdką<sup>4</sup>. Scenka „Opuszczanie urobku kołowrotem” (MGW/K/1597) obrazuje sposób transportowania wózków z urobkiem pochylnią do chodnika transportowego; kilka innych – późniejsze podziemne drogi transportowe z kursującymi po żeliwnych szynach wozami czy wagonikami ciągniętymi przez konie (np. „To-

warzysz niedoli”, MGW/K/1599). Kompozycje „Loskowanie otworu” (MGB/Et/15058), „Wybijanie otworów” (MGW/K/549), „Nabijanie koperetki” (MGW/K/1003) dotyczą robót strzałowych wykonywanych w czasach, gdy wprowadzono już materiały wybuchowe do rozsadzania calizny. Niezwykle malownicze wydają się przestronne komory, jakby wysoko sklepione pieczary („Roboty filarowe”, MGW/K/1067), których mrok rozjaśniają jedynie lampki górnicze; w ich świetle widać drobne figurki trzaskających się ludzi – rębaczy na wysokich drabinach, ładowaczy przy wózkach. Postaci pracujących górników w sytuacjach odzwierciedlających warunki pracy w podziemiach, są zwykle sugestywnie charakteryzowane w ruchu i geście.

Intencją Nowaka jest tu jednak przede wszystkim rzeczowa informacja o wyglądzie i funkcjonowaniu rozmaitych dawnych kopalnianych urządzeń i metodach eksploatacji węgla. Komponując te wyobrażenia (często na szkle) opierał się na źródłach ikonograficznych, archiwalnym materiale dokumentalnym. Były to m.in. zdjęcia Maxa Steckla, wykonywane w górnośląskich kopalniach u schyłku XIX wieku, znane z reprodukcji w albumie „Czarne Diamenty”<sup>5</sup>, ale przede wszystkim zbiór rysunków technicznych wrocławskiego WUG z XVIII i XIX wieku (w zbiorach MGW), dotyczących dawnego

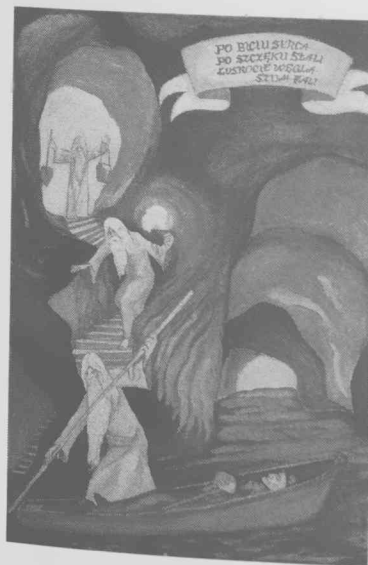
4 *Górnictwo*, opr. H. Kondratowicz, t. 1, Warszawa 1918, s. 220.

5 *Czarne Diamenty. Zdjęcia artystyczne kopalni górnośląskich wraz z opisem*, Maksymilian Steckel, z przedmową inż. St. Majewskiego, Katowice 1928 [pisownia oryginalna].

śląskiego górnictwa węglowego. Zainteresowały go m.in. rysunki przedstawiające podziemne wyrobiska oraz fragmenty Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej, jej zabrzaskiego odcinka (powstawał w latach 1799-1810). Sztolnia, poza odwodnieniem kopalni, miała też – jako spławna – służyć transportowi węgla. W kompozycji „Sztolnia Dziedziczna” (MZ/PN/2209) zrekonstruował Nowak wygląd jej wylotu w centrum miasta. Jest to widok na basen portu przefadunkowego z charakterystyczną sylwetką obrotowego żurawia służącego do przefadunku węgla na większe barki. Trudno byłoby tu przywoływać inne przykłady podobnych kreacji o walorze ikonograficznego dokumentu dawnych form górniczej pracy, sprzętu i narzędzi przy niej używanych – jest ich wiele.

Nie brak też scen obrazujących współczesne realia tej pracy, znane autorowi doskonale z własnych doświadczeń zawodowych. Ten rodzaj kreacji to sztuka jakby reporterska, wynikająca bardziej z chęci przekazania określonych informacji, niż potrzeby realizowania ambitnych wizji artystycznych; Nowak jest tu autentystą, sumiennie i rzeczowo przedstawiającym specyfikę kopalnianej rzeczywistości. Służy temu zapewne znaczna biegłość warsztatowa – Nowak posługuje się sprawnym, zdyscyplinowanym rysunkiem oraz kolorem dość subtelnie waloryzowanym; ten „linearny” styl najlepiej odpowiada potrzebom narracji; większość obrazków (również na szkle) tego cyklu, utrzymana jest w takiej estetyce.

W twórczości Nowaka manifestowała się często potrzeba, aby osobiste doświadczenie i wiedzę czynić przedmiotem swojego malarstwa i w ten sposób je przekazywać. Oczywiście nie chodzi jedynie o wspomniane wyżej treści, dotyczące technicznego aspektu kultury górniczej, lecz o cały świat wartości związany z tradycyjnym górniczym etosem. Miał świadomość, jak niepowtarzalny był to fenomen; wszak żaden inny zawód nie wykształcił równie bogatej otoczki kulturowej i swoistej mitologii. Rozumiał sens i potrzebę utrwalania obrazu tej odchodzącej w przeszłość kultury. Malował z upodobaniem rozmaite sceny dotyczące tradycji zawodowych i obyczajowości górniczej, także tej związanej z dawnymi wierzeniami, demonologią. Wspomnieć tu można rozmaite przedstawienia Skarbnika, dysponenta



podziemnego węglowego skarbu, egzekutora porządku w kopalni („Skarbnik”, MGW/K/1823, „Skarbnik Godula”, MGW/K/206, „Skarby Liczyrzepy”, MZ/PN/1682). Odzwierciedlają one sposób pojmowania tego demona w regionalnej tradycji. Oryginalną, pełną liryzmu wizję Skarbnika-Charona wyprawiającego zmarłego górnika czółnem (po wodach podziemnej sztolni) w daleką, niedocieczoną drogę daje Nowak w kompozycji „Ostatni felezunek” (MZ/PN/1201).

**R. Nowak, Ostatni felezunek, 1984, olej na płótnie, 80 x 55 cm, MZ/PN/ 1201**

\* \* \*

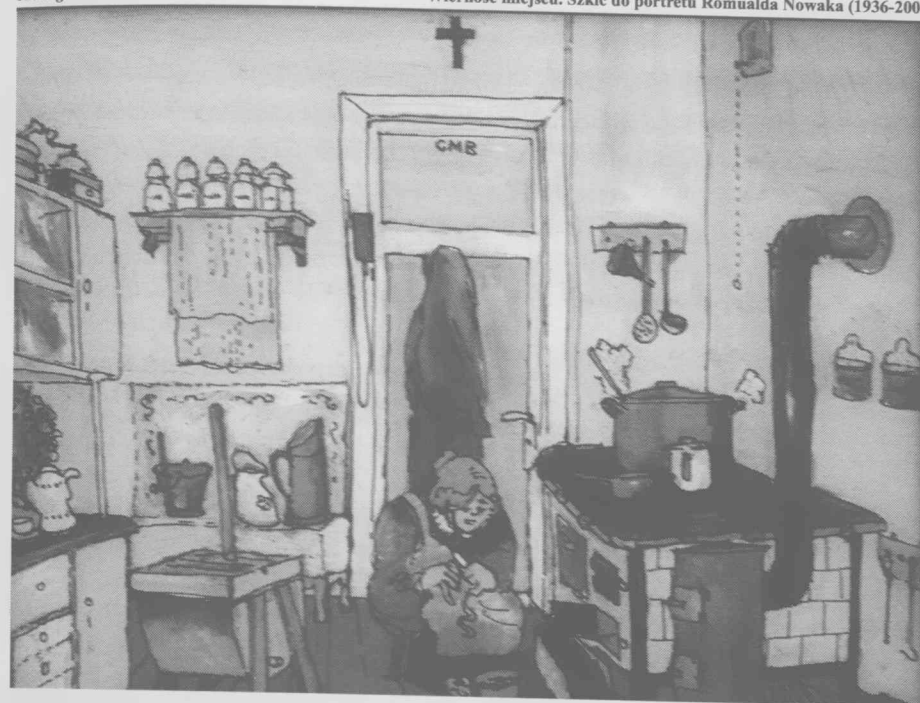
Jak wielu górnikom, zwłaszcza tym o długim śląskim rodowodzie, trudno było Nowakowi pogodzić się z traumatyczną sytuacją śląskiego górnictwa po okresie transformacji gospodarczej: zamykaniem kopalń, więc rosnącym bezrobociem, drastycznym spadkiem prestiżu górniczej profesji, pauperyzacją i degradacją całych lokalnych społeczności. Wyrazem tych frustracji jest - być może - namalowany w 1997 r. autoportret „Byłem górnikiem” (MRŚ/Et/163) z pełnym gorczy tekstem wykaligrafowanym na kartuszu: „Przepraszam, że jeszcze żyję”. A zapewne także wizerunek „Skarbnika Frasośliwego” (MGW/K/1591) ze smutkiem patrzącego na upadek górniczego stanu i cały „Śląsk w jego znużeniu i zwyczajnym, pospolitym umieraniu” (Krzysztof Jaworski).

\* \* \*

W omawianej wyżej grupie prac Nowaka, skoncentrowanych głównie na „technicznych” aspektach górniczej kultury, niewiele było miejsca na eksponowanie istotnego waloru jego sztuki - jej rodzajowości z dosadną charakterystyką postaci i akcentowaniem specyfiki, malowniczości i bogactwa realiów środowiska. Ujawnia się to w pełni, gdy malował pogodne i barwne sceny rodzajowe z życia peryferyjnych, podmiejskich osiedli i osad przykopalnianych, z ich swoistym folklorem, codziennością i odświeżnością, a także wyobrażenia bogatej obrzędowości uroczystości religijnych i rodzinnych (pielgrzymki, odpusty, wesela). Zwłaszcza obrazki ze zwyczajowo-obrzędowych form życia rodzinnego, często pogodnie niefrasobliwe, malowane z werwą, a nawet nieco rubasznym humorem, nasycone są jakąś intymną rodzajowością; zapewne wiele z tych ujęć jest przywoływaniem scen z własnego dzieciństwa artysty, pełnych nieskrępowania - ot, zwyczajnego, powszedniego życia.

Przestrzeń domu pojmowana jest przez Nowaka w typowy dla tradycji regionalnej sposób - z kuchnią jako centrum, gdzie koncentrowało się życie górnośląskiej rodziny (w świadomości potocznej, stereotypowej „śląskość” to właśnie kuchnia śląska). Była to rzeczywiście najbardziej użytkowana przestrzeń, pełna ludzi; w kuchni gotowano, jedzono, prano, szyto, „szkubano” pierze.<sup>6</sup> Co tydzień odbywał się tu rytuał wielkiego prania. Nowak wielokrotnie przywołuje w swoim malarstwie tę oazę swojskości, bezpieczeństwa i ciepła („Kuchnia górnicza”, MGW/K/1179; „W kuchni śląskiej”, MGW/K/1457; „Na penzy”, MGW/K/1825; „Babcia Rojcyo przed praniem”, MGW/K/776; „Wielgie pranie”, MGW/K/903; „Sobotnia kąpiel”, MGW/K/1180). Każdy element tej kuchennej przestrzeni ma niezatartą wyrazistość, a szczegóły wyposażenia oddane są z czułą skrupulatnością. Więc: stół kuchenny jednoczący rodzinę przy codziennych posiłkach, biały „byfj”, wielopoziomowa „roma” z „biksami od parady”, haftowane makatki, często „singerka”. Ciepło promieniowało od pieca - przy nim zawsze pełna „koulkastla”; zimą wstawiano do kuchni jeszcze „zeleźniok”.

<sup>6</sup> Zob. A. Kunce, *Śląski dom*, „Śląsk” 2001, nr 2, s.13.



R. Nowak, *Babcia Rojcyo*, 1985, olej na szkle, 28 x 33 cm, MGW/K/776

Trudno wyobrazić sobie tę przestrzeń bez postaci krzątającej się kobiety-matki, jakby „wrosniętej w nużącą codzienność”<sup>7</sup>, a przecież głównej organizatorki rodzinnego życia. „Dla kultury śląskiej matka jest tradycją, śląskością, tożsamością. Zawsze będzie kojarzona z czystością, akuratnością, pewnością, dobrym i uczciwym życiem. Gospodarność, zaradność, religijność to jej cechy”<sup>8</sup>. W „białych kuchniach śląskich” Nowaka pojawia się też często postać staruszki ze schludnym koczkim, w pasiastej zapasce; pierwowzorem była tu autentyczna babka artysty.

Zgoła inny charakter miała izba paradna, gościnna. Było to miejsce celebrowania chwil wyjątkowych - świątecznej choinki, przyjmowania księdza po kolędzie, a przede wszystkim rodzinnych uroczystości („Święto Abrahama” MGW/K/1458, „Weselisko”, MZ/PN/158, „Jubilaci”, MZ/PN/767).

W tych wnętrzach widzimy ludzi w ich codziennych, banalnych domowych czynnościach; wiele scen, które układają się w niespieszny rytm przemijania wypełniony niezmiennością gestów, czynności.... Życie zharmonizowane z kalendarzem religijnym, spotkania wciąż z tymi samymi ludźmi, które utwierdzają ich w przekonaniu o niezmiennym ładzie.

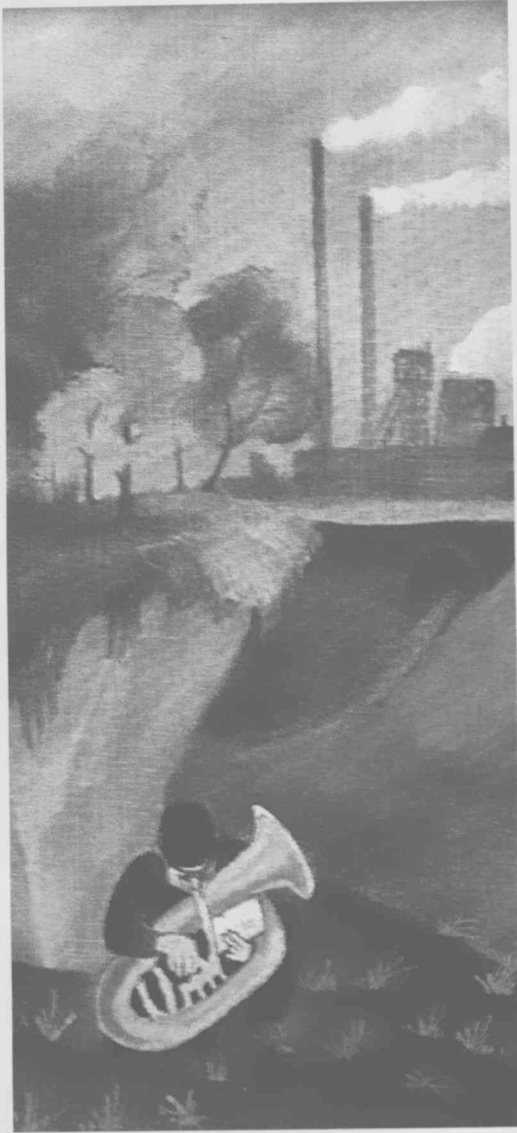
<sup>7</sup> Tamże, s. 13.

<sup>8</sup> Tamże.



\* \* \*

Jak już wspomniano, ujmującą cechą wielu malarskich kreacji Nowaka jest traktowanie wyobrażonego świata, zwłaszcza gdy dotyczy sfery obyczajowości i stosunków międzyludzkich, z pogodnym humorem i dowcipem, nieraz z żartobliwą frywolnością lub rubaszością. Wydaje się to wręcz oczekiwane (spodziewane) u artysty-górnika, mającego tak wiele z charakterystycznej mentalności Ślązaków, specyficznego rodzaju myślenia i reagowania. A także specyficznego poczucia humoru, dowcipu, skłonności do żartów, tak częstych u przedstawicieli tej profesji.



**R. Nowak, Po szychcie, 1984, olej na płótnie, 32 x 16 cm, nr inw.MZ/PN/1666**

W scenach rodzajowych z życia zawodowego, rodzinnego i towarzyskiego z werwą i często rubasznym humorem oddaje najrozmaitsze powszednie i niecodzienne sytuacje i wydarzenia – jakby wyczulony specjalnie na to, co w nich komiczne, budzące wesołość. Na początku lat 90. Nowak wykonał cykl rysunków do publikacji „Śląskie uciechy i zabawy (materiały etnologiczno-folklorystyczne pod red. I. Bukowskiej-Floreńskiej)”; wydaje się, że edytorzy tej pracy zbiorowej nie mogli znaleźć lepszego ilustratora! Przedmiotem tych wyobrażeń (rysunków piórkami) są rozmaite zachowania ludyczne rodzimej ludności, „zabawy i uciechy” w określonych sytuacjach, zwyczajach i różnych grupach wiekowych<sup>9</sup>. Poznajemy więc atmosferę uciech i zabaw dziecięcych z okresu XIX/XX w. o różnych porach roku („Gra w pinki”, „Fojejonki”, „Kulig pod hałdą”), zajęcia i rozrywki górników po szychcie

<sup>9</sup> Tamże, s. 14.

(„Szkaciorze”, MZ/PN/ 2066; „Przy wielgim jasnym”, MZ/PN/2067), ich hobby, np. muzykowanie („Alojz – muzykant”, MGB/Et/15669). Wyczekiwaną zwykle niecierpliwie rozrywką był udział w odpustach, kiermaszach, targach czy festynach; atrakcji dostarczały tu karuzele, strzelnice, wędrowni kataryniarze („Karsole”, MZ/PN/2061, „Gra odpustowa Zuzka”, MZ/PN/2071). Okazją do zabaw i radości są też tradycyjne zwyczaje i obrzędy doroczne („Babski comber”, MZ/PN/ 2208, „Trzej Królowie”, MZ/PN/ 2073, „Andrzejki z kokotem”, MZ/PN/2075), a zwłaszcza rodzinne, tj. wesela („Trzaskanie skorup”, MZ/PN/2076, „Szpera – okup weselny”, MZ/PN/ 2077), jubileusze („Święto Abrahama”, MGW/K/ 1458).



**R. Nowak, Na penzyi, 1982, olej na szkle, 30 x 21, MGW/K/414**

Charakterystyka postaci jest tu dosadna, oddana śmiało, ekspresyjną kreską, czasem z groteskowym, karykaturalnym zacięciem; powstają wizerunki bardzo sugestywne, charakterologiczne, zapadające w pamięć. Kapitalna jest np. scenka gry w skata oddana lapidarnie prostym rysunkiem, charakteryzującym jednak sugestywnie typy „szkaciorzy”; trudno tu nie podziwiać celności w oddaniu mimiki, gestu i ruchu postaci. Nieodparcie komiczne jest wyobrażenie wystraszonego utopca, do którego akwenu wtargnęły kąpiące się nagie dziewczęta.

Widać w tych scenkach, że humor jest tu jakby „sposobem myślenia”, nieustannym pogotowiem „świadomości komicznej”, która pozwala autorowi tropić śmieszność pośród dziesiątków sytuacji, nawet skądinąd poważnych („Pielgrzymka”, MZ/PN/2207). Najpełniej ujawnia się ten zmysł humoru i satyry w cyklach rysunków „Górnik i jego szpada”



(MZ/PN/1999-2018) i „Tuszem o górniku”<sup>10</sup> (wydanym w skromnym zeszyciku z okazji konferencji naukowej „Aspekt humanistyczny i społeczny współczesnej kultury górniczej” zorganizowanej przez Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu 29 listopada 1986).

**R. Nowak, Pielgrzymka, 1992, olej na płótnie, 46 x 55 cm, MGW/K/1470**

Ta twórczość Nowaka mieści się w ramach satyrycznej grafiki, rysunkowego żartu; chodzi tu o swoiste działanie plastyki, zabawę kreską; wywołanie śmiechu nie tylko przez treść, temat, ale przez samą grę elementów graficznych. Najistotniejsze w tego rodzaju twórczości są oczywiście dowcip, celność i błyskotliwość pomysłów. Dostarcza ich artyście samo życie oglądane z humorystycznego dystansu, doświadczenia trzydziestu pięciu lat pracy pod ziemią i doskonała znajomość górniczego środowiska, zmysł obserwacji i umiejętność wyławiania z „materii codzienności” sytuacji czy zjawisk, które dają się przełożyć na język graficznego żartu. Zapewne w latach PRL-u (Nowak przeszedł na emeryturę w 1987 r.) jego zdroworozsądkowa wiedza o rzeczywistości i zawodowe kompetencje nieraz wystawione były na ciężką próbę przez absurdy ideologiczne (biurokracja) tamtych lat. Jednak górniczy humor to przede wszystkim pomysły komiczne wzięte z realiów kopalnianej codzienności: warunków i sposobu wykonywania pracy (lenistwo), stosunków między nadzorem a górnikami usiłującymi wywieść w pole i ośmieszyć zwierzchników. Niewyczerpanym źródłem wesołości, przedmiotem kpín i żartów były zawsze przygody nowicjuszy; rozmaite zabawne sytuacje wywołane nieznaną specyfiką pracy dołowej, fachowej terminologią, gwary. Inne dowcipy piętnują i wyśmiewają rozmaite wady pracujących górników – lenistwo, niezręczność, głupotę, których stają się ofiarami. Jak każdy rysownik – satyryk, Nowak lubuje się w przesadzie, karykaturowaniu, komicznych przerysowaniach. Najczęściej jednak sporządza celne, lakoniczne dowcipy graficzne, oparte na prostym pomysle, np. przekornej ilustracji zjawiska, niejednoznaczności terminologicznej (np. „Strzałowy”, „Rabunkarz”, „Podsadzkarz”); chętnie sięga po paradoks czy skrót myślowy. Pogodne i beztrudne rysunki, ujmujące niefrasobliwą figlarnością dotyczą także codziennego życia górniczej rodziny, zwłaszcza relacji mąż – żona (ta często ośmieszana jako ksan-

<sup>10</sup> *Tuszem o górniku, ryłu, murcku, dioble i innej bestyi*, [rysunki satyryczne Romualda Nowaka], wyd. Muzeum Górnictwa Węglowego, Zabrze 1986.

typa), przygód związanych z pijaństwem, niewiernością etc.

Rysunki Nowaka wykonane są brawurowo, z ogromną swobodą i widoczną biegłością. Posługuje się sprawną, płynnie prowadzoną kreską, bez wahań i poprawek, która lapidarnie, sumarycznie oddaje formy. Trudno tu zresztą zbyt szczegółowo analizować te zabawne rysunekzki; żart z trudem poddaje się analizie, która odbiera mu śmieszność. Można je postrzegać jako plastyczny odpowiednik słownego folkloru górniczego, osławionych śląskich „wiców”, które zawsze pojawiają się przy męskich spotkaniach, w atmosferze swobody i niewymuszonego „humoru, którego lejące się piwo jest dobrym katalizatorem”.<sup>11</sup>

\* \* \*

Ogromny dorobek kilkudziesięciu lat twórczej pracy Nowaka pozostaje w pamięci jako niekończący się spójny obraz śląskiej przemysłowej prowincji, wypełnionej relikami przeszłości, jako żywa i barwna narracja o krajobrazach, ludziach i zdarzeniach, pełna konkretnych i barwnych szczegółów, ze specyfiką lokalnego kolorytu. Tworzy jeden wielki przekaz, jeden wielki tekst kultury, rozciągnięty w czasie i do końca życia artysty – rozbudowywany. Z pewnością takie malarstwo, przez bliskie związki jego treści z regionalną tradycją, może być czynnikiem umocnienia więzi społecznej w środowisku lokalnym.

\* \* \*

*Romuald Nowak (1936–2004), ur. w Rudzie Śl. w rodzinie urzędnika górniczego (dziadek Romualda też był górnikiem, powstańcem śląskim). Od 16 roku życia zatrudniony w kopalni, jednocześnie doksztalcał się zaocznie w Technikum Górniczym (Katowice-Brynów). W służbach geodezyjnych kop. „Zabrze” przepracował 35 lat, aż do przejścia na emeryturę. Od dziecka interesował się plastyką; jako 18-latek znalazł się w kółku plastycznym przy kop. „Dymitrow” w Bytomiu, później przy ZDK kop. „Zabrze” (tu instruktorem była art. plastyk Krystyna Jędrzejowska). Z amatorskim ruchem plastycznym związany był przez całe życie; wyniesione stąd umiejętności i wiedza wpłynęły na jego twórczość. Początkowo próbował nawiązywać do konwencji sztuki współczesnej, zwłaszcza koloryzmu czy raczej polskiego „postimpresjonistycznego koloryzmu”, jednak z czasem wypracował własną, niezależną od akademickich, formę wyrazu. Do ostatnich dni życia niezwykle zaangażowany w życie artystyczne miasta (Grupa 18 Obsydian), niezrównany organizator, doradca, powiernik, przyjaciel wielu malarzy. Uprawiał malarstwo olejne, na szkle, grafikę (linoryt), rysunek satyryczny oraz ilustrację książkową (m.in. „Śląskie zabawy i uciechy”). Ogromnie aktywny, przez dziesiątki lat uczestniczył w wystawach środowiskowych i ogólnopolskich i zagranicznych (Berlin, Helsinki, Sofia, miasta Szwecji), konkursach (wielokrotny laureat „Rudzkich Jesieni”) i przeglądach. Wystawy indywidualne m.in. w śląskich muzeach; prace w zbiorach: Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu i Muzeum Miejskiego w Zabrzu, a także muzeów w Bytomiu, Rudzie Śl. i kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą: w USA, Niemczech, Szwecji, Austrii, Czechach i in.*

<sup>11</sup> K. Karwat, *Wyznania Hrabala*, „Śląsk” 2006, nr 8, s.76.

**Literatura (wybór)**

- Bukowska-Floreńska I: *Postawy twórcze i aktywność kulturalna na Górnym Śląsku*, (w:) *Studia etnologiczne i antropologiczne*, t.7, Wyd.UŚ, Katowice 2003.
- Bukowska-Floreńska I: *Rodzina na Górnym Śląsku*, Wyd.UŚ, Katowice 2007.
- Burszta W.J.: *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004.
- Czerwińska K.: *Współczesna twórczość samorodna – studium artysty*, (w:) *Studia Etnologiczne i Antropologiczne*, red. I.Bukowska-Floreńska, t.7, Katowice 2005.
- Gerlich H., Lipońska-Sajdak J., Pawlas-Kos J.: *Ewald Gawlik „Z malarstwem przyszedłem na świat”*, Katowice 2002.
- Gerlich M.G.: *Strachy. W kręgu dawnych śląskich wierzeń*, Katowice 1989.
- Gerlich M.G.: *Piękny świat, umierający świat*, „Śląsk” 1999, nr 12, s.22-24.
- Gerlich M.G.: *Rytm i obyczaj: cztery szkice o tradycyjnej kulturze górniczej*, Zabrze 2003.
- Górnicy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach, red. D.Simonides, Katowice, 1989.
- Jacher W.: *Aktywność kulturalna jako czynnik więzi społecznej w społecznościach lokalnych*, (w:) *Studia etnologiczne i antropologiczne*, t.7, Wyd.UŚ, Katowice 2007.
- Jackowski A.: *Sztuka zwana naiwną. Zarys encyklopedyczny twórczości w Polsce*, Warszawa 1995.
- Karpińska G.E.: *Miejsce wyodrębnione ze świata*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t.38, Łódź 2000.
- Górnictwo*, opr. H. Kondratowicz, t. 1, Warszawa 1918.
- Ligęza J., Żywirska M.: *Zarys kultury górniczej. Górny Śląsk, Zagłębie*, Katowice 1964;
- Ligęza J.: *Podania górnicze z Górnego Śląska*, Bytom 1972;
- Kunce A.: *Śląski dom*, „Śląsk” 2001, nr 2.
- Simonides D.: *W rodzinie górniczej. Korzenie etosu górniczego*, „Śląsk” 2006, nr 6.
- Śląskie uciechy i zabawy*, (materiały etnologiczno-folklorystyczne), red. I. Bukowska-Floreńska, Bytom 1991.

**Znaczenie użytych określeń gwarowych:**

felezunek - sprawdzanie obecności górników przez zjazdem na dół, rozdział zadań roboczych

fedrunek - urabianie, wydobywanie węgla

gęsipępki - stokrotki

penzja - emerytura

byfj - kredens

biksy - puszki

kouklastla - blaszana skrzynka na węgiel

singerka - maszyna do szycia marki „Singer”

**Znaczenie skrótów w tekście:**

MZ - Muzeum Miejskie w Zabrzu

MGW - Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

MGB - Muzeum Górnośląskie w Bytomiu

MRŚI - Muzeum Miejskie w Rudzie Śląskiej



Jacek OKOŃ

**Na każdym węglu listku****O twórczości poetyckiej Józefa Krupińskiego (1930-1998)**

Józef Krupiński, którego istotne dokonanie literackie znacznie wykracza poza przyznaną mu jakby na wyłączność etykietkę „poeta-górnik”, musiał uczyć się przedmiotu swej poezji od podstaw. Jego dzieciństwu nie towarzyszyły hałdy ani las wysokich kominów na horyzoncie. Urodził się we wsi Skarbanowo koło Izbicy Kujawskiej. Obie te nazwy miejscowe znajdziemy zresztą nie jeden raz w wierszach, a jeszcze częściej pomiędzy wierszami. W jego stronach nazywano kujawą wiatr północny i jałową glebę, której wykwyty trafiały się licznie na urodzajnym czarnoziemie bagiennym. Ale sama kraina geograficzna, która od kujawy właśnie (nikt tam nie wie na pewno, czy od wiatru, czy jałowizny) wzięła swoją nazwę, znana była jako ziemia żyzna i płodna. Był czas, że Kujawy podobne były do cudownego spichlerza, z którego nie ubywa. Jest to zarazem kraina wiejska, rolnicza, polna i łąkowa, rozciągająca się szeroko wzdłuż Wisły, pomiędzy największymi tamtejszymi miastami: Bydgoszczą, Włocławkiem, Inowrocławiem. Pierwsze nauki zeszyły więc późniejszemu poecie na koleinach polnych dróg, na pastwiskach, w ogrodach, w sąsiedztwie słoneczników, kapliczek i krzyży przydrożnych, żurawi studziennych. Na łąkach pasły się krowy, które po wielu latach miał nazwać „krowami polskiej poezji”<sup>1</sup>. W roku 1953 zabrał to z sobą w pamięci na Śląsk, jak niektórzy zabierają ulubiony mebel, książkę, Iniany ręcznik haftowany przez matkę i barwny jak kwiat. W Tychach-Lędzinach<sup>2</sup> miał rozpocząć nową naukę:

<sup>1</sup> Zob. J. Krupiński, *Z pokładów serca*, Poznań 1992, s. 26.

<sup>2</sup> Od 1991 roku Lędziny znów stanowią odrębną jednostkę administracyjną. Dzielnica Tychów były w latach 1975-1991 (przyp. Jacek Okoń).



*Kiedy byłem dzieckiem  
Leopold Staff  
budził ścieżki polne  
i drogę piaszczystą.*

*Dla towarzystwa kiedyś  
z Wincentym Polem  
zasiadłem do biesiad  
przy rozmowie pszczoł  
w moich ogrodach.*

*Gdy z braćmi  
wstąpiłem pod ziemię  
duchy inne  
poczęły ze mną iść  
przez wszystkie noce...  
(Węgiel biały kwiatów)<sup>3</sup>*

Miał 23 lata, kiedy odbył swój pierwszy zjazd szybem kopalni „Ziemowit”. Był tam górnikiem, nadgórnikiem, sztygarem zmianowym, i tak do emerytury. Poetą stał się pod ziemią. Pracował wtedy w oddziale wentylacyjnym, robiąc pomiary i odczytując katastopnie. Tam – jak napisał w przedmowie do jednego ze swych tomików – nabral ostrości wzroku, rozbudził wyobraźnię, a pamięć stała się szersza.<sup>4</sup> Niedostateczna intensywność chłodzenia groziła przegrzaniem węgla i samozapłonem. Antropomorfizacje, które ujrzał wówczas w pierwszych poetyckich epifaniach, miały już później stanowić charakterystyczny dlań trop stylistyczny. Ta była pierwsza:

*„W podejranych sytuacjach dłonią dotykałem węgla, tak jakbym dotykał głowy silnie gorączkującego człowieka. W takich chwilach bezradny był mój węgiel i często bezradny byłem i ja, gdy czoło węgla bywało tak rozpalone, jak te nasze czoła w czasie jesienno-wiosennych przesilen. W takich to moich i mojego węgla bezradnościach*

3 J. Krupiński, *Marsz żałobny*, Katowice 1985, s. 5. Trudno uciec tu czytelnikowi przed skojarzeniem, że „wstąpienie z braćmi pod ziemię” może być odczytane jako swoista inicjacja zakonna, rozpoczęcie nowicjatu, dołączenie do braciszków, wstąpienie do zakonu. Przypomina się „Górnicy zakon” Morcinka, gdzie słowo „zakon” oznaczało prawo zwyczajowe i kodeks honorowy w grupie zawodowej, ale też i wspólnotę etyczną, porównywalną przez analogię z zakonem męskim. Metonimie w dwóch pierwszych zwrotkach („Staff/Pol” zamiast „poezja Staffa/poezja Pola”) w miarę lektury kolejnych wierszy i tomików Krupińskiego zatracać będą charakter tego tropu stylistycznego, wpisując się w swoiste „obcowanie świętych”, które załadnia podziemny świat: prócz licznych świętych i bohaterów narodowych pojawiają się tam Skarga, Mickiewicz, Kasprowicz, Malczewski, Chopin, Jan Sebastian Bach, van Gogh, Salvadore Dali (przyp. Jacek Okoń).

4 J. Krupiński, *Tratwa świętej Barbary*, Katowice 1986, s.6.

*głaskałem węgiel po jego chropowatości jakby policzki chorego dziecka, pocieszając go, że uczynię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy, aby obniżyć jego temperaturę”.<sup>5</sup>*

Musiało minąć wszakże wiele czasu, by poznały się na nim redakcje pism. Był już po pięćdziesiątce, gdy ukazał się (w Wydawnictwie Morskim!) debiutancki tomik. W ciągu niedługiego, bo trwającego zaledwie 18 lat okresu od debiutu do śmierci, wydał 6 tomików wierszy i jeden arkusz poetycki: „Kwiaty kujawskie” (1981), „Do tej, co Jasnej broni Częstochowy” (tzw. drugi obieg, 1984), „Marsz żałobny” (1985), „Tratwa świętej Barbary” (1986), „Mój pogrzeb pierwszy” (1987), „Z pokładów „Ziemowita” (arkusz, 1991) i „Z pokładów serca” (1992). Uwzględniły go antologie poezji katolickiej: „W ciemnościach słyszę Boga kroki” (1987) i „Duch wieje kędy chce” (1992). Łamy czasopism stanęły przed nim otworem. W ciągu całego okresu twórczości publikował w znanych miesięcznikach i tygodnikach, również w uchodzących za prestiżowe i renomowane, takich jak „Poezja”, „Miesięcznik Literacki”, „Tygodnik Kulturalny”, „Życie Literackie”, „Tygodnik Powszechny”, „Kierunki”, „Powściągliwość i Praca”, „Ład Boży”, „Zorza”<sup>6</sup>. Znaczenie i powaga tych pism ulegała w ciągu lat różnym wahaniom na giełdzie etycznej i politycznej, niektóre już nie istnieją, pamięć o niektórych budzi silne negatywne emocje. Debiut Krupińskiego zbiegł się z okresem przełomu tzw. pierwszej „Solidarności”, z którą silnie się utożsamiał, publikując w powielanych biuletynach.<sup>7</sup> Jego twórczość zaprezentowana została również w telewizji, ale – jak zaznaczono w notce biograficznej do tomiku „Tratwa świętej Barbary” – było to „w okresie przed 13.12.1981”. W roku 1987, kiedy ten tomik ujrział światło dzienne, oznaczało to, że autor w żadnym razie nie wykroczył przeciwko bojkotowi telewizji zorganizowanemu w stanie wojennym przez aktorów, a kontakty z telewizją miały miejsce, gdy jeszcze były etycznie dopuszczalne.

W mrocznych latach osiemdziesiątych poeta przynależał do środowiska twórców skupionych wokół Renaty (Naty) i Zdzisława Zwoźniaków, animatorów kultury niezależnej na Śląsku. W przypadku Krupińskiego owocowało to licznymi publikacjami w „Gościu Niedzielnym”, obszernie zaznaczoną obecnością we wspomnianej antologii „W ciemnościach słyszę Boga kroki”, spotkaniami autorskimi w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej i wydaniem w tzw. drugim obiegu tomiku „Do tej, co Jasnej broni Częstochowy”, zadedykowanego pamięci ks. Popiełuszki. Lubiano go i ceniono w tym środowisku. Będąc starszy wiekiem od niemal wszystkich swych śląskich kolegów po piórze, nie dawał odczuć starszeństwa. Był młody duchem, o emocjonalności Stachury. W ubiorze preferował styl dżinsowy i militarny, chętnie nosił swetry, w rzadkich okazjach zakładał apaszkę. Mówił głosem wysokim, niemal dyszkantem, a kiedy wpadał w „trans retoryczny”, zapominał o rozmówcy i zdawał się recytować jakiś wieszczy tekst. Ze znajomymi witał się bardzo wylewnie, okazując zwykle głośną radość: „Bracie!” Dedykacje, które wpisywał

5 Tamże.

6 J. Krupiński, [curriculum vitae], w: *W ciemnościach słyszę Boga kroki... Antologia poetów śląskich*, wybrała i wstępem opatrzyła. R. Zwoźniakowa, Katowice 1987, s.40.

7 zob. Tamże.

do ofiarowywanych książek, przeniósł tę wylewność poza jego śmierć: są długie, mocno wydumane, niemal barokowe, ale zawsze bardzo oryginalne – jak jego wiersze.<sup>8</sup> Mocno osadzony w środowisku śląskim, nie zasklepił się w nim. Brał udział w dorocznych Krakowskich Nocach Poetów, deklamując wiersze na Rynku. Utrzymywał równie żywy kontakt z twórcami tzw. nurtu chłopskiego, rozsianymi po Polsce. Te z kolei poetyckie znajomości przełożyły się na tomik wydany w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej („Mój pogrzeb pierwszy”, 1987).

### Okolice autentyzmu

W jego twórczości dokonano się zespolenie dwóch odległych od siebie światów: barwnej przestrzeni wsi i czarnego jak węgiel wnętrza kopalni. Okazało się, że wyidealizowane wspomnienie i prześwietlona sakralnością codzienność mogą zająć na siebie wzajemnie, nałożyć się na siebie, chyba tak jak owe słynne „patrzone na widzianych” z wiersza Przybośa.<sup>9</sup> Tyle pozostaje w sferze oczywistości. A badanie tej twórczości stoi w chwili obecnej dopiero u początku swej drogi. Trudno na razie zawyrokujeć, w jakim kierunku podążą interpretacje i analizy. Zapewne kilka co najmniej środowisk będzie chciało zamknąć go w obrębie swych poetyk. Dla teologa (i nie tylko) najważniejsze będą z pewnością *loci theologici*. Jednak pochodzenie i wyniesiona ze wsi wrażliwość, które czyniły go bliskim nurtowi chłopskiemu, a które ujawniły się wyraźnie w sposobie obrazowania i w tematyce, skłaniają ku próbie zestawienia go z autentystami, czyli wyznawcami ideologii poetyckiej sformułowanej przed wojną przez Stanisława Czernika, a później rozwiniętej przez Jana Bolesława Ożoga. Był to kierunek żywy, odnotowywany w zarysach historii literatury i na literackiej giełdzie. W zestawach nazwisk najwybitniejszych przedstawicieli brak na razie Krupińskiego, ale już np. internetowa Wikipedia (encyklopedia online) – jak gdyby uprzedzając przyszłe zaklasyfikowania – nazywa go „poetą bliskim nurtowi autentyzmu”<sup>10</sup>, zestawiając jego nazwisko w jednym szeregu ze Stanisławem Piętakiem i Marianem Czuchnowskim.

Przypisania do okolic autentyzmu nie da się zakwestionować stwierdzeniem, że dominantą tej twórczości była tematyka górnicza, nie chłopska. Zespolenie obu, jakiego Krupiński dokonał, jest jego oryginalnym osiągnięciem. Kwestia pochodzenia społecznego nie wynikała w autentyzmie z ideologii kierunku. O tym, że wokół Czernika skupili się poeci chłopskiego pochodzenia, zadecydowały względy towarzyskie i splot okoliczności (Czernik wydawał „Okolicę poetów” w prowincjonalnym Ostrzeszowie), lecz faktem

8 Krupińskiego poznałem w roku 1983 w lokalu redakcyjnym „Gościa Niedzielnego” w Katowicach, na zebraniu zaproszonych poetów. Był to zarazem moment powstania nieformalnego środowiska, do którego i ja się zaliczałem. Stąd fakty, do których odnosi się przypis, są mi znane z autopsji. W 1985 roku mieliśmy w Raciborzu wspólne spotkanie autorskie (Krupiński, Okoń i ks. Szymik, który nie przybył osobiście) w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Nazywał mnie „bratem po piórze”. Nasza znajomość, po której pozostało mi kilka dedykacji i wiele epistoł (listy i kartki świąteczne) trwała do jego śmierci. (przyp. Jacek Okoń).

9 J. Przyboś, *Najmniej słów*, Kraków 1955, s. 47: „Góry na górach – patrzone na widzianych – stoją”.

10 *Autentyzm (poezja)* [hasło przedmiotowe], <http://pl.wikipedia.org/wiki/>.

jest, że właśnie z jednakowego pochodzenia wynikało owo podobieństwo tematyczne: nie tylko w lirykach wieś jest wszechobecna. Idea zasadzała się na autentyzmie przeżyć i doświadczeń, ich intensywności, penetracji świata materialnego i podświadomości, zwłaszcza prapamięci, gdzie złożone są skarby doświadczeń kolektywnych: archetypy i mity, wreszcie na wielkiej szczerości wypowiedzi. Dużą rolę odgrywało ukazywanie opozycji przyroda – cywilizacja, wykazywanie zagrożeń. W sferze formalnej osiągnano cele m.in. za pomocą częstego dokonywania zabiegu obdarzania zantropomorfizowanych przedmiotów jeszcze głębszym życiem psychicznym (psychizacja), dokonywania lub odkrywania metamorfoz w świecie przedstawionym, częstego stosowania rymów wewnętrznych, końcowo-początkowych, oksymoronów, anafor i epifor, epanorthosis (zawahanie lub poprawka wewnątrztekstowa o charakterze artystycznym), realiomontażu. Wszystko to, zdaniem J.B. Ożoga, stanowi główny wyróżnik poezji autentystów.<sup>11</sup> W wierszach Krupińskiego przedmioty bywają przedstawione bardzo realistycznie, lecz nie tworzą układów, które przypominałyby realiomontaż. Są aktywnymi elementami scenarii lub atrybutami w dynamicznych sytuacjach, gdzie bardzo mocno zaakcentowane orzeczenie stanowi zwornik dla wewnętrznych napięć lub skojarzeń (np. „*W mojej dziedzinie/ na tablicy ogłoszeń/ moi umarli/ przykazania umieszczają*”<sup>12</sup> lub „*Moje gołębie/ w podziemnym powietrzu/ zwołują ucztę/ na węglowym podwórku*”<sup>13</sup>). Nie znajdziemy tam rymów, anafor, epifor ani epanorthosis. Znajdziemy za to oksymorony („*Gwiazdo białej nocy*”), metamorfozy („*Ona/ ruchem dłoni/ zamienia płaszczyznę węgla/ w jezioro z gromadą wodnych kwiatów*”, „*Moja pani/ węgiel zamienia w rzeki z ławicami ryb*”), obrazy mityczne (tratwa św. Barbary – łódź Charona), a formy antropomorficzne wręcz przepełniają całą tę twórczość, stanowiąc jej charakterystyczną cechę. Złoza węglowa, odciski paproci i skamieliny flory i fauny karbońskiej mogą być odczytane jako złoza prapamięci, jako obraz podświadomości. Również niekwestionowana jest dogłębność doświadczenia i szczerość wypowiedzi, co przy chłopskim pochodzeniu poety i przywiązaniu do kultury pozamiejskiej rzeczywiście umieszcza go w pobliżu autentystów. Zresztą u początków tego ruchu ową „bliskość” przyznawali autentyci nawet niektórym przedstawicielom Awangardy krakowskiej (Przyboś, Jalu Kurek), a nawet prozaikom z grupy „Przedmieście”, którzy głosili postulat autentyzmu opisywanych zjawisk i zdarzeń. Tym bardziej więc nie powinno dziwić odnoszenie jej do twórczości Krupińskiego, gdzie podobieństw z autentyzmem dostrzegamy więcej. W przeciwieństwie jednak do autentystów, u których biologiczne odczuwanie świata prowadzi do sięgania po mit o Edypie lub o matce-ziemi, i rodzi obrazy poetyckie, które zdają się być namalowane wszystkimi zmysłami, jego wiersze zachowują stałą tendencję do uduchowiania, aż do przeobstwienia materii, nie tylko jej zmetaforyzowania. Dlatego postrzegany jest również często jako poeta religijny, katolicki lub wręcz metafizyczny. Przyporządkowania poety stanowią temat wart osobnego spenetrowania.

11 Zob. J. B. Ożóg, *Mój autentyzm*, Kraków 1975; Tenże, *Wierność sobie i ziemi*, Kraków 1980.

12 J. Krupiński, *Mój pogrzeb pierwszy*, Warszawa 1987, s. 13.

13 Tamże, s. 38.

Bardziej istotne będzie tu dla nas podjęcie przez poetę tematu górniczego. W tym tkwi jego osobność i odmiennosc. Bo wszystko poza tematem górniczym (czyli tematyka chłopska i religijna) posiada już swe liczne poetyckie epifanie. Nie brak w literaturze zarówno wiejskich krajobrazów jak i nadprzyrodzoności. Zastugą Krupińskiego jest natomiast, powtórzmy, zespolenie dwóch odległych od siebie światów. Jednak owo zespolenie – „patrzonogo na widzianym” – dokonało się na materialnej rzeczywistości węgla, nie na materiale wspomnieniowym, czyli w odwrotnej niż u Przybosia kolejności nałożeń. Dlatego nazywa się go „poetą-górnikiem”. Nawet pisząc, zdaje się fedrować. A choć pozostałe z minionych lat antologie poezji o pracy<sup>14</sup> udowadniają, że i ten temat był jednak licznie reprezentowany, to przecież kogoś tak konsekwentnego w opisie rzeczywistości podziemnej i jej pracowników, którym przy tej okazji zostaje przydana akceptowalna nadwartosc etyczna, wręcz świętosć – kogoś tak konsekwentnego w tym jak Józef Krupiński nie było w literaturze polskiej od czasu Gustawa Morcinka. Natrafiamy tu też na podobną oryginalnosć. Dopiero więc penetracja tej tematyki, jako fundamentalnej i charakterystycznej dla omawianego poety, wprowadzi nas na szersze pole tematyczne, gdzie znajdziemy krajobraz i nadprzyrodzoność, i doświadczymy zespolenia odległych światów. Węgiel bowiem, który bywa materiałem, na którym poeta odczytuje tajemnicze znaki, tak naprawdę nie zasłania sobą: *Z głębokości widzę/przez wszystkie warstwy (Z głębokości widzę)*<sup>15</sup>.

Egzotyka omawianego tematu jest tylko pozorna. Wiersze autentystów, dzięki domniemanej naoczności doświadczenia, pozwalają na utożsamienie autora z podmiotem lirycznym. Jest to jak gdyby programowy wyjątek od reguły T.S. Eliota, która traktując wiersz jako autonomiczny artefakt słowny, gwarantuje większy obiektywizm. Podobnie jak wywodzący się ze wsi autentyci ręcą słowem honoru za prawdę swych słów poetyckich, tak górnik Józef Krupiński zdaje się ręczyć za prawdę obrazów przedłożonych nam do wglądu przez siebie-poetę. Tutaj interesować nas będzie właśnie owa dominanta górnicza, widzenie (transformacja) świata przez pryzmat tego zawodu.

### Oswajanie bestii węgla

Pierwszym wrażeniem, jakie towarzyszy górniczej inicjacji, jest doznanie jakiegoś nieznanego świata, którego kształty odcisnęły się na płaszczyźnie węgla, a formy życia przetrwały w caliznie jak w formalinie, zakonserwowane, albo może uszione, gotowe do odkrycia i ożywienia. Gdyby to odtworzyć lub przebudzić, ujrzelibyśmy to samo, co ujrzal niedgdyś prof. Lidenbrock<sup>16</sup> w swej podróży do wnętrza ziemi:

*W błyskawicy  
łupanych pokładów*

14 *Wierszem o Śląsku. Antologia*, wybrał i opracował A. Wiedera, Stalinogród [Katowice] 1956; *Strofy o pracy. Antologia*, wybór, opracowanie i wstęp G. Konecka i R. Matuszewski, posłowie R. Matuszewski, Warszawa 1980.

15 J. Krupiński, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 16.

16 Prof. Lidenbrock jest protagonistą powieści Juliusza Verne'a „Podróż do wnętrza ziemi” (przyp. Jacek Okoń).

*nagle  
oglądam zupełnie żywe drzewa  
i zwierzęta ociężałe  
na pastwisku.*

*(Powstanie węgla)*<sup>17</sup>

Jest to jak gdyby odkrycie rzeczywistości zgodnej z biblijnym opisem stworzenia świata. Odtwarzane wygłady nakierowują myśl na obrazy rajske, w porze poprzedzającej stworzenie człowieka. Wszystko wokół zdaje się wyśpiwywać chwałę swego Stwórcy, który sam jeden zdolny jest raz jeszcze powołać ten raj do życia. Zachwyt poety wyraża się w radosnym alleluja (chwalmy Jahwe), jakby na tym zasadzała się istota rajskej szczęśliwości.

*Lemieszem otwieranych skamielin  
chwał Pana  
zwierzyno karbońskiego pastwiska.*

*Skrzydła najstarszych ptaków  
uszione w tamtym niesplamionym locie  
Ciebie niech chwałą  
na wysokościach  
podziemnych sfer.*

*(Wolnych lasów pieśń)*<sup>18</sup>

Na węglu górnik znajduje rękopis *Genesis*, którego lektura uczyni go poetą. Leopold Staff i Wincenty Pol w tym właśnie miejscu, kilkaset metrów pod ziemią, kończą swą nauczycielską misję, ustępując wobec księgi natchnionej, oddając jej wychowanka. A ten zdaje się wypowiadać właśnie swą pierwszą metaforę, która ma tu wszakże literalny, realistyczny sens: *listek węgla*. Podziw każe zastosować też pierwszą inwersję, która nada wizji odpowiedniego patosu: *na każdym węglu listku*.

*Pismo  
odcisnięte tutaj znajdziesz  
na każdym węglu listku  
niby klucz  
do najstarszych archiwów  
i bibliotek.*

*(Powstanie węgla)*<sup>19</sup>

17 J. Krupiński, *Marsz żałobny*, Katowice 1985, s. 6.

18 Tenże, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 22.

19 Tenże, *Marsz żałobny*, dz.cyt., Katowice 1985, s. 6.



Obraz tak zapisanej w węglu wiedzy stanowi zarazem jeden z najważniejszych momentów jego twórczości. „Najstarsze archiwa i biblioteki” otworzą się wkrótce na tyle, że przeczytamy o „pokładach czarnońskiego węgla” i o „węglu św. Wojciecha”, Biblia uchyli się szerzej, a poeta stanie przed nową wiedzą i nieznanym wcześniej pięknem. W przedmowie do tomiku „Tratwa świętej Barbary” porównał to do adoracji:

„W dalekich podziemnych bezludziach, szeroko otwartymi oczyma, adorowałem Wielką Mowę w literach Przedwiecznego Słowa, odcisniętego na piaskowcach, łupku i na węglowej ławicy”.

W konsekwencji następuje pełna sakralizacja tego świata. Nie jest to bynajmniej konstrukcja zbudowana na religii przyrody, ku czemu poeci są w takich wypadkach kuszeni, na neopogaństwie, indyferentyzmie czy doświadczeniu jedności z przyrodą. Krupiński postrzega *sacrum* w jego tradycyjnych, katolickich i polskich epifaniach. Raz przywołane imię bożka Światowida nie wpisuje się w religijny schemat świata przedstawionego, zdaje się przynależać raczej do skamielin. W tym punkcie daleki jest od pozycji reprezentowanych przez głównego ideologa autentyzmu, który w zachwycie dla pierwotnych wierzeń wyśpiewał apoteozę Śwista-Pośwista<sup>20</sup>. Wizja poety-górnika jest na wskroś chrześcijańska.

W pokładzie węgla  
słyszę bosc stopy  
Chrystusa  
w białej szacie.

(Przy paschalnej świecy)<sup>21</sup>

Podziemne korytarze, pokłady, calizny, stają się stopniowo przestrzenią wyjaśnianą. A wyjaśnione muszą być zarówno materia jak i sfera duchowa. Wkrótce dobro tej przestrzeni zostaje uznane bez dowodzenia, na wiarę. Źródłem odświeżającego sensu jest religia. Kopalnia okazuje się być przestrzenią świątynną, miejscem spotkania, gdzie nadprzyrodzoność nie wydaje się przynależać do jakiejś innej, transcendentnej sfery. Nie dziwi przeto, że w przekopach, filarach i przodkach spotykamy św. Barbarę, św. Kingę i św. Jacka, zbieramy piryty na różaniec dla Matki Boskiej Piekarskiej, której obecność tuż obok nie dziwi wcale, a we wspólnych górniczych posiłkach również my dostrzegamy pamiętkę tajemnicy chleba i wina. Również ziemską Ojczyzną jest tam obecna. Schodząc w dół i wychodząc, wciąż uczestniczy się w jej patetycznej chwale.

20 J.B. Ożóg, *Jemioła*, w: Tenże, *Poezje*, Warszawa 1979, s. 18; zob. Tenże, *Wierność sobie i ziemi*, dz.cyt., s. 20: „Ciagle wracam do buntu Masława. Naprawdę żał mi dzikich bogów. Czyż nie od ich śmierci zaczęło się wybijanie żubrów, turów i jeleni? Uważanych kiedyś za święte, a więc nietykalne?”.

21 J. Krupiński, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 15.

Dębnie dziadów moich  
naucz  
godnego schodzenia  
do pokładów  
po najczystszy węgiel  
Szybem Floriańskiej Bramy  
i naucz  
z dołów wychodzić  
po powietrze  
Gnieźnieńskimi Drzwiami.  
(Moje górnicze szyby)<sup>22</sup>

Czyż może nas teraz zdziwić franciszkańska inwokacja, która wydobywa się z ust poety w chwili nieopanowanego zachwytu: *Bracie Węgłu!* Nawet pergaminy czy papirusy, które wydawały się być najlepszymi poetyckimi zamiennikami dla odcisków i skamielin, ustąpiły na rzecz mandylionu, płótna Weroniki, odcisku świętego:

Mój Bracie Węgłu  
Tys dla mnie  
przybliżającym szkłem Turyńskiego Catunu  
(Brat Węgiel)<sup>23</sup>

Tajemnice mają wszakże swą materialną stronę, która pozwala na oswojenie się z nimi i poznanie ich. Nawet sakrament, który jest znakiem widzialnym łaski niewidzialnej, wyraża się w materii wody, oleju, krzyżma, chleba i wina, formuły słownej. Nawet religia, wiara, choć jej przedmiot (Bóg) przekracza wszelkie wyobrażenia, a nawet stworzone przeznaczenia eschatologiczne (piekło, czyściec, niebo) nie są na miarę naszego rozumienia – nawet religia ma swe formy rytualne, ruchy i słowa, które przynależą do naszej ludzkiej rzeczywistości, bo z niej są wzięte. Przynajmniej, że z czasem to powszednie, myśl jest daleko od czynionego gestu czy wypowiedzianego słowa. Zewnętrzne formy, podobnie jak nazwanie nienazwanego, odsuwają lęk.

Poeta odświeżył nam wiele źródeł, skąd płynie wyjaśnienie i nazwanie. Jednym z nich jest nawiązanie do „Boskiej komedii”, która stała się jego wielką czytelną fascynacją:

Całe lato  
spędzam pod zawalem  
w skałach

22 Tenże, *Marsz żałobny*, dz.cyt., s. 27.

23 Tenże, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 75.

*ułożonych w kształt książek  
przewróconej biblioteki.*

*Po bokach Piekło i Czyściec  
we fragmentach  
bezludnie rozrzuconych kart  
łupku.*

*Nad głową  
między gwiazdami piryków  
na węglu czytam drogę do Raju  
Dantego.*

(\*\*\*)<sup>24</sup>

Jak Dante prowadzony był przez Beatrycze po okręgach Piekła, Czyścica i Raju, tak aspirujący do podobnej wiedzy Józef Krupiński ma swą przewodniczkę. Nazywa ją zamiennymi mianami „moja umiłowana” i „moja pani”. Cykl wierszy będących swoistą parafrazą dzieła florenckiego poety znajdujemy w tomiku „Marsz żałobny”. Poprzedzony jest inwokacjami do Matki Boskiej, co sugeruje, że to ona właśnie jest ową przewodniczką. Przewodniczka ma jednak wszelkie znamiona miłości i wiedzy doskonałej, być może sama jest Bożą Miłością. Zresztą również w osobie Beatrycze widziano alegorię miłości w najbardziej idealnej, najczystszej postaci, siły zbawczej i oświecającej.<sup>25</sup> Bardziej istotny jest tu skutek tej nauki: akceptacja podziemnego świata we wszystkich jego - dostępnych oczom i wierze - przejawach. Ów cykl dantejski jest jednak tylko jedną z dróg, które wiodły do tego samego celu.

Tajemnica została więc cudownie odsłonięta, choć stało się to w ciągu wielu lat pracy, obserwacji i posłuszeństwa intuicji. Nie doszło przy tym do desakralizacji tego, co zachwyty poety obdarzył świętością już przy pierwszym spotkaniu. Po prostu przestrzeń kopalni stała się jakby bardziej ludzka, przestała przerażać surowością materii i tajemnicą *sacrum*. Było to tak, jakby doświadczenie mistyczne podzieliło się miejscem w sferze świętej z np. kropielniczką, obrazkiem św. Teresy czy poświęconym wiankiem. Było to prawdziwe oswojenie tajemnicy.

*W szybie  
na chwilę  
bez hełmu  
mój  
twój  
wasz i nasz*

<sup>24</sup> Tenże, Marsz żałobny, dz.cyt., s. 30.

<sup>25</sup> Por. W. Gostomski, Świat nadprzyrodzony w „Boskiej komedii”, w: Tenże, Z przeszłości i teraźniejszości, Warszawa 1904, s. 37.

*krzyża znak  
jakby pasowanie skrzydeł  
w razie zerwania śrub i liny.  
(Po węgiel dobrej nowiny)<sup>26</sup>*

*Węgiel  
twoim znakiem napocynam  
jak bochen razowego chleba.  
(Jak bochen chleba)<sup>27</sup>*

Możliwe stają się interpretacje dokonane w tym właśnie duchu. I tak, gdy czytamy, że

*coraz głębiej schodzę  
do pierwszych odcisków  
rąk  
(Do pierwszych odcisków)<sup>28</sup>*

możemy pomyśleć zarówno o skamielinach, w których chciałoby się znaleźć zapisany jak na piasku ślad współczesnego im człowieka (który wszakże w epoce karbońskiej nie istniał jeszcze) albo o śladzie poprzedników, którzy w tym samym pokładzie zostawili ślady wczorajszej, przedwczorajszej pracy, którą w dodatku trzeba było wykonać w niskim pokładzie, opierając ręce na spągu, albo nawet o śladach Stwórcy lepiącego w glinie swe stworzenie – ale nie odrzucimy też wątpliwego gramatycznie i logicznie potocznego odczytania, które w *odciskach rąk* widzi *odciski na rękach*, odciski powstałe przy posługiwaniu się narzędziem, zwykłe bąble czy – jak mówią na Śląsku – „blazy”. W chwilach zachwyty, gdy czymś naturalnym był patos, na trywializację było jeszcze za wcześnie.

W tak rozumianej rzeczywistości pieśń chwały ma już inne treści, a zakres podmiotów, które ją wnoszą bardzo się poszerza:

*Bądź wystawiany  
detonacją wybuchowych materiałów  
i powszednimi jak chleb kęsami węgla.*

*Niech Imię Twoje będzie wystawiane  
muzyką podziemnych taśm*

<sup>26</sup> Tenże, Tratwa świętej Barbary, dz.cyt., s. 11.

<sup>27</sup> J. Krupiński, Marsz żałobny, dz.cyt., s. 7.

<sup>28</sup> Tenże, Mój pogrzeb pierwszy, dz.cyt., s. 27.

*z urobkiem skarbów  
na zmęczonych grzbietach.  
(Niech będą wystawiane Twoje głębie)<sup>29</sup>*

### Podziemne rolnictwo

Kto zamieszkując prozę życia stał się z Bożej łaski poetą, ten nie uzna granic. Wzrok i serce pozostaną wolne, bo wiara otwiera świat na oścież. Można wtedy powtórzyć za św. Franciszkiem: „Bóg mój i moje wszystko”. Niekompletność świata doświadczanego zmysłami, aż nazbyt widoczna i dokuczliwa, nie zostanie jednak usunięta, póki nie zaczniemy widzieć sercem. Wtedy dopiero otworzą się przed nami owe obiecane horyzonty. Stąd decyzja poety, by pójść jednak dalej. Kopalnia stała się już Domem Bożym, niechaj stanie się też domem rodzinnym! Chodzi o to, by wśród życia wywołanego ze skamielin i odcisków pojawiła się przestrzeń zapamiętana: sielska młodość wśród słoneczników. Wspomnienie musi uplastyczyć się tuż obok, w węglu lub poza nim, w jakikolwiek dostępny tu sposób – by dopełniło się to, czego brak. Potrzeba prawdziwego zadomowienia jest przez poetę odczuwana zbyt mocno, by nie miał chociaż spróbować. Jak to wywołać z ciemności: okolice, dom, rodziców, Kujawy. Modlitwą, prośbą, czarami? Czyjej interwencji czekać? Wydaje się w takich razach, że zjednoczenie światów i czasów to jedyna możliwość, by zachować jedność osoby. W jego tęsknocie za Kujawami było coś z błędnego koła. Tak to wyjaśniał już zza grobu, cytowany w pożegnalnej notce: „Gdy się jedzie przez Kujawy, uderza ogromna melancholia tego krajobrazu. Jest tak piękny, że można zwariować, ale smutny. To jest tęsknica. Z niej wyniosłem swoją tęsknotę”.<sup>30</sup>

*Na ociosach węgla  
pamiętki po rodzicach  
pozwólcie rozwiesić  
i dziecięce piszczałki  
w chodnikach  
niech będzie słycać.*

*Niech Jan Sebastian  
odezwie się  
w P a s j i  
dla krzyży  
pod ziemią przydrożnych.  
(\*\*\*)<sup>31</sup>*

29 Tenże, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 23.

30 B. Prejs, *Nie nazywał siebie poetą. Pisał z tęsknoty*, „Dziennik Zachodni” nr 214, z dnia 12-13.09.1998.

31 J. Krupiński, *Marsz żałobny*, dz.cyt., s. 26.

*Oddalony  
od kujawskich stodół  
i topól  
co mi poddawały psalm  
z głębi w głębie  
wołam do Ciebie  
po opłatek pszenne chleba.*

*Do podziemnego mojego rolnictwa  
do mojego ogrodnictwa  
do jutrzejszych  
pod ziemią moich zielników  
we wczorajszych  
cmentarzyskach węgla  
wyslij anioła-wskrzesciciela  
Wiekuijstych Prawd.  
(Uprawy podziemne)<sup>32</sup>*

Wspomnienia dopomagają zmysłom, gdy te osłabną. Monotonny kolor węgla, który zaciemnia świat i pochłania światło, nie sprzyja wspomnieniom. Bo smutek Kujaw nie zna czerni: tam nawet strój ludowy kusi kolorami, naśladowując krajobraz. Wspomina się więc. Pamięć podsuwa podpowiedzi, gdy czerń pogasi światła. Kolory przyjsć wtedy mogą tylko s t a m t a d – spod przymkniętej powieki.

*W czerni  
że można zachorować  
na całkowite  
zapomnienie barw  
maluję na węglu  
kujawskie słoneczniki.  
(Kujawskie słoneczniki)<sup>33</sup>*

*Barwy  
czytam poprzez przymiarki  
i porównywania.*

*Spotykam skały  
jak ciasta z powidłami  
na wilię w Skarbanowie*

32 Tenże, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., 17.

33 Tenże, *Mój pogrzeb pierwszy*, dz.cyt., s. 37.



*i skały  
w kolorze razowej mąki  
i skały  
o barwie zbożowej kawy.*

*Opoki  
na pozór nieugięte  
mają barwę kobiet kujawskich.  
(Barwy 1)<sup>34</sup>*

W ciemnościach dokonuje się cud zjednoczenia rzeczy starych i nowych.<sup>35</sup> Nie mamy innego wyjaśnienia, jak tylko to: pamięć, wiara, modlitwa. „Pukajcie, a otworzą wam” (Mt 7,7). Cokolwiek zadziało, węgiel nie zastania już sobą.

*Z głębokości widzę  
Przez wszystkie warstwy.  
(Z głębokości widzę)<sup>36</sup>*

Ze skamielinami i odciskami sąsiadować odtąd będzie to oto: zboża, pługi i żarna, torfowiska, ogrody, spragnione konie u studni. Pod stopami chrześcijan będzie „wymłócona słoma węgla”.

*W węglu pod ziemią  
moje  
kujawskie łąki  
poznasz łatwo:  
pasą się tam zające  
i kuropatwy  
z bażantami.  
(Kujawskie słoneczniki)<sup>37</sup>*

*Każdy jęk przekładni  
jakby śmiech  
zmęczonych koni  
na widok żurawia z wodą.*

*Pod warstwy węgla  
dochodzi do mnie*

34 Tamże, s. 39.

35 Por. Mt 13, 52.

36 J. Krupiński, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 16.

37 Tenże, *Mój pogrzeb pierwszy*, dz.cyt., s. 37.

*kujawskie nauczanie  
torfów i zboża.  
(Po drabinie sygnałów)<sup>38</sup>*

*Gdy kombajn węgiel tnie  
pod warstwami ciszy  
jakbym nagle kosiarkę słyszał  
pod lasem.  
(Żniwa)<sup>39</sup>*

*W podziemnym żniwowaniu  
na węglu robię rachunek  
śmiertelnych grzechów  
przeciwko zbożu.*

*Nie doceniałem zasług  
sierot  
w obronie pszenicy  
przed wronami.*

*Nie doceniałem  
biedaczyn  
przy ochranianiu pędów  
młodej jabłoni  
w księżęcym ogrodzie moim  
podczas  
pierwszego wcielenia.*

*Na wymłóconej słomie  
węgla  
liczę ciężkie grzechy  
przeciwko zasiewom Pana Boga.  
(Rachunek)<sup>40</sup>*

*Górnicy szyb  
jakby kujawski młyn  
w nocy ze zbożem.*

38 Tamże, s. 41.

39 J. Krupiński, *Kwiaty kujawskie*, Gdańsk 1981, s. 34.

40 Tenże, *Marsz żałobny*, dz.cyt., s. 70.

*Dźwięki sygnałów  
podobne do kujawskich  
przy karkach koni.*

*Zamachowe koła  
prawie jak tamte  
w ciemności pod gwiazdami.*

*Kujawskie żarna  
w węglu błyszczą dla mnie  
smakiem matczynego chleba.  
(Górnicy szyb)<sup>41</sup>*

### Robota do bólu prawdziwa

Istotna treść pracy górniczej, która wyraża się w działaniach mających na celu wydobycie węgla, nie jest przez to zaciemniona czy zepchnięta na margines. Wnętrze kopalni żyje swym powszednim życiem, wśród powszedniego hałasu, na który składają się sygnały, zgrzyt maszyn i gwintów, jęk przekładni, a wszystko to „w takt pękania skał”. W wielu wierszach poeta świadomie rezygnuje z prób zmetaforyzowania zjawisk. Ma to miejsce szczególnie wtedy, gdy chce ukazać realność zagrożeń. Stąd w jego wierszach, tak jak w kopalni, którą opisują, zdarza się słaby strop, tąpają górotwory i snują się pożarowe dymy. Świat przedmiotów przedstawionych zmieści w sobie nawet „hydranty w rurociągach wodnych”<sup>42</sup>. Wizje karbońskie o treściach jakby żywcem przeniesionych z obrazów Teofila Ociepki nie zamykają się przed realiami, a uzyskany w ten sposób kontrast jeszcze bardziej dynamizuje opis:

*Przed zjazdem  
kolejka  
po numer  
dla łatwiejszego  
odnalezienia  
szkieletu  
w razie pożarcia  
zębami zwierza  
w karbońskim lesie.  
(Po węgiel Dobrej Nowiny)<sup>43</sup>*

41 Tenże, *Mój pogrzeb pierwszy*, dz.cyt., s. 48.

42 Tenże, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 69.

43 Tamże, dz.cyt., s. 11.

Bywa, że trzeba uwolnić „nogi/trzymane pazurami węgla” przez karbońską bestię. Ale równie często w zmetaforyzowanej przestrzeni odnajdziemy elementy scenarii i rekwizyty wzięte z codzienności, nie udziwnione metaforą czy porównaniem. Dlatego opis przebywania pod zawalem (po zawaleniu się stropu), który w wierszach Krupińskiego ma wyraźnie pasyjny rys jako uwięzienie w kopalnianej ciemnicy, posiłkuje się wiedzą praktyczną i nie zataja najrzadszych doświadczeń – jak w tej modlitwie do św. Barbary:

*Ty wejdź pierwsza przed Jego Oblicze  
i powiedz  
jak przez wiele nocy  
zamknięci w szczelinie  
spożywalimy drzazgi  
jak z głodu  
całe drzewisko kilofa  
przetrawiłem  
pod zawalem „Rokitnicy”  
w norze – grobie  
ja  
Alojz Piontek  
przed zmartwychwstaniem.  
(Tratwa świętej Barbary)<sup>44</sup>*

Świadomość zagrożeń, silnie przez Krupińskiego akcentowana, pozwala odnaleźć w tych wierszach swoistą górniczą eschatologię, naukę o rzeczach ostatecznych, zbiór przekonań i objawień na temat śmierci i życia pozagrobowego. Obrazowanie wywiedzione jest z mitologii starożytnej, z eschatologii katolickiej i z wizji zrodzonej przez poetykę intuicję. Nie pretenduje to zresztą do miana spójnego systematu. Gdy zapewnia się nas, że święta Barbara

*Na tratwie podziemnej rzeki  
przewoziła duchy  
po czyszcowym wypaleniu  
resztek ziemskich brudów.  
(Tratwa świętej Barbary)<sup>45</sup>*

przyjmujemy to jako parafrazę mitu o Charonie, który w swej łodzi przewoził duchy zmarłych na drugi brzeg Styksu, do Hadesu. Lecz postać Świętej i wyznana wiara w istnienie czyścica ukazują nadprzyrodzoność w perspektywie chrześcijańskiej, gdzie dominuje nadzieja. Dlatego myśl o śmierci daleka jest od rozpacz:

44 Tamże, s. 67.

45 Tamże, s. 67.

*Ja nie umrę podczas umierania.*

*Wcale nie zgasnę  
tylko ten płaszcz nazywany ciałem  
i dany mi tutaj  
na krótką przechadzkę  
brzozom oddam na własność...  
(Materia i ja)<sup>46</sup>*

*Przez ogień i dymy  
do Pana Ratowniczych Zastępów  
drogami podziemnymi  
idziemy wesoło.*

*Na wstępnym sądzie  
pęcherze  
pokażemy na skórze  
i wszystkie stopnie poparzeń  
krzemionkę w płucach  
ślady po złamaniach  
urazy kręgosłupa  
stany lękowe  
i truciznę niedziel  
z tytułu  
Karty Górnika.*

*Po krótkich oględzinach  
otrzymamy przepustkę  
na bezpośrednie wejście  
do Boskiego Państwa.  
(Przepustka)<sup>47</sup>*

Również osobiste przesłanie poety, ujęte w formę testamentalnych prośb do żywych, dalekie jest od tragizmu. W oczy rzuca się przede wszystkim jego rys edukacyjny. W spadku pozostawione są wartości duchowe, odkryte i utworzone formy piękna, odciski słów, skamieliny wierszy, wskazania moralne. Jest to zarazem pożegnanie z węglem.

*Prześlijcie pożegnanie  
minerałowi z dodatkiem złota  
w jeszcze nie dotkniętym pokładzie.*

46 Tenże, *Marsz żałobny*, dz.cyt., s. 67.

47 Tenże, *Tratwa świętej Barbary*, dz.cyt., s. 33.

*Prześlijcie pożegnanie  
ze stanowczym napomnieniem  
do kaleczących węgiel braci.*

*Nie zapomnijcie powiedzieć  
aby zachowali  
znalezione przeze mnie kiedyś  
na skale odcisnięte słowa  
i kierunkowe znaki.  
(Skrzydlaty koń ze mną do gwiazd)<sup>48</sup>*

Na kilka lat przed śmiercią odwiedził Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.<sup>49</sup> Oddał tu w komis swój ostatni tomik pt. „Z pokładów serca” i od czasu do czasu sprawdzał, jak idzie sprzedaż. Powiedzmy szczerze – nie szła. Nie czuł się zawstydzony ani zniechęcony. Kwitował to z humorem, po swojemu parafrazując niegdysiejszą gorycz Szymborskiej: „Ryczącej publiczności poskąpiłaś nam, Muzo”.

Odszedł 1 września 1998 roku. Poinformowały o tym krótkie notatki w prasie. Pochowany został na cmentarzu w Orzeszu, pomiędzy Ślązakami. Nie wrócił do swoich.

*Moje ziemie znam mniej  
niż szyby tutejszych kopalń  
nie jestem pewien drogi do Gopła  
i Kruszwicy*

*Coraz mniej znam ludzi  
z Kujawskiej Izbicy*

*Moje ziemie znam mniej  
niż dworce i przystanki tutaj  
(Kwiaty kujawskie)<sup>50</sup>*

Ale Kujawiacy uważają go za swego, pamiętając, że debiut nie przypadkowo nosił tytułu „Kwiaty kujawskie”. Pośmiertny przegląd twórczości, zgromadzony w tomie „Wiersze wybrane”, wydany został właśnie tam, w Bydgoszczy (1999). I nie zapomnieli

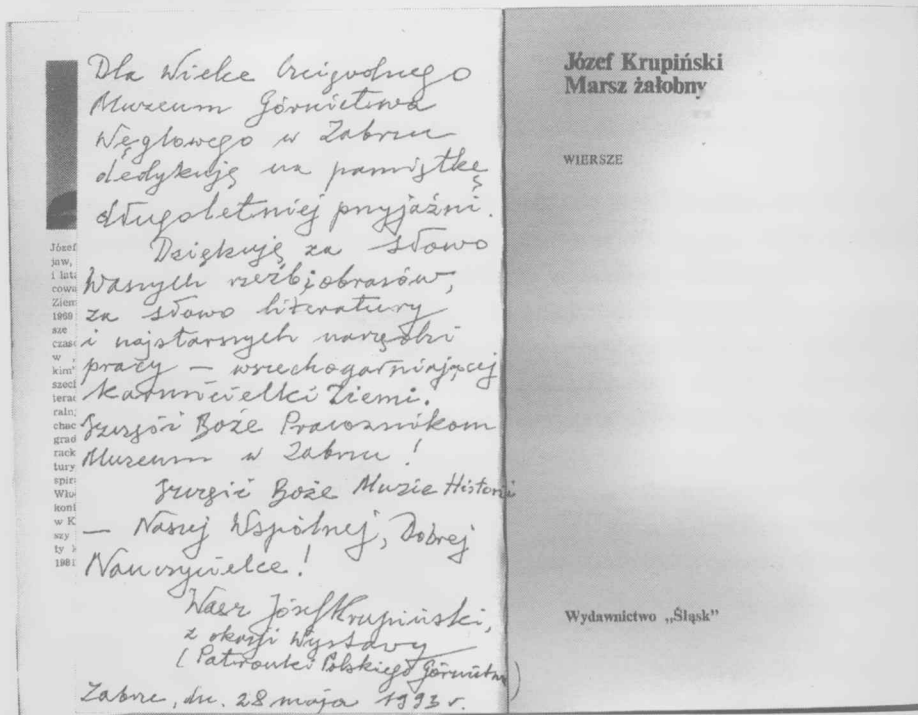
48 Tenże, *Marsz żałobny*, dz.cyt., s. 71.

49 W zbiorze bibliotecznym Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze (nr inw.6929) znajduje się tomik jego wierszy „Marsz żałobny”, zawierający odręczną dedykację: *Dla Wielce Czcignego Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze dedykuję na pamiątkę długoletniej przyjaźni. Dziękuję za słowo Waszych rzeźb i obrazów, za słowo literatury i najstarszych narzędzi pracy – wszechogarniającej karmicielki Ziemi. Szczęść Boże Pracownikom Muzeum w Zabrze! Szczęść Boże Muzie Historii - Naszej Wspólnej, Dobrej Nauczycielce. Wasz Józef Krupiński, z okazji wystawy „Patronki polskiego górnictwa”. Zabrze, 28 maja 1993.(przyp. Jacek Okoń).*

50 J. Krupiński, *Kwiaty kujawskie*, dz. cyt., s. 34.



o nim literatura katolicka. Równocześnie z „Wierszami wybranymi” ukazała się w Kielcach antologia poezji o Bogu Ojcu, do której włączono dwa jego wiersze.<sup>51</sup> A autentyci? W tej samej antologii odnajdujemy Ożoga i Pietrkiewiczza. W swoim statutowym zakresie zainteresowań widzi tę twórczość Muzeum Górnictwa Węglowego. Można odnieść wrażenie, że to siedem miast greckich wieździe spór o pochodzenie Homera.



Odręczna dedykacja Józefa Krupińskiego dla Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu w tomiku Marsz żałobny, datowana 28 maja 1993, ze zbioru Biblioteki MGW, nr inw. 6929

51 *Imię Ojca. Antologia poezji o Bogu Ojcu*, wybór i opr. Z. Trzaskowski, Kielce 1999.

# Historia - Społeczeństwo - Gospodarka



Damian HALMER

## Płaskowyż Głubczycki na mapach Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu.

### Przyczynek do badań z zakresu geografii historycznej i górnictwa regionu.

Wojny śląskie z XVIII wieku i przejęcie niemal całego Śląska przez Królestwo Prus było dla tego regionu wydarzeniem przełomowym. Zmiana ta miała szczególne znaczenie dla śląskiego górnictwa i hutnictwa. Nowa administracja, na wzór rozwiązań pruskich, wprowadziła w roku 1769 centralny urząd kierujący górnictwem i hutnictwem śląskim - Wyższy Urząd Górniczy (*Oberbergamt*). Początkowo urzędował on w Złotym Stoku, lecz już w 1779 roku przeniesiony został do Wrocławia, gdzie znajdował się (z krótką przerwą) do 1945 roku. Jego pierwszym dyrektorem został hrabia Fryderyk Wilhelm von Reden<sup>1</sup>.

Głównymi zadaniami Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu (*Oberbergamt zu Breslau* - dalej OBB) był zarząd nad śląskim górnictwem i hutnictwem, ujednoczenie przepisów górniczych i nadzór nad rejonowymi urzędami górniczymi. Prócz zadań administracyjnych OBB spełniał także nadzór nad miernictwem i kartografią górniczą. Zagadnienie to było szczególnie ważne, gdyż za czasów rządów habsburskich nie było na Śląsku ujednoczonych norm prawnych określających zasady sporządzania map i planów górniczych, a nawet nie przestrzegano obowiązku ich sporządzania. Pierwsze wytyczne normujące tę kwestię zawarte zostały w „*Nowym prawie górniczym dla księstwa śląskiego i hrabstwa kłodzkiego*” z 5 czerwca 1769 roku<sup>2</sup>. Szczegółowe dopracowanie wytycznych dla

<sup>1</sup> *Die Preussische Berg-, Hütten- und Salinenverwaltung 1763 – 1805. Die Bestände in den polnischen Staatsarchiven Breslau und Kattowitz*, Barb. Z. Jedynek, J. Gołaszewski, Bochum 2003, s. 15 – 22.

<sup>2</sup> *Revidirte Berg-Ordnung für das souveraine Herzogthum Schlesien und für Grafschaft Glatz*, w: *Berg-Ordnungen der Preussischen Lande. Sammlung der in Preussen gültigen Berg-Ordnungen nebst Ergänzungen, Erläuterungen und Ober-Tribunals-Entscheidungen*, wyd. H. Brassert, Köln 1858, s. 968 - 969. Zob. także P. Greiner, *Górnośląskie mapy górnicze z lat 1567 - 1802*, „*Kwartalnik Opolski*”, R. 29, 1983, nr 2, s. 38.

miernictwa górniczego nastąpiło 13 lutego 1780 roku, poprzez wydanie „*Instruktion für einen Markscheider in Schlesien*”. Od tej pory kartografia i miernictwo górnicze stały się podległe już nie poszczególnym zakładom, lecz Deputacjom Górniczym, a poprzez nie samemu OBB. Instrukcja dla mierniczych przyczyniła się także do ujednoczenia rysunku. Obowiązkiem sporządzania map objęte zostały zakłady wydobywcze państwowe i prywatne, a OBB zobligowane zostało do przechowywania powstającej dokumentacji w składnicy rysunków (*Oberbergamt Rissammlung*)<sup>3</sup>.

Terytorialnie OBB obejmował całość pruskiego Śląska, a także część Łużyc, a zobowiązany był do przechowywania materiałów kartograficznych z całego podległego mu obszaru. Stąd też w zbiorze kartografików przechowywane były zarówno mapy poglądowe całego Śląska, mapy wycinkowe, mapy geologiczne, jak i bardzo szczegółowe plany zakładów i ich najbliższych okolic. Materiały składowane w składnicy kartografików (*Oberbergamt Plannkammer*) od połowy XVIII wieku, złożyły się na zbiór, który na początku XX wieku liczył już około 8000 jednostek. Zostały one spisane w dwóch katalogach, wydanych w 1906<sup>4</sup> i 1908 roku<sup>5</sup>.

Ziemie Płaskowyżu Głubczyckiego, na północ od rzeki Opawicy<sup>6</sup>, wchodząc w skład państwa pruskiego, również zostały podporządkowane zwierzchnictwu OBB. Stąd też wrocławskie składnice zawierały także mapy przedstawiające interesujące nas tereny. Z oczywistych względów zbiór ten jest zdecydowanie mniejszy niż w przypadku innych, górnos Śląskich ziem. Ziemia głubczycka, pozbawiona pokładów węgla kamiennego i oddalona od głównych górnos Śląskich centrów przemysłowych, była przez cały czas na uboczu zainteresowań śląskich urzędników i mierniczych górniczych. Niemniej jednak w zbiorach OBB nie brak przedstawień kartograficznych ukazujących tereny północnej części Płaskowyżu Głubczyckiego.

Ograniczenie się do terenów byłych pruskich powiatów głubczyckiego i części raciborskiego jest szczególnie ważne z uwagi na fakt, iż tereny te dotychczas nie doczekały się chociaż częściowego opracowania pod względem zasobów kartograficznych. Dlatego też niniejsza praca, choć jest jedynie przyczynkiem do dalszych badań z uwzględnieniem map wojskowych i cywilnych, stara się po części uzupełnić lukę w obecnym stanie wiedzy.

3 Tenże, *Kartografia górnicza na Śląsku od XVI do pierwszej połowy XIX wieku. Zarys historyczny, katalog map, bibliografia*, Wrocław 1997, s. 15 - 16; Tenże, *Górnos Śląskie mapy górnicze do przełomu XVIII XIX wieku*, w: *Von der Dampfmaschine zur Eisenbahn - Od maszyny parowej do kolei żelaznej*, red. P. Chmiel i in., Ratingen - Zabrze 2004, s. 25 - 26.

4 *Verzeichnis der Karten und Zeichnungen des Königlichen Oberbergamts zu Breslau. Abgeschlossen im Juni 1906*, Breslau 1906.

5 *Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Königlichen Oberbergamts zu Breslau. Abgeschlossen im März 1908*, Breslau 1908.

6 Obszar omawiany w niniejszej pracy nie obejmuje całego geograficznie określonego Płaskowyżu Głubczyckiego, lecz ograniczony został przez autora jedynie do obszaru byłego pruskiego powiatu głubczyckiego (*Kreis Leobschütz*) i zachodnich krańców powiatu raciborskiego (*Kreis Ratibor*).

Wszelstronność wrocławskiego zbioru kartograficznego i jego przydatność do badań nad historią i geografiami historyczną Śląska była już kilkakrotnie poruszana przez historyków<sup>7</sup>. Szczególnym popularyzatorem wykorzystywania map górniczych do badań nad geografiami historyczną i historią jest Piotr Greiner, który 10 lat temu szczegółowo omówił ich użyteczność i szerokie pole do zastosowania<sup>8</sup>. Jako dobry przykład wykorzystywania map górniczych do badań historycznych służyć może Rybnik i jego okolice, które na krótkim odcinku czasu doczekały się trzech szczegółowych omówień pod względem kartograficznym<sup>9</sup>. Dlatego też głównym celem niniejszej pracy, prócz omówienia i wyszczególnienia map, jest zwrócenie uwagi na przydatność zasobu kartograficznego OBB do badania nad geografiami historyczną i historią Płaskowyżu Głubczyckiego, który z górnictwem nie jest powszechnie kojarzony. Przy okazji uwagę zwrócono także na metodykę prac poszukiwawczych ze zbiorem kartograficznym OBB, który dla wielu historyków, zwłaszcza zajmujących się historią Śląska i poszczególnych śląskich miejscowości, nie jest jeszcze dobrze znany, a może okazać się bezcennym źródłem informacji.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że w chwili obecnej zbiór map i planów OBB pozbawiony jest już części zbiorów, a w dodatku podzielony został na dwie części i rozdysponowany między dwie instytucje. Już w latach 20-tych XX wieku doszło do pierwszego podziału zbiorów, gdy w myśl układów polsko-niemieckich część archiwaliów, odnosząca się do polskiej części Górnego Śląska, przekazana została nowo utworzonemu Wyższemu Urzędowi Górniczemu w Katowicach<sup>10</sup>. Po wybuchu II wojny światowej doszło do ponownego połączenia zbiorów we Wrocławiu. W ostatnich miesiącach wojny rysunki techniczne OBB wywiezione zostały z Wrocławia, dzięki czemu uniknęły masowego zniszczenia. Po zakończeniu działań wojennych całość, pozbawiona jedynie kilku procent zaginionych lub zniszczonych prac, przewieziona została do Katowic. Lata powojenne

7 Na znaczenie map górniczych dla badań nad dziejami Śląska wskazywali: W. Turoń, *Materiały kartograficzne w Archiwum Państwowym we Wrocławiu jako źródło do historii Śląska*, „*Archeion*”, R. 30, 1959, s. 31, 33;

J. Domański, J. Pabisz, *Zasoby archiwalne map górniczych i ich ewidencjonowanie*, „*Archeion*”, R. 71, 1981, s. 49 i nast. Ostatnio bardzo szeroko na ten temat: D. Przybytek, *Kartografia historyczna Śląska XVIII - XX wieku*, Wrocław 2002, s. 13 - 19.

8 P. Greiner, *Mapy górnicze jako źródło historyczne (na przykładzie map Śląska do końca XVIII w.)*, w: *Z dziejów kartografii*, t. 11, *Mapa w pracy historyka. Materiały XIX Ogólnopolskiej Konferencji Historyków Kartografii Wrocław 10-12 września 1998*, red. T. Bogacz,

B. Konopska, Wrocław - Warszawa 1999.

9 P. Greiner, M. Mączka, *Źródła kartograficzne do dziejów kolejnictwa w rybnickim do 1945 roku w zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach*, w: *150 lat kolei w Rybniku*, red. B. Kloch, A. Grabiec, D. Keller, Rybnik 2007; D. Halmer, *Miejscowości powiatu rybnickiego na mapach i planach Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. Ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze*, w: *Z kart historii powiatu rybnickiego*, „*Zeszyty Rybnickie*”, nr 6, red. D. Keller, Rybnik 2008; M. Mączka, P. Greiner, *Źródła kartograficzne do dziejów powiatu rybnickiego (do 1945 r.) w zasobie Archiwum Państwowego w Katowicach*, w: tamże.

10 E. Długajczyk, *Układy o wzajemnej wymianie akt między Polską a Niemcami w związku z podziałem Górnego Śląska w r. 1922*, „*Archeion*”, t. 64, 1976, s. 88 i nast.



przyniosły jeszcze jeden podział zbiorów OBB. Mapy i rysunki techniczne wymienione w katalogu z 1906 roku, przekazane zostały w 1948 roku do Związkowego Muzeum Górniczego w Sosnowcu, a po jego likwidacji przeniesione zostały do Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, gdzie do dziś stanowią jedną z ważniejszych części zbiorów muzealnych. Druga część zbiorów OBB, wymieniona w katalogu z 1908 roku, a uzupełniona sporą częścią map z poprzedniego katalogu, po początkowych perturbacjach przekazana została ostatecznie w 1960 do Archiwum Państwowego w Katowicach<sup>11</sup>. Przy opracowywaniu niniejszego artykułu uwzględnione zostały wszystkie istniejące do dziś mapy i plany, a więc znajdujące się obecnie w zbiorach obydwu tych instytucji.

### Metodyka poszukiwań

Poszukiwania map ze zbiorów dawnego OBB opierają się głównie na dokładnym przestudiowaniu obydwu wspomnianych katalogów. Katalogi te zestawione zostały według kryterium tematycznego i geograficznego. Mapy podzielone są wprawdzie ze względu na ich rodzaj (geologiczne, topograficzne, statystyczne etc.), a następnie ze względu na swój zasięg i przedstawiany teren. Każda mapa w katalogu wymieniona jest z podaniem najważniejszych informacji: tytułu, autora, skali, roku wydania, ilości arkuszy i istniejących kopii (o ile to oczywiście możliwe do ustalenia). Mapy umieszczone w katalogach mają nadane numery, które ustalają ich kolejność. Numery te są jednocześnie numerami OBB, naniesionymi na mapach<sup>12</sup>.

Poszukiwania według katalogów oparte są głównie na wychwytywaniu informacji podanych jako tytuł danej mapy. Pruskie mapy miały z reguły tak konstruowany tytuł, by był on swego rodzaju opisem lub streszczeniem tego, co dana mapa przedstawia. Stąd też czasami nazwy były bardzo długie, zawierały w sobie zarówno treść merytoryczną mapy jak i najważniejsze miasta na niej przedstawione. Jako przykład może służyć wymieniona z numerem pierwszym w katalogu z 1908 roku mapa zatytułowana *Situations-Plan von einem Theile Oberschlesiens an der Oestereich- und Pohnischen Grenze, namentlich der Gegend von Tarnowitz, Beuthen, Gleiwitz, Nicolau, Plesse, Sohrau, Loslau, Rybnick, Rattibor und Hultschin mit denen darin belegenden Bley, Eisenstein, Gallmey und Steinkohlen Gruben* z przełomu 1794 i 1795 roku<sup>13</sup>. Nawet jednak mapy zatytułowane skrótowo zawsze zawierały nazwę miast lub regionu, które opisywały. Stąd też wyszukiwanie po nazwach wg katalogu jest najłatwiejszym sposobem poszukiwań. Dodatkowym

11 P. Greiner, *Górnośląskie mapy górnicze z lat 1567 - 1802*, „Kwartalnik Opolski”, R. 29, 1983, nr 2, s. 33 - 34; A. Frużyński, *Zbiór planów i rysunków technicznych Wyższego Urzędu Górniczego z Wrocławia jako źródło do dziejów górnictwa na Górnym Śląsku na przełomie XVIII i XIX wieku*, w: *Górnictwo w czasie, przestrzeni, kulturze*, red. S. Januszewski, Wrocław 2007, s. 158.

12 Zob. także R. Banduch, *Mapy górnicze ze zbiorów Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu w latach 1769 - 1945*, w: *Dzieciństwo i historia górnictwa oraz możliwości wykorzystania pozostałości dawnych robót górniczych*, „Prace Naukowe Instytutu Górnictwa Politechniki Wrocławskiej”, nr 117, 2006, s. 7.

13 Archiwum Państwowe w Katowicach, Wyższy Urząd Górniczy Katowice, kartografia, (dalej AP Kat., WUG) OBB II 1.

ułatwieniem dla poszukującego jest wspomniany już układ tematyczno-geograficzny, który zawężając obszar poszukiwań do poszczególnych rozdziałów lub podrozdziałów katalogu znacznie skraca czas pracy badawczej.

Mapy w katalogach są umieszczone rosnąco, kolejna pozycja w katalogu jest więc jednocześnie numerem kolejnej mapy lub grupy (zestawu) map. Ponieważ jednak obydwa katalogi rozpoczynają się od numeru 1, rozróżnienie wynika z katalogu, w którym zostały umieszczone. Mapy i rysunki techniczne zawarte w *Verzeichnis der Karten und Zeichnungen des Königlichen Oberbergamts zu Breslau* z 1906 roku oznaczane są jako OBB I, natomiast część zbiorów zawartych w *Verzeichnis der Bergwerks-Betriebskarten des Königlichen Oberbergamts zu Breslau* oznaczanych jest jako OBB II. Oznaczenie to, wraz z numerem mapy, tworzy sygnaturę. Sygnatura umożliwia odszukanie mapy w archiwum przechowującym, a więc w Archiwum Działu Historii i Techniki Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze i zbiorach kartograficznych Archiwum Państwowego w Katowicach<sup>14</sup>.

Poszukując danych map lub rysunków technicznych można oczywiście prowadzić tradycyjną kwerendę opartą na przeglądaniu kolejno całości zbiorów i wynotowywaniu interesujących jednostek. Jest to o tyle ułatwione, że zbiory Archiwum Państwowego są już w większości zeskanowane, a zbiory OBB przechowywane w Muzeum w całości są już zeskanowane w wysokiej rozdzielczości. Umożliwia to szybkie przeglądanie jednostek na monitorze komputera, w dodatku z pożytkiem dla samych zbiorów, które unikają ciągłego przemieszczania i dotykania. Nadal jednak przeglądanie całości zbioru i selekcja map spośród przeglądanych jest czynnością czasochłonną. Najlepsze wyniki daje więc połączenie wstępnej kwerendy opartej na katalogach, a następnie szczegółowej kwerendy opartej już na mapach udostępnianych, najlepiej w wersji cyfrowej.

Jedynym mankamentem przedstawionej metody jest fakt, że część z wymienionych w katalogach map (jak to już zresztą zostało wspomniane) nie doczekała do naszych czasów. Sprawia to, że części wypisanych map znalezionych podczas poszukiwań w katalogach nie da się odnaleźć w Archiwum. Wynotowanie z katalogu niedostępnej już pozycji może zostać uznane za stratę czasu. W ten sposób można jednak stwierdzić istnienie danej mapy w przeszłości, co przy poszukiwaniach kolejno całości zbioru byłoby niemożliwe.

### Przegląd map

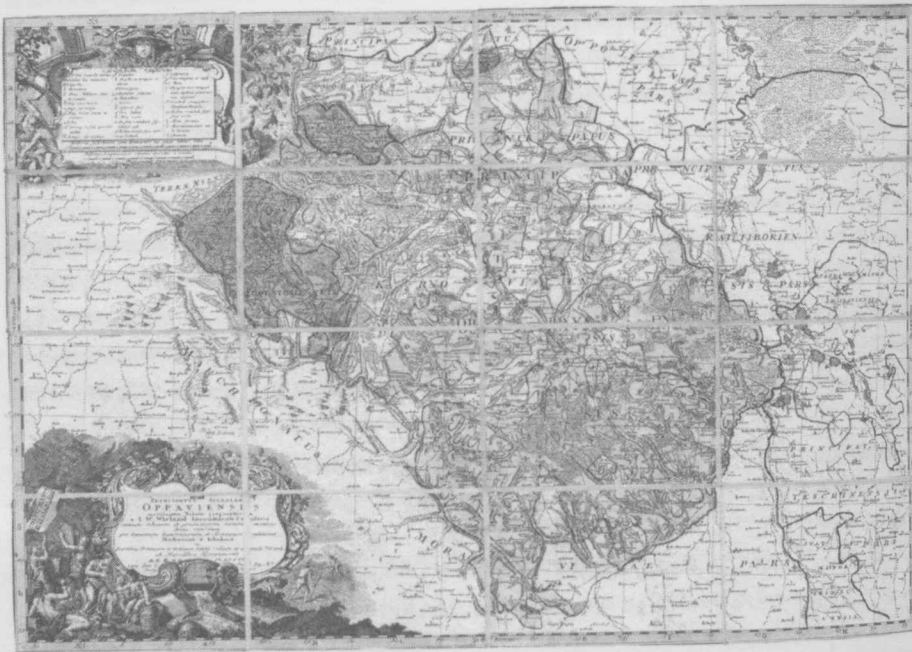
Ze względu na charakter i obowiązki urzędu, OBB miało za zadanie przechowywanie map, planów i rysunków dotyczących górnictwa i hutnictwa na terenach Śląska i Łużyc. Ważną częścią zbiorów są jednak jednostki, które odnoszą się także do innych części

14 Muzeum Górnictwa Węglowego, w przeciwieństwie do Archiwum, posługuje się nowymi sygnaturami. Niemniej jednak dawne numery OBB wypisane są kartach inwentarzowych muzealiów. Możliwość szybkiego wyszukiwania wg. sygnatury OBB daje program MUSNET, będący elektroniczną bazą muzealiów, wyposażony w moduł szybkiego wyszukiwania. Kartografiki i rysunki techniczne ze zbiorów OBB, wprowadzane do programu, zaopatrzone są w numer OBB, dzięki czemu bardzo szybko można je odnaleźć i sprawdzić aktualną sygnaturę.

Prus, a nawet innych krajów. Wśród rysunków technicznych spotkać można m.in. przedstawienia i schematy urządzeń angielskich, francuskich czy skandynawskich, zaś mapy górnicze i geologiczne obejmują nawet Turcję<sup>15</sup>.

Różnorodność zbioru kartograficznego dotyczy także charakteru przechowywanych niegdyś we Wrocławiu kartografików. Zbiory OBB, prócz oczywiście map górniczych i geologicznych, zawierały także szereg map innego typu: topograficznych, administracyjnych, statystycznych, drogowych, planów miast, a nawet tak nietypowych jak mapy dróg wodnych, narodowościowe czy językowe. Stąd też opisując mapy obrazujące tereny północnego Płaskowyżu Głubczyckiego mowa będzie o wielu rodzajach map.

Mapy ze zbiorów OBB podzielić można na 4 główne grupy: mapy geograficzne, geologiczne, górnicze i mapy specjalne. Podział ten według obecnych standardów jest już nieco przestarzały, gdyż zamiast używania nazwy „mapy geograficzne” powinno się mapy podzielić na topograficzne, administracyjne i fizyczne. Ze względu na technikę i standardy wykonywania map, m.in. z uwagi na niezbyt dokładne zaznaczanie rzeźby terenu metodą szarfowania oraz z uwagi na łączenie na mapach walorów administracyjnych i topograficznych, utrzymanie dawnego podziału zdaje się wybiegiem w pełni uzasadnionym i zostanie zastosowany w niniejszej pracy.



Mapa księstwa opawskiego pochodząca z *Atlasu Śląska*, autor: M. Schubarth (3 pozycja w Katalogu)

15 *Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. III - IV; D. Halmer, Skandynawskie ślady ze zbiorów Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, (referat wygłoszony 23. X. 2008 r podczas IV Rybnickich Spotkań SKHN UŚ, w przygotowaniu do druku).

Wstępna kwerenda, oparta na katalogach OBB, wyznaczyła do dalszych badań 60 pozycji katalogowych, lecz jedynie połowa z nich dotrwała do dziś. Liczba ta, zmniejszona o dwie mapy przekazane przez Archiwum Państwowe do konserwacji, wyniosła ostatecznie 28 pozycji ewidencyjnych poddanych szczegółowym badaniom pod względem ich wartości źródłowej dla interesującego nas terenu. Dwie z nich pochodzą ze zbiorów MGW, natomiast pozostałe 26 przechowywanych jest w zbiorach kartograficznych Archiwum Państwowego w Katowicach<sup>16</sup>.

Dalsze badania wykazały, że część z wytypowanych map nie mogła zostać omówiona na kartach niniejszej pracy, gdyż mimo swej nazwy nie obejmowała, lub obejmowała jedynie skrajne tereny Płaskowyżu Głubczyckiego. Sytuacja ta dotyczyła głównie map przedstawiających raciborski rejon górniczy (*Ratiborer Steinkohlen-Revier*), który choć swą „stolicę” miał właśnie w Raciborzu, to jednak obejmował głównie tereny Płaskowyżu Rybnickiego na wschodnim brzegu Odry, niemal w ogóle nie obejmując terenów na zachodnim brzegu<sup>17</sup>. Podobnie Płaskowyż Głubczycki potraktowany został na niektórych mapach przedstawiających Górny Śląsk, którego choć był częścią (nie tylko historycznie, ale także administracyjnie, wchodząc w skład Rejencji Opolskiej), to jednak nie został na nich przedstawiony<sup>18</sup>. Stąd też ostateczna liczba kartograficznych przedstawień Płaskowyżu Głubczyckiego ze zbiorów OBB wyniosła 22 jednostki (18 map).<sup>19</sup>

### Mapy geograficzne

Mapy zaliczone do tej grupy tworzą największą ilościowo grupę kartografików, opisujących wskazany w tytule pracy obszar. Do tej grupy należą także chronologicznie najstarsze kartograficzne przedstawienia Płaskowyżu Głubczyckiego, jakie w dobrym stanie dotrwały do 2008 roku.

Z roku 1736 pochodzą mapy będące częścią *Atlasu Śląska* wydanego przez Spadkobierców Hommana. Wydawnictwo to, będące jednym z ważniejszych źródeł kartograficznych dla Śląska, bardzo często opisywane było już przez historyków kartografii i doczekało się pokaznej literatury<sup>20</sup>. *Atlas Śląska* zawiera 20 miedziorytniczych map poszczególnych śląskich księstw oraz całego Śląska oraz rękopiśmienną mapę hrabstwa kłodzkiego. Układ ten sprawia, że niestety żadna z kart nie przedstawia w całości terenu, któremu poświęcona jest niniejsza praca. Ziemię północnego Płaskowyżu Głubczyckiego, podzielone między księstwa opawskie, raciborskie i opolskie. Przedstawione zostały na trzech mapach. Na mapie księstwa raciborskiego (*Principatus Silesiae Rattiboriensis nova et exactissima Tabula geographica comonstrans infimul Liberas Dynastias Ples et Beuthen*,

16 Zob. Katalog na końcu pracy.

17 AP Kat., WUG, OBB II 21, OBB II 23 - 25, OBB I 371, a także OBB I 378.

18 AP Kat., WUG, OBB I 111, OBB I 410 - 411.

19 Mapy pochodzące z *Atlas Silesiae* potraktowane zostały jako osobne mapy lecz już np. wielosekcyjna mapa *Spezialkarte eines Theiles von Böhmen und dem Kurfürstenthum Sachsen* podział na sekcje uwzględnia jedynie jako osobne jednostki tworzące jedną mapę - zob. Katalog na końcu pracy.

20 B. Czechowicz, *Historia kartografii Śląska XIII - XIX wiek*, Wrocław 2004, s. 66 - 85 (tam starsza literatura).

*cum statu minore Loslav*)<sup>21</sup> widoczna jest więc wschodnia część Płaskowyżu. Północna i centralna część interesujących nas ziem przedstawiona została na mapie księstwa opolskiego (*Principatus Silesiae Oppoliensis exactissima Tabula geographica, sistens Circulos Oppoliensem, Ober-Glogau, Gros Strehliz, Cosel, Tost, Rosenberg, Falckenberg & Lublinitz*)<sup>22</sup>, zaś południowa i zachodnia część widoczna jest na mapie księstwa opawskiego (*Principatus Silesiae Oppaviensis novissima Tabula geographica*)<sup>23</sup>. Dwie pierwsze mapy sporządzone zostały przez Johanna Wolfganga Wielanda, natomiast mapa ostatnia, przygotowana także przez Wielanda, została już dokończona i sporządzona przez jego kontynuatora, Matheusa Schubarta.

Największe terytorium obejmuje ostatnia z opisanych map, która na północ sięga aż po Szonów i Kazimierz, a na wschodzie wskazuje także ziemie na prawym brzegu Odry, aż po Pilchowice – jest więc niemal całościowym przedstawieniem interesującego nas obszaru. Wskazuje ona także bardzo dokładnie terytorium, wówczas już mocno podzielonego księstwa opawskiego, a także granice sąsiednich księstw i państw stanowych. Niemniej jednak, dopiero połączenie trzech wymienionych arkuszy daje nam pełny i w dodatku barwny obraz podziałów na terenie Płaskowyżu Głubczyckiego.

Także z roku 1736 pochodzą kolejne mapy, które przedstawiają ziemie Płaskowyżu Głubczyckiego. Wydane jako *Spezialkarte eines Theiles von Böhmen und dem Kurfürstenthum Sachsen*, składały się z 24 arkuszy (błatów) przedstawiających tereny północnej Saksonii, Czech, Moraw i południowych części Śląska.

Także w tym przypadku Płaskowyż Głubczycki rozczłonkowany jest na kilka arkuszy, nie będąc nigdzie przedstawiony jako całość. Na pierwszym z arkuszy widoczne są więc południowo-wschodnie tereny, sięgające na północ po miejscowości Krowiarki, Dzielów i Zubrzyce, które są jednocześnie najbardziej na zachód wysuniętą z przedstawionych miejscowości byłego powiatu głubczyckiego<sup>24</sup>. Na kolejnym z arkuszy widoczne są skrajnie zachodnie tereny byłego (a także obecnego) powiatu głubczyckiego z miejscowościami Opawica, Mokre, Dobieszów i Równie<sup>25</sup>. Największe tereny Płaskowyżu ukazane zostały na ostatnim arkuszu. Obejmuje on tereny od Nowej Wsi, północnej części Dzielowa i Modzurowa na południu aż po północne rubieże krainy. Od zachodu arkusz ten obejmuje cały powiat głubczycki, z Głubzycami, Baborowem aż po rzekę Odrę na północ od Raciborza<sup>26</sup>. W przeciwieństwie do map zawartych w *Atlas Silesiae*, w tym przypadku arkusze składają się na cały obraz północnych rubieży Cesarstwa Austriackiego, przez co północna krawędź jednego arkusza jest jednocześnie południową krawędzią innego, krawędź wschodnia dla kolejnego arkusza jest zachodnią itd. Pozwala to na dokładniejsze zestawienie i „złożenie” interesujących nas terenów.

21 Ze zbiorów Archiwum Działu Historii i Techniki Górniczej, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, sygn. MGW/TG/A:8/16.

22 MGW/TG/A: 8/10

23 MGW/TG/A: 8/17

24 MGW/TG/A: 9/13

25 MGW/TG/A: 9/14.

26 MGW/TG/A 9/17.

Pod względem wykonania obydwie przedstawione wyżej mapy wskazują wiele podobieństw. Podobieństwa najlepiej widoczne są w odniesieniu do oznaczania granic administracyjnych ukazujących podziały terenów Płaskowyżu, które wykonane zostały grubymi, różnokolorowymi liniami, a terytoria poszczególnych księstw i państw stanowych oznaczone poprzez ich zakolorowanie. W kwestii przedstawień rzek, młynów, wzniesień i dróg, a także ideograficznych przedstawień dla miejscowości, mapy te są niemal identycznie. Szczególnie w oczy rzucają się podobieństwa odnośnie przedstawiania miast i wsi poprzez kombinację znaków ideograficznych i schematycznych przedstawień kształtu i rozmiaru miejscowości. Różnicą jest jedynie przedstawienie Głubzyc, które na *Spezialkarte* przedstawione zostały wraz z zarysem kształtu i zasięgu murów miejskich. Pomiędzy tymi mapami jest także jeszcze jedna różnica, która wpływa na wartość źródłową map pochodzących z *Atlas Silesiae*. Przy nazwach poszczególnych miejscowości, podawanych w brzmieniu niemieckim (lub zniemczonym), pojawiają się także nazwy polskie, dla odróżnienia oznaczone literą *p* i nazwy czeskie oznaczone literą *b*. Fakt ten jest niestety często omijany przy badaniach toponomastycznych i badaniach nad historią poszczególnych miejscowości.

Z roku 1804 pochodzi kolejna mapa zaliczona do grupy map geograficznych, przedstawiająca Dolny i Górny Śląsk. Ze względu na duży obszar, jaki przedstawia, dokładność jej przedstawienia i szczegółowość, a zatem wartość źródłowa jest ograniczona. Mapa ta przedstawia już jedynie ważniejsze miejscowości leżące na Płaskowyżu, w dodatku za pomocą pojedynczych punktów - rozróżniając jedynie miejscowości na duże, średnie i małe<sup>27</sup>. Pozostałe tego typu mapy, ukazujące interesujące nas tereny wraz z resztą Górnego Śląska, bez szczegółów i przy zastosowaniu wielu uproszczeń, służące głównie do ukazania granic administracyjnych, pochodzą z roku 1820<sup>28</sup> i 1861 (dwie)<sup>29</sup>. Podobną mapą jest sporządzona w 1884 roku mapa drogowa dla Prowincji Śląskiej, ilustrująca główne drogi i linie kolejowe z oznaczeniem symbolicznym ważniejszych miast<sup>30</sup>. Sporządzone podobnie, ale nieco dokładniejsze i zawierające nieco więcej szczegółów są mapy administracyjne, które poszczególne powiaty ukazują na osobnych arkuszach. Z lat 1828 - 1832 pochodzą mapy powiatów składające się na *Atlas mit 16 Kreiskarten Oppelner Regierungs Bezirk*<sup>31</sup>, na których miasta także oznaczane są za pomocą symboli, lecz pojawiają się także bardziej szczegółowe przedstawienia - kościołów, kapliczek i mostów.

Nieco więcej miejsca warto poświęcić dla opisanego dwóch map, którym w katalogu z 1906 roku nadany został numer 431<sup>32</sup>. Mapy te, wykonane w 1852 roku, oparte zostały na materiale wcześniejszym. Choć wykonane są z zastosowaniem wielu uproszczeń i interesujące nas tereny przedstawiają bardzo schematycznie, to jednak ich znaczenie

27 AP Kat., WUG, OBB I 260.

28 AP Kat., WUG, OBB I 241, Blatt 25.

29 AP Kat., WUG, OBB I 270 - 271.

30 AP Kat., WUG, OBB I 538.

31 AP Kat., WUG, OBB I 266/9 (powiat głubczycki) i 266/11 (powiat raciborski).

32 AP Kat., WUG, OBB I 431/1; 431/2.



wynika z tego, że obrazują one także stan wcześniejszy. Są to bowiem mapy administracyjne przedstawiające za pomocą kolorów i kolorowych linii także wcześniejsze podziały ziem pomiędzy księstwo opawskie, raciborskie oraz uwzględniające własności raciborskiego klasztoru dominikanek<sup>33</sup>.

### Mapy górnicze

Mapy górnicze przybierały przez wieki różne formy, najczęściej ilustrując wyrobiska podziemne, pokłady węgla i ich wychodne lub tereny na powierzchni kopalń. Do map górniczych możemy jednak zaliczyć także plany sytuacyjne zakładów, granice pól górniczych lub przywilejów gwareckich. Mapy górnicze powierzchniowe są więc po części także mapami topograficznymi, lub – jak to zostało nazwane w niniejszej pracy – geograficznymi i przy skąpości map *stricte* geograficznych mogą je uzupełniać lub nawet zastępować<sup>34</sup>.

Już pierwsze z opisanych wyżej map, a więc części składowe atlasów z 1736 roku, były po części mapami górniczymi. Zarówno bowiem w *Atlas Silesiae*, jak i *Spezialkarten* na mapach zaznaczane były kopalnie, kamieniołomy i miejsca występowania kopalni. Dzięki temu dysponujemy najstarszymi źródłami kartograficznymi dla dziejów górnictwa na Płaskowyżu Głubczyckim. Opisany już 13 arkusz *Spezialkarten* na południe od Kietrza wymienia pierwsze kopalnie gipsu, a wśród nich Gipsową Górę (*Gipsberg*) – najstarszą i najdłużej działającą kopalnię gipsu w tym rejonie. Sam okręg Kietrza od XVIII wieku znany był jako bogaty w gips, a o podkietrzańskich złożach tego minerału powstała nawet w 1822 praca dyplomowa na potrzeby OBB<sup>35</sup>. Przedstawienie kartograficzne z 1736 roku jest zaś najstarszym źródłem lokalizującym szczegółowo rzeczzone złoża.

Autorzy wspominający w swych dziełach o górnictwie gipsu w okolicach Kietrza i Dzierżysławia jako okres rozkwitu górnictwa gipsu na tych terenach podają II połowę XIX wieku, od lat 60-tych i wojny prusko-francuskiej 1870-1871<sup>36</sup>. Podobna zgodność panuje przy wskazywaniu początków wydobycia gipsu, które datowane są z dużym uogólnieniem na wiek XVIII<sup>37</sup>. Dokładnej datacji początków wydobycia podjął się tylko R. Hofrichter, sugerując okolice roku 1760 jako daty rozpoczęcia prac wydobywczych na południe od Kietrza<sup>38</sup>. My natomiast, dzięki oznaczeniu kopalń gipsu na mapie

33 Raciborski klasztor na Płaskowyżu Głubczyckim od czasów średniowiecza posiadał szereg miejscowości, m.in. Baborów i Nową Cerekiew, zob. B. Cimata, S. Senft, *Baborów 1296 - 1996*, Opole 1996, s. 35 i nast.

34 P. Greiner, *Kartografia górnicza na Śląsku od XVI do pierwszej połowy XIX wieku. Zarys historyczny, katalog map, bibliografia*, Wrocław 1997, s. 10 – 19.

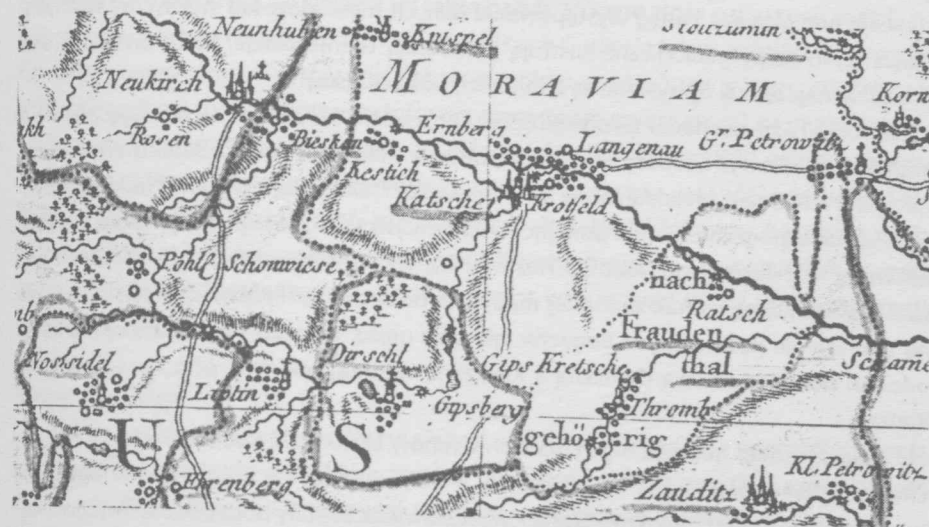
35 J. Jaros, *Materiały archiwalne do historii górnictwa i hutnictwa w zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Katowicach i archiwach podległych*, w: *Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa*, t. I, red. J. Pazdur, Wrocław 1957, s. 478.

36 R. Hofrichter, *Heimatkunde der Kreises Leobschütz*, Teil I, Leobschütz 1909, s. 44 - 45; W. Dziewulski, *Dzieje Kietrza w zarysie (do roku 1945)*, „Kwartalnik Opolski”, R. 7, 1961, nr 1, s. 49; Tenże, *Z dziejów ziemi głubczyckiej*, w: *Ziemia głubczycka*, red. J. Wendt, Opole 1978, s. 23.

37 Tenże, *Dzieje Kietrza...*, s. 48 - 49; F. Kamysz, *Przemysł ziemi głubczyckiej*, w: *Ziemia głubczycka...*, s. 32.

38 R. Hofrichter, dz.cyt., s. 44.

sporządzonej w roku 1736 jako najwcześniejszą pewną datę rozpoczęcia eksploatacji możemy uznać właśnie rok 1736. Wydobycie gipsu w tym rejonie jest więc o co najmniej 24 lata starsze aniżeli sugerował to Hofrichter.



Fragment mapy północnych Czech z 1736 roku z zaznaczonymi miejscami wydobycia gipsu (4 pozycja w katalogu)

Pierwszą, *stricte* górniczą mapą dla terenów Płaskowyżu Głubczyckiego jest wspomniana już ręcznie wykreślona mapa oznaczona w katalogu z 1908 roku numerem 1. Orientowana na południe, przedstawia tereny od wschodnich rubieży obecnego GOP-u aż po okolice Hulczyna, na których zaznaczone są główne miejsca występowania i wydobywania ołowiu, żelaza, wapieni itd. Mapa ta jednak skonstruowana jest tak, że na miejscu Płaskowyżu Głubczyckiego umieszczona została legenda, a sam Płaskowyż ukazany jest jedynie fragmentarycznie, w dodatku bez zaznaczenia jakichkolwiek złóż. Ze względu na swe znaczenie oraz dokładność (jak na owe czasy) przedstawienia, w tym wyrazistość przedstawienia miejscowości Pilszcz, warto ową mapę odnotować<sup>39</sup>.

Niewielka ilość map górniczych wynika ze wspomnianego już wcześniej marginalnego traktowania okolic Głubczyc, Baborowa, Kietrza i innych miejscowości powiatu głubczyckiego i zachodniej części powiatu raciborskiego. Uzupełnieniem tej luki mogłaby być mapa oznaczona w katalogu z 1908 roku numerem 22, przedstawiająca raciborski i głubczycki rejon górniczy<sup>40</sup>. Mapa ta niestety zaginęła.

Do map górniczych zalicza się także mapa ukazująca granice książęcego prawa górniczego. Obejmuje ona głównie miejscowości na prawym brzegu Odry. Z miejscowości na lewym brzegu w granicach nadania znajduje się Rudnik, a tuż poza nimi, ale za to dokładnie przedstawione na mapie, zostały Gamów i Pawłów<sup>41</sup>.

39 AP Kat., WUG, OBB II 1.

40 *Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 2.

41 AP Kat., WUG, OBB I 432.

## Mapy geologiczne

Wobec niewielkiej ilości map górniczych to właśnie mapy geologiczne stanowią główne źródło kartograficzne do dziejów górnictwa na Płaskowyżu Głubczyckim. Przedstawiają one głównie zasięg występowania danych minerałów lub surowców skalnych. Dzięki temu mapy geologiczne ilustrują i lokalizują te informacje, które przekazywane w tekście najczęściej opisywane są z mniejszą dokładnością.

Z roku 1833 pochodzi *Geognostische Karte von Oberschlesien*, składająca się z 6 arkuszy<sup>42</sup>. Płaskowyż Głubczycki, a właściwie rejon Raciborza wraz z Baborowem, Polska Cerekwią i Kietrzem przedstawiony jest na arkuszu *f*. Mapa ta oparta jest na dokładnym podkładzie topograficznym, a podając nazwy miejscowości, uzupełnia je także polskimi nazwami w nawiasie (np. *Kietrcz*, *Thustomost*), wzorem map zawartych w *Atlasie Śląska*. Najważniejszą jednak zaletą tej mapy jest dokładne przedstawienie występujących na tym terenie podziemnych bogactw, głównie gipsu, którego złoża zaznaczone są na odcinku pomiędzy Nową Cerekwią a Kietrzem, wzdłuż rzeki Troi, oraz na południe od Kietrza.

Kolejna z map geologicznych dla tych terenów, autorstwa Rudolfa von Carnalla, pochodzi z 1844 roku. Także na tej mapie, a dokładnie na jej drugiej karcie opisującej tereny południowego Górnego Śląska, przedstawione zostały bogactwa surowcowe Płaskowyżu. Mapa autorstwa Carnalla potwierdza wcześniejszą mapę, oznaczając kolorem zielonym pokładne (jak na warunki Płaskowyżu Głubczyckiego) złoża gipsu ciągnące się od Nowej Cerekwi do Kietrza, a następnie na południe aż do Pisarzowic. Część zachodnia i południowa Płaskowyżu zaznaczone są szeroko zaś kolorem brązowym oznaczającym wytwory Jurajskie. Mapa Carnalla, choć jednorazowo obejmuje swym zasięgiem terytorialnie większy obszar Górnego Śląska (podzielona jest tylko na 2 arkusze), to jednak również oparta jest na dokładnym, szczegółowym podkładzie, nie traktując ziemi głubczyckiej i raciborskiej w sposób marginalny. Podkład ten jest na tyle dokładny, że można się tu nawet doszukać konturów murów miejskich opasujących Głubczyce i Kietrz<sup>43</sup>. Jest to o tyle ciekawe, że zdaniem Władysława Dziewulskiego Kietrz pozbawiony był murów miejskich, lecz posiadał jedynie wały ziemne od wschodu i południa<sup>44</sup>. Na mapie Carnalla schematyczne opasanie obydwu miast zaznaczone jest w ten sam sposób, lecz nie podważa to w pełni słów Dziewulskiego o braku murów miejskich w Kietrz. Niemniej jednak miasto w wersji kartograficznej otoczone jest w całości murami/wałami, a nie tylko z dwóch stron.

Ostatnia z omawianych map geologicznych, autorstwa Güricha, jest chronologicznie najpóźniejszą, gdyż powstała dopiero w 1890 roku<sup>45</sup>. Główne złoża gipsu, a więc te z rejonów Kietrza, także i na tej mapie zostały zaznaczone w niezmiennym kształcie. Została ona jednak uzupełniona o nowe złoża, zapewne odkryte podczas nowszych

42 AP Kat., WUG, OBB I 99.

43 AP Kat., WUG, OBB I 104.

44 W. Dziewulski, *Dzieje Kietrza...*, s. 43.

45 AP Kat., WUG, OBB I 84.

badań niż te, którymi dysponowali autorzy dwóch poprzednich map. Stąd też złoża gipsu powiększyły się o „wyspy” w rejonie Wodzenina, Dzbańców i Lubotyńni, a także zaznaczone zostały na południowy-zachód od Głubczyc. Po raz pierwszy na mapach geologicznych tego regionu pojawił się także bazalt, którego złoża oznaczone zostały na południowy-wschód od Nowej Cerekwi, w okolicach Gęsiny, a także w dwóch „wyspach” tuż przy granicy prusko-austriackiej (obecnie polsko-czeskiej), na północ od Krnowa. I chociaż podkład topograficzny zastosowany tym razem opiera się już na znakach ideograficznych przedstawiających miasta to jednak właśnie mapę z 1890 należy uznać za najpełniejszy obraz geologiczny dla interesującego nas terenu, jaki znajduje się w dawnych zbiorach OBB. O szczególnej przydatności i aktualności tej mapy świadczyć może fakt, że informacje w niej zawarte niemal w 100% zgadzają się z opisem geologicznym ziemi głubczyckiej sporządzonym w 1978 roku, a więc prawie 90 lat od sporządzenia omawianej mapy<sup>46</sup>.

## Mapy specjalne

Mapy specjalne, a zatem nie dające się zaklasyfikować do żadnej z poprzednich grup, są już ostatnią kategorią map, które zostaną omówione pod kątem ich przydatności do badań nad Płaskowyżem. Do grupy tej zaliczone zostały dwie jednostki.

Pierwszą z nich jest *Industrie-Karte von Oberschlesien zur Statistik des Regierungsbezirks Oppeln*, przedstawiająca stan na rok 1861<sup>47</sup>. Mapa ta, choć sporządzona w sposób mocno uproszczony, w kwestiach historii górnictwa i przemysłu posiada chyba największą wartość źródłową spośród wszystkich dotychczas wymienionych. Sporządzona jest dla celów statystycznych, obrazujących różnorodność i koncentrację przemysłu i oparta na dokładnych informacjach statystycznych. Tereny powiatów głubczyckiego i raciborskiego nie należą do najważniejszych terenów przedstawionych na tej mapie, niemniej jednak nie są one pozbawione znaków symbolizujących dany rodzaj przemysłu. Szczególnie wiele z nich umieszczonych zostało na południe od Nowej Cerekwi i Kietrza, a oznaczają one istniejące miejsca wydobywania gipsu. Ich ilość świadczy o sporym znaczeniu kopalnictwa gipsu dla tutejszego przemysłu. Także w rejonie Nowej Cerekwi zaznaczony został kamieniołom bazaltu. Prócz znaków opisujących miejsca przemysłu wydobywczego, na mapie zaznaczone zostały także inne zakłady przemysłowe regionu: huta szkła i cegielnia w Głubczycach. Zaznaczone zostały także główne drogi i linie kolejowe wraz z dworcami i przystankami.

Druga z zaliczonych do tej grupy map jest swego rodzaju ciekawostką. Ta niewielkich rozmiarów mapa wykonana ręcznie, przedstawia wzgórza i wysoczyzny przecinające Płaskowyż Głubczycki, zaznaczając w niektórych miejscach także kierunek fałdowania. Na mapie, prócz wzgórz, zaznaczone są także ważniejsze miejscowości (za pomocą symboli - kropek) a także rzeki i strumyki<sup>48</sup>. I chociaż wartość tej mapy jako źródła historycznego

46 Zob. S. Michalak, *Środowisko naturalne ziemi głubczyckiej*, w: *Ziemia głubczycka...*, s. 9.

47 AP Kat., WUG, OBB I 474.

48 AP Kat., WUG, OBB I 280.

jest niewielka, to jest ona chyba najlepszym przykładem, na jak różne, a czasami nawet niespotykane kartografiki, natknąć się można przeszukując i studiując zbiór kartograficzny OBB.

### Zakończenie

W tym miejscu warto zauważyć, że mapy ze zbiorów OBB nie są w stanie przekazać nam całej wiedzy na temat górnictwa na terenach Płaskowyżu Głubczyckiego. Na omawianych mapach nie ma m.in. występowania węgla brunatnego oraz śladów prowadzonych na tym terenie poszukiwań węgla kamiennego, o których wspomina literatura<sup>49</sup>. Ciągle także należy pamiętać, że ilość zachowanych map i planów dotyczących terenów Płaskowyżu Głubczyckiego, w porównaniu z innymi regionami Górnego Śląska, jest niewielka. Nawet jednak ta niewielka liczba jest w stanie wprowadzić do obecnego stanu wiedzy kilka ważnych informacji. Kwestia wydobywania w okolicach Kietrza, Nowej Cerekwi i Dzierżysławia gipsu i bazaltu, dzięki źródłom kartograficznym, może zostać lepiej poznana, zaś same miejsca wydobywania mogą zostać łatwo zlokalizowane na współczesnej mapie i następnie odnalezione w terenie. Może to być wstępem do dalszych, o wiele bardziej zaawansowanych badań nad górnictwem ziem głubczyckiej i raciborskiej.

Ta niewielka ilość kartografików może być również ważnym impulsem do kontynuowania badań poświęconych geografii historycznej i topografii Płaskowyżu. W tej bowiem kwestii brak szczegółowych badań i niemal całkowita nieznajomość tematu widoczna jest jeszcze bardziej, niż w wypadku badań nad górnictwem. Stąd też część teoretyczna i metodyczna pracy, choć wykraczająca poza ramy sugerowane poprzez tytuł, zdaje się być jednak nie tyle uzasadniona, co nawet pożądana. Płaskowyż Głubczycki nie jest bowiem jedynym rejonem, który pod względem kartografii i geografii historycznej jest niemal nieznaną. Mapy górnicze, jak i inne mapy „odziedziczone” przez Archiwum Państwowe i Muzeum Górnictwa Węglowego po zlikwidowanym OBB, stanowią bowiem nieocenione źródło do wielu, często różnorodnych badań, przez co propagowanie ich zastosowania i lepsza znajomość pozytywnie wpływa na stan wiedzy i poziom oraz liczbę literatury poświęconej historii Śląska i śląskiego górnictwa.

### Katalog

1. *Principatus Silesiae Rattiboriensis nova et exactissima Tabula geographica comonstrans infimul Liberas Dynastias Ples et Beuthen, cum statu minore Loslav. Atlas Silesiae.*  
Sygn. MGW/TG/A: 8/16  
Autor - J. W. Wieland  
Rok - 1736  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 18.
2. *Principatus Silesiae Oppoliensis exactissima Tabula geographica, sistens Circulos Oppoliensem, Ober-Glogau, Gros Strehliz, Cosel, Tost, Rosenberg, Falckenberg & Lublinietz. Atlas Silesiae.*

<sup>49</sup> R. Hofrichter, dz.cyt., s. 45 - 47.

- Sygn. MGW/TG/A: 8/10  
Autor - J. W. Wieland  
Rok - 1736  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 18.
3. *Principatus Silesiae Oppaviensis novissima Tabula geographica. Atlas Silesiae.*  
Sygn. MGW/TG/A: 8/17  
Autor - M. Schubarth  
Rok - 1736  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 18.
  4. *Spezialkarte eines Theiles von Böhmen und dem Kurfürstenthum Sachsen.*  
Sygn. MGW/TG/A: 9/13; 9/14; 9/17  
Autor - nieznaną  
Rok - 1736  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 21.
  5. *Situations-Plan von einem Theile Oberschlesiens an der Oestereich- und Pohnischen Grenze, namentlich der Gegend von Tarnowitz, Beuthen, Gleiwitz, Nicolau, Plesse, Sohrau, Loslau, Rybnick, Rattibor und Hultschin mit denen darin belegen Bley, Eisenstein, Gallmey und Steinkohlen Gruben.*  
sygn. OBB II 1  
Autor - Harnisch  
Rok - 1794/1795  
*Verzeichnis der Bergwerk-Betriebskarten...*, s. 21.
  6. *Karte von Schlesien, in Nieder-, Ober- und Neu-Schlesien und in Fürstenthümer dergleichen in das Breslause und Glogause Kammer-Departement und in deren Landrätthlichen Kreiße eingetheilt, nach den besten und zuverlässigsten Hülfsmittel entworfen in Jahre 1804.*  
sygn. OBB I 260  
Autor - A. Berlin, Chez S. Schropp & Comp.  
Rok - 1804  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 18.
  7. *Übersicht des Gebirges um Leobschütz.*  
sygn. OBB I 280  
Autor - Bernhardt  
Rok - 1805  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 19.
  8. *General-Karte von dem Preußischen Staate.*  
sygn. OBB I 241  
Autor - Verlag Karl August Kümmer  
Rok - 1820  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 17.
  9. *Atlas mit 16 Kreiskarten Oppelner Regierungs Bezirk.*  
sygn. OBB I 266/9; 266/11



- Autor - Wiesner & Schilling  
Rok - 1828 - 1832  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 19.
10. *Geognostische Karte von Oberschlesien.*  
sygn. OBB I 99.  
Autor - nieznany  
Rok - 1833.  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 7.
11. *Geognostische Karte von Ober-Schlesien.*  
sygn. OBB I 104  
Autor - Rudolf von Carnall  
Rok - 1844  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 7.
12. *Charte von Mediat Herzogthum Ratibor.*  
sygn. OBB I 431/1; 431/2  
Autor - nieznany  
Rok - 1852  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 29.
13. *Karte der Provinz Schlesien.*  
sygn. OBB I 270.  
Autor - Handtke  
Rok - 1861.  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 19.
14. *Spezial-Karte von Schlesien und der Grafschaft Glatz.*  
sygn. OBB I 271.  
Autor - Schneider (Sadebeck)  
Rok - 1861  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 19.
15. *Industrie-Karte von Oberschlesien zur Statistik des Regierungsbezirks Oppeln.*  
sygn. OBB I 474  
Autor - Schück  
Rok - 1861  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 31.
16. *Darstellung des die Bergbaugerechtheite des + Herzogs Victor von Ratibor nach der Declaration vom 17. Juli 1878 enthaltenden Gebietes.*  
sygn. OBB I 432  
Autor - nieznany  
Rok - 1878  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 29.
17. *Verkehrs-Karte der Provinz Schlesien.*  
sygn. OBB I 538  
Autor - Lehmann

- Rok - 1884  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 35.
18. *Geologische Übersichtskarte von Schlesien.*  
sygn. OBB I 84  
Autor - Gürich  
Rok - 1890  
*Verzeichnis der Karten und Zeichnungen...*, s. 6.



Antoni STEUER

## Górnictwo a kultura fizyczna w województwie śląskim do 1939 r.

Industrializacja Górnego Śląska była jedną z głównych przyczyn rozwoju nowożytnej kultury fizycznej tego obszaru. Pod koniec XIX w. zorganizowanymi strukturami organizacyjnymi legitymowały się nie tylko sięgające korzeniami do epoki feudalnej strzeleckie bractwa kurkowe, ale również związane z nowożytną kulturą fizyczną: genetycznie niemiecki ruch turnerski, i sport, którego ojczyzną jest Wielka Brytania. Na początku XX w. zaś zrodziła się na Górnym Śląsku (w Królewskiej Hucie) akcja Volks und Jugendspiele (Gry ludowe i młodzieżowe). Do trzech podstawowych przesłanek, które legły u powstania kultury fizycznej - potrzeby świętowania, rywalizacji i samoobrony, na przełomie XVIII i XIX w. dodany został nowy, zdrowotny aspekt jej uprawiania.

Podobnie jak wcześniej w kulturze, także w kulturze fizycznej, rozwinęła się idea mecenatu. Oprócz państwa i jego instytucji, kościołów i gmin wyznaniowych oraz partii politycznych, idea ta była bliska środowiskom przemysłowym, w tym związanym z górnictwem węglowym i rud metali kolorowych w reencji opolskiej.

Związki górnictwa<sup>1</sup> z kulturą fizyczną na Górnym Śląsku zaczęły kształtować się od końca lat 60. XIX w. i przybierały różnorodne formy. Były to: a/ pomoc materialna i dofinansowanie stowarzyszeń; b/ finansowanie imprez; c/ udział w pracy zarządów stowarzyszeń; d/ inicjatywy w rozwoju budownictwa sportowego; e/ organizacja przykopalnianych klubów sportowych. Wszystkie te działania miały wpływ na rozwój pierwszej fazy rozwoju kultury fizycznej mierzonej statystyką powstałych stowarzyszeń.

Zapewne brak doświadczeń organizacyjnych spowodował, że pierwsza próba utworzenia struktur przykopalnianej organizacji kultury fizycznej przez kadre inżyneryjną,

<sup>1</sup> Górnictwo nie było jednak pierwszą gałęzią przemysłu, w którym wystąpiły zainteresowania kadry urzędniczej kulturą fizyczną – wyprzedziło je hutnictwo. Szerzej na ten temat A. Steuer, *Mecenat przemysłowy w kulturze fizycznej Katowic w latach 1922-1939*.

w kopalni „Waterloo” w Dębie w 1867 r., zakończyła się fiaskiem<sup>2</sup>. Działalność strzeleckich bractw kurkowych była generalnie zarezerwowana dla ośrodków miejskich, jednak ród von Donnersmarck potrafił stworzyć tego typu struktury w podległych mu osadach nie posiadających praw miejskich (pierwsza gildia strzelecka powstała przy hucie „Antonia”, obecnie „Wirek”). Jednak ich działalność aż do lat 30-tych XX w. rozwijała się poza centralą związków strzeleckich<sup>3</sup>.

Po wielu latach przerwy, od końca XIX w., górnictwo zaczęło wywierać coraz większy wpływ na dzieje górnośląskiej kultury fizycznej. Zanim w 1906 r. zostały utworzone pierwsze górnicze struktury – kluby sportowe, kopalnie bądź spółki i koncerny podtrzymały działalność ruchu turnerskiego i akcji Volks und Jugendspiele udzielając im wsparcia finansowego i materialnego.

Tego typu pomocy udzielili między innymi: Fürstliche Plesische Verwaltung (Zarząd Dóbr Księcia Pszczyńskiego), który przekazał organizacji gimnastycznej Turnverein Boerschachte (Towarzystwo Gimnastyczne przy kopalni Boera) w Kostuchnie 50 mk na utrzymanie sali i boisk. Kattowitzer Aktion Gesellschaft für Bergbau und Hüttenbetrieb (Katowicka Spółka dla Górnictwa i Hutnictwa) reprezentowany przez Gustawa Willigera oraz dyrektora Edelmana podarowała Turnverein „Deutsche Eiche” (Towarzystwo Gimnastyczne „Niemiecki Dąb”) w Bogucicach 100 mk na utrzymywanie sali gimnastycznej; Hohenlohe Werke zakupił sprzęt dla Turnverein Hohenlohehütte (Towarzystwo Gimnastyczne Hohenlohehütte) w Wełnowcu; Georg von Giesche Erben dostarczył darmowo węgiel niemieckiej organizacji gimnastycznej Turnverein „Jahn” w Szopienicach, natomiast innej organizacji w tej miejscowości występującej pod nazwą Männer Turnverein (Towarzystwo Gimnastyczne dla mężczyzn) podarował 200 mk na zorganizowanie jubileuszu; 50 mk otrzymał od tej firmy Turnverein (Towarzystwo Gimnastyczne) w Dąbrówce Małej, Turnverein w Janowie mógł bezpłatnie korzystać z hali cechowni. Podobnym dobroczyńcą był hr. Henkel von Donnersmarck w Nakle, który organizację turnerskiej „Gut Heil” („Dobre Zdrowie”) w Kozłowej Górze podarował teren pod boisko turnerskie długości 50 m.

Dużą aktywnością w finansowaniu organizacji gimnastycznych wyróżnił się zwłaszcza Ewald Hilger, radca górniczy z Siemianowic. Z jego polecenia 150 mk na rozpoczęcie działalności otrzymał Turnverein w Czerwionce, po 200 mk organizacje turnerskie w Wielkim Dębieńsku i Bańgowie, po 250 mk w Przelajce po 300 mk w Małej Dąbrówce i w Giszowcu<sup>4</sup>.

Oprócz wsparcia materialno-finansowego niemniej ważnym dla towarzystw był osobisty udział niemieckiej kadry inżynierskiej i administracyjnej poszczególnych zakładów pracy w zarządach stowarzyszeń. I tak np. funkcję prezesów w 1914 r. pełnili m.in.: w Turnverein „Deutsche Eiche” w Bogucicach sztygar objazdowy „Ferdinandgrube” Triebs, w Spiel und Eislaufverein (Towarzystwo Gier i Łyżwiarstwa Figurowego) w Małej

2 Archiwum Państwowe Katowice (dalej APK), Landratura Katowice, sygn. 341, p. 80.

3 Tamże, p.3.

4 D. Beier, *Fest-Schrift zur Feier des 50 jährigen Bestehens des I. Oberschlesischen Turngaues: 1862-1912*, Ratibor, s.110.

Dąbrówce inspektor hutniczy Ebert. W Wełnowcu zaś właściciel fabryki chemicznej dr Wiedemann. W Bykowninie sztygar kopalniany Seidel<sup>5</sup>.

Inną formą mecenatu było sponsorowanie imprez. Przykładowo w 1905 r. dzięki Antonowi Uthemannowi, dyrektorowi koncernu Giesche, doszło do przeprowadzenia na boisku Turnverein „Jahn” w Szopienicach tzw. zawodów ojczyźnianych w grach i zabawach ludowych<sup>6</sup>.

Ok. 1905 r. hr. Ballestem z Rudy Śląskiej wybudował w Rudzie kręgielnię, która służyła różnym organizacjom niemieckim i polskim do 1945 r.<sup>7</sup>

Do rozwoju budownictwa sportowego przyczynił się Koncern Giesche SA. W Załężu wybudował dla organizacji gimnastycznej halę gimnastyczną, przy ul. Wolskiego. Jest wielce prawdopodobne, że architektami tego obiektu byli Emil i Georg Zillmannowie<sup>8</sup>.

Za pierwszy górniczy klub sportowy należy uznać w świetle aktualnych badań źródłowych Sportverein „06 Zalenze” (Klub Sportowy „06 Załęże”). Był on klubem sportowym Cleophasgrube, kopalni należącej do Spółki Akcyjnej „Giesche”. Jego założycielami byli urzędnicy tej kopalni: Józef Noras, Karl Gritschke, Jan Wołowski i kilku innych<sup>9</sup>. Podobnie jak założony w 1909 r. i występujący pod nazwą „Sport Club” Mysłowicz („Klub Sportowy” Mysłowice) przy Danziggrubbe w Mysłowicach<sup>10</sup> był jednosekcyjną strukturą piłkarską. Pod nieco zmienionymi nazwami obydwie jednostki szczęśliwie przetrwały do czasów współczesnych<sup>11</sup>.

Pierwszą dyscypliną sportową uprawianą w kopalnianych klubach nie była ani legitymująca się niemieckim rodowodem gimnastyka ani gry ludowe, lecz piłka nożna, której ojczyzną była Anglia. Uprawiano ją w obydwu klubach. Klub załęski należał do związku piłkarskiego i rozgrywał mecze o mistrzostwo okręgu.

Nie przetrwał natomiast zlikwidowany zaraz po zakończeniu II wojny światowej istotny dla międzywojennych dziejów śląskiego sportu Erster Kattowitzer Schwimmverein „1912” (Pierwsze Katowickie Towarzystwo Pływaków „1912”) w Katowicach. Został on założony w 1912 r. z inicjatywy radcy górniczego Gustawa Willigera przy Ferdinandgrubbe w Bogucicach. W dozorze technicznym tej kopalni został zatrudniony Karl Schall, technik górniczy z Kolonii, i trener pływaków w jednej osobie. EKS pozostał klubem przykopalnianym do 1920 r. Swoje zebrania organizował w należącym do Thiele-Winklerów zameczku leśnym, a zawody w Dolinie Trzech Stawów w Zawodziu<sup>12</sup>.

5 APK zesp. L. Kat., sygn. 255, p. 65.

6 *Die deutsche Jugend- und Volksspielbewegung in Oberschlesien im Jahre 1905*, Kattowitz 1906, s.60.

7 Widok kręgielni na karcie pocztowej z 1905 r. w zbiorach Muzeum im Maksymiliana Chroboka w Rudzie Śląskiej.; APK OT Gliwice, zesp. Rudzkie Gwarectwo Węglowe, sygn. 711, b.p.

8 Informacja Barbary Gruszki, dyrektora szkoły podstawowej nr 22 w Katowicach.

9 APK LK sygn. 255, p.211.

10 J. Jaros, A. Sulik, *Kopalnia Mysłowice, dwa wieki górnictwa* Katowice, 1990. s. 56.

11 Szerzej na temat dziejów tego klubu i obchodów jubileuszowych A. Steuer, *100-lecie Klubu Sportowego „06 Kleofas”* Katowice 2006.

12 *Der Erste Kattowitzer Schwimmverein besteht 30 Jahre*, „Kattowitzer Zeitung” 1942, nr 199.



W źródłach zachowała się też wzmianka o jedynej przykopalnianej organizacji ruchu turnerskiego. Tego typu stowarzyszeniem był Männer Turnverein działający przy nie istniejącej kopalni „Hugona” („Hugo Grube”) <sup>13</sup> - obecnie w granicach Kochłowic (dzielnica Rudy Śląskiej) i Świętochłowic.

Do 1923 r. poparciem górnictwa cieszył się jedynie sport niemiecki. Głębokie zmiany w tej kwestii nastąpiły dopiero po podziale Górnego Śląska. Podobnie jak w przypadku klubów niemieckich, również w powstaniu pierwszego polskiego przyzakładowego klubu sportowego pionierską rolę odegrała spółka „Giesche”. Początkowo jej działaniami objęte zostały tereny Janowa z osiedlami Giszowiec i Nikiszowiec.

Grupa działaczy polskich z inż. Karolem Fischerem (mylnym niekiedy z dyrektorem Janem Fischerem) i Franciszkiem Wańkiem w kwietniu 1923 r. założyła przy kopalni „Giesche” trzeci na terenie województwa śląskiego, lecz pierwszy polski klub pływacki, który przyjął szyld łączący nazwy dwóch ówczesnych wybudowanych na początku XX w. osiedli. Było to Towarzystwo Pływackie „23” Giszowiec-Nikiszowiec<sup>14</sup>.

Pewne aspekty działalności organizacyjnej tego stowarzyszenia w dziejach sportu górnośląskiego należy uznać za pionierskie. Do takich należy zapoczątkowanie rozwoju sportowego pływania kobiet w województwie śląskim. Stało się to dzięki Rozalii Kajzer, telefonistce z centrali kopalni „Giesche”, córce Wilhelma, górnika tego samego zakładu. Za jej przyczyną, organizacja ta już po dwóch latach działalności zaczęła rozstawić obydwie miejscowości, i to na arenie ogólnopolskiej. Przyczyniły się do tego jej sukcesy podczas pływackich mistrzostw Polski, które w 1925 r. rozegrano na rzece Wiśle w Warszawie<sup>15</sup>. Na marginesie najgroźniejszy rywal giszowieckiego klubu, wspomniany już EKS, taką sekcję powołał w 1928 r.<sup>16</sup>



Kolarze z KS „Kopalnia Pokój” Nowy Bytom

13 APK zesp. LK, sygn. 255, p.197.

14 A. Steuer, *Sport w Giszowcu (1910-2006)* tekst referatu wygłoszonego 20 czerwca 2006 r. w Domu Kultury w Giszowcu na uroczystej akademii z okazji 100-lecia Giszowca w przygotowaniu do druku.

15 Tenże, *Rozalia Kajzerówna (1909-1979), pionierka kobiecego pływania w województwie śląskim* „Kronika Katowic”, t.5, Katowice 1995, Katowice 1995, s. 215-217.

16 *Der Erste Kattowitz*...

Od 1926 r., tzn. od przejścia tej jednostki gospodarczej przez amerykański koncern Harrimanna, wprowadzono zasadę, że każda z jednostek gospodarczych koncernu „Giesche” będzie opiekunem dla wybranego klubu, który też nazwę patrona umieszczał w swoim szyldzie. Towarzystwo Pływackie stało się wizytówką nie tylko kopalni „Giesche”, ale również całego koncernu oraz obydwu miejscowości tzn. Giszowca i Nikiszowca.

Kolejną uprawianą dyscypliną był golf. Również w tej dziedzinie sportu Giszowiec odegrał rolę pionierską, a w województwie śląskim niepowtarzalną. Szczególną rolę w dziejach Giszowca odegrał Klub Golfowy „Pułaski” związany z szybem upamiętniającym tę postać historyczną, tak zasłużoną dla polsko-amerykańskich stosunków. Rozwój klubu zapoczątkowało również przejście koncernu przez amerykański koncern Harimanna. W pierwszym etapie, od 1926 r., S.A. Giesche wynajęła pod budowę pola golfowego przestrzeń lasu o kształcie nieregularnego siedmioboku wielkości 71, 1340 ha, rozciągającego się od wieży wodnej na północy wzdłuż ulicy Pszczyńskiej do granicy powiatów pszczyńskiego i katowickiego na południu. Po jego wykarczowaniu w następnym etapie doszło do działań organizacyjnych. W ich wyniku 1 kwietnia 1931 r. powstał wspomniany wyżej klub<sup>17</sup>. Jego prezesem został wybierany później na kolejne kadencje G.S. Brookes, a członkami zarządu amerykańscy i polscy przedstawiciele dyrekcji koncernu „Giesche” zamieszkujący w Giszowcu, Katowicach oraz w jednym przypadku w Trzebinii. Byli wśród nich m.in. Walter Schauer, Frederik Gaethke, Lyndell Davidson, Roy Thomas, Wacław Pogorzelski i in. Zarząd ten bez większych zmian przetrwał do 1939 r. W klubie tym uprawiało golf 69 członków. Wśród nich były zarówno żona Brookesa, Ida, jak i jego córka Hortense. Chłopcy opiekujący się wózkami golfowymi zatrudnieni byli na etacie koncernu<sup>18</sup>.

Klub ten odegrał m.in. rolę w promowaniu tego sportu w Warszawie. Uczestniczył w międzynarodowych rozgrywkach w Bad Salzbrunn (obecnie Szczawno Zdrój w powiecie wałbrzyskim – przyp. S.A.)<sup>19</sup>.

W strukturach tego klubu istniała pierwsza i jedyna w Polsce międzywojennej sekcja curlingu. Rozpoczęła działalność prawdopodobnie w 1932 r.<sup>20</sup> Jej kierownikiem był H.N. Blacke. Była ona członkiem Caledonian Association of Scotland<sup>21</sup>.

Koncern przyczynił się także do powstania w województwie śląskim jednej z olimpijskich odmian strzelectwa - strzelania z broni śrutowej do rzutków. W 1932 r. Klub Golfowy przejął agendy Klubu Strzeleckiego „Kościuszko” przy szybie „Kościuszko”, który działalność organizacyjno-sportową prowadził najpóźniej od sierpnia 1930 r.<sup>22</sup>

17 *Na przykładzie Janowa i Giszowca* „Sport” 1954 nr 8. APK zesp. Giesche SA, sygn. 5128 a., plan pola golfowego, b. p.; p.9.

18 APK zesp. Dyr. Pol. Kat., sygn. 99, p.2, 10.

19 APK zesp. Giesche SA, sygn. 5128 a., p.166.

20 APK zesp. Giesche SA, sygn. 5128 a.; Sprawozdanie roczne z działalności Klubu Golfowego w Giszowcu, 12.12.1932, p.53-54.

21 APK zesp. Giesche SA, sygn. 5128 a., p.101.

22 Tamże, p.54.

Strzelnicę z urządzeniami (maszyną wyrzucającą rzutki) i stanowiskami strzeleckimi ulokowano na granicy Giszowca i Wesolej<sup>23</sup>.

Do innych dyscyplin uprawianych w koncernie, których baza znajdowała się w Giszowcu należały także kręglarstwo i tenis<sup>24</sup>.

Spółka Giesche posiadała wiele dyrekcji ze zróżnicowaną pod względem narodowościową obsadą personalną. Zapewne z tej przyczyny na terenie Załęża nadal pierwsze skrzypce odgrywali wywodzący się z kopalni „Kleofas” działacze orientacji niemieckiej, tacy jak założyciel klubu Eugen Franz, czy Hans Markowitz, aktywni działacze zarządu wojewódzkiego Volksbundu, który po podziale Górnego Śląska został drugim mecenasem klubu „06”<sup>25</sup>.

Nowatorską działalność w dziejach ruchu sportowego województwa śląskiego prowadziły Polskie Kopalnie Skarbowe „Skarboferm”. Jako jedyne dokonały scalenia w podległych sobie jednostkach organizacji ruchu gimnastycznego i sportowego. Z tego faktu wynikało umieszczenie w szyldzie skrótu TGS = Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe. Inspiratorem tych działań był wybitny przemysłowiec Julian Zagórowski. Od 1923 r. rozwój tych Towarzystw miał miejsce w obrębie Królewskiej Huty. Prowadziły tam działalność TGS „Pole Zachodnie” przy kopalni „Król”, TGS „Kresy” przy Polu Wschodnim w Królewskiej Hucie, Koła Szachowe: „Damroth” i „Ognisko” przy Dyrekcji Skarbofermu, TGS „Pole Południowe”, TGS „Przebój” w Królewskiej Hucie, Towarzystwo Łyżwiarskie Skarbofermu; TGS „Piaś” w Nowych Hajdukach. Kolejnymi miejscowościami objętymi gimnastyczno-sportową działalnością Skarbofermu stały się Bielszowice gdzie w grudniu 1923 r. przy kopalni „Bielszowice” powstało TGS „Zgoda”<sup>26</sup>, oraz Knurów, w którym w tym samym czasie przy kopalni „Piotr i Paweł” została założona KS „Concordia”<sup>27</sup>. W 1925 r. struktury gimnastyczno-sportowe objęły Łagiewniki, gdzie przy miejscowej kopalni „Florentyna” powstało TGS „Wyzwolenie 25” oraz Wełnowiec. W miejscowości tej przy szybie „Agnieszka” zorganizowano TGS „25”<sup>28</sup>, później przemianowane na Klub Sportowy „25” Wełnowiec<sup>29</sup>.

23 O założeniu klubu informował zarząd Aleksandra Ciszewskiego, znanego przemysłowca z Wełnowca, prosząc o przyjęcie godności członkowskiej. APK zesp. Hohenlohe, sygn. 2830, p. 304.

24 APK, zesp. Giesche SA Sygn. 2835, p.39.

25 A. Steuer, *100-lecie...*, s.11; tenże, *Ruch sportowy w Katowicach – Załężu (1895-1998)*: W „Kronika Katowic”, t.7, Katowice 1999, s.66.

26 tenże, *Rozwój sportu w gminie Bielszowice, w pierwszej połowie XX w.* W: Rudzki Rocznik Muzealny” Ruda Śląska 2005, s.90.

27 Tenże, *Ruch sportowy w województwie śląskim ...*, s.80.

28 APK OT Racibórz, zesp. Kopalnia Knurów, sygn. 63, bp.

29 Nazwa ta widnieje na plakietce jubileuszowej wydanej z okazji 10-lecia stowarzyszenia. MHK/H/ 8049.



KS „27” Orzegów, sekcja piłki nożnej

W 1927 r. istniejące w Rudzie Śląskiej kluby sportowe zaczął przejmować Koncern Ballestrema. Związki koncernu ze sportem w Rudzie Śląskiej nie były czymś nowym. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej patronatem koncernu cieszyło się Towarzystwo Ciężkoatletyczne „Athen”<sup>30</sup> („Ateny”) i „Spiel und Eislaufverein”, uczestnik akcji Volks und Jugendspiele<sup>31</sup>. Jednak dopiero „Slawia” była pierwszym kopalnianym klubem w Rudzie. Miało to ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju zaplecza sportowego organizacji. Począwszy od 1928 r. została też zapoczątkowana budowa boiska i kortów tenisowych. Pomimo kryzysu gospodarczego trwała ona aż do wybuchu II wojny światowej. W 1936 r. został wybudowany basen pływacki i pierwsza w nizinnej części województwa śląskiego skocznia narciarska. W 1937 r. powstał kompleks złożony z 6 kortów tenisowych<sup>32</sup>.

Doszło do preferowanej przez władze sanacyjne współpracy pomiędzy przemysłowcami, których przedstawicielem był inż. Antoni Keller, a czynnikami samorządowymi (władzami lokalnymi reprezentowanymi przez starostwo świętochłowickie). W efekcie działań restrukturyzacyjnych do 1939 r. „Slawia” przekształciła się w wielosekcyjny klub sportowy. Uprawiano w niej boks, kolarstwo, narciarstwo, piłkę nożną, pływanie, podnoszenie ciężarów, tenis i zapasy. U genezy tej wielosekcyjnej struktury legły kolejne rozłożone w czasie fuzje, z udziałem Klubu Sportowego „Strzała”, Towarzystwa Ciężkoatletycznego „Athen”, Klubu Bokserskiego „Mars” i Towarzystwa Cyklistów.

Drugą po „Slawii” górniczą jednostką sportową, która przyjęła mecenat Ballestremów, występujących też jako Rudzkie Gwarectwo Węglowe, był założony w 1933 r. Klub

30 A Steuer, *Dzieje ciężkiej atletyki na Górnym Śląsku 1878-1945*, Katowice 1986, s.90.

31 *Festschrift zum Bannerweihfeste des Spiel- und Eislauf-Verein Ruda O-S. Ruda den 29 Juni 1913*. bp.

32 *Pół wieku Klubu Sportowego „Slawia” Ruda Śląska 1919-1969. Jednodniówka, Sierpień 1969*.

Sportowy „Kopalnia Pokój” w Nowym Bytomiu. Został on założony w 1933 r. W jego strukturach znalazły się trzy sekcje: zapaśnicza, kolarska i tenisowa. Prezesem był Tadeusz Krawczyk, inżynier kopalni, od której klub zapożyczył swoją nazwę.

Do 1936 r. w Rudzkim Gwarectwie Węglowym istniały odrębne kluby górnicze i hutnicze. Te ostatnie reprezentowało kilka klubów sportowych działających przy hucie „Pokój” w Nowym Bytomiu. Jednak po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w Niemczech i wprowadzeniu sportu opartego na osiągnięciach liczonych rekordami i medalami do arsenału walki propagandowej III Rzeszy reorganizacji uległa koncepcja rozwoju tej dziedziny życia społecznego w województwie śląskim. Zaistniała wówczas konieczność tworzenia potężnych klubów na całym obszarze województwa, a nie tylko jak było to praktykowane dotychczas w jego pasie granicznym.

Z nową koncepcją rozwoju sportu wiązało się wzmocnienie istniejącego od 1912 r., ale dotąd nie odgrywającego większej roli nawet na szczeblu wojewódzkim Klubu Sportowego „Dąb” w Katowicach-Dębie. Podczas reorganizacji tego klubu, który z jednosekcyjnego przekształcił się w strukturę wielosekcyjną, zostały połączone wysiłki aktywu sportowego kopalni „Eminencja” i huty „Baildon” w Dębie. Tę pierwszą reprezentował wspomniany już inż. Antoni Keller, przeniesiony na tę kopalnię służbowo<sup>33</sup>. Wraz z dyrektorem Brunonem Absalonem z huty „Pokój” i inż. Feliksem Olszakiem z huty „Baildon” wchodził do Rady Protektoratu KS „Baildon”<sup>34</sup>. W efekcie powstał jeden z najsilniejszych klubów sportowych w województwie śląskim z sekcjami boksu, hokeja na lodzie, kolarstwa, lekkoatletyki, pływania, piłki nożnej, podnoszenia ciężarów, szachów, tenisa stołowego i zapasów<sup>35</sup>.

Nowa sytuacja polityczna i zmiana akcentów w rozwoju sportu w województwie śląskim w 1933 r. została odzwierciedlona również w dziejach sportu w koncernie Giesche. To wtedy z podległego tej jednostce gospodarce Polskiego Towarzystwa Pływackiego „Biały Szarlej” później „Orzeł Biały” (przy kopalni rud cynku i ołowiu o takiej samej nazwie) w Brzezinach Śląskich, miejscowości położonej w polsko-niemieckim pasie granicznym, do Giszowca zostali oddelegowani najlepsi tamtejsi skoczkowie do wody, bracia Bochynkowie<sup>36</sup>.

Stosunki pomiędzy najlepszymi klubami sportowymi Rudzkiego Gwarectwa Węglowego i koncernu „Giesche” cechowała nie tylko rywalizacja sportowa, ale również wzajemnie korzystna współpraca.

Dość spektakularnym tego przykładem była dokonana w 1937 r. wymiana sportowców – rodzeństwa pomiędzy KS „Dąb” i Towarzystwem Pływackim „23” Giszowiec-Nikiszowiec. Z tego pierwszego do drugiego przeszedł inżynier Adam Szczepański, reprezentacyjny bramkarz waterpolowej reprezentacji Polski, który wzmocnił drużynę piłki wodnej i walnie przyczynił się do zdobycia mistrzostwa Polski w 1938 r., jednoznacznie z przełamaniem monopolu, jaki w tej dziedzinie sportu dzierżył dotąd

33 Archiwum Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach, akta osobowe.

34 Z. Grajkowski, *40 lat Klubu Sportowego „Baildon” Katowice 1945-1985*, Informator. Katowice [1985], s.13.

35 *Sprawozdanie K[lubu].S[portowego] „Dąb” Katowice za rok 1938*, (druk Nowy Bytom 1939), s. 3 i następne.

36 A. Steuer, *Mecenat...*, s. 132.

niemiecki Erster Kattowitzerverein. Siostra inż. Szczepańskiego Zofia, urzędniczka dyrekcji kopalni „Giesche”, reprezentująca barwy narodowe w skokach do wody, przeszła do klubu huty Baildon. W każdym z tych podanych przykładów doszło do zmiany stanowisk pracy<sup>37</sup>.

Okres wysokiej koniunktury gospodarczej Polski w 1938 r. sprzyjał rozwojowi koncepcji, które miały na celu utworzenie jednego silnego katowickiego piłkarskiego klubu sportowego. W koncernie Giesche za takim opowiadał się inż. Karol Fabris, ten sam, który w okresie Polski Ludowej pełnił funkcję wiceministra górnictwa i był w 1964 r. twórcą GKS Katowice. Jego działania w Janowie, Giszowcu i Nikiszowcu zmierzały do połączenia wszystkich działających tam sekcji piłki nożnej<sup>38</sup>.

Mecenasem sportu w województwie śląskim był także Koncern Hohenlohego. Jego dyrektorem był Aleksander Ciszewski, zapalony strzelec w konkurencji strzelania do rzutków; uprawiał też narciarstwo i żeglarstwo; był jednym z założycieli Aeroklubu Śląskiego i podlegającego tej organizacji Koła Szybowcowego w Wełnowcu, nadto członkiem zarządu Śląskiego Klubu Narciarskiego, Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego w Katowicach, miał też uprawnienia w zakresie szkolenia żeglarskiego<sup>39</sup>.

Koncern wziął pod opiekę założony w 1927 r. w Brynowie klub sportowy „Rozwój” przy kopalni „Wujek”. Klub ten był jednocześnie Kołem Sportowym miejscowego oddziału Związku Powstańców Śląskich. Sekcja bokserska tego klubu współpracowała z 73. Pułkiem Piechoty w Katowicach, który szkolił dla niego instruktorów pięściarskich. Innymi sportowymi jednostkami działającymi przy tej kopalni był Klub Szachowy i Koło Szybowcowe. Drugie koło propagujące ten lotniczy sport istniało przy kopalni „Maks” w Wełnowcu<sup>40</sup>. Koncern był także mecenasem gniazda TG „Sokół” w Załęskiej Hałdzie<sup>41</sup>.

Sanacja śląska popierała sport robotniczy, niezależny jednak od wpływów politycznych jakiegokolwiek partii (zwłaszcza Polskiej Partii Socjalistycznej). Dlatego też współpracujące z obozem prorządowym na płaszczyźnie kultury fizycznej koła przemysłowe popierały działające na terenie zakładów pracy Robotnicze Kluby Sportowe (pisane z dużej litery). Znalazłem jak dotąd jeden taki przypadek: RKS „Zgoda” Borki, przy Kopalni „Polska” w Małej Dąbrówce, należącej do firmy Noglik i Spółka<sup>42</sup>. Wykaz wszystkich klubów i organizacji związanych z górnictwem i propagujących sport znajduje się w aneksie (tabela nr 1).

Rewizjonistyczne tendencje wobec Polski obserwowane w Niemczech jeszcze po traktacie w Locarno i występujące z całą siłą w tym kraju lat 30. XX w. spowodowały włączenie się polskich kadr, zwłaszcza inżynierów i techników przemysłu katowickiego

37 „Polska Zachodnia” 1938, nr 138.; informacja ustna inż. Adama Szczepańskiego, zam. w Pszczynie udzielona autorowi w 1989 r.

38 A. Sojka *Historia kultury fizycznej na terenie gminy Janów* (Maszynopis w zbiorach MHK), s. 38.

39 APK zesp. Hohenlohe, sygn. 2830, p. 737.

40 E. Błażyca, *Klub Sportowy „Rozwój” 1925-2000*, Katowice- Brynów, [2001], s.114; A. Steuer, *Z dziejów szybnictwa w województwie śląskim 1928-1939*, „Kronika Katowic” t.5, Katowice 1995 s. 71-72.

41 Tenże, *Ruch sportowy w Katowicach-Załężu...*, s. 72.

42 Tenże, *Ruch sportowy w województwie śląskim...*, s.229, 247.



(ale nie tylko przemysłu) w rozwój dyscyplin sportu zaliczanych do przysposobienia obronnego oraz organizacji paramilitarnych propagujących te gałęzie sportu.

Klasycznym przykładem udziału przemysłu w tworzeniu podwalin pod dyscypliny sportu przysposobienia wojskowego są dzieje jednej z największych organizacji, jaką była Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. LOPP zastąpiła się w województwie śląskim i w Katowicach w takich dziedzinach sportu jak modelarstwo lotnicze, szybownictwo, sport samolotowy i spadochroniarstwo. Do powstania lotniska Aeroklubu Śląskiego w Katowicach w pełni przyczyniła się pomoc materialna Aleksandra Ciszewskiego, który bezpłatnie udostępnił Komisji Budowy Lotniska 15 tys. ton dolomitu<sup>43</sup>. Dzięki interwencji inż. Jana Dworzańczyka z kopalni „Eminencja” w Katowicach-Dębie Koncern Giesche wyciął lasy wokół lotniska oraz zwinął przebiegające na tym obszarze trakcje wysokiego napięcia<sup>44</sup>.

Ponadto dyrektorzy poszczególnych zakładów byli prezesami kół LOPP. Przykładowo dyr. Jan Lebieczak taką funkcję pełnił przy kopalni „Giesche”<sup>45</sup>, Bronisław Kolbe, dyrektor kopalni Hohenlohego, należał do zarządu powiatowego tej organizacji. W kopalni „Pokój” taką funkcję pełnił inż. Tadeusz Krawczyk<sup>46</sup>.

Koła przemysłowe tej organizacji powstały przy kopalni „Boże Dary” w Kostuchnie i były wspólne z Fabryką Miazgi Papierniczej i Tektury w tejże miejscowości<sup>47</sup>. Tam aktywnym działaczem był dyrektor Otton Büllow. W tym przypadku nacisk na ich powstanie wywarły władze wojskowe w Pszczynie. Przykopalniane Koła Szybowcowe powstawały w latach trzydziestych ub. wieku<sup>48</sup>.

Drugą organizacją, w rozwój której przemysł podobnie się zaangażował, była Liga Morska i Kolonialna. W zarządzie wojewódzkim tej organizacji zasiadało wielu związanych z przemysłem katowickim osób. Przede wszystkim kadra inżynierska. Był wśród nich inżynier Józef Springer z kopalni „Giesche”

Na 63 koła działające w województwie śląskim (w 1935 r.) z górnictwem było w tym czasie związanych jedenaście. Były to koła: 1. przy Zarządzie Głównym ks. V. Pless w Katowicach-Centrum; 2. przy kopalni „Katowice”; 3. przy koncernie „Giesche” w Janowie; 4. przy kopalni „Dębieńsko” w Czerwionce; 5. przy kopalni „Matylda” w Lipinach; 6. przy kopalni „Rymer” w Niedobczycach; 7. przy kopalni „Lithandra” w Nowym Bytomiu; 8. przy kopalni „Gothard” w Orzegowie; 9. przy kopalni „Radzionków” w Radzionkowie; 10. przy Zakładach „Szarlej Biały” w Brzezinach Śląskich; 11. przy kopalni „Silesia”

43 *Sprawozdanie zarządu wyd. Śląski Komitet Wojewódzki Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej za rok gospodarczy 1930 / I. I. 1930-31. XII 1930/*, złożone na Ogólnym Zgromadzeniu Sprawozdawczym w Katowicach dnia 12 maja 1931 r., s. 12.

44 *Tamże*, s. 13.

45 APK zesp. LOPP, *Sprawozdanie zarządu wyd. Katowickiego Obwodu Powiatowego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej za rok gospodarczy 1930*, sygn. 2, p. 76.

46 Archiwum Zakładowe Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, akta osobowe Tadeusza Krawczyka.

47 APK OT Pszczyna, zesp. Kopalnia Boże Dary w Kostuchnie, sygn. 45.

48 A. Steuer, *Z dziejów szybownictwa w województwie śląskim 1928-1939*, „Kronika Katowic” t. 5, Katowice 1995, s. 72.

w Dziedzicach<sup>49</sup>. W Murckach w późniejszym czasie do powstania koła Ligi Morskiej i Kolonialnej przyczyniła się dyrekcja Książęco-Pszczynskiej Inspekcji Górniczej w Murckach, która zarządziła w 1938 r. odpowiednią zbiórkę pieniędzy wśród urzędników<sup>50</sup>.

Interesujący był jeden przypadek działalności Ligi Morskiej i Kolonialnej o charakterze pionierskim. Na kopalni „Boera” w Kostuchnie, gdzie prezesem był Jan Michalski, inżynier – specjalista robót górniczych<sup>51</sup>, stworzyła ona podwaliny pod rozwój modelarstwa nawodnego. Kładziony w tej dyscyplinie sportu nacisk m. in. na budowę modeli polskich okrętów wojennych, takich jak „Wicher”, „Burza”, „Mazur”, „Ślązak”, „Kujawiak”, „Pomorzanin”, „Krakowiak”, „komendant Piłsudski”, „Generał Haller”, „Jaskółka”, „Mewa”, „Rybitwa”, „Czajka”, „Ryś”, „Wilk”, „Łoś”, „Wilia”, był jednocześnie lekcją patriotyzmu dla dzieci i młodzieży realizujących techniczne umiejętności w przykopalnianej modelarni<sup>52</sup>.

Przy kopalnianych kołach Ligi Morskiej i Kolonialnej istniały także wyczynowe sekcje kajakarskie. Do najbardziej znanych należała jednostka działająca od 1933 r. przy kopalni „Silesia” w Dziedzicach. W 1937 r. przejął ją tamtejszy Oddział Związku Strzeleckiego, który również cieszył się mecenatem wspomnianego zakładu pracy<sup>53</sup>.

Należy jeszcze wspomnieć o inicjatywie, jaka zrodziła się w 1937 r. wśród urzędników Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego. Dostrzegli oni integracyjne właściwości nie tylko sportu, ale również masowej kultury, czytelnictwa książek i prasy, turytyki, rozrywki, rodzącej się idei wczasów pracowniczych. Zauważyli, że na neutralnym gruncie, jaki stwarzają te dziedziny życia społecznego, możliwe są bezpośrednie spotkania przemysłowców i robotników bez całej masy pośredników. Była to idea, która legła u podstaw powstania Pracowniczego Instytutu Kulturalno-Oświatowego im. Stefana Żeromskiego.

Jego celem była organizacja przyfabrycznych świetlic, w których te spotkania miałyby miejsce; rozwiązany też został problem organizacji czasu wolnego od pracy, który mógł być odtąd wykorzystany na imprezy kulturalne (wycieczki do muzeów, bilety ulgowe dla pracowników do kin, teatrów, organizowanie świetlicowych bibliotek, tworzenie klubów, chórów, zespołów oświatowych, amatorskich zespołów teatralnych), organizację wczasów robotniczych zimowych jak i letnich obejmujących całą robotniczą rodzinę od niemowlęcia po dorosłych członków, zwrócenie uwagi na higienę, rozwój apartyjnego sportu robotniczego przy współpracy z organizacjami wychowania fizycznego<sup>54</sup>.

Górnice kluby sportowe z fazy organizacyjnej przeszły do etapu, na którym kulturę fizyczną zaczęto mierzyć liczbą zdobytych tytułów i medali. Najwcześniej, bo w 1924 r., nastąpiło to w koncernie „Giesche”. Sukcesy rangi ogólnopolskiej zostały zapoczątkowane przez pływaków Towarzystwa Pływackiego „23” Giszowiec-Nikiszowiec.

49 *Sprawozdanie z działalności Okręgu Śląskiego Ligi Morskiej* (uzup). Za rok 1935, s. 29-63.

50 APK OT Pszczyna zesp.: Książęco-Pszczynska Inspekcja Górnicza w Murckach, sygn. 6, p. 129.

51 APK OT Pszczyna, zesp. Kopalnia Boże Dary w Kostuchnie, sygn. 45, p. 10.

52 *Tamże*, p. 155-156.

53 E. Buchta, *Kronika sportu Czechowic-Dziedzic / T. 1, Od zaramia do 1945 r., Czechowice-Dziedzice 2003*, s. 40.

*Sprawozdanie z działalności Okręgu Śląskiego Ligi...*, s. 36.

54 APK., zesp. Unia Przemysłu Górniczo-Hutniczego, sygn. 177, p. 16.



Najwięksi silacze Rudy Śląskiej w 1928 r. Ciężarowcy „Slavia”. Od lewej: Filgiel, prezes okręgu Dobitczek, Cebula, Kos, Jańczyk, Michel, Walaś, Siedzą: Malik, Walaś, Koptoń, Bilke.

### Sztangiści KS „Slavia” Ruda Śląska

Jako pierwsza promowała swoje osiedle i kopalnię Rozalia Kajzer (1909-1977), pracownica centrali telefonicznej kopalni „Giesche”. Stało się to w 1924 r. w Warszawie, gdzie na mistrzostwach Polski rozegranych na rzece Wiśle, zwyciężyła w wyścigu na 200 m. stylem klasycznym. Ta sama sportsmenka jako pierwsza mieszkanka Giszowca poprawiła rekord Polski. Zapoczątkowała też w 1927 r. uczestnictwo w mistrzostwach Europy, które rozegrano w Bolonii. W 1928 r. zaś jako pierwsza wystąpiła na letnich igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie<sup>55</sup>.

Na te same igrzyska wyjechał Ryszard Błażyca (1896-1981), górnik z kopalni „Pokój” w Nowym Bytomiu, reprezentant Polski w zapasach w stylu klasycznym. W silnie obsadzonej konkurencji w kategorii wagi lekkiej zajął przyzwoite siódme miejsce<sup>56</sup>. On także, i to dwukrotnie, w 1927 i w 1931 roku, startował w zapaśniczych mistrzostwach Europy.

W zawodach tej rangi w 1931 r. uczestniczył Rudolf März (1901-1944?), inżynier z kopalni „Giesche” i skoczek do wody<sup>57</sup>. W zawodach międzypaństwowych zaś barwy narodowe oprócz wspomnianej trójki reprezentowali sztangiści: Leon i Franciszek Stylcowie, Jan Koptoń, Jerzy Kaszuba, Ewald Witek, zapaśnicy bracia Władysław i Zygmunt Kuligowscy<sup>58</sup>; wśród pływaków zaś Jan Jędrysek, goniec z kopalni „Giesche”<sup>59</sup>.

55 A. Steuer, *Rozalia ...*, s. 215-217.

56 Archiwum Zakładowe Kopalni „Pokój” w Rudzie Śląskiej, akta osob. Ryszarda Błażycy.

57 A. Steuer, *März Rudolf (1901-1944?)*, w: *Słownik biograficzny ziemi pszczyńskiej*. Red. A. Lysko, Pszczyna 1995, s. 179.

58 Tenże, *Z dziejów rudzkiego...*, s. 125-126.

59 Tenże, *Jędrysek Jan (1921-1940)* w: *Słownik biograficzny ziemi...*, s. 106-107.

Tytuły mistrzów Polski wywalczyło 29 sportowców reprezentujących 6 górniczych klubów w boksie, pływaniu, podnoszeniu ciężarów, zapasach w stylu klasycznym i w stylu wolnym. Ponadto w 1938 r. Towarzystwo Pływackie „23” Giszowiec-Nikiszowiec zdobyło mistrzostwo Polski w piłce wodnej. Wykaz mistrzów Polski z górniczych klubów sportowych znajduje się w aneksie tej pracy (tabela 2).

Reasumując: Mecenat górniczy jako jeden z kilku funkcjonujących w okresie międzywojnia odegrał ważną rolę w dziejach kultury fizycznej w województwie śląskim. W skali lokalnej, regionalnej i ogólnopolskiej jego pionierska rola ujawniła się w rozwoju kilku dyscyplin sportu. Dzięki niemu górnicy mogli uczestniczyć nawet w imprezach wysokiej rangi światowej takich jak igrzyska olimpijskie. Górnicze kluby sportowe wniosły też niemały wkład w medalowy dorobek klubów województwa śląskiego, pozwalający na uzyskanie przez to województwo wysokiej, bo drugiej lokaty w ogólnopolskiej rywalizacji sportowej tuż za Warszawą. Mecenat górnictwa odrodził się w tzw. województwie śląsko-dąbrowskim w 1945 r., miał już jednak inne znaczenie.

### Aneks

Tabela 1

### Wykaz górniczych klubów sportowych w województwie śląskim

Lp.	Nazwa jednostki gospodarczej	Nazwy klubów sportowych
1.	Rudzkie Gwarectwo Węglowe	KS „Dąb” Katowice, „Slawia Ruda Śląska, „Naprzód” Ruda Śląska, „Kopalnia Pokój” Nowy Bytom,
2.	Giesche S.A.	Towarzystwo Pływackie „23” Giszowiec-Nikiszowiec, Polskie Towarzystwo Pływackie „Biały Orzeł” Brzeziny Śląskie, Klub Strzelecki „Kościszko”, Klub Tenisowy Urzędników Kopalni „Giesche” Klub Tenisowy „Racket” Załęże, Klub Kreglarski „Kopalnia Giesche” Janów, „06” Załęże, Klub Golfowy „Pułaski” Janów, Klub Sportowy „Ligoń” Janów,
3.	Polskie Kopalnie Skarbowe	„Kresy” Chorzów, Pole Zachodnie”, „25” Wełnowiec, „Zgoda” Bielszowice, „Wyzwolenie” Łagiewniki, Concordia” Knurów,
4.	Zakłady Hohenlohego	Koło Szybowcowe Kopalni Maks, Koło Szybowcowe Kopalni „Wujek”, Klub Szachowy Kopalni „Wujek”, „Rozwój” Katowice, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Załęska Hałda
5.	Kopalnia „Silesia” w Czechowicach	Klub Kajakowy Związku Strzeleckiego przy kopalni „Silesia”
6.	Kopalnia „Mysłowice”	„09” Mysłowice
7.	Kopalnia „Polska” Noglik i Spółka w Małej Dąbrowce	RKS „Zgoda” Borki
8.	Kopalnia „Gothard” w Orzegowie	„27” Orzegów
9.	Kopalnia „Rymer” w Niedobczycach	„Rymer 19” Niedobczyce
10.	Szyby Jankowickie	KS „Szyby Jankowickie” Boguszowice

Tabela 2

### Dorobek sportowców górniczych klubów sportowych na mistrzostwach Polski

Lp.	Imię	Nazwisko	Klub Sportowy	Nazwa klubu	Dyscyplina sportu	Daty skrajne	Liczba tytułów mistrza Polski
1.	Wilhelm	Breguła	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	skoki do wody	1935-38	3/1
2.	Mieczysław	Czerwień	„09	Mysłowice	boks	1928	1
3.	Alfons	Dobiczek	„Sławia”	Ruda Śląska	podnoszenie ciężarów	1929	1
4.	Małgorzata	Fietz	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1928	1
5.	Anna	Fritsch	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1933	2
6.	Bernard	Grzybek	„Sławia”	Ruda Śląska	podnoszenie ciężarów	1934	1
7.	Magdalena	Jarkulisz-Niedobecka	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1930-38	10
8.	Fryderyk	Jasiulek	„27”	Orzegów	zapasy	1931	1
9.	Jan	Jędrysek	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1937-39	9
10.	Rozalia	Kajzer	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1925-29	10
11.	Jerzy	Kaszuba	„Sławia”	Ruda Śl.	Podnoszenie ciężarów	1936-39	4
12.	Lotta*	Klaus	TP „23”	Giszowiec-Nikiszowiec	skoki do wody	1930-1932 1933	6
13.	Jan	Koptoń	„Athen”	Ruda Śl.	podnoszenie ciężarów zapasy	1925-26,28	2/2
14.	Franciszek	Kos	„Athen”	Ruda Śl.	podnoszenie ciężarów	1927	1
15.	Władysław	Kuligowski	„Kopalnia Pokój”	Nowy Bytom	zapasy klasyczne	1938	1
16.	Zygmunt	Kuligowski	„Kopalnia Pokój”	Nowy Bytom	zapasy(wolne)	1937	1
17.	Edyta	Lindner	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	skoki do wody	1927,1929	2
18.	Rudolf	März	EKS Towarzystwo Pływackie „23”	Katowice/ Giszowiec	skoki do wody	1926-39	22

19.	Karol	Michel	„Athen”, „Sławia”	Ruda Śląska	podnoszenie ciężarów	1927,29,33	3
20.		Reguła	„Sławia”	Ruda Śląska	podnoszenie ciężarów	1934	1
21.	Leon	Skalec	„Athen”	Ruda Śląska	zapasy	(1925-1926)	1
22.		Słota	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1934	1
23.	Franciszek	Stylec	„Sławia”	Ruda Śląska	podnoszenie ciężarów	(1934-1935)	2
24.	Leon	Stylec	„Athen”	Ruda Śląska	podnoszenie ciężarów	(1927-1928)	2
25.	Zofia	Szczepańska	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	skoki do wody	1936-1939	5
26.	Henryka	Szmidt	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1929	2
27.		Wąs	Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec	pływanie	1934	1
28.	Zygfryd	Wende	„09”	Mysłowice	boks	(1925) 1927	2
29.	Ewald	Witek	„Sławia”	Ruda Śl.	podnoszenie ciężarów	(1933,1935, 1938)	3
30.			Towarzystwo Pływackie „23”	Giszowiec-Nikiszowiec	piłka wodna	1938	1





Jan WOŹNIAK

## Górnictwo ślady w lasku zabrzańskim

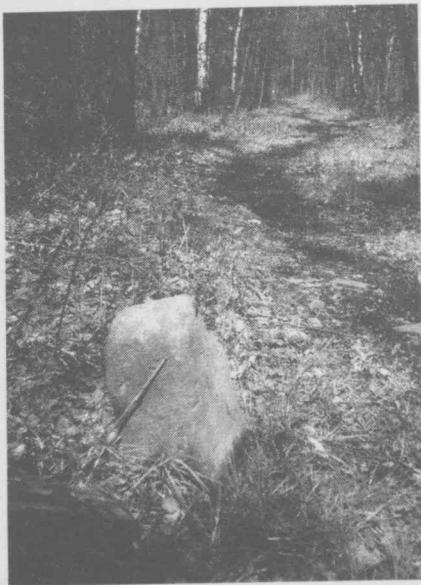
Opisywane miejsca leżą na pograniczu Gliwic i Zabrze, a ściślej na wschód od Sośnicy i linii kolejowej Gliwice - Orzesze. Teren ten należy obecnie w przeważającej części do Zabrze i, jako obszar leśny, nazwany został po II wojnie światowej Parkiem Powstańców Śląskich. Do 1945 roku nazywany był Guido Wald.

Las rósł tu zawsze, co można stwierdzić porównując aktualne mapy topograficzne z mapami historycznymi obejmującymi ten obszar, a pochodzącymi z XVIII i XIX wieku<sup>1</sup>. Jeszcze w połowie XIX wieku las rozciągał się od Sośnicy na zachodzie do Zaborza na wschodzie, oraz od linii kolejowej Gliwice - Mysłowice na północy do rzeczki Czarniawki na południu i dalej po zabudowania wsi Makoszowy i Kończyce. Właścicielem większości tego obszaru leśnego został w 1826 roku książę Karl Lazarus Henckel von Donnersmarck, który zakupił go wraz z dobrami ziemskimi wsi Sośnica, Zaborze i Zabrze za sumę 104 000 talarów od króla Bawarii Maksymiliana Józefa<sup>2</sup>. Z biegiem czasu, w miarę rozwoju gospodarczego Zabrze oraz rozbudowy infrastruktury drogowej i kolejowej tej części Śląska, obszar leśny kurczył się. Obecnie Park Powstańców Śląskich obejmuje zasadniczo teren od ulic Sikorskiego - Roosevelta na północy, po Czarniawkę i hałdę pokopalnianą na południu, oraz ulice Jaskółczą i Lubelską w Zabrzu. Jedynie od strony Sośnicy jego granice prawie nie uległy zmianie. Las graniczył niegdyś z polami rolników sośnickich, które przebiegały pasami, prostopadle do ulicy Sikorskiego. Na północy sięgały dzisiejszej ulicy Chorzowskiej (Kronprinzenstraße) a na południu dochodziły do Czarniawki. Zachodni brzeg lasku zabrzańskiego przebiegał wzdłuż granicy Zabrze i samodzielnej gminy Sośnica powstałej w 1873 roku. Obecnie jest to fragment granicy miast Gliwice i Zabrze. W czasie minionych stu lat granica lasku niewiele zmieniła się, choć w części południowej przesunęła się nieco na zachód, gdy tereny rolnicze straciły tu na znaczeniu. Do dziś śladem granicy miast przebiega ścieżka leśna, która można dojść

<sup>1</sup> Kopie map i planów: mapa Śląska wykonana w 1736 r przez I. W. Wielanda, mapy topograficzne okolic Gliwic z lat 1892 i 1904, plan Gliwic z 1997 roku i plan Zabrze z 1985 roku.

<sup>2</sup> *Historia dzielnicy i kopalni „Sośnica” opracowana z okazji 80-lecia pracy kopalni 1917-1996*, red. Alfons Staniczek, Gliwice 1996, s. 9.

do Makoszów, a przy niej, blisko Czarniawki, stoi jeden z zachowanych kamiennych słupów granicznych oddzielających niegdyśszą gminę Sośnica od Zabrza.



**Kamienny słupek graniczny z 1873 r. oddzielający Zabrze od gminy Sośnica (Gliwice), 2006 r., fot. Jan Woźniak**

Jedynie część północno-zachodnia lasu zabrzańskiego, a właściwie Parku Powstańców Śląskich, należy do Sośnicy, a zarazem do Gliwic. Jest to niewielki obszar lasu w rejonie ulicy Sikorskiego, dawnego Pola Wschód kopalni „Sośnica”<sup>3</sup> i obecnej Hali Sportowej przy ulicy Sikorskiego 122. Ta część niegdyśszej wsi Sośnica nosiła zwyczajową nazwę „bagnó”. Nazwa ta funkcjonowała jeszcze w latach 20-tych XX wieku, a można się z nią spotkać w Księgach gruntowych gminy Sośnica, założonych w 1892 roku<sup>4</sup>. Obszar Sośnicy zwany „bagnó” obejmował zachodnie

tereny wsi od obecnych ulic Św. Michała i Pustej, oraz przechodził w teren od Maciejowa na północy po las zabrzański na południu. Nazwa nie była przypadkowa. Na mapie Śląska z 1786 roku można zauważyć na północny-wschód od wsi Sośnica kilka dużych zbiorników wodnych otoczonych lasami. Cały obszar „bagna” poprzecinany był ciekami wodnymi, w większości bezimiennymi, dopływami Bytomki i Kłodnicy oraz Czarniawki na południu. Wyższy poziom wód gruntowych w Gliwicach, jaki miał miejsce jeszcze pod koniec XIX wieku, sprzyjał utrzymaniu się dużej wilgotności gleby również w tej części Sośnicy. Dopiero uregulowanie Kłodnicy na przełomie XIX i XX wieku oraz zmeliorowanie pól w Sośnicy pozwoliło na opanowanie tego problemu. Przede wszystkim obniżył się znacznie poziom Kłodnicy. Z czasem znikły również niektóre ciek wodne. Dziś odnawiają się jedynie okresowo, na przykład po mocno śnieżnej zimie, lub większych opadach deszczu. Teren osuszył się. Dziś jedynie potok Gwidona płynący przez Sośnicę i jego północny dopływ bez nazwy wypływający z terenu Dorotki – dzielnicy Zabrze, przecinają ten obszar. Potok Gwidona ma swój początek w Rudzie Śląskiej, a na terenie lasu zabrzańskiego zasila go okresowo szereg mniejszych strumyków i rowów melioracyjnych odwadniających las.

3 Pole Wschód kopalni „Sośnica” zostało zlikwidowane w 1997 roku w ramach restrukturyzacji górnictwa.

4 Izba Tradycji KWK „Sośnica” w Gliwicach, *Mutterrolle des Gemeindebezirks Sosnitsa – band I-III*, nr inw. 166 a,b,c.



**Jeden z nielicznych stawów zachowanych do dziś na terenie lasu zabrzańskiego, 2006 r., fot. Jan Woźniak**

Południowo-wschodnia część Sośnicy granicząca z lasem zabrzańskim i Czarniawką nosiła zwyczajową nazwę „plonia”<sup>5</sup>. Były to już pogranicza sośnickich pól, służących prawdopodobnie głównie jako pastwiska. Obecnie teren ten pokrywa hałda odpadów powęglowych kopalni „Sośnica” i „Makoszowy”.

Wraz z postępującą industrializacją Śląska przez opisywane tereny wytyczone zostały liczne linie kolejowe. Część północną „bagna” już w 1846 roku przecięła pierwsza linia kolejowa Berlin – Gliwice – Mysłowice. W drugiej połowie XIX wieku wytyczono tędy jeszcze dwie linie kolejowe z Gliwic do Bytomia oraz z Gliwic do zabrzańskich kopalni „Guido” i „Królowa Luiza”. Sieć torów rozbudowującej się kolei wąskotorowej również nie ominęła tych terenów. W 1888 roku zbudowana została linia kolejowa Gliwice – Gieraltowice – Orzesze, oddzielająca Sośnicę od lasu zabrzańskiego. Szlaki kolejowe wytyczone zostały częściowo na polach chłopów sośnickich, które zostały wykupione przez Skarb Pruski. Przed rokiem 1904 zbudowany został również szlak kolejowy z Gliwic przez Makoszowy do Kochłowic, który przeciął las zabrzański na pół z północy na południe. Tor szlakowy został rozbudowany z chwilą budowy i uruchomienia w 1906 r. kopalni „Delbrück” w Makoszowach (późniejsza kopalnia „Makoszowy”). W środku lasu zabrzańskiego, w pobliżu kopalni, zbudowano bocznicę i dworzec kolejowy. Kopalnia „Delbrück” rozpoczęła wydobycie węgla kamiennego w 1906 roku, jako kolejna kopalnia działająca na terenie Zabrze.

5 Tamże.

Również w sąsiedniej Sośnicy prowadzone były poszukiwania węgla kamiennego, rozpoczęte w połowie XIX wieku. Jako pierwszy prowadził je Mattheus Schwillimski z Tarnowskich Gór, z upoważnienia nadsztygara Antoniego Ehra. Poszukiwania prowadzone były metodami wiertniczymi. Pierwszy otwór poszukiwawczy na terenie Sośnicy wykonany został w rejonie leśniczówki (przy obecnych kortach tenisowych), około 130 m na południe od obecnej ulicy Sikorskiego, a więc na terenie lasku zabrzańskiego. Wiercenia uwieńczono sukcesem 16 listopada 1854 roku i na głębokości 70,76 m przewiercono pokład węgla. W oparciu o obowiązujące wówczas prawo górnicze dla Śląska i hrabstwa kłodzkiego, wydane w 1769 roku, poszukiwacze wystąpili do Królewskiego Okręgowego Urzędu Górniczego w Tarnowskich Górach o przyznanie koncesji



na budowę kopalni „Eustachius” w Sośnicy. Koncesję tę otrzymał Antoni Ehr w grudniu 1857 roku, wraz z nadaniem pola górniczego „Eustachius” o powierzchni 1 061 300 m<sup>2</sup>. Pole „Eustachius” wytyczone zostało w 1859 roku na terenie lasku zabrzańskiego i obejmowało pas ziemi o szerokości około 800 m od leśniczówki w Sośnicy na południowy-wschód, w kierunku późniejszej kopalni „Makoszowy”.<sup>6</sup> Naroża pola górniczego oznaczono kamieniami granicznymi opisanymi „E.G. 1859 Nr 1÷8”, oraz odcinowanymi symbolami górniczymi, to jest skrzyżowanym perlikiem i żelazkiem.

**Kamień graniczny pola górniczego „Eustachius”, 2006 r., fot. Marian Jabłoński**

Numer kamienia zależał oczywiście od położenia w terenie i był zgodny z oznaczeniem na mapie, a litery E.G są skrótem nazwy „Eustachius Grube”, gdyż w tamtych czasach pole górnicze (Steinkohlenbergwerk) było synonimem kopalni. Pola górnicze miały z reguły powierzchnię 1 ÷ 2 km<sup>2</sup>, co jest małą powierzchnią, nie rokującą opłacalności budowy głębokiej kopalni węgla kamiennego, szczególnie przy jego zaleganiu na większej głębokości. Budowa kopalni była zawsze droga, a zasoby węgla na niewielkim obszarze jednego pola górniczego zwykle nie uzasadniały takiej decyzji. W czasach późniejszych pola górnicze łączono ze sobą i dopiero wtedy budowano na połączonym obszarze górniczym kopalnię węgla kamiennego.

W kwietniu 1856 roku w sąsiedztwie pola „Eustachius” wiercenia poszukiwawcze rozpoczął Nathaniel Ehr – syn Antoniego. Wiertnicę ustawił nad Czarniawką, przy

<sup>6</sup> Archiwum Zakładowe KWK „Sośnica-Makoszowy” Ruch Sośnica (dalej: AZ KWK „Sośnica-Makoszowy”), Dział Ekonomiczno-Organizacyjny (dalej: DEO), *Wymiana pól górniczych z kopalnią Guido*, sygn. DEO 3/7/94, bez pag.

południowej granicy Sośnicy z Makoszowami. 2 maja 1856 roku natrafił na głębokości 125,15 m na pokład węgla o grubości 1,54 m. O koncesję na budowę kopalni do władz górniczych wystąpił w imieniu syna Antoni Ehr. Otrzymał ją w kwietniu 1857 roku wraz z nadaniem pola górniczego „Bronisława” o powierzchni 1 064 980 m<sup>2</sup>. Pole „Bronisława” wytyczone zostało w maju 1860 roku i oznaczone kamieniami granicznymi opisanymi „B.G. 1860 I÷VI” i również odcinowanymi symbolami górniczymi. Pole górnicze „Bronisława” o szerokości ok. 900 m przylegało do pola „Eustachius” i rozciągało się od Czarniawki na północ. Obejmowało część obszaru lasku zabrzańskiego i „plonia” w Sośnicy.

Do dziś na terenie lasku zabrzańskiego zachowało się kilka kamieni granicznych pól „Eustachius” i „Bronisława”. Jeden z nich eksponowany jest obecnie w Izbie Tradycji KWK „Sośnica” przy ulicy Błonie 6, to jest na Polu Zachód KWK „Sośnica-Makoszowy” Ruch Sośnica.

Na zlecenie księcia Hugo zu Hohenlohe Oehringen ze Sławięcic prace wiertnicze w południowej części Sośnicy prowadził również w 1857 roku inspektor górniczy August von Heyden. I w tym przypadku prace prowadzono nad brzegiem Czarniawki, jako że do wiercenia potrzeba dużych ilości wody. Wiercenia poszukiwawcze i zabiegi o uzyskanie koncesji zakończyły się sukcesem i 24 stycznia 1867 roku książę otrzymał od Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu akt nadania pola górniczego „Oehringen” i koncesję na zbudowanie kopalni<sup>8</sup>. W następnych latach książę Hugo zu Hohenlohe Oehringen kontynuował poszukiwania pokładów węgla kamiennego i uzyskał nadania dalszych ośmiu pól górniczych na terenie Sośnicy i sąsiadujących miejscowości. Pozyskane pola górnicze nazwane zostały imionami członków rodziny księcia.

Tymczasem Ehm nie było dane zbudować własnej kopalni w oparciu o pola górnicze „Eustachius” i „Bronisława”. W 1866 roku sprzedali je księciu Hugonowi, który na razie również nie podejmował budowy kopalni. Węgiel zalegał głęboko i był trudno dostępny. W 1906 roku pola górnicze „Eustachius” i „Bronisława” przejęła spółka akcyjna Hohenlohe Werke A.G., w której udziały większościowe posiadał książę Christian Kraft zu Hohenlohe Oehringen, syn Hugona. Udaną próbę zbudowania kopalni w Sośnicy podjęto dopiero w 1913 roku. Wcześniej, bo w roku 1912, spółka Hohenlohe Werke A.G. rozpoczęła budowę kopalni na terenie pozyskanego pola górniczego „Carl Oswald” w Ligocie Zabrskiej. Budowę zakładu górniczego „Carl Oswald”, przemianowanego następnie na „Oehringen”, przerwano w 1920 roku z powodu trudności technicznych i finansowych. Równolegle budowano jednak kopalnię „Sośnica” przy obecnej ulicy Sikorskiego 102. 16 października 1917 roku zgłoszono pruskim władzom górniczym oficjalne rozpoczęcie wydobywania węgla kamiennego w kopalni „Sośnica”<sup>9</sup>.

Jednym z pierwszych obiektów przemysłowych, który zbudowano w ramach trwającej inwestycji górniczej, była wodna wieża ciśnienia. Według planów miała zapewnić

<sup>7</sup> AZ KWK „Sośnica-Makoszowy”, DEO, *Księgi gruntowe pól górniczych Oehringen, Bronisława I, Cichowitz III*, sygn. DEO 14/7/94, bez pag.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> *Historia dzielnicy i kopalni „Sośnica”...*, s. 35-36.





dostawę wody pod odpowiednim ciśnieniem (zbiornik u góry), dla potrzeb łazni górniczej i procesów technologicznych. Wieżę zbudowano na skraju lasku zabrzańskiego, w odległości 500 m na południe od drogi Sośnica – Zaborze (obecnej ulicy Sikorskiego). Posiada masywną ceglana konstrukcję na podstawie koła o średnicy 10 m. Wewnątrz 30-metrowej wieży pozostały do dziś 2 żelbetowe podesty, całkowicie огоłone z instalacji i schodów wejściowych, kiedyś zapewne stalowych.

**Ruina wodnej wieży ciśnień kopalni „Sośnica” na Polu Wschód, 2006 r.,  
fot. Jan Woźniak**

Nie zachowała się dokumentacja techniczna wieży ciśnień. Z pewnych śladowych informacji pochodzących z zachowanych dokumentów archiwum kopalnianego, oraz w oparciu o relacje najstarszych mieszkańców Sośnicy można stwierdzić, że wieża ciśnień nie do końca spełniła pokładane w niej nadzieje<sup>10</sup>.

Już w 1915 roku budowana kopalnia „Sośnica” korzystała z podłączenia do sieci wodociągowej wsi Sośnica, poprowadzonej z Zaborza. Zgłoszone zapotrzebowanie na wodę wystarczało dla wykąpania 200 górników w ciągu doby. W czerwcu 1916 roku dyrektor kopalni Georg Defert zlecił firmie Richarda Kleinau z Cöthen w Anhalt, zajmującej się poszukiwaniem i pozyskiwaniem źródeł wody, uruchomienie studni głębinowej w rejonie kopalni. Prowadzona była w tym temacie obszerna korespondencja, a jednocześnie wykonywano prace poszukiwawcze i wiertnicze. W piśmie z 28 sierpnia 1916 roku Kleinau doradził kopalni wybudowanie wodnej wieży ciśnień wyposażonej w dwa zbiorniki. Dolny, o pojemności 6-8 m<sup>3</sup>, miał gromadzić wodę tłoczoną pompą głębinową z odkrytego podziemnego źródła. Do górnego zbiornika woda miała być pompowana ze zbiornika dolnego i dalej rozprowadzana grawitacyjnie do rurociągów sieciowych. Do złóż wodonośnych piasków dowiercono się na głębokości 27 m i wykonano studnię o średnicy 800 mm, uzbrojoną w zestaw filtrów szlamowych. Oszacowana wydajność źródła wynosiła 100 litrów/minutę. Wieża ciśnień zbudowana została na przełomie 1916 i 1917 roku, zgodnie z sugestiami Richarda Kleinau.

<sup>10</sup> AZ KWK „Sośnica-Makoszowy”, Działu Ruchu Kopalni (dalej: DRK), *Wstępne założenia kopalni „Sośnica”*, sygn. DT 66/8/94, bez pag.



Bei der Arbeit mit der Metallwünschelrute.  
Aufsuchung eines Quellenlaufes.

Hydrotekt und Bohringenieur Richard Kleinau,  
gerichtlich anerkannter Wasserbaufachmann.

**Richard Kleinau – ródźdkarz i projektodawca budowy wodnej wieży ciśnień kopalni „Sośnica” (zdjęcie z materiałów reklamowych jego firmy)**

Nie udało się jednak pomyślnie rozwiązać problemu wody dla kopalni „Sośnica” w oparciu o własne źródło głębinowe. Przyczyna niepowodzenia leżała prawdopodobnie w tym, że miało ono określoną wydajność, a przy nadmiernym czerpaniu wody szybko uległo zamuleniu. Już w 1917 roku podjęto starania o zbudowanie nowego rurociągu o średnicy 80 mm, zasilającego obiekt budowanej kopalni, podłączonego do rurociągu wody pitnej z Zaborza. Po jego uruchomieniu uniezależniono się od rurociągu gminnego dla Sośnicy oraz zaniechano dalszych prób pozyskiwania wody z podziemnego źródła.

Od lat 20-tych XX wieku, to jest od czasu pełnego uruchomienia wydobycia kopalni „Sośnica”, zaczęły się również zmieniać najbliższe okolice lasku zabrzańskiego. Na podstawie szeregu przeprowadzonych wierceń badawczych w okolicy określono przebieg zalegania pokładów węgla kamiennego oraz budowę geologiczną nadkładu. Na południe od kopalni, na terenie lasku zabrzańskiego, stwierdzono zaleganie powierzchniowych pokładów piasku o grubości kilku metrów. Szczególnie grube pokłady piasku o miąższości do 15 m, zalegały na terenie „plonia” i w dolinie Czarniawki<sup>11</sup>. Piasek pozyskiwano do wypełniania nim wyrobisk powęglowych kopalni „Sośnica”. W miejsce wybranego piasku lokowano w późniejszych latach kamień z procesu sortowania węgla. W ten sposób powstały przyzmy kamienia wokół wodnej wieży ciśnień i w najbliższej okolicy, które porosły lasem i tworzą dziś malownicze zakątki zabrzańskiego lasku. Piasek pozyskiwano przy pomocy koparek, ładowano do wózków-kolebek, przewożono torami o rozstawie 630 mm do szybów kopalnianych kopalni „Sośnica” i opuszczano pod ziemię.

Z biegiem lat sięgnięto po bogate złoża piasku na terenie „plonia” i po obu stronach Czarniawki. W tym rejonie jako pierwsza, bo już na początku XX wieku, rozpoczęła eksploatację złóż piasku kopalnia „Delbrück”. Początkowo piasek wybierano z wyrobisk ułożonych na południe od Czarniawki i przewożono do zbiornika piasku podsadzkiowego zlokalizowanego po zachodniej stronie torów kolejowych linii Gliwice – Makoszowy – Kochłowice. Do napełniania zbiornika piaskiem służył most wyładowniczy zbudowany ponad nim, przez który przejeżdżały pociągi z wagonikami wypełnionymi piaskiem. Obok zbiornika stały monitory, ręcznie kierowane przez obsługę, podające wodę pod ciśnieniem do

<sup>11</sup> Izby Tradycji KWK „Sośnica” w Gliwicach, *Uebersichts Riss des Steinkohlenbergwerks „Konsolidierte Oehringen Grube”*, 1923 rok, nr inw. 346.

zbiornika piasku i splukujące go do leja zmywczego. Stąd piasek wraz z wodą spływał pod ziemię wykonanym otworem podsadzkowym i za pomocą rurociągów kierowany był w miejsca podsadzania w kopalni pustek poeksploatacyjnych. Otwór podsadzkowy miał średnicę 400 mm i sięgał poziomu eksploatacyjnego 130 m. Pompy zasilające monitory czerpały wodę z dwóch pobliskich stawów w lesie, które miały połączenie z Czarniawą, i w razie potrzeby były z niej dosilane wodą. Urządzenia podsadzkowe kopalni „Delbrück” pracowały w tym miejscu do lat 30-tych XX wieku, po czym zlikwidowano je. Inne otwory podsadzkowe wykonane były w rejonie szybów głównych kopalni „Delbrück” oraz przy kopalni „Guido”, przyłączonej w 1928 roku do kopalni „Delbrück”. Służyły do podawania podsadzki w inne rejony kopalni i przejęły rolę pierwszego, zlikwidowanego otworu podsadzkowego.



W 1922 roku, po plebiscycie, ustanowiono w tej części Śląska polsko-niemiecką granicę państwową na Czarniawce. Wtedy też przełożono istniejącą piaskową linię wąskotorową kopalni Delbrück i zaczęto eksploatować złoża piasku z niemieckiej części Śląska, na północ od Czarniawki. W celu zabezpieczenia wyrobisk popiaskowych przed zalaniem Czarniawką w latach 1925, 1928 i 1936 etapowo uregulowano jej bieg na odcinku od kopalni „Delbrück” aż do ujścia do Kłodnicy.<sup>12</sup>

**Czarniawka – graniczna rzeczka z lat 1922-1939 granicy polsko-niemieckiej, 2006 r., fot. Jan Woźniak**

W rejonie „plonia” przełożono ponadto w 1928 roku koryto tej rzeczki o 320-350 m na północ, poprawiając dostęp do złóż piasku. Eksploatowano je tam jeszcze w latach 60-tych XX wieku, to jest do wyczerpania zasobów. W miejsce wybranego piasku lokowano następnie kamień popłuczkowy. Usypana tam hałda kamienia, rozciągająca się od Sośnicy do Makoszów, na północ od autostrady A4, całkowicie zmieniła miejscowy krajobraz. Do dziś, na przestrzeni od Czarniawki do wodnej wieży ciśnień, można zauważyć ślady nasypów dawnych torów piaskowych 630 mm. Prowadziły one brzegiem lasku zabrzańkiego i łączyły dawne wyrobiska piaskowe z byłym Polem Wschód kopalni „Sośnica”. Widoczne są również w południowej części lasku zabrzańkiego ślady piaskowej linii wąskotorowej i urządzeń podsadzkowych kopalni „Delbrück”. W rejonie nastawni kolejowej ZMK, 100 m na południe, stoją w lesie betonowe przyczółki mostu

<sup>12</sup> AZ KWK „Sośnica-Makoszowy”, DRK, *Kanal rzeki Czarniawki*, sygn. DT 41/8/94 bez pag., oraz: AZ KWK „Sośnica-Makoszowy”, DRK, *Uregulowania rzeki Czarniawki*, sygn. DT 42/8/94, bez pag.

wyładowczego nad nieistniejącym zbiornikiem piasku podsadzkowego. Obo w lesie widać rozległe wgłębienia terenu po dawnych zbiornikach wody podsadzkowej. Nasypy kolejki wąskotorowej w tym rejonie zostały rozplantowane, a o ich przebiegu można się jedynie dowiedzieć ze starych map.

Większa część lasku zabrzańskiego należała zawsze do obszaru górniczego kopalni „Makoszowy”, graniczącego z byłymi polami górniczymi „Eustachius” i „Bronisława”. W środku lasku zabrzańskiego do dziś istnieją czynne obiekty kopalni „Makoszowy” zbudowane w 1985 r. Są nimi: szyb wentylacyjny „Północny”, dwa wentylatory głównego przewietrzania kopalni i zasilająca je rozdzielnia elektryczna. Wentylacyjny szyb „Północny” o średnicy 7,5 m i głębokości 865 m, pozwala na wymuszone przewietrzanie części wyrobisk dołowych kopalni „Sośnica-Makoszowy” Ruch Makoszowy.



**Zabudowania i obiekty szybu wentylacyjnego „Północny” kopalni „Sośnica-Makoszowy”, 2006 r., fot. Jan Woźniak**

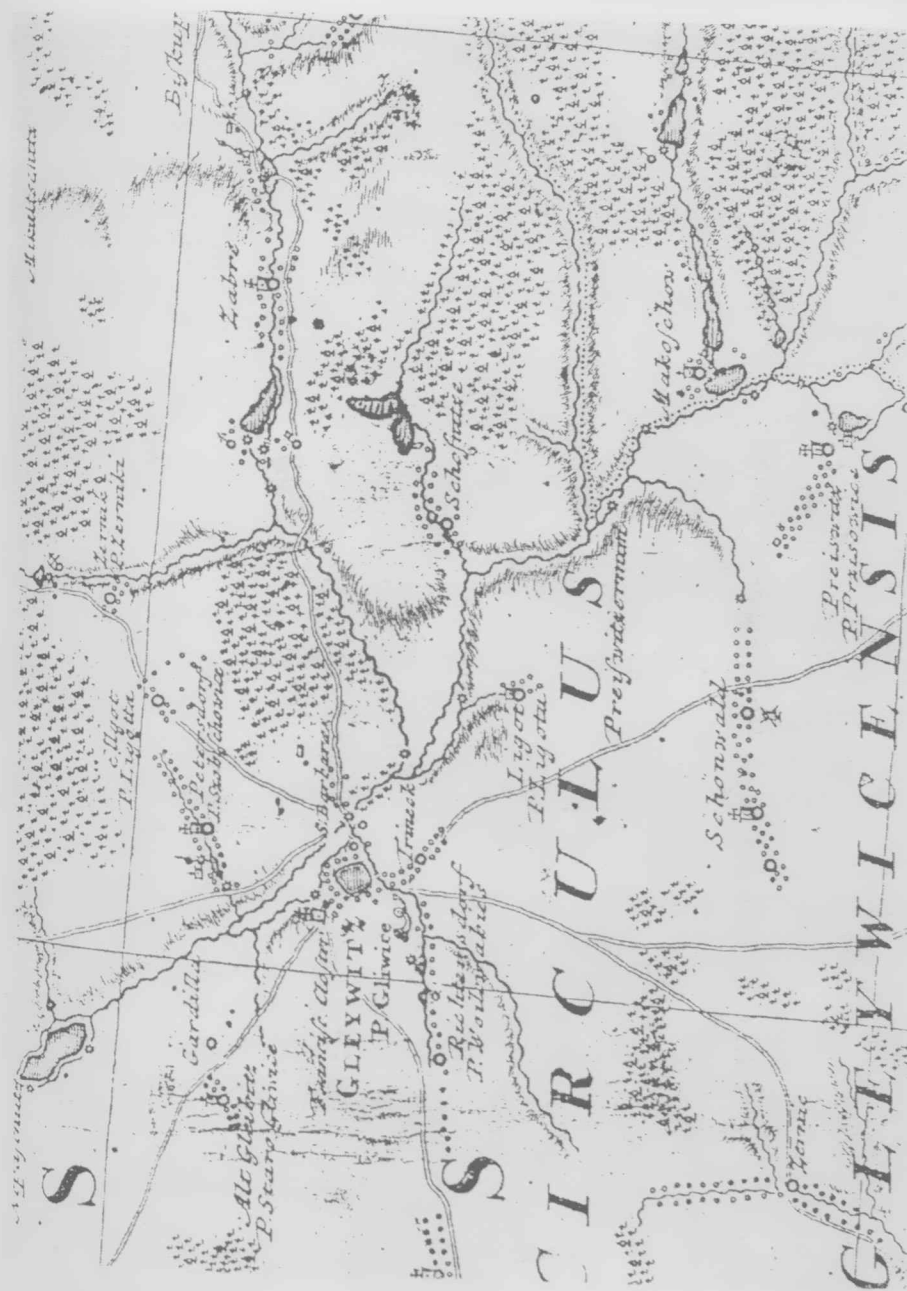
Czynne obiekty kopalniane są niedostępne dla osób postronnych. Powyższe obiekty górnicze zastąpiły inne, starsze, zlokalizowane 500 m na zachód od szybu „Północnego”. W latach 1925-1987 pracował tu przy szybie wentylacyjnym „Leśnym” o średnicy 3,5 m i głębokości 106 m, wentylator głównego przewietrzania. Obiekty zostały ostatecznie zlikwidowane w 1998 r. jako bezużyteczne już dla kopalni „Makoszowy”. Dziś, na zarosniętej lasem polanie, jeszcze tylko betonowa płyta przykrywająca zasypany szyb „Leśny” wskazuje jego położenie. Utrwalone w tężącym betonie cyfry 29.04.98, czytelne do dziś, wskazują datę zakończenia likwidacji szybu „Leśnego”.



Żelbetowa płyta zamykająca zasypany szyb wentylacyjny „Leśny” kopalni „Makoszowy”, 2006 r., fot. Jan Woźniak

1 lipca 2005 roku kopalnia „Makoszowy” i kopalnia „Sośnica” zostały ze sobą połączone administracyjnie, i tworzą obecnie Kopalnię Węgla Kamiennego „Sośnica-Makoszowy”.

Dziś obszar lasu zabrzańskiego jest terenem spacerów mieszkańców Zabrze i Gliwic, oraz eskapad rowerzystów. Opisywane w tekście obiekty nie zawsze są zauważane w gęstwinie porastającego las, a nawet dostrzeżone przez uważnego obserwatora nie potrafią same opowiedzieć o swoim przeznaczeniu i swojej historii. W najbliższych latach nastąpi dalsze znaczne przekształcenie lasu zabrzańskiego, związane z budową Drogowej Trasy Średnicowej. Połączy ona Rudę Śląską z Gliwicami przez Zabrze i przetnie północną część lasu zabrzańskiego. Wraz z jej powstaniem znikną zapewne niektóre z opisanych powyżej obiektów, które dziś jeszcze można obejrzeć w naturze.



Mapa 1. Okolice Gliwic i Zabrze według mapy I. W. Wielanda z 1736 roku





Mapa 2. Okolice lasu zabrzańskiego według stanu z około 1910 roku (fragment mapy topograficznej okolic Gliwic i Zabrze)



Mapa 3. Okolice lasu zabrzańskiego w latach 30-tych XX wieku.



Mapa 4. Okolice Sośnicy w latach 90-tych XX wieku (fragment planu Gliwic)

# Muzealia i Zabytki



Tadeusz LOSTER

## Drewniany kołowrót pochylniowy z kopalni „Ferdynand”

### Historia odnalezienia, rekonstrukcji i wykonania ekspozycji muzealnej

Obecnie, na początku XXI wieku, trudno już wyobrazić sobie górnictwo w takim kształcie, jaki miało ono przed zaledwie stu laty, kiedy to w epoce późnego rozwoju pary następował jego rozkwit. Czy ktoś, obserwując nowoczesne zautomatyzowane maszyny górnicze i technologie, może bowiem wyobrazić sobie kopalnię, która była niemal całkowicie samowystarczalna, która prawie nie pobierała energii elektrycznej z zewnątrz, w której takie urządzenia jak maszyna wyciągowa, agregaty prądotwórcze, pompy czy wentylatory poruszane były maszynami parowymi, dla których energii dostarczał węgiel i woda, a których to środków pod dostatkiem miała kopalnia...

Węgiel wydobywany był z wyrobisk zagłębionych do kilkuset metrów, a transport kopalniany stanowiły wózki ciągnięte przez konie w wyrobiskach oświetlonych lampkami olejnymi noszonymi przez górników. Bardzo zmyślne urządzenia górnicze, pracujące bez napędów, wykorzystując prawa fizyki, przenosiły i opuszczały węgiel. Urządzenia te wykonane były przez kopalniane kuźnie i stolarnie, a cechowały je indywidualne rozwiązania techniczne wymyślone przez pracowników kopalni. Do takich urządzeń należał odnaleziony na poziomie 300 kopalni „Katowice”, w starych, zapomnianych wyrobiskach, drewniany kołowrót pochylniowy z przełomu XIX i XX wieku.

### Odnalezienie kołowrotu

Dnia 14 kwietnia 1994 roku z chodnika kierunkowego w pokładzie 504 prowadzono po upadzie pochylnię do pierwszej warstwy pokładu 501.

W trakcie drażenia pochylni kombajnem typu AM-50 na ok. 18-tym metrze wybiegu ociosem wschodnim, natrafiono na stary chodnik w stropowej części wyrobiska. Kombajnista, w odsłoniętej wnęce starego wyrobiska, którego spąg był na wysokości 1,5 m od spągu drażonej pochylni, zauważył drewniane elementy urządzenia mechanicznego z nawiniętą liną stalową. Roboty zostały przerwane. Tego samego dnia na drugiej zmianie drużyna ratownicza w składzie: przodowy - Jerzy Lubas, ratownicy - Krzysztof Synol, Maksymilian Słota i Dariusz Skrzyp ustaliła, że odsłonięte wyrobisko to górny poziom



częściowo zawalonej starej pochylni hamulcowej. Urządzeniem zainstalowanym w obudowanej drewnem komorze starej pochylni był drewniany kołowrót pochylniowy<sup>1</sup>.

Kołowrót był częściowo zasypany kamieniem walącego się stropu komory, część kołowrotu po przeciwnej stronie bębna hamulcowego spoczywała na spągu. Istniejąca belka drewnianej konstrukcji wyrobiska podtrzymywała przykręcony do niej metalowy hamulec kołowrotu, unosząc bęben hamulca nad spągami. Na drewnianym bębnie nawinięta była lina, której dwa końce schodziły w głąb spadku pochylni hamulcowej i były przysypane kamieniami ze zruszonego stropu. Drużyna ratownicza, pracując przy zagrożeniu zawałem starego wyrobiska, po przecięciu zasypanych lin i oderwaniu kołowrotu od konstrukcji nośnej przetransportowała drewniane i metalowe elementy urządzenia na powierzchnię kopalni.

Jeszcze w kwietniu 1994 roku kierownik działu wentylacji kopalni „Katowice”, mgr inż. Józef Gorszczyński powiadomił Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze o znalezisku, a latem 1994 roku drewniane i metalowe elementy kołowrotu pochylniowego zostały dostarczone do siedziby tegoż muzeum, gdzie zostały zabezpieczone i opisane przez kustosza mgr inż. Adama Pola.

### Opis znaleziska oraz pracy kołowrotu pochylniowego

Z analizy map pokładowych wynika, że stare wyrobisko, w którym odnaleziono drewniany kołowrót, było własnością ówczesnej kopalni „Ferdynand” umiejscowionej w dzielnicy Katowice-Bogucice, która eksploatację węgla rozpoczęła w 1823 roku<sup>2</sup>. Drewniany kołowrót pochylniowy został odnaleziony w komorze znajdującej się w górnej części pochylni hamulcowej. Pochylnia ta stanowiła fragment robót przygotowawczych prowadzonych w latach 1902-1903 w przystropowej warstwie pokładu 501 i miała bezpośrednie połączenie ze zrobami z lat 1896-1898. Roboty przygotowawcze rozpoczęte były w polu górniczym pod nazwą „Belle Alliance II”<sup>3</sup>.

1 Wiadomości dotyczące odnalezienia kołowrotu pochodzą z ustnych relacji świadków pracowników KWK „Katowice”- przodowego Jerzego Lubasa, kierownika działu wentylacji mgr inż. Józefa Gorszczyńskiego oraz pisma z kop. „Katowice” do Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze („Informacja na temat kołowrotu z elementów drewnianych z liną stalową znalezionej w starych zrobach KWK „Katowice” w dniu 14.04.94r.”) wraz z wycinkiem mapy wyrobisk górniczych na pokładzie 501, które wpłynęło do MGW w Zabrze dnia 19.05.1994 r. (pismo i mapa w aktach MGW w Zabrze).

2 Historia kopalni „Katowice” do roku 1984 została opisana w: J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 63. W lipcu 1996 roku na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy Katowickiego Holdingu Węglowego S.A. kopalnia „Katowice” oraz kopalnia „Kleofas” zostały połączone w jedną Kopalnię Węgla Kamiennego „Katowice-Kleofas”. W roku 1999 kopalnia „Katowice”, czyli dawna kopalnia „Ferdynand” została zlikwidowana.

3 Pole górnicze Belle-Alliance II miało powierzchnię ok. 12 tys. m<sup>2</sup> i zatwierdzone zostało przez W.U.G. we Wrocławiu 12 maja 1884 roku. W 1835 roku Franciszek Winkler, składając wniosek na nową kopalnię, zainspirowany bliskim sąsiedztwem kopalni „Waterloo”, nadał posiadanej polu górniczemu nazwę Belle-Alliance. Była to nazwa gospody przy drodze Bruksela-Genappa, w której zwycięzcy wodzowie, marszałek von Blücher oraz lord Wellington spotkali się dnia 18 czerwca 1815 roku, po klęsce Napoleona pod Waterloo [R.Borowy, Wczoraj – dziś – jutro Kopalni „Katowice-Kleofas”. Historia węglem pisana, Katowice 1997, s. 422].

Dlaczego zaniechano eksploatacji wybierkowej złoża mimo zaawansowanych robót przygotowawczych, których fragmentem była pochylnia hamulcowa? Trudno w obecnej chwili dokładnie to ustalić. W tamtych czasach kołowrót pochylniowy był cennym urządzeniem i po zakończeniu robót w jednym miejscu przenoszony był na nowe miejsce. W tym wypadku kołowrót pozostał w pochylni<sup>4</sup>.

Omawiana pochylnia hamulcowa miała długość ok. 60 metrów i średni kąt jej nachylenia wynosił 16 stopni. Kołowrót zainstalowany był w górnej partii pochylni, w komorze obudowanej drewnem. Pochylnia miała szerokość ok. 4 m, co umożliwiło ułożenie dwóch torów obok siebie. Różnica wysokości pomiędzy górą a dołem pochylni wynosiła 17m<sup>5</sup>.

Aby opisać pracę kołowrotu można posłużyć się fragmentem książki Adolfa Gurta p.t. „Górnictwo i hutnictwo”<sup>6</sup>. „Przy opisywaniu obudowy filarowej była mowa o chodnikach pochytych, łączących chodnik główny z wyższymi robotami. Spuszczanie w dół pełnych wozów po tych chodnikach, zwanych pochylniami, odbywa się za pomocą ich własnego ciężaru po kolejach, aż do chodnika głównego, a dla regulowania ich prędkości prowadzi się je na linie drucianej zawiniętej na wał kołowrotu, zaopatrzonego w hamulec. Kołowrót jest ustawiony w górnym końcu pochylni i przez naciskanie na wał za pomocą drągów obejmujących go reguluje się prędkość odwijania liny.

Zwykłe pochylnie mają dwie koleje, po jednej z nich biegnie napełniony wóz na dół i ciągnie próżny, idący po drugiej do góry.”

Kołowroty służyły również do wyciągania wozów z materiałem pomocniczym takim jak np. drewno do obudowy wyrobiska. Odbywało się to w ten sposób, że opuszczany wóz, załadowany urobkiem wciągał do góry wóz lżejszy załadowany drewnem.

### Przepisy dotyczące obsługi kołowrotu

W Archiwum Działu Historii i Techniki Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze znajduje się około 2 tys. starych rysunków technicznych XVIII- i XIX-wiecznych urządzeń górniczych. Według dawnego, jak i obecnego prawa górniczego, rysunki te były podstawą do zatwierdzenia i dopuszczenia urządzenia do pracy na kopalni, na której zostało skonstruowane i wykonane. Wspomniane rysunki techniczne pochodzą z Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, gdzie były wykonywane na ręcznie czerpanym papierze, rysowane tuszem i kolorowane akwarelą. W tamtych czasach brak techniki rysowania urządzeń w rzutach aksonometrycznych zastępowany był

4 Powołując się na rozmowę przeprowadzoną z p. Robertem W. Borowym oraz na jego książkę „Wczoraj – dziś – jutro Kopalni „Katowice-Kleofas”...” (str.317, 321) można przypuszczać, że zaniechanie eksploatacji mimo zaawansowanych robót przygotowawczych nastąpiło z uwagi na silne tąpnięcia podziemne, spowodowane zawałami w sąsiednim polu górniczym „Arthur”. Aby ukryć prawdziwych sprawców, o spowodowanie tych wstrząsów oskarżono kopalnię „Waterloo”, która była już zamknięta od maja 1897 roku.

5 Opis pochylni sporządzony został na podstawie starych map pokładowych udostępnionych autorowi opracowania w dziale wentylacji KWK „Katowice”.

6 A.Gurta, *Górnictwo i hutnictwo*, Kraków, 1880 r. str. 74.

światłocieniami stwarzającymi z każdego rysunku malarskie dzieło. Takich rysunków technicznych przedstawiających dawne kołowroty pochylniowe, które posłużyły do analizy pracy rekonstrukcyjnej w Archiwum MGW było 18.<sup>7</sup> Należy podkreślić, że w tamtych czasach każda prawie kopalnia miała swoją kuźnię i stolarnię, a wykonane urządzenie było indywidualnym pomysłem kopalnianego dozoru. Różniło się ono wyglądem i konstrukcją od podobnego urządzenia w innej kopalni. Jednak łączyło je jedno: rozwiązanie zabezpieczenia urządzenia przed wypadkiem, sprecyzowane w prawie górniczym. W tym przypadku dotyczyło to współdziałania hamulca kołowrotu z tarczą hamulcową.

Kołowroty pochylniowe obsługiwane były przez górnika zwanego „hamowniczym” lub „hamowaczem”. Jak ważna była ta funkcja świadczy fakt, że obsługę kołowrotów pochylniowych lub inaczej zwanych „mechanizmów hamulczych” regulowały przepisy prawa górniczego<sup>8</sup>. Z przepisów tych wynika, że tarcza hamulcowa kołowrotu musiała być stale wyhamowywana. Zwolnienie hamulca mogło nastąpić tylko przez hamowniczego poprzez rozluźnienie. Stanowisko hamowniczego miało być tak urządzone, aby swoją pracę wykonywał w „zabezpieczonej i wygodnej postawie”. Przebywanie na pomostach nadawczych, znajdujących się w komorach, gdzie zabudowany był kołowrót było zabronione. Hamowniczy zobowiązany był przed przystąpieniem do pracy zbadać sprawność hamulca kołowrotu. Zabraniano się zawieszać lub podierać dźwignię urządzenia hamulcowego. Nie wolno było zmieniać obciążenia powodującego zaciskanie się hamulca.

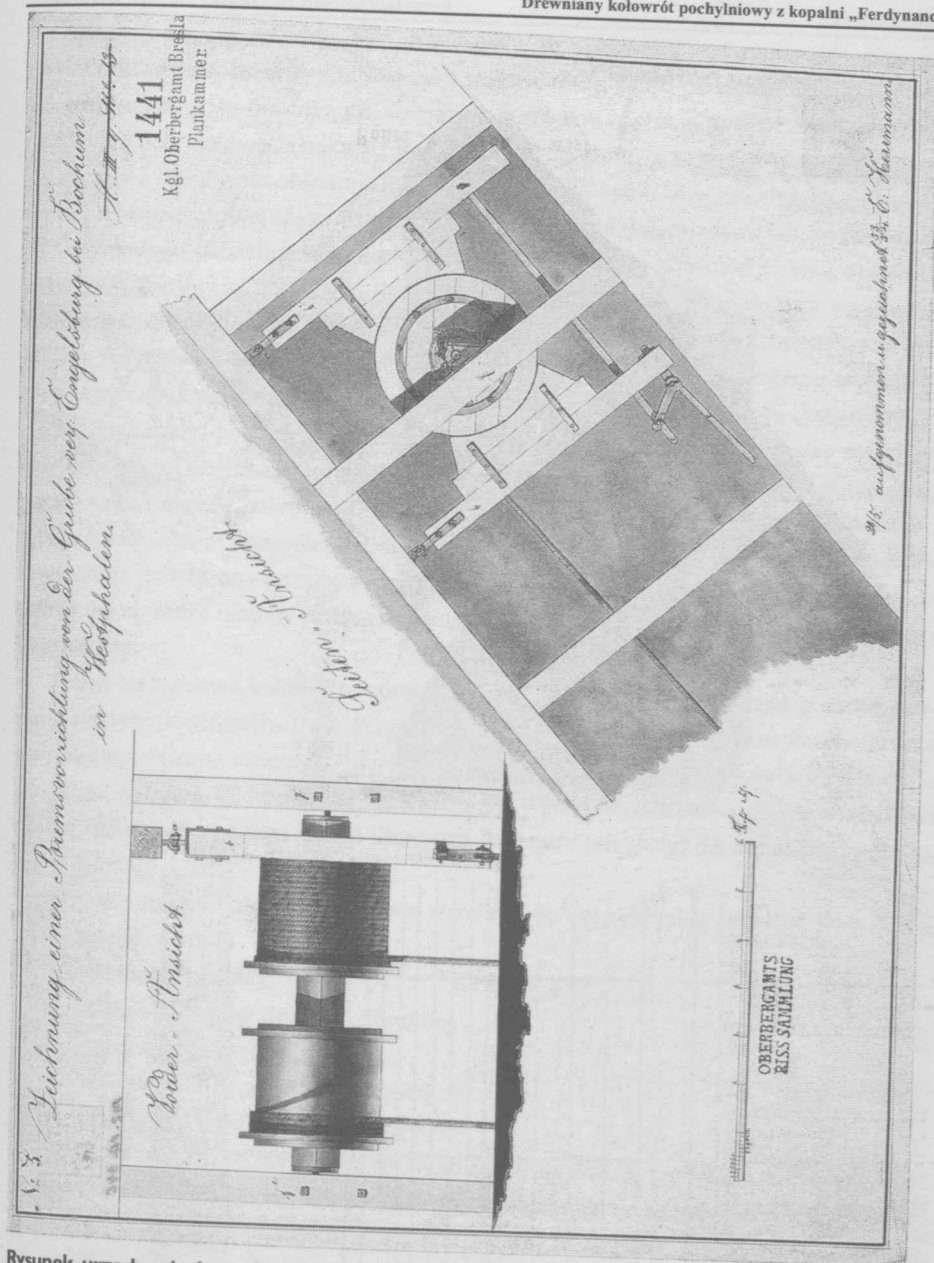
Pochylnie, w których pracowały kołowroty, zwano pochylniami transportowymi lub hamulczymi (hamulcowymi). Musiały być one zaopatrzone w urządzenia sygnałowe (dźwiękowe), takie, aby za ich pomocą dawać znaki ze stacji nadawczych do stanowiska hamowniczego, jak i również w przeciwnym kierunku. Sygnały te umieszczane były na stanowiskach hamowniczego jak i w dolnej części pochylni, przy stanowisku „odbieracza”.

Jak stanowiły przepisy górnicze: „Jako sygnał na „stać” należy dawać znak pojedynczy, na sygnał „do góry” (na przód) znak dwukrotny, na „w dół” - znak trzykrotny, na „powoli jechać” - znak czterokrotny”.

Te dość ostre przepisy górnicze były podyktowane także tym, że pochylnie transportowe służyły również do poruszania się ludzi po skrajniach, pomiędzy torem a ociosem wyrobiska.

<sup>7</sup> Spis archiwalnych rysunków kołowrotów pochylniowych będących w archiwum Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, które posłużyły do analizy pracy kołowrotu (wg numerów książki inwentarzowej map i rysunków technicznych): MGW / TG / A 933, MGW / TG / A 934, MGW / TG / A 935, MGW / TG / A 936, MGW / TG / A 937, MGW / TG / A 939, MGW / TG / A 940, MGW / TG / A 941, MGW / TG / A 942, MGW / TG / A 944, MGW / TG / A 945, MGW / TG / A 946, MGW / TG / A 947, MGW / TG / A 1020, MGW / TG / A 1024, MGW / TG / A 1027, MGW / TG / A 1030, MGW / TG / A 943.

<sup>8</sup> Zbiór rozporządzeń, przepisów, instrukcji górniczo-policijnych, część I, Katowice 1924, s. 16-17, § 38 - § 41. Rozporządzenia te powstały na podstawie niemieckich przepisów górniczo-policijnych z 1900 i 1904 roku.

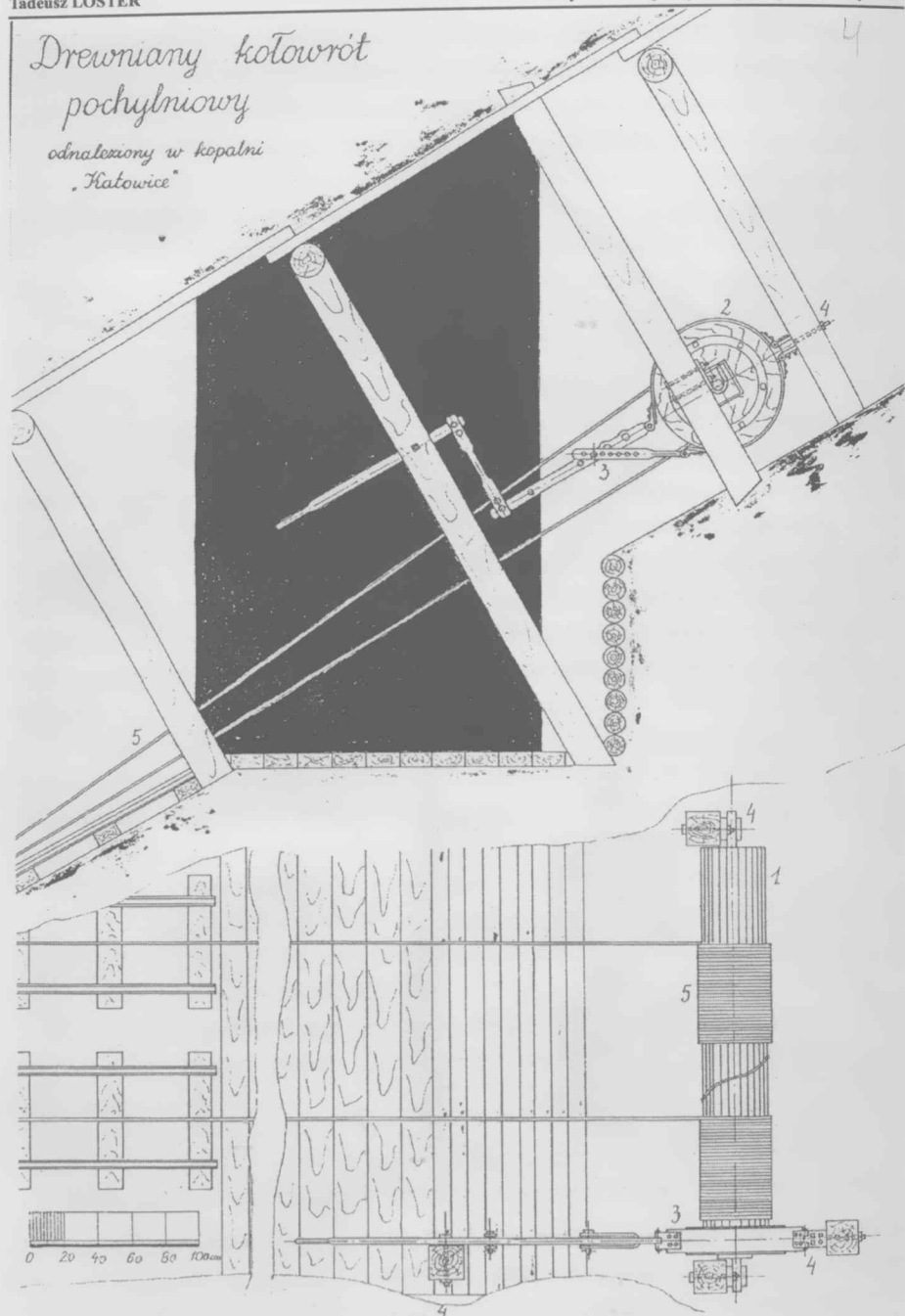


Rysunek urządzenia hamulcowego (kołowrotu pochylniowego) w kopalni „Engelsburg” koło Bochum. Rys. E. Hermann, 1853/1854 r., MGW/TG/A 947

### Budowa kołowrotu

Drewniany kołowrót pochylniowy składał się z trzech zasadniczych części:

1. Bębna linowego
2. Tarczy hamulcowej
3. Hamulca ręcznego



Rys. Tadeusz Loster

Bęben linowy kołowrotu był zbudowany ze stalowych i drewnianych elementów<sup>9</sup>. Podstawową część bębna stanowił stalowy długi wał o przekroju kwadratowym, którego końce, skute na okrągło, umożliwiały gładkie toczenie się. Był on zawieszony na masywnych stalowych hakach, stanowiących podporę, a zarazem łożyskowanie<sup>10</sup>. Kwadratowa część wału obłożona była klockami sosnowymi. Dwa klocki duże o długości równej tej kwadratowej części uzupełnione były listwami drewnianymi tak, że pogrubiony drewnianymi okładzinami wał miał przekrój kwadratu o wielkości równej otworowi w tarczy hamulcowej. Końcówki drewnianej części wału wzmocnione były stalowymi, kwadratowymi obejmami, które ścisnęły drewniane części. Listwy uzupełniające były spajane do klocków wału za pomocą czterocalowych gwoździ o przekroju kwadratowym. Aby cała konstrukcja drewniana dobrze przylegała do wału, klocki drewniane jak i listwy rozpierane były kwadratowymi, stalowymi klinami, wbijanymi z obu stron boków drewnianej części wału. Belki i listwy w dalszej części wału ścisłane były dwiema klamrami za pomocą nakrętek. Drewniana, kwadratowa konstrukcja wału uzupełniona była półokrągłakami drewnianymi, na które nabijane były listwy drewniane, stanowiące zewnętrzną kolistą powierzchnię bębna linowego. Listwy drewniane były elementami wymiennymi, które ulegały szybkiemu zniszczeniu ze względu na dogniatanie ich przez stalową linę.

Tarcza hamulcowa kołowrotu zbudowana była z dwóch warstw desek o różnej grubości, zbitych gwoździami. Deski krzyżowo ułożone względem płaszczyzn stanowiły koło wzmocnione dwoma stalowymi pierścieniami. Pierścienie dociśnięte były do boków koła sześcioma śrubami. W środkowej części koła był wycięty kwadratowy otwór o wielkości równej kwadratowej części bębna linowego<sup>11</sup>. Otwór ten służył do nasadzania koła na bęben linowy.

Hamulec ręczny kołowrotu stanowi rozwiązanie indywidualne i składał się z pięciu stalowych elementów:

1. dźwigni hamulca,
2. dwuwidelkowej dźwigni pionowej,
3. wahliwej dźwigni długiej,
4. widelkowej dźwigni regulacyjnej,
5. metalowych pasów hamulcowych.

Dźwignia hamulca z uchwytem ręcznym zrobiona została z ponad metrowego, dość grubego płaskownika. Jeden koniec dźwigni zakończony był uchwytem o wyprofilowanym kształcie. Na drugim końcu znajdował się otwór na bolec mocujący dwuwidelkową dźwignię pionową. W około 1/5 długości dźwigni hamulca (blisko otworu na bolec) znajdowały się dwa otwory, które służyły do wahliwego mocowania dźwigni do obudowy wyrobiska za pomocą śruby. Odległość uchwyty od otworów (stanowiącej os

<sup>9</sup> Przyjęto jako podstawowy rys. MGW / TG / A 1027.

<sup>10</sup> Hakowe rozwiązanie zawieszenia stalowego wału kołowrotu znane jest z rys. (MGW/TG/A1027) „Pochylnia hamulcowa na szybie Dort kop. Frie Hoffmang” rys. ok. poł. XIX w.

<sup>11</sup> Takie rozwiązanie tarczy hamulcowej znane jest z archiwalnych rysunków (rys. MGW/TG/A946, rys. MGW/TG/A947) z 1854r. kołowrotów pochylniowych z kopalń z okolic Bochum w Niemczech.



pracy dźwigni) jest przełożeniem siły zadanej przez obsługę kołowrotu. Dwuwidełkowa dźwignia pionowa wykonana była z pręta, na którego końcach zgrzewane były (poprzez kucie) płaskowniki tworzące obustronne widełki. Tak zdublowane widełki, na swoich końcach miały po dwa otwory, służące do regulacji odległości łączącej dźwignię hamulca i wahliwą dźwignię długą. Dźwignia ta była wykonana z grubego płaskownika, na którym wywiercono otwory o dość różnym przeznaczeniu. Dwa otwory w początkowej części dźwigni służyły do regulacji zamocowania dwuwidełkowej dźwigni pionowej. Umiejscowione od środka do końca dźwigni cztery otwory, wzmocnione pogrubieniem płaskownika, służyły do regulacji odległości zamocowania widełkowej dźwigni regulacyjnej. Skrajny otwór dźwigni długiej mocował zawias górnego, metalowego pasa hamulcowego. Widełkowa dźwignia regulacyjna, zbudowana była z dwóch płaskowników zgrzanych do pręta, którego koniec, poprzez otwór zaczepiony był do zawiasu dolnego pasa hamulcowego. Siedem otworów wywierconych w płaskownikach widełkowych części dźwigni służyło do regulacji pasów hamulcowych na tarczy hamulca kołowrotu. Metalowe pasy hamulcowe kołowrotu były zbudowane identycznie. Górny jak i dolny pas, wykonane z blachy stalowej, na swych końcach posiadały przynitowane półzawiasy, za pomocą których połączone były z dźwignią. Przeciwległe końce pasów, za pomocą zawiasów, przykręcone były śrubami do zawiesia pasów hamulcowych, które zamocowane było do drewnianej belki konstrukcji nośnej kołowrotu.

### Zasada działania hamulca ręcznego kołowrotu

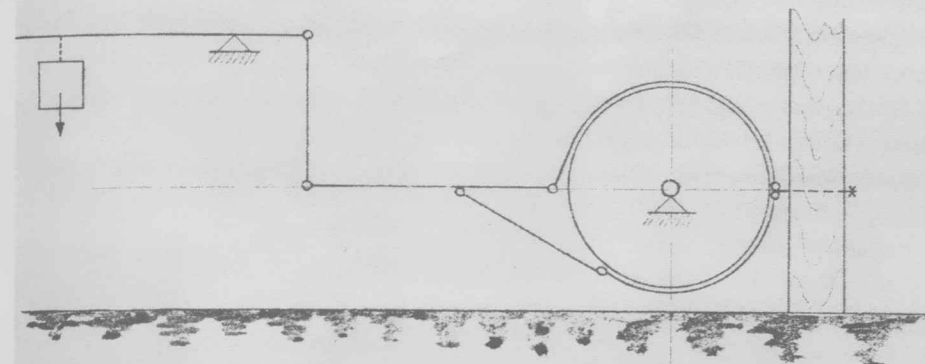
Hamulec kołowrotu działał w ten sposób, że stale zaciskał tarczę hamulcową, czyli stale wyhamowywał bieg wozów. Prędkość opuszczania wozów po pochylni regulował obsługujący – „hamowniczy”, poprzez luzowanie hamulca dźwignią. Mechaniczne zaciąganie się pasów hamulcowych następowało pod wpływem stałych ciężarów zawieszonych na dźwigni hamulca. Ciężar taki nie został odnaleziony na miejscu znaleziska. Na rysunku zestawczym pokazano hamulec kołowrotu bez założonego ciężaru.

Analizując pracę hamulca można stwierdzić, że istniały dwa sposoby zamocowania hamulca kołowrotu. Możliwości te zostały pokazane na załączonym rysunku poglądowym.

W wersji 1. hamulec kołowrotu posiadał ciężar zawieszony na dźwigni ręcznej. Taki sposób zamocowania hamulca bez założonego ciężaru pokazano na rysunku zestawczym. Pracownik obsługujący kołowrót zwalniał hamulec unosząc dźwignię w górę, pokonując przy tym siłę zawieszzonego ciężaru. Za rozwiązaniem takim przemawiają rysunki archiwalne, przedstawiające podobne rozwiązania. Jednak bardziej prawdopodobne jest rozwiązanie – wersja 2, w której to ciężar zawieszony był na wahliwej dźwigni długiej. W rozwiązaniu tym widełkowa dźwignia regulacyjna zamocowana była w górnej części hamulca. Pracownik obsługujący kołowrót zwalniał hamulec przez ciągnięcie dźwigni w dół, pokonując siłę ciężaru zawieszzonego na dźwigni wahliwej<sup>12</sup>.

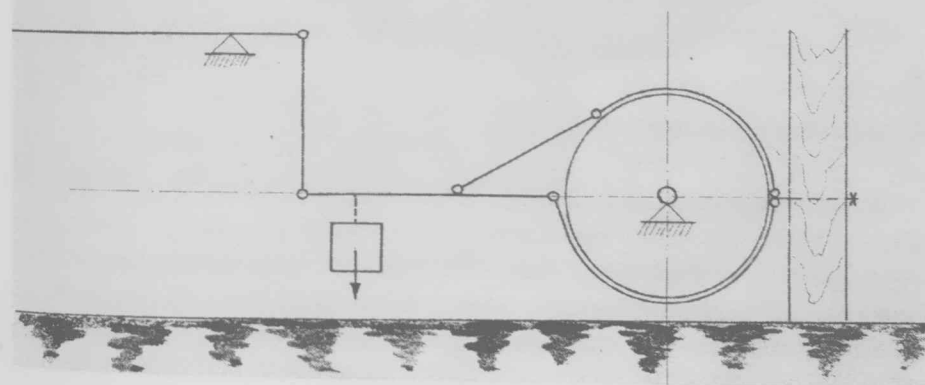
<sup>12</sup> Na większości oglądanych rysunków archiwalnych dźwignie hamulcowe usytuowane są tak, że docisk dźwigni powoduje wyhamowanie tarczy.

Wersja 1



Rys. I Rodzaje zabudowy hamulca kołowrotu

Wersja 2



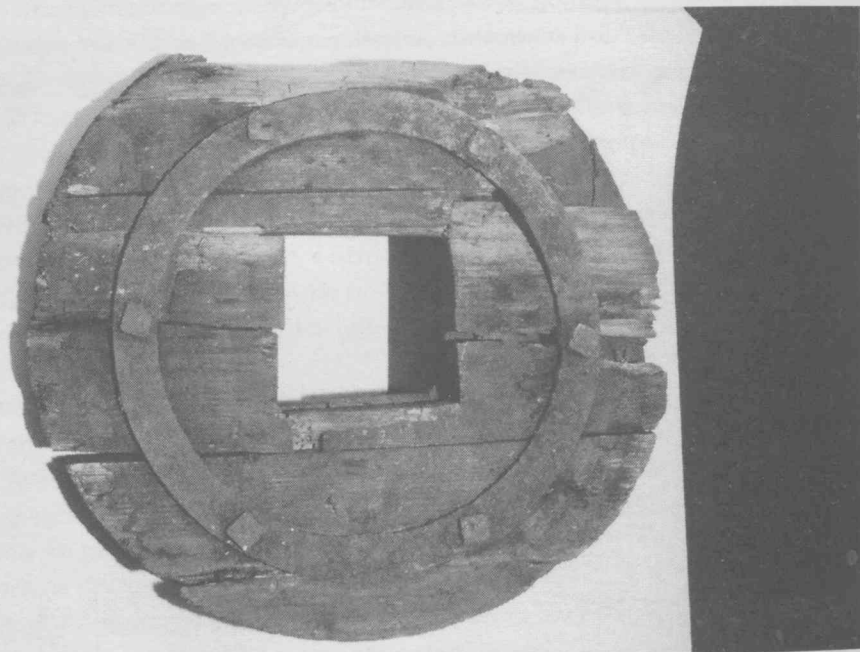
Rodzaje zabudowy hamulca kołowrotu. Rys. Tadeusz Loster

### Stan zachowania elementów kołowrotu

Z oględzin szczątków kołowrotu wynika, że był on już dość mocno zużyty, zanim został zamontowany w komorze pochylni hamulcowej. Świadczą o tym „nowe” i „stare” drewniane elementy kołowrotu, ślady naprawy po metalowych, zużytych pasach

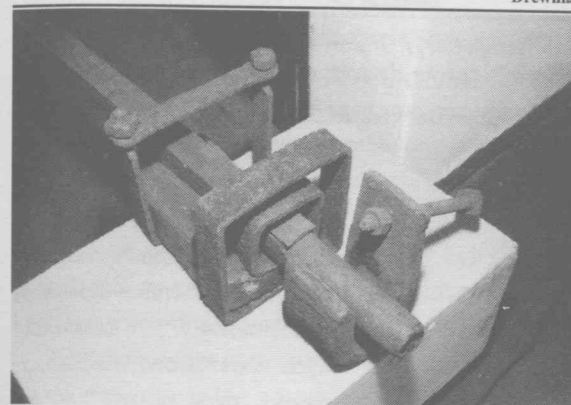
hamulcowych oraz wyrobione otwory po śrubach i bolcach mocujących poszczególne części hamulca. Świadczy to o tym, że kołowrót jest starszy od zrobów, w których został odnaleziony.

Drewniany kołowrót pochylniowy składał się z trzech zasadniczych części (patrz rys.): bębna linowego (1), tarczy hamulcowej (2) oraz stalowego, ręcznego hamulca kołowrotu (3). Drewniane elementy kołowrotu to przede wszystkim części bębna linowego oraz tarczy hamulca. W dość dobrym stanie zachowała się tarcza hamulca, której drewniane elementy wykonane z sosnowego drewna, choć uległy częściowo „zwietrzeniu”, stanowią wyobraźną całość.



Tarcza hamulca kołowrotu. Fot. Jan Jurkiewicz

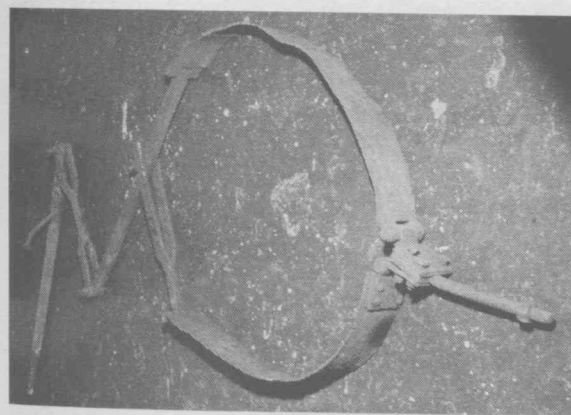
Drewniane elementy bębna linowego to tylko fragmenty sosnowej konstrukcji. Metalowe elementy tarczy jak i bębna linowego zachowały się w dobrym stanie, mimo wyraźnej korozji. W drewnianych elementach tarczy jak i ocalałych drewnianych fragmentach bębna zachowały się skorodowane gwoździe, którymi scalane były klocki i deski. Osadzająca się przez lata wilgoć na metalowych częściach kołowrotu przyczyniła się do spróchnienia sosnowego drewna w bezpośredniej okolicy styku z metalem. Zjawisko to jest widoczne na wszystkich drewnianych elementach i było pomocne w ustaleniu dokładnego położenia metalowych elementów w stosunku do drewnianych.



Odtworzona kwadratowa część bębna linowego kołowrotu w miejscu mocowania tarczy hamulcowej wraz z hakiem. Fot. Jan Jurkiewicz

To niekorzystne zjawisko pomogło w odtworzeniu pierwotnego wyglądu kołowrotu. Stalowy, ręczny hamulec kołowrotu był zbudowany z dźwigni hamulca, dwuwidelkowej dźwigni pionowej, wahliwej dźwigni regulacyjnej oraz dwóch metalowych pasów hamulcowych. Wszystkie stalowe elementy kołowrotu były odkuwane i zachowały się w dobrym stanie, mimo wyraźnej korozji.

Czytając fachową literaturę górniczą z przełomu XIX i XX wieku, kiedy to w użyciu były już dość proste stalowe kołowroty pochylniowe, patrząc na budowę opisywanego drewnianego kołowrotu, należy przyjąć, że kołowrót pochylniowy pochodzi z końca XIX wieku.



Odnaleziony pod ziemią kołowrót jest obecnie jedynym znanym drewnianym urządzeniem mechanicznym, związanym z górnictwem węgla kamiennego w Polsce.

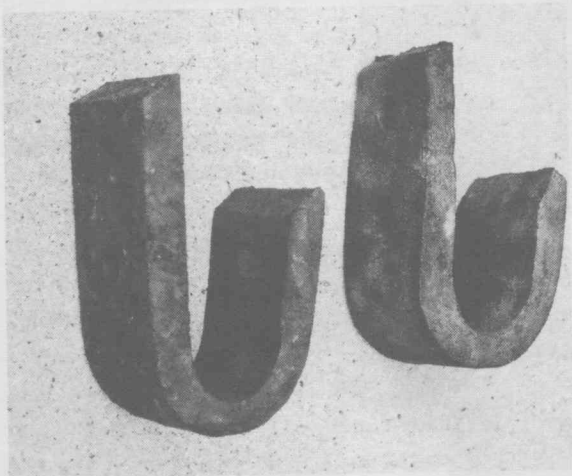
Hamulec kołowrotu wraz ze stalowymi elementami zawieszenia. Fot. Jan Jurkiewicz

### Renowacja i odtworzenie stalowych elementów kołowrotu

W czerwcu 2000 roku Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu zleciło Firmie Handlowo-Usługowej Piotr Jędrzejowski w Zabrzu wyczyszczenie (metodą piaskowania) metalowych elementów kołowrotu. Pod koniec czerwca wyczyszczone części zostały dostarczone do kopalni węgla kamiennego „Knurów” w Knurowie, gdzie w Oddziale Mechanicznym Urzędzeń Przystybowych i Energetycznych kopalni miała być dokonana renowacja oraz odtworzenie brakujących części stalowych elementów kołowrotu.

Oddział Mechaniczny kopalni „Knurów” posiada tradycyjną kuźnię i fachowców, którzy wg rozoznania muzeum potrafili wykonać brakujące części kołowrotu przy zastosowaniu XIX wiecznej sztuki kowalskiej. Nadzoru nad wykonaniem metalowych

elementów kołowrotu podjęli się: inż. Henryk Borys, Stefan Karwat oraz Stefan Wyżgolik. Wykonanie oraz naprawę metalowych elementów powierzono mistrzowi kowalskiemu – panu Stanisławowi Paprocie, a prace ślusarskie - Franciszkowi Ciupkowi, Krystianowi Laksowi oraz Marianowi Fyrgatowi.



Na podstawie rysunków technicznych, zamieszczonych w pracy „Drewniany kołowrót pochylniowy...”<sup>13</sup>, dostarczonego warsztatowi mechanicznemu, został odkuty hak zawieszania wału oraz śruby mocujące.

**Nowy odkuty oraz zabytkowy hak zawieszania drewnianego wału kołowrotu.**

**Fot. Jan Jurkiewicz**

W kuźni i w warsztacie ślusarskim dorobiono: 4 sztuki śrub dużych wraz z nakrętkami, 5 sztuk śrub małych wraz z nakrętkami, hak zawieszania wału oraz zawieszenie pasów hamulcowych wraz z nakrętką dociskową. Wykonane przez pracowników warsztatu kopalni zawieszenie pasów hamulcowych zostało odtworzone dodatkowo. Element ten nie był częścią brakującą.

Jednak patrząc na tę część hamulca, stanowiącą największą skalę trudności robót kowalskich, można podziwiać kunszt pracy mistrza kowalskiego, p. Stanisława Paproty.

**Nowe odkute oraz zabytkowe zawiesie pasów hamulcowych.**  
**Fot. Jan Jurkiewicz**



13 T. Loster, „Drewniany kołowrót pochylniowy – opis i rysunki techniczne drewnianego urządzenia transportowego z końca XIX wieku, odnalezione w starych zrobach kopalni Katowice”, na prawach rękopisu, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, Zabrze 1999, egzemplarz w zbiorach autora.

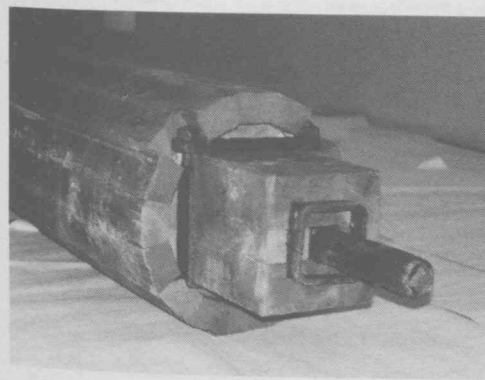
Ponadto w warsztacie mechanicznym i kuźni kopalnianej zostały wyprostowane i naprawione stalowe elementy kołowrotu: dźwignia hamulca, dwuwidelkowa dźwignia pionowa, wahliwa dźwignia długa, widelkowa dźwignia regulacyjna oraz metalowe pasy hamulcowe. Naprawa wymienionych elementów, stanowiących hamulec ręczny, polegała na prostowaniu pociętych stalowych profili poprzez podgrzewanie i przekuwanie oraz zaciskanie nitowanych części hamulca. Naprawa stalowych elementów tarczy hamulcowej oraz stalowych elementów bębna linowego polegała na prostowaniu pociętych stalowych profili oraz oczyszczeniu i poprawieniu gwintów na śrubach i nakrętkach łączących drewniane części kołowrotu.

Po zakończeniu prac kowalsko-ślusarskich, stalowe elementy kołowrotu przewieziono do muzeum, gdzie zostały zabezpieczone przed korozją, poprzez powleczenie zewnętrznych powierzchni metalu płynnym woskiem.

### Odtworzenie drewnianych elementów kołowrotu

Wyciągnięte (kwietniu 1994 roku) na powierzchnię kopalni elementy kołowrotu, wykonane z drewna sosnowego, w krótkim czasie uległy „zwietrzeniu” w takim stopniu, że w zachowanym stanie nie nadawały się do renowacji. Należy dodać, że zachowane, drewniane elementy kołowrotu stanowiły tylko ok. 20% całości. Zdecydowano, aby drewniane elementy kołowrotu zostały odtworzone z „nowego” sosnowego drewna. W lipcu 2000 roku, Muzeum Górnictwa Węglowego zwróciło się do firmy „Stoldrew” w Gliwicach o przyjęcie zlecenia na wykonanie drewnianych elementów zabytkowego kołowrotu górniczego. Wraz z pismem dostarczono rysunki drewnianych elementów (zamieszczone w pracy „Drewniany kołowrót pochylniowy...”) oraz dodatkowe szkice wykonane przez autora wymienionej pracy.

Na początku września 2000 roku pomiędzy firmą P.P.U. „Stoldrew” a Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu została podpisana umowa precyzująca wielkość zapłaty za usługę, termin i sposób wykonania drewnianych elementów. W umowie czytamy,



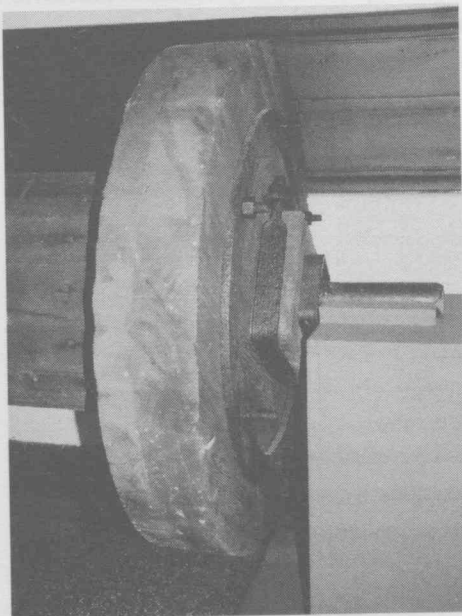
że drewniane elementy bębna linowego jak i tarczy hamulcowej mają być wykonane z drewna sosnowego o odpowiednich profilach, a montaż elementów drewnianych z oryginalnymi częściami metalowymi kołowrotu ma być zgodny z dostarczonymi rysunkami.

**Drewniany bęben linowy kołowrotu po restauracji. Fot. Jan Jurkiewicz**

Został również sprecyzowany sposób starzenia i konserwacji drewna. Po montażu drewnianych i metalowych elementów powinna być usunięta z zewnętrznych powierzchni drewna miękka tkanka na głębokość 1- 0,5 mm, wykonane zadziory oraz



imitacje uderzeń i wgnieceń od liny na zewnętrznych elementach bębna linowego oraz tarczy hamulcowej. Drewno powinno być barwione, zabezpieczone oraz impregnowane farbą Rhenocoll produkcji niemieckiej (Nussbaum). Gwoździe użyte do zbijania elementów kołowrotu jak i tarczy hamulcowej powinny być „starzone”.



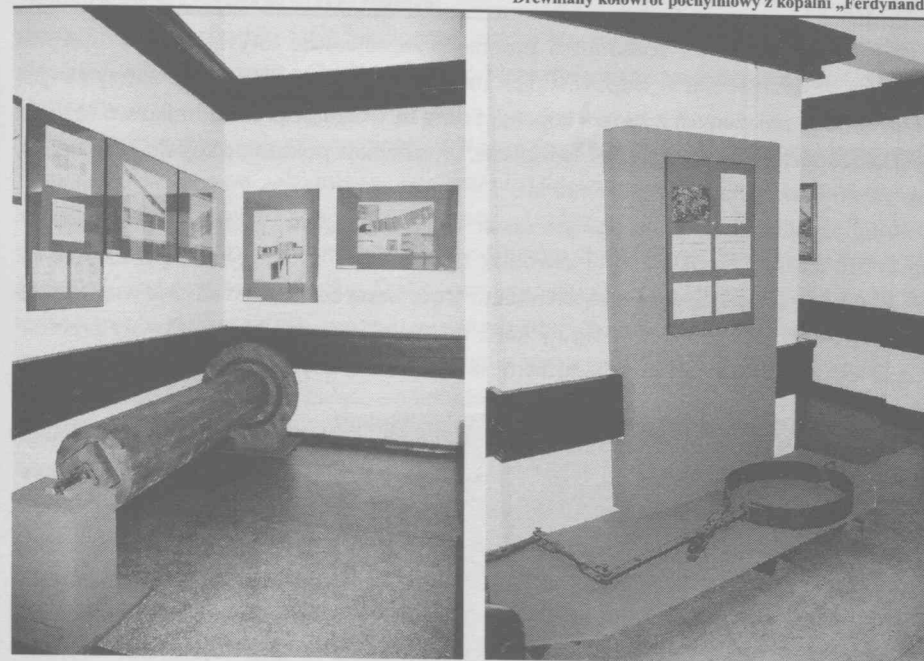
Tarcza hamulca kołowrotu po restauracji.

Fot. Jan Jurkiewicz

Wraz z podpisaniem umowy, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze dostarczyło firmie „Stoldrew” metalowe, zabytkowe elementy drewnianego kołowrotu. Nadzór nad pracami ze strony muzeum prowadził mgr inż. Tadeusz Loster, a prace stolarskie firma powierzyła technikowi stolarzowi Krystianowi Rakwiciowi. Na początku października 2000 roku, prace nad drewnianymi elementami kołowrotu zostały zakończone. Uzbrojony w stalowe elementy bęben linowy kołowrotu oraz tarcza hamulcowa zostały dostarczone do muzeum.

### Ekspozycja muzealna „Drewniany kołowrót pochylniowy”

Jesienią 2001 roku w ramach międzynarodowej konferencji naukowej p.t. „IV Spotkanie uczniów Agricoli”, która odbyła się w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, została udostępniona ekspozycja muzealna p.t. „Drewniany kołowrót pochylniowy”. Autorem ekspozycji jak i wygłoszonego na konferencji referatu p.t. „Drewniany kołowrót pochylniowy – archaizm czy doskonałość” był Tadeusz Loster. Na ekspozycji, która została usytuowana na końcu holu na parterze muzeum, po raz pierwszy zostały zaprezentowane publicznie, zrekonstruowane i odrestaurowane elementy drewnianego kołowrotu pochylniowego. Na przygotowanych podestach zaprezentowano zespolone, drewniane elementy kołowrotu, bęben wraz z tarczą hamulcową oraz scalone metalowe elementy ręcznego hamulca kołowrotu. Ekspozycję dopełniały opisy urządzenia, rysunki wykonawcze elementów kołowrotu oraz archiwalne XIX-wieczne rysunki górniczych kołowrotów pochylnianych, wiszące na ścianach. Opisana ekspozycja muzealna czynna była do marca 2003 roku, kiedy to drewniane i metalowe elementy kołowrotu zostały wypożyczone na zaprojektowaną ekspozycję w zabytkowej kopalni „Guido”.



Ekspozycja muzealna „Drewniany kołowrót pochylniowy”. Fot. Jan Jurkiewicz

### Ekspozycja muzealna „Stanowisko drewnianego kołowrotu pochylniowego”

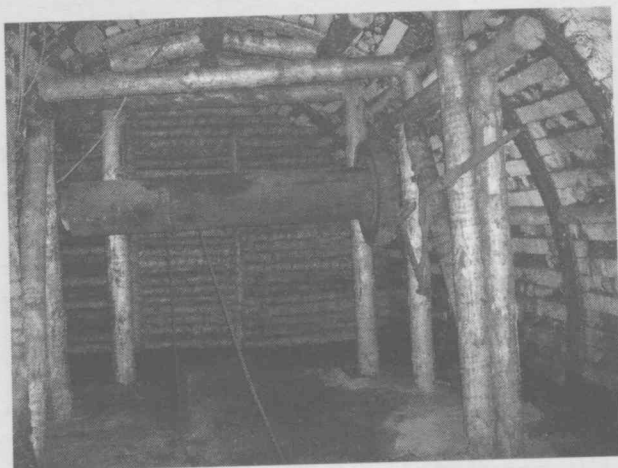
W lipcu 2002 roku na zlecenie Gliwickiej Spółki Węglowej napisano „Scenariusz wraz z projektem plastycznym ekspozycji muzealnej w skansenie Górnictwa Podziemnego „Guido (poziom 170 i 320 m)”. Autorem scenariusza był mgr inż. Tadeusz Loster, a projekt plastyczny stanowił autorską pracę mgr Bożeny Mazur (pracownicy Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze).

Dawna kopalnia „Guido” jest jedynym w Polsce zabytkowym zespołem z zachowanymi wyrobiskami podziemnymi, reprezentującymi historię górnictwa węglowego z przełomu XIX i XX w. Ponad 20 lat temu, staraniem Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, na ówczesnej kopalni doświadczalnej M-300 uruchomiono Skansen Podziemny „Guido”. W roku 1990 udostępniono go zwiedzającym. W części podziemnej kopalni znajdują się wpisane do rejestru zabytków dwa dawne poziomy wydobywce: 170 oraz 320 m. Poziom 170 obejmuje podszybie szybu „Kolejowy” z zachowanymi fragmentami torów konnej kolejki oraz sześć komór z XIX wieku, w tym trzy służące jako stajnie dla koni pracujących w dawnej kopalni, natomiast na poziom 320 złożyło się w tamtym czasie (1990 r.) 2100 m wyrobisk chodnikowych i 17 różnej wielkości komór. Właśnie w jednej komór na poziomie 320, nad upadłą kamienną, została zaprojektowana ekspozycja muzealna p.t. „Stanowisko drewnianego kołowrotu pochylniowego”.

Wymieniony scenariusz to projekt rewitalizacji muzealnej Skansenu Górnictwa Podziemnego „Guido” na poziomach 170 i 320 m. Ukazuje on nową wizję zwiedzania ko-

palni – skansenu. Autor scenariusza pragnie przeprowadzić turystę przez zabytkowa kopalnię, pokazując mu w odpowiednich miejscach muzealne aranżacje zatrzymanych w ruchu scen związanych z życiem kopalni. Sceny te, ukazując prace górników o różnych specjalnościach i w wymyślnym czasie, umożliwiają pokazanie kopalni w kształcie, jaki zachowywała na przestrzeni 100 lat.

Aby został spełniony ten pomysł, autor scenariusza główny nacisk położył na oryginalność zachowanych komór i wyrobisk kopalni oraz ich faktyczne przeznaczenie. W te unikalne zabytki podziemnej architektury górniczej zostały wstawione więc maszyny, urządzenia, manekiny oraz figury koni, aby swoją obecnością wyjaśniały przeznaczenie opuszczonych przed dziesiątkami lat komór i starych zrobów. Zaprojektowana



na ekspozycja muzealna „Stanowisko drewnianego kołowrotu pochylniowego” przedstawiona została jako stanowisko pracy tego urządzenia. Sposób zamocowania kołowrotu oraz wykonanie drewnianej konstrukcji obudowania komory został przedstawiony na rysunkach zamieszczonych w scenariuszu. Obok hamulca kołowrotu postawiono manekin górnika-hamowniczego. Przed wałem kołowrotu umieszczono stalową obrotnicę. Na obrotnicę wpychany jest drewniany wóz górniczy przez manekin „ciskacza”.



Stanowisko drewnianego kołowrotu pochylniowego (w budowie), poziom 320 w Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Guido”.  
Fot. Tadeusz Loster

Na początku upadowej kamiennej (pochylni) na torach postawiono drewniany wóz górniczy podczepiony liną do kołowrotu. Obok hamowniczego zawieszono na drewnianym stojaku odrzwi gong sygnalizacyjny oraz lampę olejową. Obok kołowrotu

rozmesseżono narzędzia takie jak: łopatę, nieckę blaszaną, łom stalowy, kilof górniczy, oliwiarkę, a o ścianę oparto taczkę. Wozy górnicze drewniane posiadają oryginalne, stare platformy.

Skrzynie wozów są kopią oryginałów. Na wozie pchanym przez ciskacza zawieszono żelazną lampę olejową. Jako miejsce zawieszenia trzeciej lampy olejowej wybrane zostało bezpośrednio sąsiedztwo kołowrotu. Komorę, w której postawiono kołowrót, skrócono prowizoryczną drewnianą tamą. Manekiny górników ubrane są w ubrania noszone przez górników na początku XX wieku. Ekspozycję uzupełnia 5 kopii XIX-wiecznych rysunków technicznych, pokazujących pracę i zabudowę starych, drewnianych kołowrotów pochylniowych. Odpowiednia iluminacja powinna stworzyć zamierzony efekt świetlny, jaki dawały w tamtych czasach palące się lampki olejowe.

We wrześniu 2008 roku, w obudowanej drewnem komorze, nad upadową kamienią, został prowizorycznie zawieszony drewniany kołowrót pochylniowy. Zakończenie budowy i udostępnienie stanowiska kołowrotu przewidywane zostało na dzień 4 grudnia 2008 roku.

Piszący to opracowanie autor wyraża nadzieję, że trud tych wielu, którzy przyczynili się do uratowania i odtworzenia zabytku górniczego – drewnianego kołowrotu pochylniowego nie pójdzie na marne.

*Pragnę podziękować wszystkim, którzy dopomogli mi w skompletowaniu materiału faktograficznego, niezbędnego do powstania tej pracy. Poczuję się do szczególnej wdzięczności wobec pana Roberta Borowego, autora monografii „Wczoraj – dziś - jutro kopalni Katowice – Kleofas”, panów: mgr inż. Adama Pola, mgr Adama Frużyńskiego, oraz ś.p. mgr inż. Jana Broekere, pracowników Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze. Dziękuję tym, którzy przyczynili się do zrekonstruowania i odrestaurowania kołowrotu: mistrzowi kowalskiemu panu Stanisławowi Paprocie oraz pracownikom i dozrowi KWK „Knurów”, właścicielowi firmy „Stoldrew”- panu mgr inż. Janowi Purymskiemu oraz technikowi stolarzowi Krystianowi Rakwiciowi. Szczególne słowa wdzięczności kieruję pod adresem pana mgr inż. Józefa Gorszczyńskiego, byłego kierownika działu wentylacji kopalni „Katowice”, którego osobiste zaangażowanie w sprawę uratowania kołowrotu ubogaciło kulturę polską o nowy cenny zabytek.*

# Ludzie Górnictwa



Zenon SZMIDTKE

## Stanisław Herman (1887–1969) - twórca polskich aparatów tlenowych

Stanisław Herman to inżynier górnik i wybitny wynalazca. Urodził się 17 II 1887 r. w Małyszówce w powiecie bałagańskim (gubernia irkucka). Był Polakiem, synem powstańca styczniowego zesłanego na Syberię. Pochodził z rodziny hrabiowskiej<sup>1</sup>. W Irkucku ukończył siedmioklasową Szkołę Przemysłową. Za udział w ruchu rewolucyjnym w 1905 r. wydano go z rosyjskiego gimnazjum.

W 1906 r. wyjechał do Lwowa, gdzie zdał egzamin dojrzałości w szkole realnej i w 1907 r. wstąpił na Politechnikę Lwowską<sup>2</sup>. Po przesiedleniu się w 1910 r. do Leoben (Styria w Austrii) kontynuował studia w tamtejszej Wyższej Szkole Górniczej<sup>3</sup>.

Podczas I wojny światowej, wstąpił w 1914 r. do Legionu Wschodniego (II Legion Polski), utworzonego we Lwowie po auspicjami Naczelnego Komitetu Narodowego. Na wiadomość o prawie całkowitym zniszczeniu Kalisza przez wojska niemieckie (w wyniku ostrzału artyleryjskiego w dniach od 7 do 22 sierpnia 1914 r.) natychmiast wystąpił z Legionu Wschodniego. Jako poddany rosyjski został konfinowany przez władze austriackie.

<sup>1</sup> Archiwalne zbiory rodzinne Anny Herman, córki inż. Stanisława Hermana, niepaginowane (dalej AH), legitymacja służbowa inż. S. Hermana wystawiona przez Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego w Katowicach w dniu 3 V 1949 r.; AH, życiorys inż. S. Hermana, własnoręcznie przez niego napisany z 8 XII 1955 r.; Wywiad z wnuczką S. Hermana, Anną Herman, przeprowadzony przez Zenona Szmidtke z 18 VII 2008 r.; Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze (dalej MGW), Zespół Archiwalny (dalej Ar), jedn. 542, J. Jaros, Wybitni polscy górnicy, Sosnowiec 1990, (maszynopis), k. 26; J. Jaros, *Herman Stanisław*, [w:] *Słownik polskich pionierów techniki*, red. B. Orłowski, Katowice 1984, s. 78; J. Jaros, „Salamandra” – pamięci kolegów górników, „Przegląd Górniczy” 1986, nr 11–12, s. 393; J. Malara, E. Ragus, T. Zygałowicz, *Dzieje górniczego ruchu stowarzyszeniowego (1892–2002)*, Katowice 2002, s. 214.

<sup>2</sup> AH, życiorys inż. S. Hermana...; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.

<sup>3</sup> AH, dyplom ukończenia przez S. Hermana Wyższej Szkoły Górniczej w Leoben z 20 VII 1917 r.; AH, życiorys inż. S. Hermana...



Udało mu się uzyskać przeniesienie konfinowania do Leoben, gdzie w 1917 r. ukończył Wyższą Szkołę Górniczą, uzyskując dyplom inżyniera górniczego<sup>4</sup>.



**Stanisław Herman jako student Wyższej Szkoły Górniczej w Leoben, 1917 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych Anny Herman, córki inż. Stanisława Hermana**

W dniu 15 sierpnia tegoż roku znalazł zatrudnienie w charakterze inżyniera asystenta ruchu przy Kierownictwie Szybu Wartinberg kopalni węgla w Seegraben koło Leoben, wchodzącej w skład Spółki Górniczej Austriacko-Alpejskiej. Do dnia 9 I 1918 r. spełniał swe obowiązki służbowe z zapałem i wytrwałością, kiedy to na własne żądanie odszedł ze Spółki<sup>5</sup>. Od 1918 r. do czerwca 1930 r. pracował w Towarzystwie Eksploatacji Soli Potasowych w Kaluszu, początkowo jako kierownik ruchu kopalni, następnie, od 1921 r., dyrektor techniczny.



Wprowadzał tam liczne innowacje, m. in. opalenie panwi z solą jadalną za pomocą własnej konstrukcji palników na gaz ziemny oraz podszadanie wyrobisk odpadami z produkcji. W latach 1928–1929 budował w Hołnieniu nową kopalnię soli potasowych (z dwoma szybami)<sup>6</sup>.

**Ogólny widok Kopalni Soli Potasowych w Kaluszu, przed 1939 r. Fot. ze zbiorów Jana Woźniaka**

4 Jak wyżej; Wywiad z wnuczką S. Hermana, Anną Herman, przeprowadzony przez Zenona Szmidtke z 18 VII 2008 r.; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78. Na podstawie dyplomu ukończenia Wyższej Szkoły Górniczej w Leoben, w myśl art. 12 ustawy o stopniu inżyniera z dnia 28 I 1948 r. (Dz. U. R. P. Nr 10, poz. 68) inż. S. Herman uzyskał stopień magistra nauk technicznych, AH, stwierdzenie-adnotacja Dziekana Wydziału Górniczego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie prof. Witolda Budryka z 15 VI 1953 r., na dyplomie ukończenia przez S. Hermana Wyższej Szkoły Górniczej w Leoben z 20 VII 1917 r.

5 AH, uwierzytelnione tłumaczenie świadectwa służbowego wystawionego S. Hermanowi przez Dyrekcję Górniczą Seegraben Spółki Górniczej Austriacko-Alpejskiej w dniu 9 I 1918 r.; AH, życiorys inż. S. Hermana...

6 AH, życiorys inż. S. Hermana...; AH, list S. Hermana do zaprzyjaźnionego z nim profesora inżyniera górnika Antoniego Schimitzka z 24 VIII 1959 r.; AH, list S. Hermana do zaprzyjaźnionego z nim inżyniera górnika (brak nazwiska) z 18 IV 1960 r.; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.



W lipcu 1930 r. został mianowany dyrektorem Kopalni Doświadczalnej „Barbara” i Centrali Ratownictwa Górniczego w Mikołowie, którą to funkcję pełnił do wybuchu II wojny światowej. Tam wynalazł i opatentował pierwsze polskie tlenowe aparaty oddechowe. Były one wyposażone w urządzenia z automatyczno-płucnym dawkowaniem tlenu<sup>7</sup>.

**Stanisław Herman jako dyrektor Kopalni Doświadczalnej „Barbara” i Centrali Ratownictwa Górniczego w Mikołowie, 1931 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych Anny Herman, córki inż. Stanisława Hermana**

Od 1901 r. używano aparatów oddechowych konstrukcji Draegera ze stałym dopływem tlenu oraz inżektorem, wywołującym samoczynny obieg powietrza. Kolejnym ważnym wynalazkiem był tzw. automat płucny. Dzięki niemu możliwe było regulowanie dozowania dopływu tlenu z butli do obiegu powietrza w aparacie, poprzez intensywność oddechu użytkownika<sup>8</sup>. Na przykład we Francji, w Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Liévin, od początku jej funkcjonowania, badania nad konstrukcją ratowniczego aparatu oddechowego prowadził Eugène Fenzy, wynalazca aparatu Fenzy 22 z samoczynnym dopływem tlenu, wywołanym siłą płuc (zaprezentował go w 1922 r.). W 1934 r. założył on wspólnie z synem przedsiębiorstwo produkujące tego typu aparaty do chwili obecnej<sup>9</sup>.

Stanisław Herman był twórcą następujących pierwszych polskich tlenowych aparatów oddechowych:

1. „Lech” – skonstruowany w 1937 r., przeznaczony do celów wojskowych.
2. „Gnom” – przeznaczony do celów górniczych, w wyniku przekonstruowania go na lżejszy typ powstał aparat „Lech”.
3. „Lech-Gnom” – skonstruowany w 1938 r., jego wzmocniona budowa dostosowana była do warunków podziemnych akcji ratowniczych, z powodu wybuchu II wojny światowej nie uruchomiono seryjnej produkcji tego aparatu.

Za podstawę wymienionych konstrukcji Herman przyjął dwa swoje patenty wydane przez Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej – patent nr 20662 na tlenowy aparat

7 AH, życiorys inż. S. Hermana...; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78; J. Gawliczek, Z. Goldstein, Z. Kajdasz, E. Ragus, *Monografia ratownictwa górniczego*, t. 1, Bytom 2003, s. 280.

8 F. Jopek, *Rozwój techniki przyrządów ratowniczych w górnictwie*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1928, nr 1–2, s. 11; B. Ćwięk, Z. Kajdasz, J. Ofiok, E. Ragus, *Ratownictwo górnicze w Polsce*, Katowice 1997, s. 59.

9 P. M. Dupond, *Un siècle d'évolution du sauvetage dans les mines*, [w:] *Courrières 1906 les enseignements d'une catastrophe*, Paris 2005, s. 110, 114; C. Tauziède, *Création des stations d'essais et recherches sur les poussières*, [w:] *Courrières 1906 les enseignements...*, s. 96; F. Jopek, *Rozwój techniki...*, s. 11.

oddechowy, udzielony 29 X 1934 r. oraz patent nr 21520 na zawór do regulowania dopływu gazu, zwłaszcza w aparatach oddechowych, udzielony 15 maja 1935 r.<sup>10</sup>.



**Tlenowy aparat roboczy „Lech-Gnom”, 1939 r. Fot. Jan Woźniak, zabytek ze zbiorów Izby Tradycji Fabryki Sprzętu Ratunkowego i Lamp Górniczych „FASER” w Tarnowskich Górach**

Zdaniem konstruktora „[...] wytyczne, według których przystąpiono do opracowania polskiego aparatu tlenowego, dały się zrealizować z wynikiem zupełnie zadawalającym i wysunęły polski aparat tlenowy na pierwsze miejsce, w porównaniu do innych znanych aparatów, a w szczególności również w porównaniu do aparatów Draegera, które do chwili obecnej uchodziły za najlepsze na świecie.

I tak stosownie do pierwszego punktu wytycznych, do usprawnienia funkcjonowania aparatu w kierunku oszczędności zużywanego tlenu w czasie pracy aparatu w głównej mierze przyczyniają się zawory redukcyjne i dawkujący.

ZAWÓR REDUKCYJNY bezdźwigniowy znamieny jest tym, że nie posiada trących o siebie mechanizmów, jak to ma miejsce przy innych zaworach redukcyjnych i redukuje ciśnienie tlenu ze 150 atmosfer na jedną atmosferę nadciśnienia, co w porównaniu do innych zaworów redukcyjnych, redukujących ciśnienie na 7 lub 3 atmosfery nadciśnienia, daje już pewną możliwość lepszego wyzyskania zapasu tlenu w butelce [...].

Zawór dawkujący działa w ten sposób, że zezwala na oszczędniejsze rozchodowanie tlenu, zwłaszcza przy pracach lekkich tak, że ten sam zapas tlenu, który w aparacie Draegera K. G. model 28 wystarcza na około 90 minut, w aparacie typu „LECH” przy pracy ciężkiej wystarcza na około 130 minut, a więc o około 50% dłużej, zaś przy pracy lekkiej na około 215 minut, a więc na dłuższy przebieg czasu o 140% niż w aparacie Draegera K. G. 28<sup>11</sup>.

10 Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej (dalej UPRP), opis patentowy z 7 XII 1934 r., Nr 20662, Stanisław Herman, *Tlenowy aparat oddechowy*, udzielono 29 X 1934 r.; UPRP, opis patentowy z 11 I 1936 r., Nr 21520, Stanisław Herman, *Zawór do regulowania dopływu gazu, zwłaszcza w aparatach oddechowych. Patent dodatkowy do patentu Nr 20661*, udzielono 15 V 1935 r.; Izba Tradycji Fabryki Sprzętu Ratunkowego i Lamp Górniczych „FASER” w Tarnowskich Górach (dalej ITF), R. Śmiela, Kronika „FASER” 1921-1969, Tarnowskie Góry 1969, (maszynopis), k.29-35, B. Cwiąg, Z. Kajdasz, J. Ofiok, E. Ragus, *Ratownictwo górnicze...*, s. 61; T. Loster, *Aparaty ratownicze. Katalog wystawy „Górnikom na ratunek”*, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, Zabrze 2005, s. 12–14. Szeroko o szczegółach konstrukcyjnych rzeczonych aparatów zob. J. Woźniak, *Aparaty tlenowe inż. Stanisława Hermana*, „Miesięcznik WUG” 2008, nr 10, s. 53–56.

11 S. Herman, *Polski tlenowy aparat izolacyjny*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1937, nr 2, s. 83.

Inne ulepszenia w porównaniu ze stosowanymi wówczas aparatami ratunkowymi Draegera to wprowadzenie nowych rodzajów pochłaniaczy wilgoci i dwutlenku węgla oraz zastosowanie w gazoszczelnej masce ściśle przylegającej do twarzy płynu pochłaniającego mgłę powstającą przy oddychaniu<sup>12</sup>.

Herman podaje niezwykle interesujące szczegóły dotyczące przebiegu produkcji aparatów:

„Na międzynarodowym konkursie w roku 1936 tlenowych aparatów oddechowych, który odbył się w Warszawie przy udziale ministerstw RP i przedstawicieli fabryk produkujących takie aparaty w Ameryce, Anglii, Niemczech i Francji, aparat mój pozostawił znacznie w tyle najlepsze aparaty zagraniczne.

Fakt ten został w następstwie zadokumentowany zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RP z dnia 12 IX 1936 r.<sup>13</sup> [...], wewnętrznymi zarządzeniami Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Skarbu oraz komunikatem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej z dnia 25 VI 1936 r.<sup>14</sup> [...] i nadaniem mi orderu «Polonia Restituta»<sup>15</sup>.

W przemyśle górniczym aparaty te jako przyrządy ratownicze zostały dopuszczone do użytku pismem Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach z dnia 10 VI 1938 r.<sup>16</sup> [...]. Kilkaset aparatów wyprodukowanych w 1938 r. przez firmę «Alfons Mann» w Warszawie zyskało wysokie uznanie wszystkich zainteresowanych instytucji.

Zainteresowali się tymi aparatami również Niemcy, Anglicy, Amerykanie i Francuzi.

Wkrótce zgłosili się do mnie dyrektorzy firm «Draeger» i «Auer» w celu zawarcia ze mną umowy na bardzo korzystnych dla mnie warunkach.

Wolałem jednakże pozostawienie produkcji w kraju na znacznie skromniejszych warunkach ze względów zrozumiałych i odmówiłem tym firmom sprzedaży wynalazków<sup>17</sup>.

Z opisów dostarczonych przedstawicielom zagranicy nie można było nauczyć się robić tych aparatów [...].

W roku 1939 firma «Alfons Mann» dostała zamówienie z Ministerstwa Spraw Wojskowych na 900 sztuk aparatów, które w tymże 1939 r. miały być dostarczone.

Wojna przeszkodziła dostarczeniu tych aparatów [...].

12 UPRP, opis patentowy z 26 X 1935 r., Nr 21325, Stanisław Herman, *Maska przeciwgazowa lub podobne urządzenie ochronne*, udzielono 10 IV 1935 r.; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.

13 Odpis tego dokumentu zob. S. Herman, *Polski tlenowy aparat...*, s. 63–64. W zarządzeniu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych „[...] uważa za konieczne wstrzymanie się od zakupu aparatów tlenowych pochodzenia zagranicznego, celem postawienia rodzimej produkcji na należytych poziomach, co pozwoli na wydatne obniżenie ich pierwotnej ceny i całkowite uniezależnienie się od produkcji zagranicznej”, tamże, s. 64.

14 Odpis tego komunikatu zob. S. Herman, *Polski tlenowy aparat...*, s. 64.

15 Dnia 11 XI 1934 r., „za zasługi na polu społeczno-gospodarczym”, Herman został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, AH, odpis uwierzytelniony aktu nadania S. Hermanowi Krzyżem Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski z 11 XI 1934 r.

16 Odpis tego dokumentu zob. *Wskazówki użycia górniczego aparatu tlenowego „Lech-Gnom” konstrukcji inż. górn. Stanisława Hermana*, Mikołów 1939, s. 23.

17 Zdaniem autora niniejszego artykułu ta postawa jest wyraźnym potwierdzeniem głębokiego patriotyzmu Hermana.

Na następne lata były przewidziane jeszcze znacznie większe dostawy dla wojskowości, przemysłu górniczego, innych przemysłów, pożarnictwa i za granicę.

Firma «Alfons Mann» miała powiększyć produkcję przynaglana przeze mnie ze względu na wymagania art. 13 Ustawy Patentowej, wymagającej do 3 lat rozwinąć produkcję w stopniu wystarczającym do pokrycia zapotrzebowania Kraju.

Firma «Alfons Mann» zamierzała w zupełności pokryć to zapotrzebowanie i dlatego powstał § 8 umowy licencyjnej broniący ją przed importem z zagranicy.

Oprócz tego firma miała zamiar po zaspokojeniu rynku wewnętrznego produkować dla zagranicy i dlatego powstał § 4 umowy licencyjnej.

W krótkim czasie firma «Alfons Mann» przekonawszy się o dużym popycie na moje aparaty i ich bezkonkurencyjności na rynku zagranicznym, przejęła na siebie opłaty moich zagranicznych patentów na te aparaty, na warunkach umowy licencyjnej, co potwierdziła osobnym pismem.

W celach reklamowych w 1939 r. firma «Alfons Mann» wysłała moje aparaty na międzynarodową wystawę do Ameryki (New York)<sup>18</sup>.



Logo fabryki „Alfons Mann” produkującej pierwsze polskie tlenowe aparaty oddechowe konstrukcji Stanisława Hermana, 1938 r. Zabytek ze zbiorów rodzinnych Anny Herman, córki inż. Stanisława Hermana



Sala górniczych aparatów ratowniczych w Kopalni Doświadczalnej „Barbara” i Centrali Ratownictwa Górniczego w Mikołowie, około 1938 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych Anny Herman, córki inż. Stanisława Hermana

W czasie pracy w Kopalni Doświadczalnej „Barbara” i Centrali Ratownictwa Górniczego w Mikołowie Herman opublikował w czasopismach technicznych liczne prace z zakresu ratownictwa, wybuchowości pyłu węglowego, materiałów wybuchowych,

18 AH, list S. Hermana do polskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 17 VI 1948 r.

chłonnych itp. oraz wygłaszał referaty o analogicznej tematyce na międzynarodowych Zjazdach Instytutów Naukowo-Badawczych we Francji, Niemczech i Belgii<sup>19</sup>.

Po wybuchu II wojny światowej uciekał wraz z rodziną na kresy wschodnie II RP i dalej w kierunku Rumunii. Wojska radzieckie zawróciły ich w okolicach Kosowa Huculskiego. Najbliżej położoną miejscowością była Kołomyja, w której zaopiekowali się nimi miejscowi Polacy i siostry zakonne. Pozostali w tej miejscowości i od 1939 r. do czerwca 1941 r. Herman początkowo pracował w Zarządzie Kopalń Węgla Brunatnego w Kołomyi, później – po zlikwidowaniu Zarządu Kopalń – jako urzędnik Magistratu Kołomyi zajmujący się sprawami budowlanymi. Po inwazji niemieckiej, a dokładnie od sierpnia 1941 r., został zatrudniony w zarządzie kopalni węgla brunatnego w Kołomyi w charakterze urzędnika technicznego (starszy inżynier).

W lutym 1944 r. oddano go do dyspozycji wiedeńskiego Urzędu Pracy, który przydzielił go do pracy w fabryce samochodów Fa. A. Fross Büssing w Wiedniu jako pomocnika ślusarza<sup>20</sup>. Do Wiednia został przesiedlony wraz z żoną i dwójką dzieci<sup>21</sup>.

Po powrocie z robót przymusowych w Niemczech, od 28 VI 1945 r. piastował stanowisko dyrektora Okręgowej Stacji Ratunkowej i Kopalni Doświadczalnej „Barbara” w Mikołowie przy Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego (CZPW) w Katowicach. Pełnienie tych obowiązków zlecił mu generalny dyrektor CZPW inż. Fryderyk Topolski<sup>22</sup>. Kopalnia Doświadczalna „Barbara” w Mikołowie była wówczas odrębnym zakładem włączonym do Instytutu Naukowo-Badawczego Przemysłu Węglowego (INBPW), powołanego do życia okólnikiem nr 24 CZPW, wydanym w dniu 16 IV 1945 r.<sup>23</sup>.

19 UPRP, opis patentowy z 14 I 1937 r., Nr 24088, Stanisław Herman, *Sposób wytwarzania chloranowych materiałów wybuchowych, nie zapalających przy wybuchu gazów kopalnianych i pyłu węglowego*, udzielono 27 X 1936 r.; AH, życiorys inż. S. Hermana...; S. Herman, *I-sza wystawa i zjazd fachowy w Kolonii w sprawach bezpieczeństwa kopalnianego*, „Technik” 1931, nr 18, s. 311–315, nr 19, s. 338–345; S. Herman, *Zwalczanie niebezpieczeństwa wybuchów pyłu w kopalniach węgla kamiennego*, Katowice 1932, s. 1–125; S. Herman, *Polski tlenowy aparat...*, s. 63–92.

20 Niewątpliwie pełnienie przez Hermana tej funkcji stanowiło znaczną degradację zawodową w stosunku do wcześniej zajmowanego przezeń stanowiska zgodnego z wykształceniem i kompetencjami.

21 AH, Arbeitskarte für polnische dla S. Hermana, transport nr 297/4 z 1944 r.; AH, życiorys inż. S. Hermana...; Wywiad z wnuczką S. Hermana Anną Herman przeprowadzony przez Zenona Szmidtke z 18 VII 2008 r.; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.

22 AH, pismo urzędowe generalnego dyrektora CZPW (w/z naczelny dyrektor techniczny CZPW inż. Bolesław Krupiński) do S. Hermana z 28 VI 1945 r.; AH, legitymacja służbowa S. Hermana wystawiona przez CZPW w Katowicach w dniu 18 VII 1945 r.; AH, życiorys inż. S. Hermana...

23 *XXXV lat pracy Głównego Instytutu Górniczego 1945–1980*, red. A. Lisowski, Warszawa – Kraków 1984, s. 36; J. Dubiński, A. Kidybiński, *Ewolucja tematyki badawczej Głównego Instytutu Górniczego w latach 1945–2004*, „Górnictwo i Środowisko” 2005, nr 4, s. 22.





Stanisław Herman jako dyrektor Okręgowej Stacji Ratunkowej i Kopalni Doświadczalnej „Barbara” w Mikołowie przy Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego w Katowicach, 1945 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych Anny Herman, córki inż. Stanisława Hermana

Dyrektor Działu Górniczego INBPW inż. Bolesław Krupiński zwolnił Hermana z dniem 1 XII 1946 r. „[...] z obowiązków prowadzenia oddziału badań pyłów węglowych, materiałów wybuchowych i zapalczych oraz badania pyłu kamiennego, urządzeń i sprzętu elektrycznego w atmosferze gazowej”, w związku z objęciem kierownictwa rzeczowego oddziału przez doktora inż. Wacława Cybulskiego<sup>24</sup>. Jednocześnie poprosił Hermana o dalszą, stałą i płatną współpracę z Działem Górniczym INBPW w zakresie kontroli oraz ekspertyz dotyczących nowych typów aparatów i sprzętu ratowniczego<sup>25</sup>. Na podstawie decyzji CZPW zawartej w okólniku nr 205 z 28 XII 1946 r., Okręgowa Stacja Ratunkowa w Mikołowie zaprzestała działalności z dniem 1 I 1947 r., w związku z przejściem wszystkich pomieszczeń przez Dział Górniczy INBPW. Od tej chwili przy Kopalni Doświadczalnej „Barbara” w Mikołowie zaczęła funkcjonować jedynie kopalniana stacja ratownictwa górniczego<sup>26</sup>. W wyniku kontrowersji z Wacławem Cybulskim, od 1 II 1947 r. Herman został przeniesiony do Wydziału Bezpieczeństwa Pracy i Ratownictwa Górniczego CZPW w Katowicach, w charakterze doradcy technicznego<sup>27</sup>. Podczas konferencji naukowych, w sytuacji różnicy zdań w kwestiach merytorycznych między wymienionymi osobami, Cybulski wielokrotnie przechodził do obraźliwych i osobistych ataków na Hermana<sup>28</sup>.

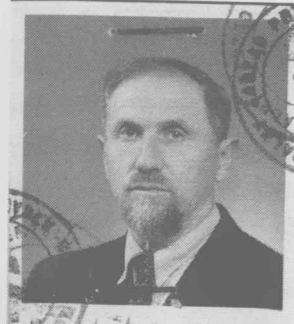
24 AH, pismo urzędowe dyrektora Działu Górniczego INBPW do S. Hermana z 29 XI 1946 r. Wacław Cybulski w latach 1930–1939 był zastępcą Hermana – dyrektora Kopalni Doświadczalnej „Barbara” i Centrali Ratownictwa Górniczego w Mikołowie. Już w okresie międzywojennym dał się poznać jako wybitny w skali światowej znawca problematyki wybuchów pyłu węglowego. W 1946 r. powrócił do Polski z Wielkiej Brytanii, gdzie od 1942 r. pracował nad materiałami wybuchowymi, w Brytyjskim Instytucie Górniczym w Buxton i Sheffield, dla potrzeb górnictwa i wojska. Decyzję powrotu do Polski podjął m. in. pod wpływem pisma generalnego dyrektora CZPW Topolskiego, który oferował mu zorganizowanie w INBPW i objęcie kierownictwa Działu Badań Materiałów Wybuchowych, Wybuchowości Pyłu Węglowego i Metanu oraz Zabezpieczenia Urządzeń Elektrycznych dla pracy w atmosferze metanowej i zapyłonej. Objął stanowisko dyrektora Kopalni Doświadczalnej „Barbara” i pracując na nim do śmierci, stał się twórcą polskiej szkoły zwalczania wybuchowości pyłu węglowego i metanu, B. Cybulska, K. Cybulski, *Wacław Cybulski 1901-1973*, Mikołów 2003, s. 40–45, 51–55, 61, 79–81; B. Cwiąg, Z. Kajdasz, J. Ofiok, E. Ragus, *Ratownictwo górnicze...*, s. 88–89; J. Jaros, *Cybulski Wacław Bolesław*, [w:] *Słownik polskich pionierów...*, s. 44; Z. Szmidtko, *Proces zmian w górnictwie zainicjowany przez katastrofę w Courrières w 1906 r. i jego polskie aspekty*, [w:] *Górnictwo w czasie, przestrzeni, kulturze*, red. S. Januszewski, Wrocław 2007, s. 84–91.

25 AH, pismo urzędowe dyrektora Działu Górniczego INBPW do S. Hermana z 29 XI 1946 r.

26 J. Gawliczek, Z. Goldstein, Z. Kajdasz, E. Ragus, *Monografia ratownictwa...*, s. 280.

27 AH, legitymacja służbowa S. Hermana wystawiona przez CZPW w Katowicach w dniu 3 V 1949 r.; AH, życiorys inż. S. Hermana...; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.

28 AH, notatka służbowa S. Hermana dla Naczelnej Dyrekcji Technicznej CZPW z 16 XII 1947 r. Jest to notatka



Stanisław Herman jako doradca techniczny w Wydziale Bezpieczeństwa Pracy i Ratownictwa Górniczego Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego w Katowicach, 1949 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych Anny Herman, córki inż. Stanisława Hermana

Do czasu przejścia na emeryturę w 1958 r. kolejno pracował: od 1 VII 1949 r. w Wydziale Bezpieczeństwa Pracy i Ratownictwa Górniczego Ministerstwa Górnictwa w Katowicach, od 1 VII 1951 r. w Wydziale Inspekcji Departamentu Produkcji Ministerstwa Górnictwa w Katowicach jako starszy inspektor, od 1 I 1953 r. w Rudzkich Zakładach Przemysłu Węglowego w charakterze kierownika Działu Opracowań Projektów robót górniczych, od 1 IX 1954 r. w Dziale Inwestycji KWK „Szombierki” w Bytomiu, sprawując funkcję starszego planisty i zastępcy kierownika rzeczowego działu<sup>29</sup>.

W latach 1957–1960 opatentowano kilka wynalazków, których współautorem był Herman: nowy typ stalowej kotwy do obudowy wyrobisk górniczych, rozszerzacz końcówki otworu wiertniczego, sposób utwardzania płynnej podsadzki górniczej<sup>30</sup>. Wspomniane wynalezienie nowego typu stalowej kotwy przyczyniło się do odznaczenia Hermana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w dniu 22 VII 1958 r.<sup>31</sup>.

Herman był żonaty z Marią z Kotkowskich i miał dwoje dzieci – syna Zbigniewa i córkę Annę, która jest bezdzietna. Dzieci Zbigniewa to Lesław i Anna. W ciągu całego swego życia nie należał do żadnej partii politycznej. Był wyznawcą religii rzymsko-katolickiej. Zmarł 16 III 1969 r. w Katowicach i został pochowany na katowickim cmentarzu przy ul. Sienkiewicza<sup>32</sup>.

z konferencji w Wyższym Urzędzie Górniczym w Katowicach w dniu 10 XII 1947 r., w sprawie projektu przepisów dotyczących zwalczania wybuchów pyłu węglowego. Odrębne adnotacje na niej urzędników Naczelnej Dyrekcji Technicznej CZPW pośrednio potwierdzają wersję wydarzeń i oceny przedstawione przez Hermana, jak wyżej.

29 AH, życiorys inż. S. Hermana...; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.

30 AH, Urząd Patentowy PRL (dalej UPPRL), świadectwo autorskie o dokonaniu wynalazku z 19 IX 1957 r., mgr inż. Stanisław Herman jako współtwórca, *Kotwa stalowa do obudowy wyrobisk górniczych*, opatentowanego z numerem 40691; AH, UPPRL, świadectwo autorskie o dokonaniu wynalazku z 13 I 1959 r., mgr inż. Stanisław Herman jako współtwórca, *Rozszerzacz końcówki otworu wiertniczego*, opatentowanego z numerem 41972; AH, UPPRL, świadectwo autorskie o dokonaniu wynalazku z 24 V 1960 r., mgr inż. Stanisław Herman jako współtwórca, *Sposób utwardzania płynnej podsadzki górniczej*, opatentowanego z numerem 43639; S. Herman, *Próby wprowadzenia obudowy żerdziami kotwionymi wyrobisk chodnikowych w kopalni „Szombierki”*, „Wiadomości Górnicze” 1958, nr 6, s. 168–173; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.

31 AH, zaświadczenie Sekcji Kadr KWK „Szombierki” o odznaczeniu S. Hermana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski z 4 VIII 1958 r.; AH, list S. Hermana do zaprzyjaźnionego z nim inżyniera górnika (brak nazwiska) z 18 IV 1960 r.

32 AH, życiorys inż. S. Hermana...; Wywiad z wnuczką S. Hermana, Anną Herman, przeprowadzony przez Zenona Szmidtkę z 18 VII 2008 r.; J. Jaros, *Herman Stanisław...*, s. 78.

Życie Stanisława Hermana nacechowane było wybitnymi umiejętnościami i pasją twórczą oraz głębokim patriotyzmem. Kwestie materialne uważał za drugorzędne<sup>33</sup>. Uderzająco trafne, choć nie pozbawione uzasadnionej wewnętrznej goryczy jest podsumowanie swego życia dokonane przez Hermana w 1959 r.: „Mam spokój wewnętrzny i czyste sumienie, bo nigdy sobą nie kupczyłem i nikomu krzywdy nie zrobiłem, a należę widocznie do tych, którzy na wojnie i na przemianach społecznych nie dorabiają się”<sup>34</sup>.

Na zakończenie pragnąłbym wyrazić gorące podziękowania córce Stanisława Hermana, Annie Herman, i jego wnuczce, Annie Herman, a także kierownikowi Działu Historii i Techniki Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, magistrowi inż. Tadeuszowi Losterowi, za udostępnienie mi cennych archiwaliów, bez których niniejszy artykuł nie mógłby powstać.

33 AH, list S. Hermana do polskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 17 VI 1948 r.; AH, list S. Hermana do zaprzyjaźnionego z nim profesora inżyniera górnika Antoniego Schimitzka z 24 VIII 1959 r.; AH, list S. Hermana do zaprzyjaźnionego z nim inżyniera górnika (brak nazwiska) z 18 IV 1960 r.; Wywiad z wnuczką S. Hermana, Anną Herman, przeprowadzony przez Zenona Szmidtke z 18 VII 2008 r.

34 AH, list S. Hermana do zaprzyjaźnionego z nim profesora inżyniera górnika Antoniego Schimitzka z 24 VIII 1959 r.

## Dokumenty i Relacje

### Relacja Bernarda Bugajskiego o jego życiu i pracy

W tym miejscu chciałbym wyrazić gorące podziękowania dla Zenona Szmidtke za udostępnienie mi cennych archiwaliów, bez których niniejszy artykuł nie mógłby powstać. Stanisław Herman był dla mnie nie tylko kolegą z pracy, ale przede wszystkim przyjacielem. Jego postać i życie były dla mnie wielką inspiracją. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla rodziny Hermanów za udostępnienie mi ich archiwaliów. Dzięki nim mogę przedstawić Państwu relację z życia i pracy Stanisława Hermana. Był to człowiek niezwykle pracowity, sumienny i pełen pasji. Jego wkład w rozwój polskiego górnictwa jest niezaprzeczalny. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla Zenona Szmidtke za udostępnienie mi cennych archiwaliów, bez których niniejszy artykuł nie mógłby powstać.

Stanisław Herman był dla mnie nie tylko kolegą z pracy, ale przede wszystkim przyjacielem. Jego postać i życie były dla mnie wielką inspiracją. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla rodziny Hermanów za udostępnienie mi ich archiwaliów. Dzięki nim mogę przedstawić Państwu relację z życia i pracy Stanisława Hermana. Był to człowiek niezwykle pracowity, sumienny i pełen pasji. Jego wkład w rozwój polskiego górnictwa jest niezaprzeczalny. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla Zenona Szmidtke za udostępnienie mi cennych archiwaliów, bez których niniejszy artykuł nie mógłby powstać.

Stanisław Herman był dla mnie nie tylko kolegą z pracy, ale przede wszystkim przyjacielem. Jego postać i życie były dla mnie wielką inspiracją. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla rodziny Hermanów za udostępnienie mi ich archiwaliów. Dzięki nim mogę przedstawić Państwu relację z życia i pracy Stanisława Hermana. Był to człowiek niezwykle pracowity, sumienny i pełen pasji. Jego wkład w rozwój polskiego górnictwa jest niezaprzeczalny. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla Zenona Szmidtke za udostępnienie mi cennych archiwaliów, bez których niniejszy artykuł nie mógłby powstać.

Stanisław Herman był dla mnie nie tylko kolegą z pracy, ale przede wszystkim przyjacielem. Jego postać i życie były dla mnie wielką inspiracją. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla rodziny Hermanów za udostępnienie mi ich archiwaliów. Dzięki nim mogę przedstawić Państwu relację z życia i pracy Stanisława Hermana. Był to człowiek niezwykle pracowity, sumienny i pełen pasji. Jego wkład w rozwój polskiego górnictwa jest niezaprzeczalny. W tym miejscu chciałbym również wyrazić podziękowania dla Zenona Szmidtke za udostępnienie mi cennych archiwaliów, bez których niniejszy artykuł nie mógłby powstać.

# Dokumenty i Relacje

## Relacja Bernarda Bugdoła o jego życiu i pracy<sup>1</sup>

Urodziłem się w 1922 roku, a w grudniu 1949 roku zostałem już dyrektorem kopalni „Zabrze-Zachód”. Byłem wówczas najmłodszym dyrektorem kopalni w Polsce. Pochodzę z rodziny od pokoleń górniczej. I dziadek i pradziadek i prapradziadek, wszyscy oni pracowali w górnictwie. Nasiąknięty tą atmosferą, już w młodości skierowałem swe kroki do tego samego fachu. Porządnie nauczyłem się go od dobrych przodków w przodkach, na długo przed podjęciem przeze mnie współzawodnictwa. To ostatnie nastąpiło po moim powrocie z Anglii, gdzie byłem w wojsku polskim i jako jeden z pierwszych przyjechałem do Polski.

W październiku 1944 roku przynosiłem z domu jedzenie i dawałem je jeńcom radzieckim, którzy ze mną pracowali w kopalni „Śląsk”. Było to rodzinne miejsce pracy. Przechwycili mnie na tym i na drugi dzień dostałem powołanie do wojska niemieckiego. Zatem zdarzyło się to już prawie pod koniec wojny. Znalazłem się pod Arnhem i stamtąd uciekłem, bodajże do armii amerykańskiej. Później zgłosiłem się do wojska polskiego. Byłem w Compiègne, później w Cherbourgu. Z Cherbourga wypłynęliśmy do Anglii i tak zostałem w wojsku polskim, w armii Andersa. Z Anglii wyjechałem w Sylwestra w 1945 roku, a na początku 1946 roku przybyłem do Polski.

Nie w ciągu jednego miesiąca, tylko przez pół roku uczestniczyłem w tak zwanym wyścigu, współzawodnictwie pracy. Przyjechał z Belgii Pstrowski i zawołał, kto więcej zrobi, a ja robiłem już więcej od niego, bez rozgłosu. Dlatego ułożyliśmy się z bratem, odbyliśmy rodzinną naradę, że pobijemy Pstrowskiego. Kilka razy udało nam się osiągnąć około 400% normy, a później trzy razy ponad 500%. Najwięcej, 552% za listopad 1947 roku<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Spisał w dniu 9 listopada 2007 roku i przypisami opatrzył Zenon Szmidtko.

<sup>2</sup> Po zbadaniu metod pracy braci Bugdołów naczelne władze Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego w następujący sposób określiły zasady umożliwiające osiągnięcie tak wysokich wyników:

1. Czas przeznaczony na pracę w przodku musi być w całości wykorzystany.
2. Dobór zespołów i pracujących górników powinien być dokonywany na podstawie wzajemnego zaufania, kwalifikacji i ambicji (górnik Bugdoł oświadczył, że «wszystko zależy od tego, z kim się dobrać z bratem»).
3. Każdy górnik powinien być wyposażony w komplet narzędzi o odpowiedniej jakości.





Bracia Bugdołowie przy pracy. Fot. ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

Później związki zawodowe zaangażowały mnie do rozpowszechniania współzawodnictwa pracy, jeździłem po wszystkich kopalniach. Byłem kierownikiem Wydziału Współzawodnictwa Pracy przy Zarządzie Głównym Centralnego Związku Zawodowego Górników w Polsce. Jako bardzo młody człowiek zajmowałem się młodzieżą. Nie podobało mi się w tych związkach, złożyłem rezygnację, chciałem powrócić do pracy w charakterze szeregowego górnika, ale nie zgodzili się. Mianowano mnie dyrektorem kopalni „Zabrze-Zachód”.

Twierdziłem, że nie mam odpowiedniego wykształcenia, tylko podstawówkę. Odpowiedziano mi, że douczę się i jakoś to się zrobi. Odbywałem różne kursy. Zajęcia prowadzili profesorowie z Krakowa, profesor Budryk i inni, także profesor Hanke. Sami profesorowie przygotowywali mnie do pełnienia funkcji kierownika ruchu zakładu. Zdałem pozytywnie, nawet jako prymus. Był to kurs w 1950 r. dla wysuniętych na stanowiska dyrektorów kopalń. Odbywał się w salach Liceum Górniczego w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych w Katowicach. Po skończeniu go uzyskałem uprawnienia kierownika ruchu zakładu, nie tytuł technika górniczego. Odpowiadałem za cały zakład i to już było dla mnie bardzo dużo, ale musiałem się uczyć dalej, nie było tak lekko. Gdy zdałem jako piątkowicz, profesor Budryk zaproponował mi naukę na inżyniera. Godząc pracę

4. Warunkiem wydajnej pracy w przodku jest dobre przewietrzenie i oświetlenie i harmonijne współdziałanie mechanizmu odstawy.

5. Umiejętne strzelanie.

6. Musi być współpraca dozoru technicznego”, Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Kat), zespół Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego w Katowicach 1945–1950, jedn. 4516, k. 194. Por. J. Rabsztyń, *Metody pracy braci Bugdołów*, „Górnik” 1949, nr 7, s. 5.

z nauką, co trzy miesiące zgłaszałem się na AGH w Krakowie z takim jakby wypracowaniem dyplomowym. Za każdym razem musiałem podawać coś nowego. Takich osób jak ja, wytypowanych na stanowiska dyrektorskie i do kształcenia na inżyniera było około 55, niektórzy już po technikum. W 1952 roku uzyskałem dyplom inżyniera. Proponowano mi dalszą naukę na magistra, ale nie zgodziłem się, bo źle wyglądałem, byłem bardzo szczupły. Zarazem kopalnie Zabrza wytypowały mnie na posła na sejm. Trzeba było z ludźmi spotykać się i tak dalej. Zajęcie podobne do dyrektorstwa. Mam jeszcze to mianowanie mnie w 1949 roku dyrektorem kopalni, podpisane przez ministra Nieszporka. Zostałem posłem na sejm przez jedną kadencję. Zeszczupiałem i z powodu tych wszystkich obowiązków nie mogłem już kształcić się na magistra, bo bałem się o zdrowie.

Powracając do objęcia przeze mnie stanowiska dyrektora kopalni „Zabrze-Zachód”, najpierw przepracowałem trzy dni jako robotnik dołowy, wykorzystując fakt, że żaden z nich mnie nie znał. Byłem dobrze zorientowany w innych sprawach, ale nie znałem planów podsadzki i chciałem to zagadnienie poznać praktycznie. Zdradził mnie sztygar oddziałowy, który przyszedł i zameldował – „Panie Dyrektorze”. Wtedy wszyscy górnicy zaczęli dziwić się, że dyrektor z nimi pracował. Wykonywałem wszystko to, co i oni. W ten sposób nauczyłem się podsadzki. Z książki niczego nie mogłem się nauczyć. Natomiast robiąc coś praktycznie, widząc to i czując w rękach, człowiek może dużo nauczyć się. Kiedy dzięki wprowadzonym przeze mnie zmianom kopalnia osiągnęła sukcesy, uzyskując od 115 do 120 procent normy wydobywania, pojawiła się propozycja, żeby przenieść mnie na stanowisko dyrektora kopalni „Wujek”. W czasie kierowania kopalnią „Zabrze”, jako jeden z pierwszych w polskim górnictwie zamówiłem kombajn. Chodziło mi o to, że w czasach pracy w charakterze robotnika stale musiałem ładować węgiel do wozów. Oprócz nich nie było żadnych innych urządzeń. To ładowanie wiązało się z bardzo dużym wysiłkiem. W niemieckim miesięczniku „Glückauf” przeczytałem, że w Rosji jest produkowany kombajn „Donbass”. Spytałem ministra, czy te maszyny zostały już zastosowane w polskim górnictwie. Odpowiedział, że sprowadzili je do Polski i rozprowadzili do kopalń, ale nie działają jak należy. Wtedy sprowadziłem najpierw jeden kombajn i przepracowałem 36 godzin na dole kopalni, by uruchomić go. Wspólnie z głównym mechanikiem wymyśliłiśmy specjalne urządzenie do wewnątrz, którego zastosowanie dało dobry rezultat. Zmodernizowaliśmy wówczas pierwszy kombajn, który u nas zaczął jechać. Osiągnęliśmy znaczny sukces, bo kopalnia uzyskiwała duże wydobywanie i wydajność też była wysoka. Otrzymałem nagrodę państwową II stopnia. Nie ja sam, tylko wspólnie z kombajnistami i kolegą, który ze mną to wykonywał. Po tym sukcesie w kopalni wprowadziliśmy więcej kombajnów, tylko przerabialiśmy je. Później przyjechał Kuczera ze Związku Radzieckiego, żeby popatrzeć jak to u nas idzie i zdziwił się, że u nas idzie tak elegancko, a u nich nie. Oglądnął i zakwalifikował do wprowadzenia w Związku Radzieckim. Wtenczas po raz pierwszy zaproponowali mi kupno samochodu – produkcji niemieckiej, marki IFA. Otrzymałem go ja, Markiewka, profesorowie i przodownicy pracy. Pierwszy raz miałem samochód w rękach, zaraz odbyłem kurs. Zostałem właścicielem samochodu za pieniądze z uzyskanej nagrody państwowej. Kosztował, pamiętam jak dziś, 15 tysięcy złotych, mieliśmy ulgę.



**Bernard Bugdoł – dyrektor kopalni „Zabrze-Zachód”. Fot. ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu**

Zaproponowali mi dyrektorstwo kopalni „Wujek”, bo wykonywała ona wówczas od 85 do 90 procent normy. Musiałem się zwolnić, zgodziłem się. Kiedy zobaczyłem, co wyrabiali w tej kopalni, chwyciłem się za głowę. Przecież to nie było górnictwo, tylko rozkradanie węgla, bo i chodniki źle były bite i zamiast brać od tyłu, brano od przodu i takie cuda różne. Zacząłem przygotowywać dwa oddziały z prawdziwego zdarzenia, zgodnie z zasadami sztuki górniczej i jak uczył mnie profesor Budryk. Był on znany w całym świecie, przecież tu podszkłę pierwszą zrobił i tak dalej. Miałem

z nim świetne kontakty. To był bardzo dobry człowiek. I tak dostałem się na „Wujka”, jak to wszystko zobaczyłem, to musiałem rozpocząć po górnictwie. Dodatkowo, mój kolega, były dyrektor, zostawił mi ponad 50 tysięcy złotych długu. Te pieniądze były w książkach, a nie było tego na wierzchu. Musiałem to spłacać. Przez parę miesięcy wyrabiałem więc tylko 100, najwyżej 101 procent normy. Ledwo dawałem sobie radę, stworzyłem w lesie dwie upadowe, którymi wywożono wydobywany węgiel. Były to jakby dwie kopalnie. Mówię o upadowych na „Wujku” A i B, później zrobili C, nie wiem czy jeszcze tam wybierają. W okresie pracy w kopalni „Wujek”, faktycznie pokłóciłem się z sekretarzem wojewódzkim, nie powiem nazwiska, bo to jest nie bardzo tego. On chciał inaczej, a ja chciałem inaczej, przecież muszę robić według tego, jak jest w górnictwie, a nie tak, jak oni chcieli. Wtedy musiało się słuchać, co mówi sekretarz, a ja nie zgodziłem się ani z sekretarzem wojewódzkim, ani zakładowym. Zakładowy na nieszczęście był z mojej wsi, z Chropaczowa. Urodziłem się za łagiewnikami, tam jest kopalnia „Śląsk”.

Dodam, że w 1954 roku wybuchł pożar w kopalni „Barbara-Wyzwolenie”. Wiem ilu zginęło, bo byłem tam na miejscu. Zostałem ratownikiem już jako zwykły górnik. W charakterze górnika pracowałem w wieku 19 lat, bo Niemcy brali byle kogo, nie mieli ludzi do tej pracy. Brałem udział we wspomnianej akcji ratowniczej w kopalni „Barbara-Wyzwolenie”.

Wreszcie doszło do kłótni z dyrektorem, który był faktycznie z zawodu sekretarzem centralnym, członkiem komitetu centralnego i biura politycznego. Nie powiem, który sekretarz. Zaczynał jako elektryk, później, przez jakiś czas, był ministrem górnictwa. Niedługo był, ale był. Pokłóciłem się z nim, bo on swoje, a ja swoje. Nie popuściłem ze swego. I tak po niecałych dwóch latach powiedziano mi, że wyrzucają mnie z kopalni „Wujek” i przenoszą na stanowisko dyrektora kopalni „Karol”.

Powracając myślą do kopalni „Wujek”, w 1955 roku trzon jej załogi stanowili żołnierze-górnicy przymusowo wcieleni do batalionów roboczych. Pracowałem z tymi żołnierzami. Miałem ich około czterech tysięcy. Praca z nimi była ciężka, bo odpowiadali – „co, polskie wojsko ci się nie podoba”. Jeździłem na dół z pułkownikiem, dowódcą tej jednostki, wcześniej majorem czołgista. Bardzo dobrze współpracowaliśmy ze sobą. Mielismy białe hełmy. Dopiero rozpoczynało się je nosić, bo wcześniej używaliśmy skórzanych. Widzieli, że mamy białe, urzędnicze. Dwaj żołnierze leżeli, trzech spało na drewnie. Obudziliśmy ich. Zostali objechani przez majora, że śpią, zamiast pracować, a oni na to – „co, polskie wojsko ci się nie podoba”. Wtedy przedstawił się jako major. W jednostce zostali w jakiś sposób ukarani. Pracowało się z nimi ciężko, a nie było naszych. Dlatego zacząłem budować domy w Katowicach-Ligocie, koło dworca. Te wszystkie domy są moje. Miałem tam około dziesięciu domów. Po ich wybudowaniu sprowadziło się ludzi z zewsząd. Dostali w nich mieszkania i pracowali, tak trzeba było. Stoi to jeszcze do dziś. Mój szwagier tam mieszka<sup>3</sup>.



*Na wychodni Bernard Bugdoł, obraz olejny na szkle, wyk. Romuald Nowak z Zabrza w 1980 roku. Zabytek ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu*

Z Leonardem Plutą, który później był naczelnym dyrektorem w zjednoczeniu, pokłóciłem się nie raz. W kopalni „Karol” powiedziałem mu, że stropnice członowe, które on wprowadza, nie są pewne. Trochę skłóciłem się z nim. Powiem pół na pół, może wprowadzenie tych stropnic dało zwiększenie wydobywania i wykonywanie planu, może nie. To zależało od załogi, a „Karol” miał starą załogę i nie za bardzo im szło.

Po moim przejściu na tę kopalnię, wykonywano od 110 do 115 procent planu wydobywania węgla, ale znów pokłóciłem się z sekretarzem miejskim. Przyszedł na bramę, że chce ze mną rozmawiać, a pijany jak trzmiel. Strażnik dzwoni do mnie do domu, czy może go wpuścić. Odpowiadam, że jeśli jest pijany, to nie. Wtedy rozpoczęła się nagonka na mnie. Napisali, że mam trzy samochody oraz kobietę-sprzątaczkę, która pracuje u mnie w domu, zamiast w kopalni. Była to całkowita nieprawda. Ona pracowała w naszym domu, ale płaciliśmy jej. Chodziła normalnie do pracy, a po godzinach pracy przychodziła do mnie. Tylko dwa razy w tygodniu, bo moja żona była wtenczas w ciąży.

<sup>3</sup> Oczywiście, wspomniane domy nie były prywatną własnością Bugdoła. W celu zmniejszenia ciągłej fluktuacji załogi i braku wykwalifikowanych pracowników uzyskał on dla kopalni dość liczne przydziały mieszkań służbowych.

Później urodziła syna. Poza tym okresem, nigdy nie miałem sprzątaczkę. Oskarżano mnie również, że dałem sobie remontować parkiet. Chodziliśmy po nim jak po górach, bo były tam szkody górnicze i go wycisnęło. Przyszła komisja, powiedziała, że parkiet musi być rozrzedzony. Wyrzucili jedną skarpę i tylko go rozciągnęli, wielkiej roboty nie było. Do nagonki dołączył się ten sekretarz wojewódzki, z którym nie potrafiłem się zgodzić i wyrzucili mnie z partii, a zarazem z dyrektorstwa. Opisywali ponadto inne sprawy, całkowicie nieprawdziwie. Później interweniowałem w Komitecie centralnym, u towarzysza Gomułki, żeby to zbadać. Przyszła komisja i zbadała co było nieprawdą. Ale najpierw wyznaczono mnie z partii, z zastrzeżeniem, że mogę pracować co najwyżej jako nadsztygar.

Początkowo nie udawało mi się uzyskać tego stanowiska, każdy bał się mnie. Dyrektorem zjednoczenia był wówczas Rabsztyn i on mnie wsadził do kopalni „Radzionków”, w charakterze nadsztygara. Pełniłem tę funkcję przez trzy miesiące. Kierownik robót górniczych miał wypadek i przejąłem jego posadę. Znow awans. Pracowałem bardzo dobrze. Ludzie mnie chwalili, bo pomagałem im dźwigać sześciometrowe stojaki. Wiedziałem już, jak się je robi, jak się dźwiga, jak się podkłada i jak się podciąga. Pokazywałem im, jak to praktycznie zrobić, bo wcześniej pracowałem na ośmiometrowych filarach. Miałem bardzo dobrą opinię u ludzi.

Gdy dyrektor kopalni zaczął chorować, przyszła propozycja, żeby mnie mianować dyrektorem. Zakładowa organizacja partyjna mi to proponowała, ale ministerstwo nie zgodziło się, partia zgodziła się. W 1960 r. dano mi legitymację partyjną po tej komisji, która przyszła, zbadała i powiedziano, że to jest nieprawda, oczyszczono mnie ze wszystkiego. Mnie się tam dobrze pracowało jako kierownik robót górniczych, bo ludzie chwalili mnie i zarabiałem więcej niż dyrektor, który nie zarabiał wiele. Tyle, ile górnik, nie więcej, a nie jak teraz zarabiają po 12 tysięcy złotych. Nie miałem cudów w zlotówce. W 1958 roku odebrali mi legitymację partyjną, a dopiero w 1960 roku zwrócili. W „Kocyndrze” były nagłówki – „Bóg doł, Bóg wzion”. Dano mi z powrotem tę legitymację i na gwałt chciano zrobić mnie dyrektorem kopalni „Radzionków”, później zawołano mnie ponownie i znow proponowano dyrektorstwo. Nie zgodziłem się, bo jako kierownik robót górniczych więcej zarabiałem, już mieszkalem w Radzionkowie, dobrze mi było, żonie było dobrze i dzieciom było dobrze, tylko dzieci miały daleko do szkoły, bo jeździły do Bytomia, do szkoły muzycznej. Potem zawołano mnie do komitetu wojewódzkiego. Był tam Gierek i tak dalej. Zaczęli mi wmawiać na gwałt, że muszę być dyrektorem. Zaproponowali mi kopalnię „Janina”, kopalnię „Sosnowiec”, kopalnię „Walenty-Wawel”, a na „Walentym” faktycznie wyrzucono mnie z partii, bo tam był komitet Rudy Śląskiej. Kopalnia „Walenty-Wawel” należała do Rudy Śląskiej i tam usunięto mnie z partii, na zebraniu komitetu miejskiego. Powiedziałem, do tej kopalni nie idę, bo musiałbym niektórych ludzi, którzy głosowali, żeby wyrzucić mnie z partii, jakoś może ukarać, albo coś. Stwierdziłem, że nie chcę mieć znow jakichś kłopotów. Nie zgodziłem się po raz drugi.

Później wezwano mnie po raz trzeci, minister tam był, Gierek był i inni jeszcze. Zmuszono mnie, bym poszedł na kopalnię „Łagiewniki”. Powiedziałem, nie mogę iść na „Łagiewniki”, przecież tam pracują moi koledzy, którzy wcześniej pracowali w kopalni „Śląsk”. Później przenieśli się do pracy w kopalni „Łagiewniki”, bo „Śląsk” pomału

kończył się. W kopalni „Śląsk” pracowałem przed wojną i tamtejsi ludzie dobrze mnie znają. Na dodatek przez jakiś czas byłem bezrobotnym. Jak ja będę wyglądał jako ich kolega, będąc dyrektorem. Jednak chcieli na gwałt i musiałem się zgodzić, wie Pan jak przedtem było, musiałem się zgodzić. Przyszedłem na te „Łagiewniki”, kopalnia taka rozwyrzona, że dyrektorowi złamali nos, mojemu poprzednikowi. Nazywał się Gwóźdź, on też w związkach pracował. Złamali mu nos, kopalnia nie wydobywała. Przychodzili mi koledzy w czapce do biura i „«Berdak», jak się masz?”. Oburzyłem się. Powiedziałem, w kopalni jestem służbowo i proszę mnie nazywać dyrektorem. A druga rzecz, nie wchodźcie mi tu w czapkach, bo to jest godło państwowe, tylko normalnie, bez nakrycia głowy. Oj, oburzyli się najpierw na mnie, ale później powoli zaczęli słuchać. Wtedy trochę dyscypliny wprowadziłem i dwóch kolegów nawet dyscyplinarnie zwolniłem z pracy, bo tak, raz chodzili do kopalni, raz nie. To była taka rozwyrzona kopalnia. Później zaczęliśmy wydobywać i byłem tam blisko dziesięć lat, bo do 1969 roku, do grudnia faktycznie. Miałem już tego dyrektorstwa dość, gdybym zarabiał więcej to co innego, ale ileż to ja zarabiałem jako dyrektor. Przedtem dyrektor nie miał lekko, powiem Panu tyle. Mianowano dyrektorem, ale cóż to znaczyło, jeśli nie miało się pieniędzy. Natomiast jako przodownik pracy zarabiałem ogromne pieniądze.

A wie Pan, dlaczego rozpocząłem współzawodnictwo<sup>4</sup>. W 1944 roku ożeniłem się. Wcześniej moją przyszłą żonę zabrano do obozu w Kędzierzynie. Blechhammer to się nazywało, budowali tam zakład chemiczny. Miała piętnaście, czy szesnaście lat. Pracowała w fabryce żarówek „OSRAM” w Katowicach, gdzie rozmawiano po polsku. Przychwycili ją na tym i za polską mowę zabrali do obozu. Wówczas zaczęli pierwszy raz bombardować ten zakład. Pojechałem tam, ukradłem ją, na rowerze przywiozłem z powrotem tutaj na Śląsk i postanowiliśmy ożenić się jak najszybciej. Ożeniłem się w Katowicach-Załężu. Spałem u teściowej. Nie miałem ani mieszkania, ani mebli, ani niczego. Potem przyszedłem do Chropaczowa mieszkać u babci. Nalegałem na kopalnię, żeby dała mi jakieś mieszkanie. Dali mi starą komórkę jako mieszkanie, to była klitka. Byłem rad, że osobno mogliśmy gdzieś mieszkać. Pożyczaliśmy łóżko, pożyczaliśmy stół, zamiast krzesel miałem wtedy klocki. Uparłem się, że będę pracował tak, żeby jak najszybciej kupić jakieś meble, dostać jakieś mieszkanie. Po powrocie z Wielkiej Brytanii do Polski już była córka. W ogóle, w swoim życiu miałem dwie córki i syna. Kiedy wróciłem z wojska, powiedziałem, na gwałt muszę zarobić i mieć mieszkanie. Szturmowałem. Aha, jeszcze jedno, podczas okupacji żona nie otrzymała żadnej pomocy, bo ja uciekłem i napisali, że jestem dezertorem z wojska niemieckiego. Chodziła kartofle kopać, albo ludzie coś dali, to był taki okropny czas. Kiedy powróciłem do Polski, nazywano mnie „Anderssem”. Żona nie dostała, ani pracy, ani niczego. Pokazałem im legitymację organizacji, w której byłem

4 Franciszek Giemza, bliski znajomy Bernarda Bugdoła, złożył następujące oświadczenie w sprawie tego ostatniego: „Jako przodownik wyścigowiec został wciągnięty w szeregi partii 4 XII 1947 r. W dniu tym została mu wręczona legitymacja stała PPR. Aktywności jego nie zauważyłem, gdyż moim zdaniem jest słabo wyrobiony na tle ideologicznym, AP Kat, zespół Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach 1948–1990, jedn. 301/V/9/4, Oświadczenie Franciszka Giemzy w sprawie Bernarda Bugdoła złożone przed Wojewódzką Komisją Kontroli Partyjnej, Katowice 18 XI 1949 r., k.114.



pięćdziesiątym członkiem zdecydowanym na wyjazd do Polski. Wtedy zaczęło to uspokajać się. Zostałem najlepszym górnikiem, jeszcze przed współzawodnictwem. Zarabiałem dużo pieniędzy. Po pierwsze kupiłem sobie kuchnię, a dyrekcja za dobrą pracę dała mi lepsze mieszkanie, pokój z kuchnią. Pracowałem jeszcze więcej, bo chciałem mieć sypialnię. Kiedy Pstrowski rzucił wyzwanie, pierwszy zgłosiłem się z bratem do współzawodnictwa.

Kiedy zostałem przodownikiem pracy, dostałem mieszkanie urzędnicze, czteropokojowe. Po podjęciu współzawodnictwa pracy zacząłem zarabiać cztery do pięć razy więcej niż przedtem. Wtedy miałem tyle pieniędzy, że mogłem nimi oblepić ściany.

Po zrezygnowaniu z dyrektorstwa kopalni „Łagiewniki”, podjąłem pracę w Bytomskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, jako inspektor BHP specjalizujący się w ocenie wypadków ciężkich i śmiertelnych. Wtedy było dość dużo wypadków, a ciężkie zdarzały się bardzo często. W 1978 r. uległem wypadkowi samochodowemu o bardzo poważnych i trwałych konsekwencjach dla zdrowia. Przeszedłem na emeryturę.

Powiem Panu na końcu, gdyby nie współzawodnictwo, niejeden nie miałby tego, co ma dzisiaj. Bo ja teraz nie mam niczego, ani samochodu, tylko to mieszkanie. Niczego nie dorobiłem się, ani nie mam czego dać córkom, czy synowi. Jednak współzawodnictwo oceniam dobrze, bo więcej zarabiano się, w powojennym okresie było dużo więcej węgla, choć był wysyłany wiemy gdzie<sup>5</sup>. Taki jest mój krótki życiorys.

**Bernard Bugdół zmarł 29 sierpnia 2008 roku w Bytomiu-Łagiewnikach. Spoczywa na chorzowskim cmentarzu ewangelickim przy ulicy 3 Maja.**

5 Dla współczesnych badaczy jest jasne, że głównym sposobem zwiększania wydobycia był nie wzorem ZSRR stachanowski ruch współzawodnictwa pracy, lecz dodatkowa praca w niedziele i święta, a od 1948 r. wprowadzenie pracy na trzeciej zmianie. Współzawodnictwo pracy prowadziło do sytuacji uznawania po niedługim czasie ponadnormatywnego wydobycia za normę dla wszystkich. Przystępujący do współzawodnictwa zazwyczaj otrzymywali lepsze materiały i narzędzia, a także najlepszych pomocników. Racjonalna konserwacja urządzeń stawała się niemożliwa, a brak nowych inwestycji uzupełniano eksploatacją siły roboczej. Niemniej okazywało się, że bardziej wydajna produkcja jest możliwa pod warunkiem lepszej organizacji pracy. To wszystko budziło niezadowolone robotników i częstokroć w możliwie jak największym stopniu utrudniali oni życie przodownikom, A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2001, s. 429–430; A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Dzieje gospodarcze Polski w zarysie do 1989 r.*, Warszawa 1994, s. 197; W. Roszkowski, *Polska Ludowa. Polityka przemysłowa*, [w:] Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995, s. 258; M. Smoleń, *Stracone dekady. Historia ZSRR 1917–1991*, Warszawa-Kraków 1994, s. 98.

## Żeby było widać powietrze

**Z Jerzym Koziółkiem, malarzem amatorem, seniorem Grupy „18-Obsydian”, rozmawia Jacek Okoń.**

*Jerzy Koziółek, ur. 17 września 1932 roku w Mikulczycach (Zabrze). Malarz nieprofesjonalny. Pracował jako górnik dołowy, drwal, technik energetyk i inspektor nadzoru. Laureat wielu konkursów plastycznych oraz wystaw indywidualnych i zbiorowych. Uczestnik kilku zespołów plastyków-amatorów, w tym sławnego zespołu przy Domu Kultury Kopalni „Zabrze-Zachód” (obecnie pod nazwą „Grupa 18-Obsydian”). Uprawia malarstwo sztalugowe, posługując się akwarelą, temperą, farbą olejną i akrylem. Oprócz portretów, które dominują wśród jego obrazów, maluje śląskie sceny rodzajowe i pejzaże. Liczne obrazy w zbiorach kolekcjonerskich i muzealnych w kraju i zagranicą (Niemcy, Hiszpania, Francja, Holandia, USA). Cykl 116 obrazów „Wieże wodne” (akryl) znajduje się w prestiżowej kolekcji Gerarda Trefonia (Galeria „Barwy Śląska” w Nakle Śląskim). Mieszka i tworzy w Zabrze-Mikulczycach.*

**JACEK OKOŃ: Jest pan najstarszym żyjącym uczestnikiem amatorskiego zespołu plastycznego, którego animatorką była w Zabrze Krystyna Jędrzejowska-Nowak. W roku 2006 zespół świętował jubileusz 50-lecia istnienia. Przypomnę, że w czasie uroczystości w Muzeum Górnictwa Węglowego otrzymał pan prestiżowy dyplom uznania. Co spowodowało, że poświęcił Pan malarstwu całe życie?**

**JERZY KOZIOŁEK:** Wielki wpływ miał na mnie mój ojciec, Gottlieb. Jeszcze przed wojną byłem świadkiem, jak malował portrety. Nie był artystą plastykiem. Pracował jako górnik na kopalni. Malarstwo było tylko ulubionym zajęciem. Patrzyłem zafascynowany jak spod pędzla wyczarowuje kształty ludzkich twarzy, włosy, kołnierzyki. Z tych portretów ocalał tylko jeden. Moja twórczość rozpoczęła się w roku 1938, kiedy miałem 6 lat. W tym roku mógłbym więc świętować 70-lecie pracy twórczej. Pamiętam to doskonale. Gdy nudziłem się lub leniuchowałem, ojciec dawał mi do rąk ołówki i kartkę, i kazał rysować. Próbowałem naśladować ojca, coś tam mi się



Jerzy Koziółek

udawało, pytałem o radę. Ojciec był moim pierwszym nauczycielem rysunku. Nie trwało to jednak długo. Ojca widziałem tylko do 13 roku życia. W marcu 1945 roku Rosjanie wywieźli go do Donbasu. Podobno pracował w kopalni w miejscowości Szachty, gdzie w 1948 zmarł. Te skąpe i niepewne informacje doszły do nas okrężną drogą i z drugiej ręki. Nigdy nie otrzymaliśmy od ojca żadnego listu, żadnego znaku życia. W domu pozostał tylko ten jeden obraz malowany jego ręką i mnóstwo wspomnień z tym związanych.

Ojciec już zawsze kojarzyć mi się miał z zawodem górniczym i z amatorskim malowaniem. Dramatyczne okoliczności, w jakich opuścił to wszystko, odcisnęły chyba głębokie piętno na mojej psychice, tak to się teraz mówi. W rzeczywistości była to jakaś forma wstrząsu emocjonalnego, uczucie osierocenia. To rodziło wspomnienia i czyniło je żywymi. Pamiętam, że w tamtych chwilach pocieszał nas ks. Franciszek Konieczny, pełniący wtedy obowiązki proboszcza w kościele św. Teresy. Takich osieroconych rodzin było w Mikulczycach bardzo dużo. Ale temat ten nigdy nie zaistniał na łamach prasy, nie wolno też było o tym mówić. Chyba dlatego postać ojca zrosła się tak bardzo z moją osobą, była stale obecna duchowo, schowana głęboko w sercu, jak gdyby ukryta przed zewnętrznym światem. W późniejszym życiu podjąłem te same trudy co ojciec: najpierw górnictwo, wkrótce potem również malarstwo. Malowanie nadało mojemu życiu niezwykłego kolorytu – dosłownie i w przenośni. Życie stało się piękniejsze. A ja stałem się tym, kim był mój ojciec.

### Może kilka słów o mamie...

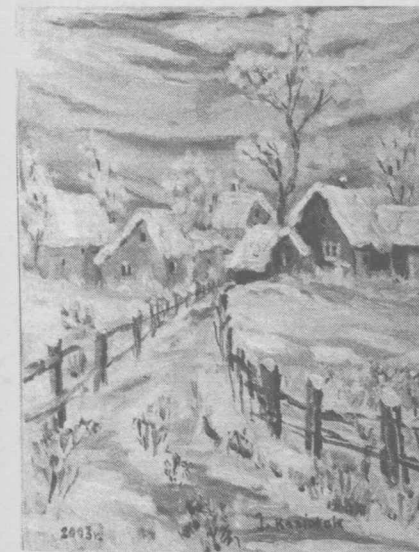
Mama miała na imię Marta. Była z domu Stawinoga. To często spotykane na Śląsku nazwisko. Pochodziła ze wsi Zawada koło Tarnowskich Gór. Zmarła w 1984. Jej rodzice mówili po polsku, miejscową gwarą. Babcia też nazywała się w panieństwie bardzo swojsko: Grochowina. Byłem jedynakiem. Najpierw mieszkaliśmy u Dziadków na Schwerinstrasse (obecnie ul. Mickiewicza); to tam powstawały portrety malowane przez ojca i moje pierwsze rysunki. W 1941 roku przeprowadziliśmy się na Reinhold Muchor Strasse (obecnie ul. 11 Listopada). W tym domu mieszkam do dzisiaj, jest to zarazem moja pracownia. Mieszkanie było bardzo małe. Później poszerzyłem je do 37 m<sup>2</sup>. Tamte tereny miały w sobie jakiś romantyzm, potrafiły kształtować duszę artysty, nie tylko takiego jak ja. Mama nie zakazywała mi włóczenia się po okolicy. W Mikulczycach, 300 metrów ode mnie, jeśli iść przez hałdę, na ulicy Ligonja mieszkał mój kolega, Krzysztof. Dziś jest jednym z najbardziej znanych rzeźbiarzy w Polsce. Mieszka w Gliwicach. Któż nie słyszał o profesorze Krzysztofie Nitschu...

### Co z tamtych lat najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

Oczywiście wywózka ojca. Ale równie dramatycznym wspomnieniem była sama wojna. Mieliśmy ją niemal za progiem przez cały czas, choć front dopiero w 1945 zagarnął i nas. Ale skutki wojny były widoczne stale, przez cały okres jej trwania. Nie były to jednak jakieś zniszczenia od bomb, czy coś takiego. O wojnie zaświadczała obecność ludzi – jeńców wojennych. Mieliśmy ich w Mikulczycach wielu. Przy kopalni „Mikulczyce” stał obóz jeniecki. Trzymano tam osobno Rosjan, Anglików i Jugosłowian (Serbów). Anglicy pracowali na powierzchni przy nasypie, po którym biegła linia kolejowa. Wożono nią z Przechlebia piasek podsadzkowy do zamulania i wywożono skałę płonną, czyli niepotrzebne kamienie. Anglicy umacniali skarpe. Pilnował ich zaledwie jeden żołnierz z odległości 1 kilometra. Warunki w ich obozie były znacznie lepsze niż u pozostałych. Poprzez Czerwony Krzyż otrzymywali paczki z Anglii. Często dostawali nas czekoladą.

Rosjanie byli traktowani najgorzej, izolowano ich od pozostałych. Idąc do pracy ojciec zabierał prowiant również dla nich. Pod ziemią, w czasie pracy, łatwo było to podrzucić. Byli zawsze głodni. Mama piekła dla nich ciasta. Rosjanie i Jugosłowianie pracowali pod ziemią, tak jak ojciec. Ale to nie byli górnicy, nie znali tego zawodu, stąd bardzo duża wypadkowość. Brak jedzenia szybko ich wyniszczał. Opowiedział mi o tym ojciec. Potem przykazał: „Nie pracuj, synek, na grubie!”

### Zostając górnikiem, nie posłuchał pan dobrej rady. Dlaczego jednak górnik zaczął malować?



To raczej malarz stał się górnikiem. Malowanie było dla mnie doświadczeniem wcześniejszym niż praca górnika. Już podczas lat nauki w zawodówce górniczej mogłem być nazwany malarzem-amatorem. Malowanie było pierwsze. Nie mogło jednak dać godziwego zarobku. Dorastając, należało rozzejrzeć się za jakimś „normalnym” fachem. W środowisku, w jakim żyłem, było czymś całkiem naturalnym, że zostaje się górnikiem.

Widok zimowy na Rokitnicę, własność: Stanisław Mucha, foto: Jerzy Koziółek

Urodziłem się i mieszkalem w Mikulczycach, otoczonych przez kilka kopalń. Po osiągnięciu pełnoletniości szło się pracować do jednej z nich. Taka była zwykła kolej rzeczy. Górnikiem mógł zostać każdy po krótkim praktycznym przeszkoleniu. Korzystali z tego

różni rozbitkowie życiowi, przyjeżdżający wtedy na Śląsk i również repatrianci.. Młodzież natomiast podlegała obowiązkowi szkolnemu i musiała przejść najpierw przez tryby powstającego szkolnictwa zawodowego. Ja byłem młody, do pracy wszedłem bezpośrednio po szkole. Po skończeniu podstawówki w roku 1948 uczyłem się przez trzy lata w Zasadniczej Szkole Zawodowej kop. „Concordia”, potem w latach 1952-54 pracowałem jako górnik dołowy w sąsiedniej kop. „Mikulczyce”. Nie trwało długo, a dowiedziałem się, że przy kop. „Zabrze-Zachód” istnieje zespół malarzy-amatorów. Było czymś bardzo radosnym dowiedzieć się, że gdzieś blisko istnieje kilka bratnich dusz. Zapisalem się tam niezwłocznie. Było to w roku 1952, zaraz na początku mojej pracy zawodowej. Grupa prowadzona była przez artystę malarza Kazimierza Paprockiego, znanego portrecistę z Gliwic (zm. 2002).

**Czy chce Pan przez to powiedzieć, że zespół plastyków-amatorów z Domu Kultury kop. „Zabrze” mógłby liczyć lata swego istnienia już od roku 1952? Za datę narodzin zespołu uważało się dotychczas rok 1956, a za założycielkę Krystynę Jędrzejowską-Nowak...**

W tym, co mówię, nie ma nic rewolucyjnego. Rok 1956 jest z pewnością datą początkową dla czegoś nowego, związanego z postacią Krystyny Jędrzejowskiej-Nowak. Moje początki były jednak gdzie indziej. Zanim trafiłem do grupy Jędrzejowskiej przeszedłem naprawdę wiele dróg. Grupa Paprockiego w niewielkim stopniu była tożsama z późniejszą grupą Jędrzejowskiej. Malowało się tam „z modelu”. Nie pamiętam wszystkich uczestników. Oprócz mnie uczęszczał tam jeszcze Jan Liszka, który przyszedł około 1954 roku. Później wyjechał do Niemiec.



**Zebrzydowice, własność: Gerard Trefoń, foto: Janusz Nowak**

W grupie Paprockiego od razu odniosłem pierwszy sukces: reprezentowałem Polskę na międzynarodowej wystawie plastycznej w Sosnowcu w 1952 roku (wraz z Teofilem Ociepką). To było wtedy bardzo nobilitujące. Paprocki posłał mnie do średniej szkoły plastycznej, która mieściła się wtedy w Katowicach na Stawowej. Na podstawie przedłożonych rysunków i zdanych egzaminów przyjęto mnie od razu na 3 rok, ale nie podjąłem nauki, gdyż miałem całkiem inne plany. Później,

już w 1954, grupę prowadził krótko Alfred Szyguła, znany jako autor znaku graficznego TV Katowice. W tym samym roku opuściłem Zabrze i przeniosłem się na Dolny Śląsk, gdzie w Międzygórzu w Dolinie Kłodzkiej przepracowałem kilka miesięcy jako drwal. Po powrocie zapisałem się kursy kreślarski i konstruktorski, które odbywały się w Bytomiu. Po zakończeniu otrzymałem nakaz pracy do Bielska-Białej. Tam, w dzielnicy Cygański Las, działał zespół plastyków pod kierunkiem prof. Oczko. Oczywiście zapisałem się od razu. W rok później, w 1955, skierowano mnie do Bytomia, gdzie równie niezwłocznie zapisałem się do zespołu prowadzonego przez prof. Wyrozumskiego. Spotkania odbywały się w Domu Kultury przy ulicy Żeromskiego. Tam dopiero spotkałem się po raz pierwszy z Krystyną Jędrzejowską. Była studentką Akademii Sztuk Pięknych i pomagała prof. Wyrozumskiemu.

**Lata, o których Pan opowiada, to okres stalinowski. Domy Kultury i w ogóle łatwy dostęp do kultury (bardzo zresztą okrojonej) to tylko jedna strona medalu. Musiał Pan być świadom również tej drugiej. Mówi się, że *inter arma silent musae*. Czy nic nie zakłóciło idylli malarskiej? Zapytam wprost: czy nie miał Pan jakichś kłopotów z UB? Skąd ta nagła ucieczka na Dolny Śląsk?**

UB było wtedy wszechobecne. Nie sposób było się przed nim schować. Na kopalni „Mikulczyce” istniała komórka UB, ale pod jakąś inną nazwą, chyba „Biuro Bezpieczeństwa”. W końcu i mnie tam wezwano. Przyczyną była moja niechęć do pracy w soboty i niedziele. Soboty nie były wtenczas wolne. Praca sobotnia trwała 12 godzin, od 6<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup>. Również trzy niedziele w miesiącu musiały być przepracowane, każda z tych niedziel miała inną nazwę, np. niedziela obowiązkowa, niedziela planowa. Pewnie pracowałbym tak jak inni, gdyby nie to, że brak czasu wolnego przeszkadzał mi w życiu osobistym. Miałem narzeczoną na Dolnym Śląsku, do której jeździłem co tydzień, właśnie na sobotę wieczór i niedzielę. W sobotę zamiast 12 godzin, pracowałem tylko 8, a potem wsiadałem w pociąg i jechałem do narzeczonej. W niedziele obowiązkowe i planowe nie pracowałem – jako jedyny taki na kopalni.

**Przecież to było kuszenie licha. Nie bał się Pan?**

Byłem kawalerem, zakochanym, pewnym swych praw: do żeniaczki, do ośmiogodzinnego dnia pracy i do wolnej niedzieli. Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z UB, więc w ogóle o nich nie myślałem. Nie przychodziło mi do głowy, że moje postępowanie może podlegać karze. Z pewnością nie odczuwałem strachu. Jednak pewnego dnia, było to w zimie 1954 roku, wezwano mnie do tego kopalnianego UB. Kazano usiąść. UB-owiec wyjął rewolwer, wymachiwał mi nim przed nosem, celował we mnie, wygrażał, przeklinał.. Do dzisiaj pamiętam przebieg rozmowy.

- Dlaczego nie chcecie pracować?
- Przecież pracuję.
- My tu mamy zgłoszone, że w soboty opuszczacie pracę po ośmiu godzinach.



- Według Konstytucji praca trwa osiem godzin.
- Wy lepiej uważajcie, bo my was możemy wywieźć i ślad po was zaginie.
- Jeśli macie powód, to proszę bardzo.
- Gdzie pracuje wasz ojciec?
- Zmarł w Związku Radzieckim.
- To wy pewnie nie lubicie Związku Radzieckiego, co?
- Ja tu nie przyszedłem politykować. Pan mnie wezwał, bo podobno nie pracuję. Ale mówię przecież, że pracuję, tylko że zgodnie z Konstytucją.
- My i wy możemy być dobrymi kolegami. Jakby był na kopalni jakiś sabotaż, jakaś, wiecie, dywersja, to przyjdźcie, zgłóście, a będzie dobrze. Rozumiemy się?

Nie chciałem donosić, więc nie podjąłem tego tematu i na tym rozmowa skończyła się. Podaję tu tylko sens rozmowy, następstwo tematów. W rzeczywistości rozmowa była okraszona przekleństwami i groźbami, przez cały czas wymachiwał mi przed oczami rewolwerem. Dopiero pod koniec próbował mnie obłaskawić, ale nic mu z tego nie wyszło.

Ta rozmowa miała wkrótce potem swój epilog przed sądem pracy. Ale bezpośredniego kontaktu z UB już później nie miałem. UB-owiec, który mnie przesłuchiwał już mnie drugi raz nie wezwał. Nie miałem z nim nigdy więcej styczności, bo wkrótce potem zwolniłem się z kopalni i wyjechałem na Dolny Śląsk do narzeczonej. Tam właśnie pracowałem kilka miesięcy jako drwal.

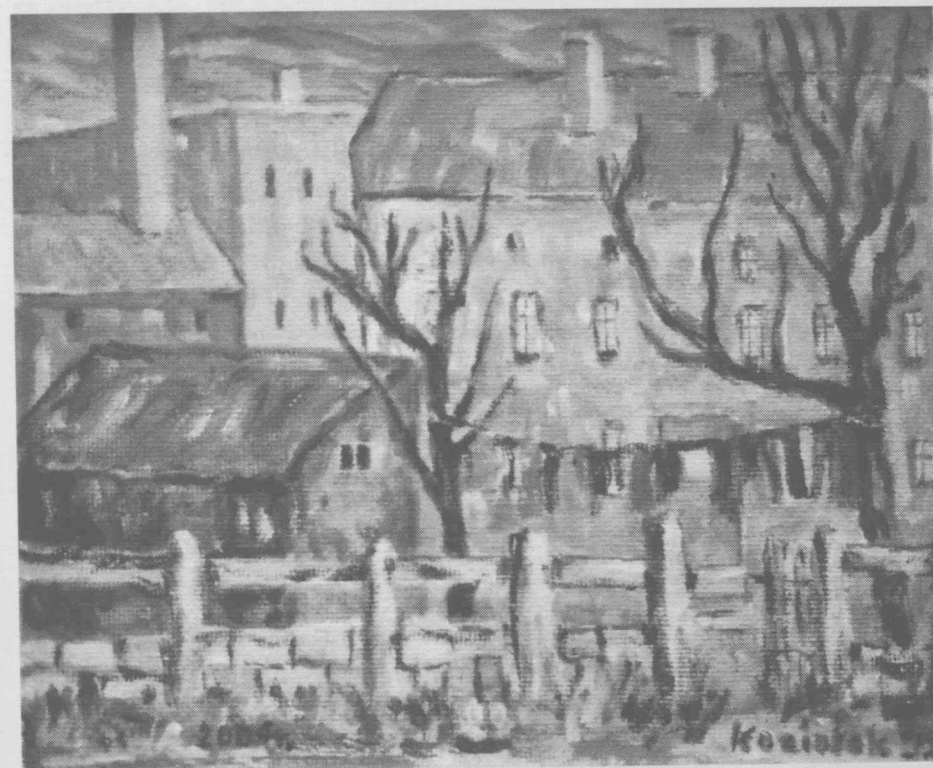
### Co to znaczy, że rozmowa z UB-kiem miała swój epilog przed sądem pracy?

Ponieważ również po tej rozmowie nie zanotowano w moim zachowaniu poprawy, zakład podał mnie do sądu. W tamtych czasach moje postępowanie podpadało pod zarzut bumelanctwa, czyli uporczywego uchylania się od pracy. Rozmowa z UB-owcem miała miejsce w zimie 1954, na początku roku, a wezwanie do sądu nadeszło w marcu. Postawiono mi zarzut, że nie pracuję w niedziele. Na swoje usprawiedliwienie mogłem z czystym sumieniem powiedzieć prawdę: w te właśnie dni tygodnia wyjeżdżam na Ziemię Odzyskane do swojej narzeczonej. Otrzymałem w miarę łagodny, jak na tamte czasy, wyrok: przez trzy kolejne miesiące potrącano mi 60% zarobków. Kiedy minął okres kary, czyli w czerwcu, nie chciałem już tam dłużej pracować. Zwolniłem się. Postanowiłem przenieść się bliżej narzeczonej, skoro nie można było inaczej.

### Pozwolili Panu tak po prostu postawić na swoim i odejść? Mogło to zrodzić wrażenie, że odniósł Pan moralne zwycięstwo.

Kiedy tłumaczyłem się, dlaczego chcę się zwolnić, musiałem to powiedzieć w obecności 15 osób. Tylu bowiem zebrało się u Dyrektora. Dyrektorem kopalni był wtedy Włodzimierz Lejczak, późniejszy minister górnictwa. Żeby nie zaognić sytuacji, powiedziałem, że chcę się uczyć w średniej szkole plastycznej i dlatego odchodzę. Lejczak kazał mi

przynieść zaświadczenie, że to prawda. Zaświadczenie takie wystawił mi jeszcze tego samego dnia kierownik Domu Kultury, w którym zbierała się nasza grupa plastyczna, pan Grzegorzcyk. Następnego dnia znów stawiłem się u Lejczaka. Tym razem zgodził się. A Kazimierz Paprocki, opiekun zespołu artystów, dopilnował, żebym przystąpił do egzaminu. To był właśnie ten egzamin w Katowicach na Stawowej, po którym nie podjąłem jednak nauki. Chciałem być blisko narzeczonej i dopiąłem swego.



Zaborze zimą, własność: Gerard Trefoń, foto: Janusz Nowak

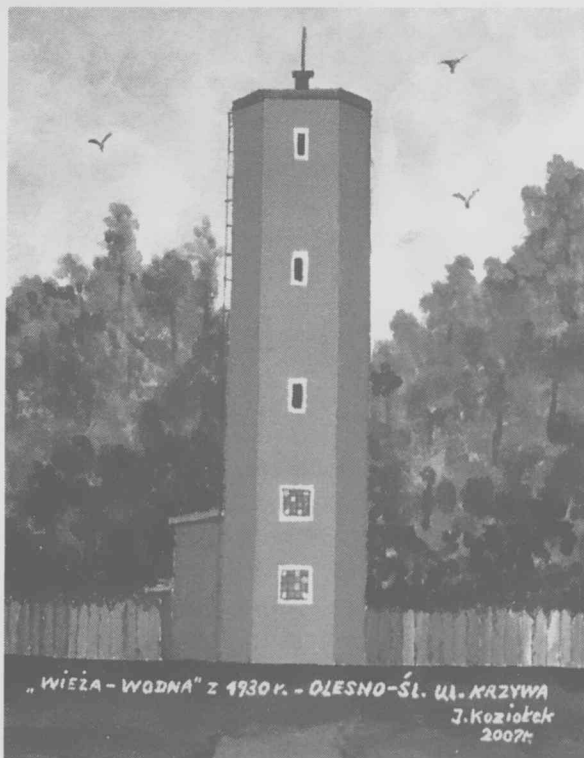
### Był z tej mąki chleb?

Na Dolnym Śląsku znalazła się dla mnie jedynie praca drwała. Wytrzymałem tam tylko kilka miesięcy. Już o tym wspominałem. Narzeczeństwo zostało zerwane. Potem kursy zawodowe w Bytomiu, potem Bielsko-Biała, i znów Bytom. Przez cały ten czas nie przestawałem malować. Żałowałem straconej szansy, mam na myśli tę średnią szkołę plastyczną, do której zdałem egzamin, nie podejmując nauki. Dopiero w latach 60-tych wzięłem się za siebie. Poszedłem do 3-letniego Techniku Energetycznego w Gliwicach. Tam w 1966 roku zdałem maturę. Do kopalni już nigdy nie powróciłem, od tamtej pory moje życie związane było z energetyką. A żonę znalazłem znacznie później, na plenerze malarskim w Jastrzębiu-Zdroju. Jest częstochowianką. Jej pierwszy mąż pracował na kopalni „Jastrzębie”. Poprzez swego brata była jakoś spowinowacona z księdzem

Błachnickim, obecnie kandydatem na ołtarze. Na naszym weselu w 1976 była Krystyna Jędrzejowska-Nowak, już jako moja instruktorka, opiekunka talentu. Miałem wtedy 44 lata, piękny wiek.

### Kiedy dołączył pan do grupy Krystyny Jędrzejowskiej?

Zaraz na samym początku, we wrześniu 1956. Jędrzejowska była świeżo upieczoną absolwentką uczelni artystycznej. Wspominałem już, że spotkałem ją już wcześniej, w Bytomiu, jako asystentkę prof. Wyrozumskiego, studentkę ASP na ostatnim roku. Teraz objęła prowadzenie podobnego zespołu w Zakładowym Domu Kultury kop. „Zabrze-Zachód”. Przejęła tę schedę po prof. Paprockim i po Alfredzie Szygule. Dla mnie ten Dom Kultury to było miejsce, gdzie zdążyłem się już wcześniej zadomowić, znałem tam wszystkie kąty. Jędrzejowska potrafiła w krótkim czasie poszerzyć krąg członków zespołu. Poznałem nowych przyjaciół: Gintera Frossa, Helmuta Blochela, Rudolfa Mokrosza, Waldemara Pieczkę, Konrada Ragusa. Wspominam tu tylko niektórych. W ciągu lat przez moje życie przewinęło się grubo ponad stu, może dwustu, podobnie utalentowanych artystów. Ponieważ jestem wśród nich najstarszy, pamiętam najwięcej. Wielu odeszło na zawsze, wielu wyjechało do Niemiec. Widziałem jak ich miejsce zajmują nowi, młodzi, należący już do innego pokolenia. A potem również tym młodym przybywało lat. Ludzie byli najważniejsi, znałem chyba wszystkich, również tych młodych. Ale były też wystawy, konkursy, plenery, spotkania. No i powstawały obrazy. Kiedy w 1984



roku w pożarze spalił się Dom Kultury, w którym zespół miał stałą siedzibę, znalazły się nowe siedziby, aż po ostatnią – Szkołę Podstawową nr 18. W 1994 pojawiła się nazwa „Grupa 18-Obsydian”. Dopiero wszystko to razem tworzy historię tego zespołu. W dniach jubileuszu 50-lecia przytaczano ją nie jeden raz, nie chcę tu tego powtarzać. Dużo dobrego napisała o nas Jadwiga Pawlas-Kos.

Wieża ciśnieniowa w Oleśnie, własność: Gerard Trefoń, foto: Janusz Nowak

**W minionej dekadzie twórczość Jerzego Koziołka często gościła w Muzeum Górnictwa Węglowego. Zwłaszcza na rocznicowych wystawach zbiorowych można było dokonać łatwych porównań. Pańskie obrazy wisiły wówczas obok obrazów Pańskich kolegów i koleżanek z tej samej grupy artystycznej. Choć pluralizm stylów jest tam aż nazbyt widoczny, to i tak zadziwia Pan swoją odmiennością. To rzuca się w oczy. Barwy i kształty wibrują, kontury są niewyraźne, jak gdyby ruchome, kształty w tle rozmywają się w barwne plamy. Rysunek jest czymś drugorzędnym, trzeciorzędnym. Gruba faktura i impast też robią swoje. Dlaczego tak?**

Chciałbym, żeby na moich obrazach widać było powietrze i jego głębię. Tu, na Śląsku, dostrzeganie powietrza może wydawać się efektem jego zanieczyszczenia. Nie to mam na myśli. Zabiegi ekologiczne ostatnich lat już nam zresztą rozjaśniły niebo. Chciałbym pokazać ruch powietrza, wiatr, nagrzane warstwy uchodzące ku górze, lekkość. Żeby miało się wrażenie, że można je dotknąć i nazwać pięknym. Bo ono jest dla mnie takim samym modelem malowanym jak te moje pejzaże i ludzie. To pragnienie określiło stosowaną technikę. Stąd właśnie więcej szpachli, a mniej pędzla. Tematy moich obrazów są tu niejako tylko pretekstem. Wyznam, że marzy mi się nawet, by namalować przeźroczystość powietrza.



Walcownia Huty Łabędy, własność: Urząd Miejski w Gliwicach, foto: Janusz Nowak

Ale bynajmniej nie uciekam od rysunku. Owa „niewyraźność” to zamierzony efekt artystyczny. Nigdy nie wyrzekłem się doskonalenia rysunku. Jestem to jakoś winien

mojemu ojcu, który powtarzał często „Bierz kartkę i rysuj”. Potrafię rysować nie gorzej niż inni. Dowiodłem tego malując obiekty z parku etnograficznego w Chorzowie, że wspomnę tylko „Wiatrak” (obraz zakupiony na pniu przez Holendra) i „Dom Sołtysa”. Albo weźmy na przykład cykl obrazów przedstawiających zwierzęta. Specjalnie wyszczególniam tu te stosunkowo nowe dzieła, bo właśnie w nich rysunek zdaje się dominować. Myślę, że posiadam tę odwagę, która konieczna jest do twórczego zapisania kształtów i perspektywy. Bez tej odwagi nie byłoby dziś tego wielkiego cyklu (116 obrazów) przedstawiającego śląskie wieże wodne, zakupionego przez Gerarda Trefonia do jego kolekcji. Ze szkicownikiem i ołówkiem zjeździłem wówczas niemal cały Śląsk. Ta przygoda trwała dwa lata.

### **Czy była to najpiękniejsza przygoda życia?**

Nie dzielę życia artystycznego na okresy. Najpiękniejsza przygoda życia rozpoczęła się dla mnie w 1938 roku, w domu dziadków na Schwerinstrasse w Mikulczycach, kiedy ojciec dał mi kartkę i kazał rysować. I ta przygoda trwa nadal.

### **Oby trwała jak najdłużej. Dziękuję Panu za rozmowę.**

*Rozmawiał Jacek Okoń*

## **Notki o autorach**

**Kornelia Dygacz**, etnograf, starszy kustosz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, obecnie na emeryturze.

**Adam Frużyński**, starszy kustosz, Archiwum Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

**Dr hab. inż. Stefan Gierlotka**, pracuje w kop. „Wujek” w Katowicach, prowadzi badania dziejów Śląska.

**Damian Halmer**, student historii II roku studiów magisterskich uzupełniających Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

**Jan Jurkiewicz**, starszy kustosz, Dyrektor Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

**Tadeusz Loster**, starszy kustosz, kierownik Działu Historii i Techniki Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

**Jacek Okoń**, kustosz, kierownik Działu Kultury Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

**Jadwiga Pawlas-Kos**, starszy kustosz, kierownik Działu Plastyki Muzeum Miejskiego w Zabrze.

**Dr inż. Eufrozyna Piątek**, Fundacja Otwartego Muzeum Techniki we Wrocławiu, adiunkt w Instytucie Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, obecnie na emeryturze.

**Dr Antoni Steuer**, starszy kustosz Działu Historii Muzeum Historii Katowic w Katowicach.

**Dr Zenon Szmidtke**, kustosz, Gabinet Historii Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

**Jan Woźniak**, kustosz Izby Tradycji KWK „Sośnica” i Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, emerytowany nadsztygar KWK „Sośnica-Makoszowy”.



BIBLIOTEKA  
MUZEUM  
GÓRNICZA WIELKIEGO  
W ZABRZU



autor prac:  
Romuald Nowak



ISBN 978-83-88427-86-2  
ISSN 1899-1459

Muzeum Górnictwa Węglowego  
w Zabrze



1 001 033 5